



***LAURIE PAIGE***



***Witaj w domu,  
kochanie***

Tytuł oryginału A Family Homecoming

# ROZDZIAŁ 1

Nareszcie w domu.

Kyle Mitchell stał na popękany chodniku przed białym, znajdującym się w dość opłakany stanie domem. Danielle, która od sześciu lat była jego żoną, kupiła ten dom, gdy – dwa lata temu – przeprowadziła się do Whitehorn. Aż do tej chwili on, Kyle, nigdy go nie widział.

Wśród zawsze zielonych krzewów, rosnących wzdłuż podjazdu i chroniących dom przed śnieżycami, rozlegało się ponure wycie wiatru. Lodowate macki chłodu wślizgiwały się pod gruby kołnierz puchowej parki Kyle'a i ześlizgiwały w dół po kręgosłupie, powodując, że przenikał go dreszcz.

Styczeń w Montanie to nie żarty.

W oknach majaczyło słabe światło, zachęcając Kyle'a, by wszedł do środka. Tam będzie ciepło i znajdę się wśród ludzkich istot – pomyślał. Mimo to wciąż zwlekał.

List znajdujący się w jego bagażu nie skłaniał do pospiesznego przekroczenia progu tego starego wiktoriańskiego domostwa. Dwa szczyty w stromym dachu wskazywały na to, że znajduje się w nim górne piętro, a na facjacie, być może, mieszczą się sypialnie.

Kyle zastanowił się, gdzie śpi Danielle.

Ogarnęła go tęsknota, którą z takim trudem tłumił przez dwa długie lata. Dani – powtarzało z każdym kolejnym uderzeniem jego serce. Dani.

Wiedział, że widok męża nie zachwyci Danielle. Dowodził tego jej list: czas na rozwód, napisała. Muszą się rozwieść, by każde mogło pójść własną drogą – wolne od niepewności tego związku. Muszą dać sobie tę szansę, by osiągnąć to, czego każde z nich dla siebie pragnie.

A czego on pragnie?... No cóż, jej ciepła i serdeczności. Jej hojnej miłości. Jej śmiechu. Dani. O Boże, Dani.

Wiatr spłynął gwałtownie z Crazy Mountains, niosąc ze sobą śnieg, który zawirował wokół głowy Kyle'a i oślepił go na krótką chwilę. W jego oczach niespodziewanie pojawiły się łzy. Gdy podmuchy ustały, Kyle, mrugając powiekami, pozbył się płatków, które przyłgnęły do rzęs i... spojrzał prosto w oczy małej dziewczynki. Natychmiast ciepłą falą zalała go wielka radość.

To przecież Sara. Jego pięcioletnia córka. Stracił dwa lata z życia swego dziecka.

Dziewczynka miała oczy okrągłe z przerażenia, a usta otwarte w niemym krzyku. Odwróciła się szybko od okna. Ciężkie zasłony opadły za nią, zabierając prawie całe światło.

Kyle, oszołomiony, uświadomił sobie, że mała go nie pamięta. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Ach, gdybyż mógł cofnąć czas...

Jednak w prawdziwym życiu to się nie zdarza. W prawdziwym życiu człowiek nie może wrócić się do punktu wyjścia i ponownie dokonywać wyborów. A wyrzuty sumienia i żale pogłębiają tylko ból straty.

Kyle miał w pamięci słowa listu Dani – zdawało mu się, że zostały one wypalone w jego mózgu rozżarzonymi do białości zgłoskami.

*Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli zastanowimy się nad rozwodem. Wpłaciłam zaliczkę na dom z moich własnych oszczędności. Chcę go, oczywiście, zatrzymać. Większość twoich zarobków przekazałam na twoje konto oszczędnościowe. Część tych pieniędzy musiałam wydać na Sarę – na jej ubrania, dentystę i tym podobne rzeczy. Resztę wydatków pokryłam sama. Uważam, że tak jest sprawiedliwie.*

Tak, to prawda, tak było sprawiedliwie. Zaczepnąwszy powietrza, Kyle podszedł do domu i wszedł na werandę. Cholera, ależ jest zimno – pomyślał.

Zaraz, zaraz – zmitygował się natychmiast – musi uważać na to, co mówi, bo przecież nie można kłąć przy pięcioletnim dziecku. Ostatnie dwa lata spędził w niewyszukanym towarzystwie. I z konieczności dostosował do niego swój język. Teraz musi z tym skończyć. Ta część jego życia jest przeszłością.

Podobnie jak jego małżeństwo.

Koszty w służbie sprawiedliwości okazały się wysokie, jednak bezpieczeństwo rodziny musiało znajdować się na pierwszym miejscu, bo inaczej cena byłaby jeszcze wyższa. Obraz kobiety i dwojga dzieci zmasakrowanych strzałami z broni palnej powracał jak kadr z horroru. Kyle przybył za późno, nie zdążył ich uratować.

Gdyby los nie zdecydował inaczej, mogła to być równie dobrze jego rodzina. Tak, to mogły być Dani i Sara. Ta myśl prześladowała go podczas wielu długich, samotnych nocy.

Wzdrygnął się. W końcu sięgnął do uchwyty staromodnej kołatki przy frontowych drzwiach.

Danielle usłyszała szybkie kroki. To Sara biegła do niej przez bawialnię i jadalnię, po czym wpadła do staroświeckiej kuchni o podłodze wyłożonej linoleum. Właśnie kuchnia, ładna i przytulna, sprawiła, że ona, Danielle, kupiła ten stary dom, w którym hulały przeciągi i który wymagał więcej napraw niż zdezelowane auto. Danielle odłożyła łyżkę i, przyklękawszy, chwyciła dziewczynkę w ramiona.

Obejmowała ją mocno, gotowa każdym swoim nerwem walczyć lub pocieszać – robić wszystko, co jest konieczne, by ochronić dziecko przed krzywdą czy strachem.

Przez chwilę dziwiła się intensywności własnych uczuć. Rzadko zdarzały jej się emocje aż tak silne – nawet w pierwszym roku małżeństwa z Kyle'em, kiedy uważała, że nic na świecie nie jest bardziej podniecające niż ten ciemnowłosy, błękitnooki agent FBI będący jej mężem. Teraz jednak strach wszystko zwielokrotniał.

Przez pewien czas samotność i poczucie straty – świadomość, że straciła nadzieję na dobre życie – zagrażały jej emocjonalnej równowadze. Zwłaszcza ostatni miesiąc wyczerpał jej siły...

Stanowczo odsunęła od siebie złe myśli, przytulając mocniej dziecko. Oczekała, aż Sara przestanie drzeć, a potem cofnęła się nieco i popatrzyła uważnie w przerażoną twarz córeczki.

Błękitne oczy. Takie jak u ojca. I włosy blond. Grube, jak jej własne, ale delikatniejsze i niesfornie wymykające się wszelkim spinkom i gumkom. Teraz opadały na czoło i na zaróżowioną od płaczu buzię.

Danielle, uśmiechając się uspokajająco, poczuła wzbierającą wściekłość. Gdyby mogła dostać w swoje ręce tych, co zaszczepili dziecku ten strach. Tych, którzy je porwali i trzymali gdzieś w górach, żądając okupu...

– No już, już, przyglądzimy włoski – powiedziała lekkim tonem i uśmiechnęła się, choć wcale nie było jej lekko.

Ona także wiedziała, co to strach. Przerazenie od wielu tygodni ścisnęło jej serce jak obręcz i przepęłniało noce.

Gdy dziecko zostało porwane i zmuszone radzić sobie samodzielnie w tym strasznym położeniu, świat Danielle zachwiało się w posadach. Dwaj

mężczyźni, którzy porwali Sarę, sądząc, że to Jenny McCallum, dziedziczka fortuny Kincaidów, znajdowali się wciąż na wolności.

Dziewczynkę uprowadzili z przyszkolnego parkingu. Ale policja nie potrafiła wytropić porywaczy. Sara uciekła sama, doświadczając przedtem czternaście dni straszliwego strachu i przerażenia. Od czwartego do osiemnastego grudnia. Policja nadal nie znalazła kidnaperów, choć było wiadomo, w jakiej okolicy znajduje się ich kryjówka, gdyż we włosach dziewczynki znaleziono jagody ostrokrzewu.

Samotną, małą dziewczynkę, zalaną łzami, biegnącą bez płaszczyka, napotkał na wiejskiej drodze doktor Winters.

Danielle poczuła wielki gniew. Nienawidziła tych dwóch za to, co uczynili jej dziecku. W ciągu ostatniego miesiąca nienawidziła czasami także policji, że nie zapobiegła porwaniu i za to, że nie odnalazła małej.

Od czasu do czasu pałała także nienawiścią do FBI, które nie zareagowało na jej prośbę o pomoc, gdy przekonała się, że dziecku nadal grozi niebezpieczeństwo. No bo przecież Sara jest jedyną osobą, która może zidentyfikować porywaczy!

A ojciec Sary? Czy czuła również nienawiść do tego zachowującego zawsze zimną krew tajnego agenta FBI, który je opuścił i który zignorował jej rozpaczliwe błagania o pomoc?

Przytuliła twarz do słodkiego ciała córki, walcząc ze sobą, by się nie rozplakać – tak głośno i żałośnie jak Sara. Po chwili zdołała się opanować. Nie ma sensu o tym myśleć, to bolesna przeszłość. Teraz, gdy obie zostały same, należy zmierzyć się z przerażającą teraźniejszością. Przez pewien czas mieszkały ze Sterlingiem i Jessiką McCallumami. Sterling pracował jako śledczy w biurze szeryfa i zaoferował im opiekę oraz ochronę. Choć Sara dobrze się czuła w domu McCallumów, którzy byli przecież rodzicami jej

przyjaciółki od serca, Danielle zdawała sobie sprawę, że muszą zacząć normalnie żyć. Dlatego po Nowym Roku wróciły do domu.

Odetchnąwszy głęboko, Danielle uśmiechnęła się.

– Gdzie masz gumkę do włosów? A, jest tutaj, zsunęła się.

Przeczesała palcami niesforne kosmyki i odgarnęła je z twarzy dziecka, zebrała w gumkę lewy kucyk, a potem prawy.

– Już.

Sara pociągnęła nosem. Wyglądała na wzburzoną.

Danielle rozmawiała z pediatrą, pytała, jak obchodzić się z dzieckiem, które doznało wielkiego wstrząsu, zwłaszcza że Sara od powrotu nie wypowiedziała ani jednego słowa. W tej chwili wyglądało na to, iż niepokój dziewczynki został spowodowany czymś więcej niż tylko faktem, że znalazła się sama w bawialni.

Boże drogi, co jeszcze je czeka? Jak długo ma trwać ten strach?

– Co się stało, maleńka? Możesz mi powiedzieć? Co cię tak przestraszyło?

Danielle mówiła pewnie. Jak ktoś, kto potrafi uporać się ze wszystkim, co przyniesie życie. Sara patrzyła na nią w milczeniu. Danielle ukryła głęboko gniew i rozpacz.

– Więc mi pokaż. Czy coś zobaczyłaś? A może kogoś?

Serce jej zamierało. Równocześnie jednak czuła uspokajający ciężar półautomatycznego pistoletu zatkniętego za pasek dżinsów i przykrytego flanelową koszulą nałożoną na T-shirt. Nie miała pojęcia, czy będzie zdolna z niego do kogoś wycelować i z premedytacją wystrzelić.

Działaj bez ostrzeżenia. Celuj i strzelaj. Strzelaj, zanim ten ktoś się zbliży.



W jej głowie pojawiały się kolejne polecenia z policyjnego programu treningowego. Jeżeli ktoś włamie się do domu, ma zastosować zasady samoobrony.

Przyjmij, że ten ktoś chce was skrzywdzić. Bo tak jest.

– Pokaż mi, kochanie – zachęcała małą z udawaną odwagą.

Zrobi wszystko, by ochronić swoje dziecko.

Wzięła Sarę za rękę i poprowadziła do jadalni, a potem do dużej, pełnej przeciągów bawialni, w której zimą rzadko siedziaty. Danielle chciała widzieć wszystko naraz, nie dać się zaskoczyć, użyć w razie konieczności broni, więc miała rozbiegane oczy.

Działaj bez ostrzeżenia.

W bawialni nie było nikogo. Nie było też prawie mebli. Brakowało pieniędzy, by wyposażyć wszystkie pomieszczenia starego domu.

– Nic nie widzę – powiedziała, odprężając się nieco. –Może zobaczyłaś własny cień na ścianie.

Sara gwałtownie pokręciła głową. Jej włosy znowu wymknęły się z gumek i opadły na skronie.

Danielle, patrząc na stężałą twarz córki, na jej oczy pełne lęku, zmarszczyła brwi.

– Posłuchaj, kochanie, musisz mi powiedzieć...

W tej chwili nagły odgłos kołatki przy drzwiach sprawił, że przerwała i wstrzymała oddech.

Obie z Sarą stały jak zakłęte w mrocznym świetle późnego popołudnia, w zimnej ciemności, niezdolne wrócić do ciepłej kuchni, gdzie w garnku bulgotał gulasz na obiad.

Stukot rozległ się ponownie, szarpiąc nerwy Danielle. Ktokolwiek to jest, spieszy mu się.



Mimo to Danielle wahała się. Czy porywacze podeszliby do frontowych drzwi? A może udają, że są z elektrowni?

Sara kurczowo chwyciła rękę matki.

Danielle odważnie, z uśmiechem na ustach, podeszła do drzwi. Odsunęła zasłonkę przesłaniającą małe szybki i wyjrzała na zewnątrz. Serce waliło jej jak młotem.

Na pograżonej w ciemności werandzie majaczyła jakaś postać, z pewnością mężczyzna. Wysoki, szczupły. Rondo jego czarnego kapelusza pokrywał śnieg, a zamek ciemnoniebieskiej parki był zasunięty pod samą brodę. Nie widziała rysów twarzy przybysza.

Zzerał ją strach. Puściła rękę Sary i prawą dłońią sięgnęła za siebie. Chwyciła pistolet kalibru .38.

Celuj i strzelaj.

– Tak? – powiedziała zza zamkniętych drzwi. – Kto tam?

– Kyle.

Głos z przeszłości.

Była zdumiona, tak zdumiona jak ktoś, kto spotkał na ulicy osobę zmarłą i dawno pogrzebaną.

– Kyle? – powtórzyła, jakby nigdy w życiu nie słyszała o jego istnieniu.

– Twój mąż – przypomniał żartobliwie. – Otwórz drzwi. Jest cho... Jest strasznie zimno.

Sara wpatrywała się w matkę przerażona. Przez chwilę i ona, Danielle, była w stanie jedynie patrzeć na córkę, nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu. Czowała zdumienie, gniew, żal i tyle, tyle innych emocji.

– Kyle – powtórzyła jeszcze raz. – To twój tata – zwróciła się do dziecka. – Tata. Pamiętasz?

Sara z oczami okrągłymi ze strachu pokręciła przecząco głową.

Danielle opanowała się.

– Zaczekaj! – zawołała. – Zaraz otworzę.

Ręka jej drżała, gdy odsuwała łańcuch, a potem zasuwkę i w końcu przekręcała w zamku standardowy klucz. Obróciła gałkę. Podmuch zimnego powietrza uderzył ją w twarz, kiedy drzwi stanęły otworem przed człowiekiem, który twierdził, że jest jej mężem.

– Tutaj jest zimniej niż w Denver – powiedział i wszedł do wyłożonego kafelkami holu. Zdjął kapelusz, po czym otrzepał go o framugę drzwi.

Danielle odruchowo się cofnęła. Poczowała, że Sara chowa się za jej plecami, chwytając się kurczowo flanelowej koszuli.

Kyle zdjął kurtkę, otrzepał z niej śnieg na werandzie, a potem zamknął za sobą podwójne drzwi.

– Gdzie mogę ją powiesić, tak żeby woda nie kapała na podłogę? – zapytał w chwili, gdy Danielle przekręcała klucz w zamku.

– W składziku – odrzekła i, widząc jego pytające spojrzenie, dodała: – Za kuchnią. Składzik jest za kuchnią.

A potem poprowadziła go tam przez nieogrzewane pokoje. Sara niemal deptała jej po piętach, podczas gdy milczący mężczyzna szedł za nimi krok w krok. Obejrzała się przez ramię i napotkała spojrzenie ciemnobłękitnych oczu. Spojrzenie, które kiedyś powodowało, że drżała na całym ciele. Teraz te oczy również sprawiły, że przeszedł ją prąd. Nie miała pewności, co to oznacza. Ta chwila wydawała jej się nierealna.

Wezbrała w niej gorzyc tłumionego gniewu. Ten gniew skupił się na milczącym mężczyźnie. Wtedy, gdy tak rozpaczliwie go potrzebowała, on

się nie zjawił. Na to wspomnienie do oczu Danielle napłynęły ciche, bolesne łzy; łzy, na które nie pozwalała sobie przy córce.

– Dostałeś mój list? – zapytała nagle, zatrzymując się na środku kuchni.

Sara nieufnie obserwowała Kyle'a, Kyle zeszywniał.

– Tak – odrzekł.

– No i?

– Porozmawiamy o tym później. Teraz... mamy inne problemy do omówienia.

Spojrzał znacząco na Sarę, a potem znowu na Danielle. Więc wiedział o porwaniu, pomyślała, gdy poszedł do szafki powiesić kurtkę.

Kiedy wrócił do kuchni, Danielle poczuła na sobie jego spojrzenie. Na pewno zauważył grube skarpety, w których chodziła po domu, dzinsy – luźne, bo tak ostatnio schudła wskutek tych wszystkich stresów – flanelową koszulę, która kiedyś należała do niego, i T-shirt z jakimś spłowiałym napisem.

Zdawała sobie sprawę, że jest nieumalowana, że włosy – zawsze niesforne – wymykają się z gumki. Czowała się słaba, sądziła, że jej brak poczucia bezpieczeństwa jest wyraźnie widoczny, a nie chciała, żeby on to zauważył. Bo jest kimś obcym, to nie ten człowiek, któremu całym sercem ufała. Straciła tamtego człowieka, nie wiedząc nawet, w jaki sposób i dlaczego...

Mając świadomość, że Sara nie spuszcza z nich oczu, powstrzymała się od zadawania jakichkolwiek pytań i starała się zachowywać jak najnormalniej.

– Właśnie miałyśmy jeść obiad. Zjesz z nami? – zapytała.

Uprzejmość, wpojona przez kochających rodziców, zmusiła ją do tej propozycji. Ale tak naprawdę to Danielle nie chciała dzielić niczego z tym człowiekiem, z tym obcym, który wrócił tutaj z jakichś zaświatów czy Bóg jeden wie skąd.

– Chętnie.

– Więc usiądź.

Wskazała mu gestem krzesło. A on przysunął je sobie i usiadł z westchnieniem.

– Ta podróż była długa jak cho... jak nie wiem co.

– Trwała dwa lata. – Głos jej drżał... z wściekłości, z samotności, z chęci rzucania oskarżeń. – Nie powinieneś tu przyjeżdżać. Nie musiałeś tego robić.

– Ale ty mnie wzywałeś.

Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

Jego oczy się zwęziły. Przyglądała mu się, spięta, jakby gotowa do walki lub ucieczki. Policzki miał zapadnięte, był szczupły, szczuplejszy niż kiedyś.

Składał się teraz z samych mięśni, ścięgien i kości. Był przy tym zwinny jak wydra, ruchy miał płynne i opanowane. Przypomniła sobie, jak się powstrzymywał, czekając, aż ona osiągnie szczyt.

Wzdrygnęła się jak ktoś, kto dotknął gorącego pieca. Zapra gnęła coś zrobić – wyrzucić go z domu, uderzyć, może w ten sposób rozładowałyby uczucia, z którymi zmagiła się tyle miesięcy. Pragnęła usłyszeć odpowiedzi. Na pytanie: dlaczego je porzucił? I na pytanie: dlaczego dzisiaj do nich wraca?

Pragnęła usłyszeć te odpowiedzi, ale nie teraz, nie przy wciąż drżącej Sarze, chowającej się za jej plecami, przerażonej na widok człowieka, którego kiedyś uwielbiała.

Na widok własnego ojca.

Danielle poczuła, że za chwilę się rozplacze.

– Bardzo ładnie pachnie – odezwał się Kyle. – Tak dawno... – przerwał nagle.

– Tak – powiedziała Danielle bardzo cicho, po czym odchrząknęła i już silniejszym głosem dodała: – Tak. Zjemy. A potem porozmawiamy.

Wzięła Sarę na ręce.

– Wszystko w porządku, kochanie. To... to jest twój tata. Nie pamiętasz go?

Błękitne oczy spojrzały na mężczyznę, a potem na matkę. Sara bardzo powoli pokręciła głową.

– Ona się boi obcych – wyjaśniła Danielle, mierząc męża oskarżycielskim spojrzeniem.

– Musiałem odejść – odrzekł. – Zrobiłem to dla was.

– Dla nas? – zapytała z niedowierzaniem. – To dla nas zniknąłeś na dwa lata? Nie odwiedzałeś nas, nie dzwoniłeś, nawet nie napisałeś, żeby zawiadomić, że jeszcze żyjesz. To wszystko było dla nas?

Sara ukryła twarzyczkę na ramieniu matki. A Danielle umilkła.

– Sprawa osiągnęła punkt krytyczny – stwierdził Kyle tonem, który w porównaniu z jej emocjonalnym wybuchem był spokojny i rzeczowy. – Luke i dyrektor zgodzili się ze mną, że mój powrót do domu narażał was na wielkie niebezpieczeństwo. Obie z Sarą byłyście wtedy zagrożone. Nie mogłem podejmować takiego ryzyka.

– Ty, Luke i dyrektor – powtórzyła, starając się zachować spokój. – A mnie nie zapytaliście o zdanie? Czy wzięliście pod uwagę moje życzenia i potrzeby? Obie z Sarą zostałyśmy wywiezione z Denver w środku nocy bez jednego słowa z twojej strony. Tyle zostało z naszego rodzinnego życia, ze wspólnego planowania przyszłości i wspólnego podejmowania decyzji. Tyle zostało z miłości i szacunku.

Iskierka emocji zapłonęła w jego oczach... w oczach Sary... i zaraz zgasła. Czy było to poczucie winy, czy może żal albo smutek? Danielle odwróciła się, pełna gniewu. On powinien czuć się winny.

Posadziła Sarę na stołku przy ladzie i podeszła do kuchenki. Nałożyła gulaszu na trzy talerze, nalała mleka do trzech szklanek i postawiła na środku stołu miskę krakersów. Przez chwilę bardziej bała się tego mężczyzny, który znajdował się teraz w jej kuchni, niż tamtych dwóch, którzy byli zagrożeniem dla ich życia.

Gdy Danielle postawiła przed nim talerz z gulaszem, Kyle wciągnął głęboko powietrze. Zapach był oszałamiający – bogaty, mięsny zapach gulaszu pomieszany z aromatem środka do czyszczenia mebli oraz jedynym w swoim rodzaju zapachem jego Dani.

Jest w domu. Ale nie jest tu mile widziany.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Przyglądał się twarzy Danielle i zauważył, że jego żona celowo odwraca wzrok, że nie patrzy na niego, zajmując miejsce przy drugim końcu stołu. Sara jadła przy ladzie.

W kuchni zapadła cisza. Krępująca, niezręczna cisza. Spokój, który kiedyś tak bardzo go w Danielle pociągał, teraz stał się murem, za którym się przed nim schroniła. Wycofała się, otoczyła kokonem milczącej wrogości. Zresztą po przeczytaniu jej listu nie spodziewał się niczego innego.

Jednak człowiek ma prawo marzyć. Gdyby...

Daremne żale i nie w porę, akurat teraz jego uczucia nie są najważniejsze. Postanowił, że nie odejdzie, dopóki nie znajdzie tych ludzi, którzy porwali jego córkę i którzy wciąż zagrażali jego rodzinie. Odejdzie, gdy już ich złapie – wtedy tak, skoro Dani twierdzi, że musi odejść...

W głębi jego serca zagościła nadzieja, a właściwie cień nadziei. Przegnał go z niecierpliwością, zirytowany własną naiwnością. Przecież Danielle go tu nie chce. Nie poprosi, żeby został.

– Na jak długo przyjechałeś? – zapytała, przerywając rozmyślenia Kyle'a.

– Na tak długo, jak będzie konieczne – odrzekł.

Jej zmarszczenie brwi świadczyło o tym, że nie jest to odpowiedź do przyjęcia.

– Mam dwumiesięczny urlop.

Liczył, że w tym czasie dopadnie kidnaperów. Jeżeli mu się to nie uda, zostanie dłużej, bez względu na to, czy jej się to podoba, czy nie.

– Aha – odrzekła. – A skończyłeś już tamtą sprawę?

Kiwnął głową. Dwa lata temu przydzielono go do sprawy manipulowania ławą przysięgłych, która okazała się czymś o wiele szerszym, obejmującym wojnę gangów, wymuszenia, hazard, przestępczość zorganizowaną, narkotyki i Bóg wie co jeszcze. Gdy zdarzyło się tak, że był świadkiem zlikwidowania żony i dzieci jednego z członków gangu na rozkaz jego bossa, zawiadomił Luke'a, swego łącznika z biurem regionalnym, że ma wywieźć Danielle i Sarę z miasta, by nie spotkało ich to, co tamtą kobietę i jej dzieci. A mogłoby się tak stać, gdyby Kyle został przez gang rozszyfrowany. Danielle zacisnęła usta.

– Widzę, że nie wtajemniczysz mnie w szczegóły.



Kyle zbyt późno uświadomił sobie, że powinien żonie wszystko wyjaśnić. Jednak nie miał zwyczaju rozgadywać się o swojej pracy. Dzięki temu nie istniała możliwość, że powiedziała by coś niewłaściwej osobie w niewłaściwym momencie – nigdy nie czynił od tej zasady żadnych odstępstw. W ten sposób życie stawało się nieco bezpieczniejsze i prostsze.

– Tak, ta sprawa jest zamknięta. W tej chwili martwię się o ciebie i Sarę.

Na dźwięk swego imienia, dziewczynka spojrzała na ojca. W jej oczach, tak podobnych do jego oczu, zobaczył lęk i nieufność.

Przypomniał sobie Sarę sprzed dwóch lat. Pamiętał, jak z błyszczącymi oczami rzuciła mu się w ramiona, gdy wrócił do domu po tygodniowej nieobecności, spowodowanej pogonią za zbiegłym więźniem. Czuł jeszcze teraz zapach jej dziecięcego ciała: talku i oliwki, i owocowego lizaka.

Na to wspomnienie wokół jego serca zacisnęła się żelazna obręcz. Przez dwa lata nieobecności stracił tak wiele.

Danielle parsknęła ironicznym śmiechem. Popatrzył na nią pytająco.

– No cóż, to świetnie, że jesteśmy tutaj, w Whitehorn, gdzie nigdy nie dzieje się nic złego. Kiedy Luke powiedział, że musimy wyjechać, sama wybrałam to miejsce, bo spędziłam tu kiedyś wakacje. Myślałam, że to oaza spokoju i bezpieczeństwa.

Nigdy przedtem Danielle nie posługiwała się taką gorzką ironią. Kiedy ją poznał, była osobą życzliwą i skromną, emanującą niewzruszonym spokojem. On, Kyle, zakochał się w jej spokoju i dobroci.

Dani. To imię stało się jego talizmanem chroniącym przed ciemnymi siłami.

Pragnął jej i potrzebował. Pragnął kobiety, która kiedyś patrzyła na niego tak, jakby cały świat krył się w jego ramionach.

I czuł, że ją stracił.

Danielle, nie mogąc znieść ciszy przy stole, wstała, skoro tylko skończyła jeść. Pozwoliła Sarze pójść do bawialni, gdzie dziewczynka zaczęła oglądać coś na wideo, a sama zebrała talerze i wstawiła je do zlewu.

– Zjesz jeszcze? – zapytała uprzejmie błękitnookiego obcego, który przez cały posiłek nie odrywał od niej wzroku, milcząc i nie ujawniając swoich myśli.

– Och nie. Dziękuję.

Przyniósł do zlewu swój talerz i szklanę.

Gdy stanął obok, Danielle natychmiast poczuła jego ciepło. Miał ponad sześć stóp wzrostu, a jej wydało się, że jego utajona siła zagraża spokojowi jej ducha.

Ale dlaczego czuje się zagrożona przez własnego męża? Ponieważ stał się obcy. Ponieważ nie wie, co Kyle myśli na temat jej prośby o rozwód. I ponieważ jej życie jest teraz pełne niepewności, gdyż nie wie, jak sobie poradzić z jednym zagrożeniem, nie mówiąc już o wszystkich jednocześnie.

Zdenerwowana, umyła kilka talerzy, ustawiła je na suszarce i odwróciła się, odsuwając się o krok od Kyle'a.

– O – powiedziała, czując, że jej grube wełniane skarpetki robią się mokre.

– To śnieg – stwierdził, patrząc na ślady, które zostawiły jego ciężkie sportowe buty.

Pod stołem także widniała kałuża z topniejącego śniegu.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Wezmę mop...

– To ja nabrudziłem, więc ja posprzątam.

Nie czekając na jej wskazówki, poszedł do składziku, gdzie był mop. Zdjął buty i zostawił je w małym pomieszczeniu, a potem wyczyścił podłogę w kuchni oraz ślady w bawialni i jadalni. Następnie odniósł mop na miejsce.

– Już – oznajmił, gdy skończył, i spojrzał na nią tak, jakby chciał się przekonać, czy jest zadowolona.

Nie potrafiła oprzeć się wzruszeniu. Matka Kyle'a zmarła, gdy był małym chłopcem. Jego ojciec, człowiek surowy i wymagający, rzadko chwalił syna. A ona, Danielle, dobrze już wiedziała, jak ważne jest dla Kyle'a to, by dostrzegano jego miłe gesty.

Podniosła rękę do skroni, zakręciło jej się bowiem w głowie, tak bardzo zapragnęła cofnąć czas i powrócić do tych dni, kiedy ufała Kyle'owi całym sercem, kiedy zapewniał ją o swej miłości... i kiedy jej to udowadniał.

Ich oczy się spotkały. Mimo niedopowiedzeń, mimo nagromadzonego żalu i pretensji, wzajemna fascynacja na moment zdominowała inne emocje.

Danielle wyczuwała skrywane pragnienie Kyle'a i przeszedł ją dreszcz. Kyle to mężczyzna namiętny. Przekonała się o tym podczas sześć lat trwającego małżeństwa. Czterech lat, poprawiła się – dwa ostatnie się nie liczyły.

Czas ich zalotów był krótkim okresem szaleństwa. Ona, spokojna, obowiązkowa bibliotekarka, wyszła za człowieka, którego znała zaledwie od trzech tygodni. No cóż, tak już jest, głupcy postępują głupio.

Krzywiąc się na to wspomnienie, szybko zebrała resztę naczyń. Sara zjadła tylko pół swojej porcji. Zresztą obie nie jadały ostatnio wiele. Ale Kyle spałaszował wszystko. Przez moment miała do niego pretensję o to, że tak dopisuje mu apetyt, jakby nie przykładał żadnej wagi do sytuacji, która jej zatruwała każdą minutę.

Pomyślała, że jest niesprawiedliwa, przecież obecne położenie jej i Sary nie wynikało z winy Kyle'a, a poza tym niewiele o nim wiedział. Marszcząc brwi, Danielle wstawiła pozostałe naczynia do zlewu.

– Więc co Luke ci właściwie powiedział?

Zadając to pytanie, nie zniżyła głosu. Doktor Carey radziła jej, by przy Sarze mówiła o porwaniu spokojnym tonem, co może pozwoli dziewczynce otworzyć się na własne przeżycia. Sara podczas całej tej historii nie doznała, dzięki Bogu, poważnego, fizycznego szwanku, jedynie przemarzła. Jednak przeżyty strach odcisnął się silnym piętnem na psychice dziecka.

– Niezbyt wiele. Chcę usłyszeć o tym od ciebie. Ze wszystkimi szczegółami. A także od Sary.

– Sara nie mówi. Od chwili porwania nie wymówiła ani słowa.

Była to dodatkowa komplikacja, zresztą jedna z wielu.

Kyle odwrócił się gwałtownie. Popatrzył w stronę bawialni, gdzie ich dziecko w milczeniu oglądało film, a potem spojrzał na Danielle.

Dostrzegła w jego oczach wyraz bólu. Było to uczucie, z którym ona sama nauczyła się żyć.

– Powiedz mi coś o tych ludziach, którzy ją porwali – poprosił.

Zdumiał ją jego ton – stanowczy i rzeczowy.

– Czy FBI przydzieliło cię do tej sprawy?

– Można by tak powiedzieć.

Ta odpowiedź niewiele wyjaśniała.

– Więc będziesz tu mieszkał, dopóki sprawa się nie zakończy?

– Czy sądzisz, że zostawiłbym was, byście się z tym zmagali same? – zapytał cicho.

Danielle przeszedł dreszcz. Podobny ton słyszała u niego pewnego razu, gdy rozmawiał o jakiejś sprawie przez telefon z Lukiem. W tym tonie

brzmiały zdecydowanie i stanowczość, determinacja w dążeniu do odkrycia prawdy.

– Nie wiem – przyznała. Zmarszczył brwi.

– Skąd mam wiedzieć? – broniła się. – Nie widziałam cię przez dwa lata. Zmusiłeś nas do wyprowadzenia się z domu. Nie było cię tutaj, kiedy cię potrzebowaliśmy.

Dławiło ją w gardle. Nie mogła mówić dalej. Umilkła, nie chcąc się poddać rozpacz. Kogo obchodzą łzy kobiety?

– Wiem. Teraz będzie inaczej.

Danielle powstrzymała się od ostrej odpowiedzi. Kiedyś wierzyła w każde jego słowo jak w ewangelię. Kiedyś nie miała nic przeciwko jego wyjazdom. Wiedziała, że wymaga ich jego praca, polegająca na ratowaniu ludziom życia i naprawianiu krzywd. Ale obecnie te argumenty do niej nie trafiały.

– Zmieniłaś się – stwierdził, jakby czytając w jej myślach.

– Dwa lata to długi okres. Ruszyła w stronę bawialni.

– Czas na kąpiel Sary. Jutro mała zaczyna naukę.

– Szaleje burza śnieżna. Jak dotrzecie w tych warunkach do szkoły?

– Szkoła znajduje się o dwie przecznice stąd. Możemy pójść pieszo. A poza tym mam samochód z napędem na cztery koła – dodała obronnym tonem, jakby poczuła się krytykowana.

– Kupiłaś nowy samochód?

– Tak. Ze swoich oszczędności.

Oddawszy ten końcowy strzał, wyszła. W łazience puściła wodę do wanny. Tymczasem Sara poszła do sypialni, żeby się rozebrać. A potem weszła do łazienki, wrzuciła do wanny różne zabawki do kąpieli i wręczyła matce książkę.

Danielle usiadła na pokrywie toalety. W czasie czytania mała będzie odgrywała całą historię, posługując się gumowym misiem, pieskiem i lalkami.

– „Pewnego razu była sobie dziewczynka o ślicznych złotych włoskach i dużych błękitnych oczach”, takich jak twoje i Jenny – zaczęła Danielle.

Przerwała, gdy w drzwiach ukazał się Kyle. Dał jej znak gestem, by czytała dalej. Sara pokręciła głową. Wskazała palcem drzwi i pokręciła głową jeszcze raz.

– Ona cię tu nie chce – wyjaśniła Danielle. – Obecność mężczyzn ją denerwuje.

– A ja jestem dla niej obcym mężczyzną – mruknął Kyle.

Danielle dostrzegła w jego oczach cierpienie. Odwróciła spojrzenie. Nie miała ochoty mu współczuć, nie chciała go też potrzebować ani pragnąć. Na to wszystko jest za późno. Kyle wyszedł bez słowa.

W godzinę później Danielle wróciła do kuchni. Kyle przysiadł na brzegu stołu. Zauważyła, że zaparzył w dzbanku kawę.

Nalała jej sobie do filiżanki i usiadła na swoim zwykłym miejscu. Czowała zmęczenie.

– Na górze jest pokój gościnny, ale nie działa ogrzewanie.

– To nic.

Przycisnęła dłonie do skroni – zaczynała ją boleć głowa.

– Tam jest okropnie zimno. Możesz sobie rozłożyć sofę w bawialni. Zimą ogrzewam dom tylko częściowo – wyjaśniła, tak jakby on zrobił jakąś uwagę na temat jej skąpstwa.

– Świetnie. Będę spał na sofie.

W jego głosie zabrzmiał jakiś głębszy ton. Danielle przypomniała sobie dawne powroty Kyle'a do domu. Wspominała, jak biegła mu naprzeciw, by utonąć w ramionach męża, ogromnie podniecona jego bliskością, oraz jak po położeniu Sary do łóżeczka spieszyli się do sypialni, niecierpliwi niczym dzieci.

– Zimą śpiamy z Sarą w jednym pokoju – powiedziała, uciekając od wspomnień. – Przeniosłam jej łóżeczko do swojej sypialni.

– Rozumiem, w twojej sypialni nie ma dla mnie miejsca – odrzekł z niewyraźnym uśmiechem. – Wiem o tym od chwili, gdy dostałem twój list.

Uderzył ją smutek, z jakim powiedział te słowa.

– Ja po prostu chciałam... no... chcę, żeby między nami było wszystko jasne. Gdy skończy ci się urlop, wyjedziesz.

Nic na to nie odpowiedział, tylko na nią patrzył. Patrzył, dopóki nie odwróciła wzroku.

– Pokażę ci, gdzie jest pościel.

Ruszyła przodem do holu, gdzie była szafa.



## ROZDZIAŁ 2

Kyle obudził się natychmiast, czujny, ale spokojny. Hałas powtórzył się. Zabulgotała maszynka do kawy. Ktoś włączył radio. To tylko odgłosy budzącego się do nowego dnia domu.

Spiker podawał prognozę pogody.

„Rano zachmurzenie, po południu roz pogodzenia. Wieczorem ponowne opady śniegu. W chwili obecnej przejezdne są wszystkie drogi. Szkoły otwarte jak zwykle, do ewentualnego ponownego zawiadomienia”.

Dobiegały go odgłosy krzątania Danielle, przygotowującej śniadanie, i nagle boleśnie świadomie uzmysłowił sobie swoją aktualną sytuację. Miał trzydzieści osiem lat i zmarnował najwspanialszą rzecz, jaką dało mu życie. I będzie się musiał z tym pogodzić.

Gdzieś w głębi serca żywił niedorzeczną nadzieję, że gdy się tu pojawi, Dani i Sara powitają go z otwartymi ramionami. Zepchnął tę myśl w ciemną otchłań podświadomości, podobnie jak cały swój ból.

No cóż, to jego własna wina. Jego wybór. Każdy dokonuje wyborów. Być może on dokonał niewłaściwego.

Kyle wstał i ubrał się. Włożył dżinsy i niebieską koszulę, a potem poszedł przez hol do łazienki. W tym domu była tylko jedna. Przekonał się o tym, gdy Sara i Dani już spały.

Obejrzał wczoraj wieczorem cały dom. Poznał go dokładnie, jak własną kieszeń. Musiał wiedzieć o każdym zakamarku, na wypadek gdyby pojawili się porywacze.

Wybrał też pokój dla siebie – naprzeciwko pokoju żony i córki, po drugiej stronie holu. W sypialni na facjacie znalazł łóżko, które może przenieść na dół. Na górze panował ziąb, tak jak mówiła Danielle.

Temu staremu domowi przydałoby się porządne ocieplenie. A także nowe okna, pomyślał, gdy poczuł, jak od nich wieje. Fundamenty i szkielet były solidne, ale reszta wymagała remontu. Jednak takie prace kosztowałyby majątek, gdyby je zlecić jakiejś firmie.

Podczas studiów Kyle dorabiał jako cieśla, potrafił więc zrobić mnóstwo różnych rzeczy. Jednak nic tu nie było jego. I nigdy nie będzie. Danielle miała rację. Opuścił rodzinę, nieważne z jakiego powodu, i one już mu nie ufały. Nie było tu dla niego miejsca.

Wziął szybki prysznic, po czym owinał biodra ręcznikiem i zaczął się golić.

Nagle wyczuł czyjąś obecność. Spojrzał na drzwi. Były uchylone, a w szparze ukazała się mała twarzączka. Uśmiechnął się i pchnął drzwi stopą. Otworzyły się szerzej.

– Sara? Jak się masz?

Uciekła, tak jakby na nią warknął.

Wokół jego serca znowu zacisnęła się obręcz. Czy gdyby był z nimi przez ostatnie dwa lata, jego dziecko bałoby się go, nawet po takim urazie? Wiedział, że odpowiedź brzmi: „nie”.

W jego sercu wezbrały uczucia, z których nie zdawał sobie sprawy, dopóki nie otrzymał listu od Danielle. Skończył się golić i ruszył do jednego z pokoi, w którym zostawił swój bagaż.

Pięć minut później wszedł do kuchni.

– Dzień dobry – powiedział miękko.

Danielle odwróciła się gwałtownie. Na jej twarzy malował się strach i determinacja. Usta miała zaciśnięte. Obserwował, jak ocenia całą sytuację – mierzy wzrokiem odległość między nim a sobą, jakby stanowił ewentualne zagrożenie. Była tak nerwowa, jak przestraszony kot.

– Odpręż się – poradził jej i uśmiechnął się z wysiłkiem. – Czy mogę napić się kawy?

Danielle wskazała dzbanek gestem lewej dłoni.

– Poczęstuj się. – Prawą ręką sięgała pod starą flanelową koszulę, która kiedyś należała do Kyle'a. Po chwili wysunęła rękę i opuściła ją. Poruszała palcami tak, jakby były zeszywniałe. – Gotuję owsiankę – powiedziała, odwracając się w stronę kuchenki. – Chcesz trochę?

– Tak. Poproszę.

Kiwnęła głową, nie patrząc na męża, i zaczęła podgrzewać angielskie bułeczki, równocześnie mieszając w garnku. Kyle poczuł nieprzeparłą chęć, by podejść do Danielle, ukryć twarz na jej szyi, wdychać jej zapach. Ogarnął go wielki żal. Nigdy już nie będzie miał do tego prawa.

– Saro, śniadanie! – zawołała Danielle.

Kyle, pijąc kawę, przyglądał się żonie stojącej przy kuchence. Pragnienie, które ogarnęło jego ciało, zaskoczyło go, podjął z nim walkę i zwyciężył. Panowanie nad sobą było rzeczą ważną. To ono pozwoliło mu wyjść z niejednej życiowej opresji. Teraz go też nie zawiedzie.

Pogodził się już z tym, że jego powrót do domu nie zakończy się małżeńskim szczęściem, dlatego myślał, że opanował to pragnienie. Jednak jego ciało mówiło co innego. Podszedł z filiżanką do stołu i usiadł. Uznał, że ma zbyt obcisłe i niewygodne dżinsy.

– A więc, Saro, jesteś już w trzeciej klasie? – zwrócił się do córki, gdy ta weszła i usiadła na swoim stołku. Miała na sobie tak grubą piżamę, że przypominała kokon.

Dziewczynka wyglądała na zaskoczoną. Spojrzała na matkę, lecz Danielle była zajęta czym innym, więc Sara pokręciła głową, z początku powoli, a potem bardziej zdecydowanie.

– Więc jesteś w pierwszej klasie – przekomarzał się z nią dalej.

Tym razem okazała się trochę bardziej asertywna. Pokręciła głową natychmiast.

– Ależ, oczywiście, jesteś jeszcze u krasnali. – Pokiwał głową, tak jakby sobie przypomniiał. – Zawoziłem cię do panny Engels wtedy, kiedy mama musiała otworzyć wcześniej bibliotekę. Na śniadanie kupowaliśmy sobie pączki i trzymaliśmy to w sekrecie, bo mama uważała, że powinniśmy jeść płatki.

– Sara jest w zerówce – wtrąciła się Danielle, stawiając miski na stole.

Popatrzyła na Kyle'a ze zmarszczonymi brwiami.

– W zerówce? – powtórzył, udając zdziwienie. – Taka duża dziewczynka? Masz chyba... – Udawał, że musi sobie przypomnieć.

W końcu Sara podniosła jedną rękę, z dłonią skierowaną na zewnątrz, i rozczapierzonymi palcami. A więc jego córka wreszcie zareagowała.

– Pięć lat. Dobrze. – Uśmiechnął się z aprobatą.

Sara patrzyła na ojca nieruchomym wzrokiem, bez uśmiechu. Danielle w milczeniu podawała do stołu. Nie miała zamiaru niczego Kyle'owi ułatwiać.

– Jedz – zwróciła się do Sary. – Zaraz musimy iść.

Kyle poczuł chłód odrzucenia. Poinformuj mnie, proszę, jak najszybciej, co myślisz o rozwodzie – napisała w liście. Uprzejma bibliotekarka. Taka jak zawsze. Lecz on znał ją także z innej strony. To przecież ona była jego namiętną kochanką, to wokół niej skupiało się jego życie i to ona była w tym życiu wszystkim co najlepsze.

Być może powinien wówczas postąpić inaczej, jednak łatwiej mu przyszło odciąć się od tej części życia, niż przestać tęsknić za Dani i Sarą.

Dla ich bezpieczeństwa chciał zapłacić tę cenę. Ale wtedy nie zdawał sobie sprawy, że ta tęsknota stanie się wiecznie palącym bólem.

Danielle zmuszała się do wykonywania zwykłych porannych czynności, do zachowywania się normalnie, mimo że wszystko wokół wydawało jej się nagle obce.

Spędziła niespokojną noc. Nie było to dla niej nic nowego, jednak przybył pewien dodatkowy element. Tej nocy nasłuchiwała, jak Kyle przepatruje dom, i zastanawiała się, co jej mąż myśli... co czuje... czy pamięta...

Czy tęsknił za nią przez te dwa lata? Gdyby zapytał, mogłaby mu opowiedzieć, jak ona za nim tęskniła, opowiedziałaby mu o samotności osoby porzuconej, która się zastanawia, dlaczego tak się stało. Dlaczego? Teraz znowu o tym myślała. Z powodu niebezpieczeństwa? Mówił jej o takiej możliwości, zanim się pobrali. A ona przyjęła to do wiadomości i postanowiła z tym żyć. Pracował już przedtem nad wieloma niebezpiecznymi sprawami. A poza tym istniały inne sposoby ochrony rodzin agentów. Bez konieczności ich opuszczania. Danielle zrobiłaby wszystko, żeby nie dopuścić do rozdzielenia rodziny. Wystarczyłoby, żeby ją o to poprosił.

Odsuwając od siebie te bezużyteczne myśli, zajęła się sprawami dnia codziennego.

– Buty – przypomniała Sarze, gdy ta miała już na sobie flanelowe spodnie w kratę i czerwony golf. – Pospiesz się.

Pomogła córce włożyć czapkę i rękawiczki, po czym sama ubrała się w ciepłe buty i płaszcz. Były gotowe do wyjścia. Kyle stał przy drzwiach, miał na sobie parkę i czarny kapelusz, strój, w którym zeszłego wieczoru znowu zjawił się w ich życiu.

– Zawiozę was półciężarówką – oznajmił.

Z jego tonu wynikało, że nie ma zamiaru dyskutować. Danielle obrzuciła Kyle'a gniewnym spojrzeniem, dając mu do zrozumienia, że nie jest idiotką, która z czystej przekory usiłowałaby polemizować z czymś, co jest rozsądnym posunięciem, zważywszy na okoliczności. Idąc do samochodu, myślała o tym, że nie chciałaby nic Kyle'owi zawdzięczać ani go potrzebować, bo i tak w końcu ją opuści.

Otworzyła drzwi półciężarówki. Kyle już był w środku i wygodnie posadził Sarę. A następnie jego silne ręce podniosły Danielle jak piórko i umieściły niczym lalkę na siedzeniu pasażera.

– Wsiadłabym sama – burknęła, gdy ruszał z miejsca. Spojrzał na nią bez słowa.

Syn sąsiadów oczyścił podjazd ze śniegu, zanim wstała, a służby drogowe zdążyły już uporać się z ulicami, więc dotarli do szkoły bez żadnych przeszkód. Danielle nie zdziwiła się, gdy Kyle wszedł z nią do środka i sprawdził pomieszczenie.

– Przedstaw mnie wychowawczyni – poprosił.

Poczuła wewnętrzny opór, jednak usłuchała. Lynn to nie tylko wychowawczyni Sary, ale także jedna z najlepszych przyjaciółek Danielle.

– Lynn, przedstawiam ci ojca Sary, Kyle'a Mitchella. A to Lynn Taylor, to znaczy Garrison.

Lynn, śmiejąc się, wyciągnęła rękę.

– Wyszłam niedawno za mąż – wyjaśniła.

Danielle poczuła dziwne zażenowanie, widząc, jak śliczna blondynka uśmiecha się do Kyle'a. Nie ma mowy o zazdrości, bo przecież teraz Kyle nic dla niej nie znaczył. Nie mogła jednak zapomnieć, że kiedyś to właśnie on nadawał sens jej życiu.

Poza tym doskonale wiedziała, że i ona się dla niego nie liczy. Dwuletnia nieobecność, brak choćby jednego listu czy telefonu były tego dowodem. Pogodziła się z tym, przeboleła już tę stratę, a teraz żyje dalej.

Jednak czuła się nieswojo, patrząc, jak Kyle rozmawia z jej przyjaciółką. I cóż z tego, że Lynn niedawno wyszła za mąż i z pewnością bardzo kocha męża?

Tłumiąc te uczucia, pomogła Sarze rozebrać się i zaczęła rozmawiać z Jenny i jej matką, Jessiką. Dziewczynki podbiegły do ławki i usiadły. Jenny gadała przy tym jak najęta, a Sara kiwała i kręciła głową. Danielle poczuła ból w sercu. Miała nadzieję, że ta przyjaźń przetrwa przez całe ich życie...

– Sterling mówi, że nie ma nic, co mogłoby naprowadzić na ślad tych ludzi – powiedziała Jessica z westchnieniem. – Boimy się spuścić Jenny z oczu choćby na chwilę.

– Rozumiem, co masz na myśli – zapewniła Danielle ze współczuciem.

– Fortuna Kincaidów – szepnęła Jessica, myśląc o spadku, który odziedziczyła jej córka, gdy przyrodni bracia Jessiki, Wayne Kincaid i Clint Calloway zrezygnowali ze swojej części. Obaj mężczyźni postanowili przekazać majątek Jenny, tymczasem oddając go w zarząd powierniczy. Żaden nie chciał nic, co pozostawił ich ojciec, Jeremiah. Teraz Jessica rozumiała dlaczego. – Zgadzam się z Waynem. Nazwisko Kincaidów to przekleństwo.

Nad życiem Jenny zawisła groźba dlatego właśnie, że porywacze wiedzieli, co w przyszłości dziewczynka odziedziczy.

Wayne Kincaid po latach nieobecności powrócił nagle do Whitehorn. Wszyscy myśleli, że poległ w Wietnamie, ale on zjawił się pod przybranym nazwiskiem, żeby sprawdzić, co dzieje się z ranczem.



Pomógł zdemaskować ludzi, którzy chcieli doprowadzić ranczo do ruiny po to, żeby kupić je za bezcen, a potem ujawnił swą prawdziwą tożsamość i pozostał. Ożenił się z Carey Hall, pediatrą, która opiekowała się Sarą i Jenny. Na Boże Narodzenie tej parze urodziło się pierwsze wspólne dziecko, a Sophie, córka Carey z pierwszego małżeństwa, była zachwycona malutkim braciszkiem.

– Nie wiedziałam, że twój mąż wrócił – powiedziała Jessica, patrząc ponad ramieniem Danielle.

– Tak, na krótko. Na kilka miesięcy – dodała, żeby nikt, nawet ona sama, nie pomyślał, iż Kyle wrócił na stałe.

Jessica, mimo naturalnej ciekawości, nie domagała się wyjaśnień, a Danielle była jej za to wdzięczna.

Spojrzała w drugi koniec pokoju. Wychowawczynie wyjaśniała właśnie Kyle'owi, jakie środki ostrożności podjęto, aby zapewnić dziewczynkom bezpieczeństwo. Rafe Rawlings, od niedawna tutejszy szeryf, osobiście zajął się sprawą. Lynn wskazała okno, za którym stał mężczyzna w stroju dozorca, w istocie zaś sam szeryf.

– Sterling wspomniał, że Shane McBride sprawdzi dzisiaj wasz dom – ciągnęła tymczasem Jessica.

– O, to świetnie – odrzekła Danielle z roztargnieniem. Shane, zastępca Rawlingsa, wraz z Rafe'em nadal prowadzili poszukiwania.

Danielle odnosiła wrażenie, że w ciągu ostatniego miesiąca miała do czynienia ze wszystkimi stróżami prawa w całym hrabstwie. Ze wszystkimi, z wyjątkiem tego, którego tak rozpaczliwie potrzebowała – swojego męża.

Kyle właśnie podszedł do obu kobiet.

– Gotowa? – zwrócił się do Danielle.

– Tak – odparła i przedstawiła męża Jessice. – Sterling McCallum jest śledczym... – zaczęła wyjaśniać.

Kyle wpadł jej w słowa, mówiąc:

– Wiem, kim jest Sterling McCallum. – Kiwnął głową Jessice, a potem ujął żonę pod ramię i wyprowadził z budynku.

W drodze do domu Danielle dokonała w myśli przeglądu różnych zagajeń i odrzuciła wszystkie.

– Nie komenderuj mną przy moich przyjaciółach – powiedziała w końcu.

Kyle uniósł ciemną brew.

– To znaczy, że mam to robić tylko wtedy, kiedy jesteśmy sami? Dobrze, będę tak postępował.

Danielle zacisnęła dłoń w rękawiczce.

– W ogóle mnie nie dotykaj. I mi nie rozkazuj.

Wjechał na podjazd i zaparkował samochód. Po czym, oparty o drzwiczki, przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Wtedy, kiedy się poznaliśmy, to ty mi rozkazywałaś. Kazałaś mi wyjść z biblioteki. Wybiła godzina zamknięcia, ale ja nie skończyłem szukać informacji w starych gazetach.

Danielle patrzyła przez okno. Przypomniało jej się wszystko. Był to dzień bardzo podobny do dzisiejszego – zimny i pochmurny, w każdej chwili mógł zacząć sypać śnieg. A ich scysja skończyła się na tym, że zaczęła mu pomagać w poszukiwaniach, a potem poszli na drugą stronę ulicy na kawę, która zamieniła się w późny posiłek. Następnie odprowadził ją do samochodu i jechał za nią, dopóki nie dotarła do swego małego, przytulnego domku. Na drugi dzień rano doświadczała w bibliotece

niecierpliwości oczekiwania. Kiedy w końcu stanął w drzwiach, jej serce zaczęło szybciej bić.

Gdy się pobrali, Kyle przeprowadził się ze swojego małego mieszkania do jej domku z dwiema sypialniami. Były to dni szczęścia, dni, w których całowało ich słońce.

– Nie ma sensu tego wspominać.

Wysiadła, zatrzasnęła drzwiczki samochodu i ruszyła do domu z sercem ciężkim od sprzecznych uczuć.

Natomiast Kyle skierował swe kroki w stronę stojącej za domem stajni, zamienionej na garaż na cztery samochody. Stoczywszy ze sobą wewnętrzną walkę, Danielle pozwoliła Kyle'owi wstawić tam jego wóz.

Przyjął propozycję, po czym zniknął na pół godziny. Pomyślała, że sprawdza budynek. Gdy wszedł do domu, pajęczyna na jego kapeluszu potwierdziła jej podejrzenie.

Jego ciemnobłękitne spojrzenie napotkało jej wzrok. Danielle natychmiast uświadomiła sobie ciszę, która ich otaczała. Byli sami.

Oczy Kyle'a zapłonęły. Jego spojrzenie błędziło po ciele Danielle tak, jakby porównywał ją ze swoimi wspomnieniami. A ją, która to dobrze widziała, ogarnęła słodka, zdradliwa tęsknota. Jej ciało odpowiadało na pytanie zawarte w jego oczach, i była to odpowiedź twierdząca.

Poruszona do głębi, odwróciła wzrok. Jej serce szamotało się jak ptak zamknięty w klatce. Kiedyś padliby sobie w ramiona. A potem, po niekończących się pocałunkach nastąpiłyby niekończące się pieszczoty, złączenie ciał i dusz. Nie! Nie wolno jej nawet o tym myśleć.

Danielle chwyciła mocno dłońmi krawędzie lady i czekała, aż jej ciało usłucha umysłu. Spojrzała za okno – popatrzyła na śnieg i usiłowała myśleć

o tym, co bardzo zimne: o zimowym deszczu, o lodowcach... o samotności. Na plecach poczuła promieniujące ciepło.

Kyle stanął tuż za nią, jego dłonie, kiedy oparł je o łade, znalazły się obok jej dłoni. Jego ciepło pieściło jej ramiona, plecy, uda. Danielle była w pułapce. Jak zwierzę zapędzone w róg, nie mogła się ruszyć, nie mogła myśleć.

– Jest pięknie, prawda?

Kyle pochylił głowę, patrząc przez okno, a jego policzek otarł się o włosy Danielle. Zadrżała.

– Góry pozwalają spojrzeć na życie z właściwej perspektywy – powiedział łagodnym, schrypniętym głosem. – Powodują, że wznosimy się ponad drobne irytacje dnia codziennego.

Patrzyła na pokryte śniegiem szczyty, jednak jej myśli nie wzniosły się na wyżyny. Krążyły w sferach bardziej przyziemnych, zatrzymywały się przy rozkoszy pocałunków i pieszczot oraz przy wspólnocie serc i dusz. Danielle przygryzła dolną wargę, walcząc z pragnieniem.

Jego dłonie dotknęły jej dłoni, a potem powędrowały w górę, po jej ramionach.

– Kiedy patrzę na góry, myślę o tobie.

Pieścił przez chwilę jej barki, a potem zanurzył palce we włosach. Odbijali się w szybie okna – Danielle widziała, jak Kyle zbliżył twarz do jej gęstych pukli i wdychał głęboko ich zapach.

– Dlaczego? – zapytała, pragnąc dowiedzieć się więcej; szukała odpowiedzi na pytanie: dlaczego ją opuścił? – Dlaczego myślisz o mnie?

Podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie odbite w szybie.

– Ponieważ, tak jak góry, przypominasz mi wszystkie dobre rzeczy, jakie niesie życie. Jesteś właśnie tym, co w życiu dobre.

Przykuł jej uwagę swoim wzrokiem, zmuszając, by słuchała, by wierzyła w to, co mówi. A ona chciała wierzyć w jego słowa. I tak bardzo, tak rozpaczliwie pragnęła odwrócić się, rzucić w ramiona Kyle'a i błagać, żeby już nigdy nie odchodził.

– Dani – wyszeptał.

Dźwięk jej imienia zdawał się rozlegać echem w pogrążonym w ciszy domu, a w tym dźwięku było takie pragnienie i taka rozpacz, o jakie nawet nie podejrzewała tego człowieka, który nigdy tak naprawdę nikogo nie potrzebował. Jego usta dotknęły jej skroni. Jego dłonie odsunęły jej włosy. Pocałował ją w kark.

Zamknęła oczy. Poczowała się słaba i bezradna. Jak wtedy, gdy porwano Sarę. Bezradna. I samotna.

– Nie – zaprotestowała bardzo cicho.

– Nie odpychaj mnie – poprosił.

Usłyszała w jego głosie ogromne cierpienie i zdumiało ją to. Mężczyzna, którego знаła przed dwoma laty, nigdy nie zdradziłby się z tego rodzaju uczuciami. Pochylił głowę. Poczowała dotknięcie jego warg na szyi. Ta pieśczoćta jak muśnięcie motyla groziła roztopieniem lodowej otoczki, którą w sobie wytworzyła, by przetrwać ostatnie dwa lata. Przez chwilę wyobrażała sobie, że przez ten czas Kyle był tak samo samotny, jak ona.

– Nie – powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo. – Nie mogę się cofnąć w przeszłość. Jestem już innym człowiekiem. – Odwróciła się szybko i stanęła z nim twarzą w twarz. – Nie wierzę już, że możemy być razem.

Zapadła dojmująco dźwięcząca cisza – podzwonne minionej miłości. Danielle pomyślała, że zaraz się rozplacze. Rysy Kyle'a stężały. Jego twarz znieruchomiała jak gład. Opuścił ręce, zrobił krok do tyłu.

Danielle wycofała się do małego gabinetu, sąsiadującego z sypialnią, i włączyła komputer. Ręce jej drżały. Siłą woli zmusiła się do tego, by myśleć o pracy. Miała coś do zrobienia. Musi pracować, żeby utrzymać siebie i Sarę. Nie zamierzała być znowu od kogoś zależna. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Pochyliła się nad notatkami. Zaczęła sprawdzać rzeczywistą zawartość zbiorów z danymi katalogowymi. Praca ta, obejmująca cały system bibliotek hrabstwa, zapewniała im utrzymanie od chwili, gdy przeprowadziły się do Whitehorn. Danielle pracowała dwadzieścia godzin tygodniowo, w domu, samodzielnie zarządzając swoim czasem.

Budowała sobie tutaj życie... Nie potrzebowała niczego innego. I nikogo – prócz własnego dziecka.

Niedługo potem w drzwiach gabinetu pojawił się Kyle. Na jego twarzy widziała skupienie, jak zawsze, gdy zajmował się jakąś sprawą.

– Przyjechali Rafe Rawlings i Shane McBride. Chcesz się do nas przyłączyć?

Kiwnęła głową potakująco, zapisała dane w komputerze i poszła za Kyle'em do kuchni. Dwaj mężczyźni siedzieli przy stole nad kubkami z kawą. Kyle najwidoczniej zaparzył cały dzbanek.

No cóż, czuje się jak u siebie w domu – pomyślała ironicznie, 'nie mogąc się rozeznaczyć we własnych uczuciach. Nie wiedziała, czy jest z tego powodu zła, czy nie. Ani nawet czy powinna być zła. Mąż, który właściwie nie jest mężem, to coś, co człowieka dezorientowało. Unikała jego wzroku. W jego oczach czaiło się niebezpieczeństwo, nie wiedziała jednak, jakiego rodzaju.

– Witam panów. Proszę nie wstawać – powiedziała z miłym uśmiechem gospodyni.

Włączyła piekarnik, żeby rozmrozić cynamonowe bułeczki, i również usiadła przy stole.

– Zaczynjcie, panowie, od początku – poprosił Kyle.

Shane McBride opowiedział, jak pewnego dnia Angela przyjechała na rozmowę kwalifikacyjną, bo starała się o posadę nauczycielki, i została napadnięta na parkingu przed szkołą. Przez ten parking skracały sobie właśnie drogę Sara i Jenny, które szły na próbę jasełek. Zobaczyły, co się dzieje, i zaczęły krzyczeć. Jeden z mężczyzn podbiegł do nich i porwał Sarę, która – jak to czynią często dziewczynki – zamieniła się z Jenny McCallum płaszczykami. Płaszczek Jenny miał naszywkę z jej nazwiskiem, dlatego porywacze uważali, że porwali dziedziczkę fortuny Kincaidów.

– Z tego właśnie powodu uznali, że mogą żądać miliona dolarów okupu – dodał Shane.

– McCallumowie zebrali całą tę sumę, żeby zapłacić okup, choć to nie ich córka została porwana – przypomniała Danielle. – Nigdy im tego nie zapomnę.

– Nie, takiej rzeczy nie da się zapomnieć – zgodził się Kyle.

Ich oczy się spotkały. Przez chwilę byli całkowicie zjednoczeni, a Danielle poczuła, że serdeczne ciepło ogarnia tę część jej serca, która od dawna była lodowata. Odwróciła się, przypominając sobie, że przyjaciele jej nie opuścili, podczas gdy mąż cały swój czas i całą uwagę poświęcił wyłącznie pracy agenta FBI.

– Dlaczego porywacze napadli tamtą kobietę na parkingu? – zapytał Kyle detektywa.

– To mogło mieć związek z pierwszym mężem Angeli. Zginął on w wypadku samochodowym, ale przedtem miał zatarg ze swoim współnikiem,



który po tym zdarzeniu zniknął bez śladu. Firma zbankrutowała i Angela została prawie bez grosza. I w ciąży.

– Angela i Shane ostatnio się pobrali – poinformowała Danielle Kyle'a.  
– Tuż przed Bożym Narodzeniem.

Kyle uniósł brew, ale nie skomentował tej informacji, ograniczając się do okolicznościowych gratulacji. Shane kiwnął na to głową i zaczerwienił się lekko. Zakochał się we wdowie natychmiast i po uszy. Angela w wyniku obrażeń doznanych podczas napaści, cierpiała na czasową amnezję. Kiedy jednak odzyskała pamięć, nie wniosła do sprawy żadnych istotnych informacji.

Danielle napływały do oczu łzy. Shane jest bardzo dobry i opiekuńczy w stosunku do żony. W Whitehorn ostatnio panowała istna epidemia ślubów. Doktor Winters, ten, który znalazł Sarę na drodze po jej ucieczce z rąk porywaczy, ożenił się z Leach Nighthawk. Lynn, wychowawczyni Sary i przyjaciółka Danielle, po szalonym okresie zalotów uciekła z domu z miejscowym prawnikiem Rossem Garrisonem, po czym wyszła za niego za mąż.

Danielle na powrót skupiła się na rozmowie toczącej się przy stole. Kyle zapytał o jagody ostrokrzewu zaplątane we włosach Sary.

– Próbowaliśmy znaleźć to miejsce, w którym ją przetrzymywali, ale bezskutecznie. Problem polega na tym, że w górzystej okolicy, w której rośnie ostrokrzew, jest pełno jaskiń i starych kopalni – odparł Shane. – Przeczesał okolicę tylko z grubsza.

– Czy byliście tam z Sarą?

Kyle, zadając to pytanie, patrzył na Danielle. Danielle pokręciła głową.

– Carey, to znaczy pediatra Sary, utrzymuje, że nie należy tego robić, bo trauma jest zbyt świeża.

Kyle kiwnął głową z dziwnym wyrazem oczu.

Danielle uświadomiła sobie, że nienawidzi porywaczy tak samo jak ona. Gdyby dostał ich w swoje ręce... Cóż, wtedy ona... prawie by im współczuła.

Kyle przez chwilę pił w zamyśleniu kawę.

– Chciałbym sam zbadać ten teren – powiedział. – Jeżeli pan nie będzie miał nic przeciwko temu – dodał, patrząc na Rafe'a, który prowadził sprawę.

Rafe kiwnął głową na znak, że się zgadza.

– A wiecie – odezwał się Shane – kto mógłby w tym pomóc? Homer Gilmore. On zna okolicę lepiej niż ktokolwiek inny. Od lat szuka tu złota.

– Gdzie go mogę spotkać? – zapytał Kyle.

– Trudno powiedzieć. Jego córka wyszła za mąż za miejscowego lekarza i prowadzi jego gabinet. Może ona wie.

– Zrobię to. A jak nazywa się ten lekarz?

Niebawem obaj mężczyźni się pożegnali, a Danielle pomyślała, że może wreszcie coś z tego wszystkiego wyniknie. Nazwisko Gilmore'a padło po raz pierwszy. Z bijącym sercem powiedziała do Kyle'a:

– Chcę z tobą pojechać. Spojrzał na nią, zaskoczony.

– Dokąd?

– Na wzgórze, żeby przeszukać lasy. Pediatra Sary jest żoną Wayne'a Kincaida. Należy do nich część starego rancza Baxterów...

Kyle podniósł rękę.

– Zaraz, zaraz, powoli. Co ranczo Baxterów ma z tym wszystkim wspólnego?

– Sąsiaduje z ziemią Kincaidów. To tam właśnie więziono Sarę, to stamtąd pochodzą jagody ostrokrzewu. Sara wetknęła sobie gałązki we

włosy, robi tak zawsze, gdy bawi się w przebieranki. Chcę ci pomóc w poszukiwaniu śladów.

– Tak samo zachowywałaś się kiedyś – powiedział powoli.

– Co takiego?

– Podniecałaś się, planując wspólne zajęcia. Mówiłaś bardzo szybko i rumieniłaś się. Tak jak teraz.

Wyciągnął rękę i koniuszkami palców przesunął po jej policzku. Oczy mu pociemniały.

A w niej obudziły się wspomnienia. Obudziła się też namiętność i ogromne pragnienie. Tak długo była sama – przestraszona, niepewna, bezradna. Czasami, pocieszając Sarę, sama potrzebowała pocieszenia.

Nagle zniknęła w ramionach Kyle'a, gdzie nic nie mogło jej zagrozić.

– Tak cię potrzebowałam – szepnęła. – Tak się bałam. Nasza maleńka... Nie wiedziałam, czy żyje. Nie wiedziałam, czy zrobili jej krzywdę... czy płacze z bólu...

Łzy nie pozwoliły jej mówić dalej.

Kołysał ją w uścisku. Jego dłonie gładziły jej włosy.

– Wiem – powiedział cicho.

Przez chwilę Danielle pozwalała, by przenikało ją ciepło, by to ciepło dotarło prawie do jej serca. Jednak to tylko romantyczne wyobrażenia... a tymczasem ona nauczyła się... bardzo dobrze się nauczyła, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Cofnęła się gwałtownie.

– Nie, nie wiesz – powiedziała oskarżycielskim tonem. Jej oczy płonęły. – Nie było cię przy nas. Nie wiedziałeś. Nie obchodziło cię to...

Jeden jego krok i zniknął dzielący ich dystans.

– Obchodziło mnie – powiedział groźnie. – Nigdy nie mów, że mnie to nie obchodziło. Bo nic o tym nie wiesz. Nie wiesz, z czego musiałem zrezygnować...

Przerwał nagle.

Danielle nie przestraszyła się tego wybuchu.

– Z czego? No, z czego? Powiedz mi. Czy spędziłeś okropne noce w obcym mieście, w którym nie znałeś nikogo? Czy wyczekiwałeś na jedno słowo, na telefon, na pocztówkę, na cokolwiek, na jakikolwiek znak mówiący, że ktoś, kogo kochasz, żyje i pamięta, że ma rodzinę? I czy popadłeś w rozpacz, gdy musząc odpowiadać dziecku dopytującemu się o ojca, zorientowałeś się w końcu, że dziecko to przestaje prosić Boga, by nad tym ojcem czuwał?

– Dani – wyszeptał ochryple.

Pokręciła głową, czując, że do oczu napływają jej łzy.

– Czy wydzwaniałeś rozpaczliwie tylko po to, żeby się dowiedzieć, że ktoś, kogo całym sercem potrzebujesz, jest nieosiągalny, nawet w nagłych wypadkach? Porównajmy nasze doświadczenia. Pomówmy o samotności, która rozdziera noce na strzępy. Pomówmy o strachu, który zjada człowieka od środka. A wtedy będziemy mogli się zastanowić nad tym, kto i z czego zrezygnował, co zostało utracone, a co wyrzucone na śmietnik...

Przerwała. Nie mogła mówić dalej. Kyle patrzył nieruchomo w jej oczy. Stali naprzeciwko siebie jak skamieniali.

W końcu twarz Kyle'a drgnęła.

– Nie mogę – powiedział miękko, smutno. – Słowa nic tu nie pomogą. Nie można przecież cofnąć czasu.

Wyszedł z kuchni do składziku, włożył kurtkę i buty

I opuścił dom.

W głębi serca Danielle pragnęła przeprosić Kyle'a. Pragnęła usunąć smutek, który czaił się w jego oczach, gdy słuchał jej oskarżeń. Chciała, żeby Kyle wyjaśnił jej, skąd się brał ten smutek i czy przez te dwa lata rzeczywiście cierpiał, czy też może zapomniał o niej i o dziecku i nie pamiętał o nich aż do chwili, gdy wygodnie mu było wrócić.

Położyła sobie rękę na piersi, zastanawiając się, czy nie ma przypadkiem zawału – tak wielki był ból, który odczuwała.

Przypomniała sobie smutek Kyle'a. Głęboko odetchnęła, usiłując opanować emocje, które tak nagle wymknęły się spod kontroli.

Być może powinna istnieć jakaś skala Richtera mierząca cierpienie, którego ludzie doznają w małżeństwie.

Nie uśmiechnęła się na tę myśl, nawet ironicznie. Bo po prostu nie mogła. Wzdychając ciężko, zastanawiała się, dlaczego Kyle się nie wytłumaczył, dlaczego nie bronił się, gdy ona wygłaszała swoją tyradę.

Dlatego – odpowiedziała sobie – że sprawa jest nie do obrony. Bo jak można usprawiedliwić fakt, że ktoś opuścił własną rodzinę? To coś, czego nie można zrozumieć. Ani wybaczyć. Jednak na pytanie, dlaczego Kyle tak postąpił, istniała odpowiedź. Otóż nie zależało mu na nich na tyle, by zostać. Gdyby ją kochał, to...

Przycisnęła obie dłonie do piersi i czekała, aż ustąpi ból.

## ROZDZIAŁ 3

Danielle zmarszczyła brwi, słysząc hałas dobiegający z facjarki. Wróciła właśnie do domu po odprowadzeniu Sary do szkoły. Co ten Kyle tam wyczynia? Zrzuciła buty w składziku i poszła na górę, żeby się przekonać.

Zastała go w sypialni na facjacie. Rozmontowywał właśnie stare łóżko.

– Co ty robisz?

– Rozmontowuję łóżko.

– To widzę – odrzekła zniecierpliwiona. – Ale po co?

– Przenieś je na dół, do tej sypialni która jest naprzeciwko waszej. – Odgarnął ciemny pukiel opadający na czoło i wyprostował się. – Oczywiście, jeżeli pozwolisz.

Miała ochotę nie zgodzić się. Tak po prostu, z przekory. Ale byłoby to małostkowe. Więc kiwnęła głową.

– Pomogę ci.

Wspólnymi siłami znieśli na dół łóżko rozłożone na części, a potem zmontowali i ustawili je przy ścianie sypialni.

– Materac i sprężyny nie są za dobre. Kiwnął głową.

– Pomyślałem, że kupię nowe. Zgadzasz się?

– Na dwa miesiące?

– Sara wkrótce będzie potrzebowała czegoś większego. Zobaczysz, już za rok.

To prawda. Rośnie bardzo szybko. Danielle już otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, w jakim tempie Sara wyrasta z ubrań. Ale się powstrzymała.

– Co mówisz? – zapytał Kyle.

– Nic. Ona... no, ona po prostu rośnie.

– Wiem. Podszedł do żony.

– Ani się obejrzymy, a będzie się malowała i szła na pierwszą randkę.

Danielle usiłowała się uśmiechnąć, ale usta jej drżały. Kyle wyciągnął rękę i przeciągnął palcem po jej dolnej wardze.

– Czy to cię niepokoi? – Opuścił rękę.

Pokręciła głową, a potem zmieniła zdanie i pokiwała głową kilka razy.

– Chcę, żeby Sara miała normalne życie, ale równocześnie pragnę ją ochronić przed wszelką krzywdą. – Zamilkła, bojąc się powiedzieć za dużo.

– Przed taką, jaka była twoim udziałem? Spojrzała mu w oczy.

– Czy myślisz, że o tym nie wiem? – zapytał i pokręcił głową. – Chciałem ochronić ciebie i Sarę przed wszelkim złem.

– Czy właśnie to sobie wmówiłeś? Czy wmawiałeś sobie, że nie kontaktując się z nami przez dwa lata, robisz to dla naszego dobra?

Przypomniała sobie te noce, podczas których leżała w łóżku sama i zastanawiała się, czy on żyje. Bała się o niego tak samo jak o Sarę, podczas jej dwutygodniowej nieobecności.

– Cóż... sędzę, że to był wygodny sposób pozwalający ci zapomnieć, że istniejemy – ciągnęła. – Twoja kariera była dla ciebie ważniejsza niż my.

Kyle chwycił ją za ramiona i poczuł, że Danielle napina się tak, jakby spodziewała się przemocy z jego strony. Świadomość tego faktu wprost go poraziła – jego żona uważa, że jest zdolny zrobić jej krzywdę. I jest dla niej – podobnie jak dla ich córki – człowiekiem obcym.

Po przeczytaniu listu Dani wiedział, że stracił rodzinę, ale nigdy nie przypuszczał, że Danielle nie będzie mu ufała. Ta zrównoważona Danielle, której namiętność dorównywała jego namiętności, której spokój koił i przywracał wiarę w piękno człowiekowi takiemu jak on; człowiekowi tak często zagubionemu na bezdrożach występku i zła.



Jej orzechowozielone oczy nadal patrzyły na niego z obawą. Twarz miała bladą, na nosie i policzkach widniały malutkie piegi.

– Dwa lata temu – powiedział Kyle z goryczą – przydzielono mnie do sprawy, wydawać się mogło, bardzo prostej. Człowiek, którego ścigałem, nie miał sumienia. Był zdolny zastrzelić własną matkę, gdyby uznał, że stoi mu na drodze. Gdyby ktoś z jego ludzi wyszedł, gdzie mieszkam, gdyby poznał twój numer telefonu, gdyby gang odkrył, że nie jestem tym, za kogo się podaję, zniszczyłby ciebie i Sarę bez mrugnięcia. Nie mogłem podejmować takiego ryzyka.

Jej spojrzenie nie złagodniało.

– Podjąłeś decyzję tak istotną dla naszego małżeństwa, nie konsultując się ze mną. Czy uważasz, że mam tak mało odwagi?

Wyrwała się z jego objęć i obita o ścianę. Głuchy odgłos uderzenia przypomniawszy mu o czymś, co zauważył wczoraj. Wsunął dłoń pomiędzy nią a ścianę. Rewolwer był wetknięty za pasek spodni Danielle. Wyciągnął go – był to półautomat, kaliber. 38.

– Czy masz pozwolenie na broń? – zapytał, zaczynając się martwić.

Było oczywiste, że Danielle jest zdecydowana chronić Sarę w każdy dostępny sposób, jednak czy w razie potrzeby użyje broni? Jej użycie lub nie może być równoznaczne z wyborem życia lub śmierci. Nie mając pojęcia, jak bezwzględni są przestępcy, Danielle mogłaby uważać, że przestraszy porywaczy i zmusi ich do ucieczki samym widokiem broni.

– A jeżeli nie, to masz zamiar złożyć na mnie meldunek? Spojrzał na nią ostro.

Odwzajemniła mu się gniewnym spojrzeniem, bez mrugnięcia. Zaskoczyła go. No cóż, jego Dani potrafi dorównać mężczyźnie. Uśmiechnął się.

– Myślę, że mam szczęście, bo nie zostałem zastrzelony, kiedy się pojawiłem na twoim progu podczas burzy śnieżnej.

Odebrała mu broń i na powrót wetknęła za pasek.

– Gdyby Sary nie było w domu, wzięłabym taką ewentualność pod uwagę.

Kasztanowaty kosmyk wysunął się spod opaski, którą miała na głowie. Kyle z trudem powstrzymał się od odgarnięcia go z jej czoła. Nie miał prawa do takich gestów. Zaczął się zastanawiać się, czy wtedy, dwa lata temu, nie popełnił błędu, nie mówiąc Dani o zagrożeniu i nie pozwalając na udział w podejmowaniu decyzji dotyczącej ich bezpieczeństwa. Za późno jednak, by teraz to roztrząsać. Postąpił tak, jak uważał za słuszne. Dlaczego nagle zdaje mu się, że popełnił błąd?

– Masz rację – powiedział powoli. – Łatwiej mi było zapomnieć o waszym istnieniu, niż myśleć o was podczas ciemnych nocy. Gdy to wszystko się skończy, zniknę na zawsze z twojego życia. Zniknę, jeżeli tak musi być.

– Jak to? Jesteś przecież ojcem Sary. Masz zamiar całkowicie ją opuścić?

– Kiedy do tego stopnia wyostrzył ci się język? – zapytał spokojnie, a potem, zanim zdążyła się odciąć, mówił dalej: – Spodziewam się, że będę miał prawo odwiedzać Sarę.

Ruszył w stronę kuchni, potrzebował dystansu, by uciszyć pożądanie, które go ogarnęło. Dani była jedyną kobietą na świecie, przy której tracił nad sobą panowanie. W tej chwili zaś żadne z nich nie potrzebowało dodatkowych komplikacji... Pragnął cofnąć czas...

Danielle patrzyła w ślad za Kyle'em. Fakt, że tłumaczył się ze swojej nieobecności, zdumiał ją. Dlaczego – zadawała sobie pytanie – dlaczego nie

mógł tego wyjaśnić dwa lata temu? Wtedy ze względu na Sarę pogodziłaby się z jego decyzją. Ale on o nic jej nie pytał. Może to zagrożenie, o którym mówił, to tylko wykręt. Może był nią wtedy po prostu znudzony.

Poszła do swojego pokoju. Zrobiła delikatny makijaż i włożyła adidasy..

– Muszę pójść popracować do biblioteki – oznajmiła, wchodząc parę minut później do kuchni.

– Zawiozę cię. Mam załatwić parę rzeczy. Jak długo tam będziesz?

– Do południa. Zamierzałam odebrać Sarę ze szkoły i pójść z nią gdzieś na lunch przed powrotem do domu.

– Świetnie. Pójdę z wami.

Sztuczna oficjalność całej tej dyskusji wydała się Danielle irytująca.

– Nie jesteś mi potrzebny jako strażnik. To Sarze grozi niebezpieczeństwo, nie mnie.

– Ale ty jesteś bezpośrednim ogniwem z nią łączącym.

– Nie patrzyłam na to w tym świetle – przyznała. – Porywacze mogliby mnie śledzić...

– Właśnie. Jesteś gotowa?

Poszedł przodem, po drodze wkładając parkę.

Ścieżka wiodąca do garażu była oczyszczona ze śniegu.

– Widzę, że ciężko pracowałeś dziś rano – mruknęła Danielle.

Spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. A potem ironicznie skomentował:

– Będąc gościem, który zabawi dość długo, chciałem się na coś przydać.

Przypomniała sobie dawne żarty Kyle'a na temat przydatności mężczyzn w domu. Potem przypomniały jej się też inne rzeczy – długie,

leniwe zimowe popołudnia, gdy oglądali mecze, jedząc popcorn, kochanie się na sofie przed kominkiem, letnie spacerunki po lesie i łąkach.

Robiło jej się na te wspomnienia zimno i gorąco. Poczowała się tak, jakby miała gorączkę. Poczowała też zawrót głowy. Podniosła dłoń do skroni. Czyżby zaczynała ją toczyć jakaś choroba?

Kyle, stojąc już w garażu, przyjrzał się Danielle uważnie. A ona nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. W nocy miała takie okropne sny, doświadczała w nich strachu i ogromnej tęsknoty.

– O czym myślisz? – zapytał. Pokręciła głową.

– O niczym ważnym. Oczy Kyle'a pociemniały.

– Aha, to pewnie o mnie myślałaś.

– Myślałam o Sarze – skłamała.

Z ulgą przyjęła to, że wsiadł do samochodu, nie zadając dalszych pytań.

W drodze do biblioteki besztowała w duchu samą siebie za to, że ulega jego męskiemu czarowi oraz wspomnieniom ich wspólnej przeszłości. To brak snu – pomyślała – sprawia, że jestem tak podminowana i nie panuję nad sobą.

Kyle wszedł razem z nią do starego gmachu, zbudowanego z cegły, i zanim go opuścił, sprawdził dokładnie wszystkie kąty. Pokazała mu pokój, w którym miała pracować, i przyrzekła, że nie wyjdzie z budynku, dopóki on po nią nie przyjedzie.

Pogrążywszy się w pracy, zapomniwała o kłopotach. Upłynęło kilka godzin. Wreszcie, gdy w pewnym momencie podniosła wzrok, zobaczyła, że Kyle stoi w drzwiach.

– Trzeba już iść po Sarę – powiedział. – Poszedłbym sam, ale ona jeszcze mi nie ufa.

Danielle kiwnęła głową i wyłączyła komputer. Zebrała papiery do teczki.

– Jestem gotowa – oznajmiła.

– Kupiłem materac i sprężyny i zawiozłem do domu.

– Świetnie.

Podał Danielle kurtkę i pomógł jej ją włożyć. Jego palce dotknęły szyi Dani, pozostawiając na niej gorący jak piętno ślad. Danielle przez całą drogę do szkoły martwiła się tym, że tak reagowała na jego dotknięcie.

W szkole czekał na nich Rafe.

– Dostaliśmy meldunek. Na drodze w pobliżu miejsca, gdzie przetrzymywano Sarę, zauważono dzisiaj dwóch mężczyzn. Właściciel rancza twierdzi, że jednego nie zna, ale drugim był chyba Willie Sparks...

– Kto to taki? – przerwał Kyle.

– To miejscowy złodziejasek. Przyłapywano go na włamaniach do domów, na kradzieżach w sklepach...

– Czy sądzi pan, że jest on jednym z porywaczy? Rafe wzruszył ramionami.

– Nie wiem. – Spojrzał na Sarę, która pomagała właśnie Lynn rozwieszać plakaty. – Tak się zastanawiam... Może moglibyśmy pokazać Sarze zdjęcie Williego i przekonać się, czy go rozpoznaje... – zawiesił głos.

Obaj mężczyźni popatrzyli na Danielle.

– Ja wolałabym najpierw poradzić się lekarki – zastrzegła. – Przecież od powrotu Sary nie upłynął nawet miesiąc. Ona wciąż nie mówi.

Jej oczy napotkały spojrzenie Kyle'a.

– Sara nie będzie bezpieczna, dopóki ci dwaj nie znajdą się za kratkami.

– Wiem, ale...

– Może pokazalibyśmy jej kilką zdjęć i poprosili, by wskazała tego, który jej się wydaje znajomy? – zaproponował Rafe. – Nie zmuszalibyśmy jej do niczego.

Danielle czuła, że obaj mężczyźni bardzo chcą, żeby śledztwo posuwało się naprzód. Nie podobała jej się milcząca presja, jaką na nią wywierali. Przycisnęła palce do skroni. Zaczynała ją boleć głowa.

– Dani – ponaglił Kyle.

Zachnęła się na to zdrobnienie. Zrobiło jej się gorąco. Tak mówił do niej w chwilach ekstazy, gdy jego dłonie i pocałunki wędrowały po jej ciele, a także później, gdy zmęczeni szaloną miłością leżeli, obejmując się ramionami. Precz – powiedziała w duchu tym wspomnieniom.

– Ja... no dobrze. Ale chcę być przy niej.

– Oczywiście – zgodził się natychmiast Kyle.

– Kiedy możemy to zrobić? – zapytał Rafe.

– Może w sobotę?

Obaj mężczyźni ponownie spojrzeli na Danielle, a ona kiwnęła głową.

– W domu. Tak będzie najlepiej dla Sary. W domu będzie się czuła lepiej niż w komisariacie.

– Świetnie. Przyjadę około dziesiątej. Dobrze?

Danielle zgodziła się, a potem poszła po Sarę. Rafe'a już nie było, gdy Lynn zamknęła szkołę. Wszyscy czworo ruszyli na parking, gdzie pożegnali się z wychowawczynią. Kyle zawiózł Sarę i Danielle na główny plac miasteczka i zaparkował przy Hip Hop Cafe.

– Tu zjemy lunch, dobrze? – zaproponował.

Sara kiwnęła głową, zanim Danielle zdążyła coś powiedzieć. Patrząc na zadowoloną minę córeczki, zgodziła się. I pożałowała tego, gdy tylko weszli do środka. Lokalik był mały, na ścianach wisiały różne dziwne

rzeczy, od ozdobnych luster, aż po zjedzoną przez mole głowę łośia. Przy jednym ze stolików siedziała miejscowa plotkarka, Lily Mae Wheeler. Dała im znak ręką, żeby się przysiedli, zanim Danielle zdążyła skierować się gdzie indziej.

– Co za niespodzianka! – zawołała Lily Mae, patrząc to na Danielle, to na Kyle'a.

W jej uszach kołysały się kolczyki w kształcie jaskrawo zielonych papug, siedzących na złotych gałązkach.

Sara, która uważała, że Lily Mae jest fajna, usiadła. Wobec czego Danielle nie miała wyboru, musiała także zająć miejsce przy stoliku. Kyle usiadł obok, obserwując bacznie całą salę. Potem spojrzał na żonę i uśmiechnął się.

Danielle, nie pilnując się, odpowiedziała uśmiechem.

– Ach, więc to jest twój mąż – stwierdziła Lily Mae. – Zastanawialiśmy się, czy naprawdę masz męża, czy tylko tak opowiadasz, żeby usprawiedliwić wstydlivy fakt. – Tu spojrzała znacząco na Sarę.

Kyle'owi poczerwieniał kark.

– Danielle i ja jesteśmy małżeństwem od sześciu lat – poinformował plotkarkę stanowczym tonem.

Lily Mae zachichotała, a potem pochyliła się w jego stronę.

– Parę lat temu była tu bibliotekarka, która kłamała jak najęta. Nazywała się Lexine Baxter. Wyjechała z miasta jako nastolatka, a potem wróciła, udając, że jest bibliotekarką. Okazało się, że naprawdę jest przestępczynią, że zamordowała teścia i męża i nie wiadomo ile jeszcze osób. A wszystko po to, żeby zdobyć fortunę Kincaidów.

Danielle zauważyła, że te rewelacje zaintrygowały Kyle'a.

– Czy ta osoba miała partnera?



– O tak. Jego też zamordowała. Podczas własnego wesela, po ślubie ze starym Duginem Kincaidem. Da pan wiarę?

Kyle wyglądał na rozczarowanego. Usiadł wygodniej. W tej chwili podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie.

– Ja zjem hot doga na ostro z frytkami. A ty? – zapytał Kyle Sarę.

Sara z błyszczącymi oczami kiwnęła nieśmiało głową. Danielle nie sprzeciwiała się, choć sama, dając dobry przykład, zamówiła lunch składający się z warzyw.

– Czy widzieliście w życiu tyle ślubów? – zapytała Lily Mae, gdy skończyli zamawiać. – Wszyscy się błyskawicznie pobierają. A to wcale nie jest dobrze. Ludzie powinni się najpierw poznać. – Tu zmierzyła Kyle'a wzrokiem. – Kim pan jest z zawodu? Mogłabym pana poinformować, gdybym się dowiedziała o jakiejś wolnej posiadzie.

– Dziękuję – odparł Kyle. – Nie jestem zainteresowany.

– Hmm, więc jest pan niezależny, to znaczy ma pan majątek, co?

Danielle poruszyła się na krześle, zniecierpliwiona wścibstwem tej kobiety, ale nic nie powiedziała. Kyle jest dorosły, pomyślała. Niech sobie radzi sam, bez mojej pomocy.

– To dziwne, że nie odwiedzał pan rodziny – zauważyła Lily Mae, a potem zwróciła się do Danielle. – Mieszkacie z Sarą w tym mieście już od dwóch lat, prawda?

– Tak – potwierdziła Danielle.

W tej chwili Jani, kelnerka, która równocześnie prowadziła tę restaurację, przyniosła parujące talerze z jedzeniem.

– Lily Mae uważała Wayne'a Kincaida za zbiegłego skazańca. A wszystko dlatego, że gdy się pojawił w Whitehorn, nie chciał jej opowiedzieć historii swojego życia. Więc zaczęła wmawiać mieszkańcom,

że Wayne z pewnością zamierza wymordować nas wszystkich we własnych łóżkach.

Lily Mae spojrzała ostro na impertynencką młodą kobietę.

– A skąd miałam wiedzieć, czego się można po nim spodziewać? Zachowywał się tak, jakby miał mnóstwo do ukrycia. Nie chciał nikomu powiedzieć, skąd pochodzi ani dlaczego przyjął pracę na ranchu Kincaidów, nad którym przecież ciążyła i wciąż ciąży klątwa. Czy to nie zastanawiające – dodała, patrząc na Kyle'a mocno umalowanymi oczami.

Danielle, zanim zdążyła się zastanowić, co mówi, wypaliła:

– To, kim jest z zawodu, to sprawa mojego męża, ale mogę cię zapewnić, że nie jest przestępcą. Jeżeli chcesz wiedzieć, to człowiek dobry i uczciwy. Pracuje w... – Dopiero teraz zauważyła, że wpatrują się w nią cztery pary oczu. – No, w każdym razie nie jest przestępcą – dokończyła.

– Pracuję dla FBI – wyjaśnił Kyle spokojnie.

– Ooo, FBI – powtórzyła Lily Mae, zdumiona. – Nigdy bym nie pomyślała. Patrzcie państwo, FBI.

Danielle zacisnęła dłonie, które trzymała na kolanach. Była upokorzona własnym wybuchem. Duża dłoń zamknęła się na jej dłoniach i uścisnęła je lekko. Danielle spojrzała na Kyle'a. Cofnął rękę, ale nie odwrócił wzroku.

Jego spojrzenie muskało twarz Danielle jak letni wietrzyk, pieszcząc łagodnie, dziękując za to, że go wzięła w obronę. Danielle odprężyła się. Spuściła oczy, zmieszana, ale zadowolona... i, być może, dumna.

– Czy pan zajmuje się sprawą porwania? – zapytała Lily Mae, otrząsając się ze zdumienia.

– Sądzę, że ta sprawa jest w dobrych rękach – odrzekł Kyle. – Zajmują się nią Shane McBride i Rafe Rawlings, świetni fachowcy. A ja jestem w domu na dłuższym urlopie.

Lily Mae rozpromieniła się.

– Ach, Rafe Rawlings. To dopiero! A czy pan wie, że nazywano go Wilczkiem, bo został znaleziony w lesie, kiedy był jeszcze z niego mały berbec? Okazało się, że jest synem Lexine Baxter. Z nieprawego łoża, oczywiście. Lexine go porzuciła. Ale adoptował go pewien właściciel rancza, więc skończyło się to dla niego dobrze.

Następnie opowiedziała o tym, jak pewien inny właściciel rancza został oskarżony o zamordowanie ojca Rafe'a, a potem uniewinniony. Bo okazało się, że morderczynią, choć przez przypadek, była Lexine Baxter. Opowiedziała też historię Clinta Callowaya, pozamałżeńskiego syna tego starego łobuza Jeremiaha Kincaida.

Kyle zmarszczył brwi.

– Więc w jaki sposób Jenny McCallum została spadkobierczynią Kincaidów?

– O, ona jest jeszcze jednym bękartem Jeremiaha.

Lily spojrzała z ukosa na Sarę, która, straciwszy zainteresowanie rozmową dorosłych, polewała właśnie swoje frytki ketchupem.

– Tak, ona jest też córką Jeremiaha – ciągnęła Lily Mae. – Jej matka przywiozła ją do niego, a potem umarła. Sterling i Jessica adoptowali Jenny. Lexine próbowała także i jej się pozbyć.

– Boże drogi, ona musiała być straszna osobą – powiedziała zaszokowana Danielle.

– Jest na świecie wiele innych, tak samo strasznych jak ona, możesz mi wierzyć – zapewnił ją Kyle, przybierając zagadkowy wyraz twarzy.

– Tacy, jak ci zamieszani w twoją ostatnią sprawę? – zapytała, mając na myśli jego długą nieobecność.

– Właśnie.

Danielle zdawała sobie sprawę, że Lily Mae chłonie każde ich słowo. I że nie da się przewidzieć, co będzie o nich opowiadała po lunchu.

No cóż, to nie ma zbyt wielkiego znaczenia – uznała. Bo wszystko to tylko epizod. Wkrótce Kyle zniknie na zawsze z jej życia. I będzie się pojawiał jedynie po to, żeby odwiedzić Sarę. Tak, tak będzie, bo właśnie tego chce.

Lily Mae opowiedziała im jeszcze kilka historii. Danielle słuchała ich tylko jednym uchem, ale Kyle wypytywał plotkarkę. Chciał wiedzieć jak najwięcej o wszystkich mieszkańcach miasta. Szukał jakichś tropów.

Po posiłku zawiózł Danielle i Sarę do sklepu spożywczego. W sklepie, z udawaną beztroską, wybierał z Sarą różne smakołyki. Danielle nie chciała ich kupić. Jednak w końcu zgodziła się włożyć do koszyka czekoladowe ciasto.

– Mama zawsze miała słabość do czekolady – wyjawiał Kyle Sarze szeptem.

Sara zachichotała.

Danielle zatrzymała się. Do oczu napłynęły jej łzy.

– O co chodzi? – zapytał Kyle, zaniepokojony.

– Chodzi o Sarę – szepnęła, patrząc na podskakującą dziewczynkę. – Ona się roześmiała. To był pierwszy dźwięk, jaki usłyszałam z jej ust od chwili, gdy wróciła do domu.

– To dobry znak, prawda?

– O tak!

Mimo radości, poczuł gorzki żal, gdy zobaczył w oczach Danielle ten blask. Kiedyś często tak na niego patrzyła.

I sprawiała, że czuł się jak król. Nagle przypomniał sobie coś, co miał zamiar zrobić. Odchrząknął i powiedział:

– Dziękuję ci za to, że stanęłaś w mojej obronie. To bardzo miłe z twojej strony.

Jej odpowiedź była ostra jak brzytwa:

– Sprawiedliwość należy oddać nawet diabłu. – Po tych słowach poszła naprzód z podniesioną wysoko głową.

No to pokazała mu, gdzie jego miejsce. Ale przedtem, zanim się odwróciła, widział jej uśmiech. On też się uśmiechnął i ubyło parę kropli z jego czary goryczy.

Danielle krzątała się po kuchni. Nie robiła nic szczególnego, ale musiała się czymś zająć. Była sobota. Rafe miał przyjść za parę minut, by pokazać Sarze zdjęcia.

– Odpręż się – poradził Kyle. Siedział przy stole z poranną gazetą.

Danielle spojrzała w stronę bawialni, gdzie Sara oglądała film na wideo.

– Martwię się – powiedziała cicho.

– O Sarę?

– Tak. Carey kazała mi ją obserwować. Patrzyć, czy nie zachowa się histerycznie. Jeżeli źle zareaguje na zdjęcia, mamy nie wywierać na nią presji.

Kyle wziął żonę pod brodę.

– Nie zrobię nic, co by zaszkodziło Sarze – obiecał. – Wystarczy, że powiesz słowo. Rozumiesz?

Kiwnęła głową. Usłyszała, że pod dom podjechał samochód.

– On już jest.

Poszła do frontowych drzwi i wpuściła Rafe'a. Miał przy sobie grubą teczkę.

– Przyniosłem trochę zdjęć zrobionych w ostatnim roku. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeżeli je pokażemy jej grupami, po sześć.

– Dobrze. Kyle jest w kuchni. Możemy tam usiąść przy stole.

– Świetnie – odrzekł Rafe, idąc za Danielle. – Cześć, Saro, jak się masz? – powiedział wesoło, gdy przechodzili przez bawialnię. – Chcesz ze mną pooglądać zdjęcia?

Sara spojrzała na matkę, a potem pokiwała głową i wskazała telewizor.

– Kiedy skończy się film – powiedziała Danielle. – Jeszcze parę minut. Proszę wejść i napić się kawy.

– To brzmi świetnie. Strasznie dzisiaj zimno. Za zimno na to, żeby padał śnieg.

– Tydzień temu coś takiego powiedziała mi Lily Mae, a potem... napadało w nocy szesnaście cali.

Śmiejąc się, weszli do kuchni. Kyle spojrzał szybko na Danielle, a potem przywitał się z młodym szeryfem. Danielle naląła im kawy, a gdy usłyszała, że film się skończył, poszła po Sarę.

Obie zjawily się po chwili i Danielle posadziła sobie Sarę na kolanach, postępując zgodnie z sugestią Carey, która uznała to za najlepsze rozwiązanie. Sara będzie się czuła bezpieczna, a Danielle wyczuje, jeżeli coś będzie nie w porządku i dziecko zacznie drzeć.

– Gotowe? – zapytał Rafe.

– Tak.

Danielle uścisnęła Sarę.

– Chcemy ci pokazać parę zdjęć, a ty nam powiesz, jeżeli ktoś na tych zdjęciach będzie... – przerwała i spojrzała na Kyle'a. Wahala się, jak opisać tych mężczyzn.

– Saro, kochanie, chcemy wiedzieć, czy rozpoznasz na zdjęciach któregoś pana – wyjaśnił Kyle. – Czy któryś z nich jest tym, który cię wtedy zabrał. Rozumiesz?

– Rozumiesz, kotku? – powtórzyła Danielle, odgarniając włosy z twarzyczki Sary. – Pokaż paluszkami, jeżeli kogoś rozpoznasz.

Sara zawahała się, popatrzyła na matkę, potem na Kyle'a, a wreszcie na Rafe'a.

– Sądzę, że jesteśmy gotowe – powiedziała Danielle. Rafe rozłożył sześć zdjęć. Byli na nich mężczyźni w różnym wieku.

– Czy poznasz któregoś z nich? Sara spojrzała na Danielle.

– Czy widzisz pana, który cię porwał? Sara pokręciła głową.

– Dobrze – powiedział wesoło Rafe. – Weźmiemy inne.

Przeglądali fotografie przez pół godziny. Po upływie tego czasu Danielle zmęczyła się. Czowała, że Sara też jest znużona.

– Może już dosyć – zasugerowała.

– Jeszcze tylko kilka – powiedział prosząco Rafe. Kyle dotknął ramienia żony.

– To zależy od ciebie i Sary. Ale spróbujmy skończyć.

Zaczął coś mówić do dziewczynki. Tymczasem Rafe rozłożył następny rząd zdjęć, typowych fotek z kartoteki policyjnej – ponurych i przygnębiających.

– Saro – poprosiła Danielle – popatrz na to.



Sara odwróciła się w stronę stołu. Powoli przyglądała się zdjęciom, każdemu po kolei. Aż w końcu zaczęła gwałtownie kręcić głową, przykrywając sobie usta dłońmi.

– Ona jest zmęczona – powiedział Kyle.

– To ostatnia grupa. Rafe rozłożył fotografie.

– Czy poznajesz któregoś z tych panów? – zapytał Kyle Sarę.

Sara znowu pokręciła głową, wciąż przyciskając dłonie do ust.

– Kochanie, ty przecież nie spojrzełaś – powiedział Kyle cierpliwie. – Musisz popatrzeć na zdjęcia.

Sara, wodząc oczami za jego palcem, patrzyła na zdjęcia po kolei. Pokręciła głową.

– W porządku. Dosyć. To wszystko.

Rafe uśmiechnął się do Sary. Widać było jednak, że jest rozczarowany. Danielle wstała.

– Chodź, pooglądasz sobie Frosty'ego, a tatuś i mamusia porozmawiają z tym panem.

Sara opuściła w końcu ręce, zadowolona, że może jednego dnia obejrzyć dwa ulubione filmy. Danielle zostawiła córkę wtuloną w róg sofy przed telewizorem i wróciła do kuchni.

Rafe zbierał się do wyjścia.

– Proszę zaczekać – zatrzymała go Danielle, a jej ton obudził czujność obu mężczyzn. – Sądzę, że jest coś niezwykłego w tych ostatnich zdjęciach, w tych, przy których Sara przykryła sobie usta i pokręciła głową – powiedziała cicho, tak żeby Sara jej nie usłyszała. – Znam swoje dziecko. Ona się denerwuje, kiedy kłamie. Była już znudzona, a potem nagle coś się zmieniło. Zrobiła się spięta... mam wrażenie, że się przestraszyła.

Rafe wyciągnął ostatnie szesnaście zdjęć. Przejrzeli je we trójkę. Rafe wskazał jedno z nich.

– To jest Willie Sparks. Porwanie dziecka i milion dolarów okupu to dla niego zbyt wielka sprawa, ale nie odmówiłby udziału komuś, kto pokierowałby całą akcją. Miałem nadzieję, że Sara go wybierze i że dzięki temu będziemy mieli jakąś solidną podstawę do dalszych działań.

– Nie wiem – powiedziała powoli Danielle. – Po prostu nie wiem.

Kyle położył dłoń na jej ramieniu.

– Odpocznij teraz. Być może wkrótce okaże się coś nowego. A tymczasem – zwrócił się do Rafe'a – nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy sprawdzili tego Sparksa. Żebyśmy się dowiedzieli, co ostatnio porabiał.

– Dokładnie to samo przyszło mi do głowy. Mężczyźni uśmiechnęli się do siebie ponuro.

Danielle patrzyła na nich z uczuciem, które przypominało zazdrość. Byli towarzyszami broni. Mówili tym samym językiem, rozumieli się nawet bez słów. Poczuli się wykluczona.

I ogromnie samotna. A od dwóch lat z samotnością zмага się nieustannie. Wystarczy. Skoro tylko Kyle upewni się, że Sara jest bezpieczna, będzie musiał wyjechać, postanowiła.

## ROZDZIAŁ 4

Danielle przykryła dłonią mikrofon telefonu i zwróciła się do Kyle'a.

– Dzwoni Jessica McCallum. Zaprasza nas dzisiaj na obiad. Będą też Shane McBride z żoną. Czy uważasz, że możemy pojechać? Że to będzie bezpieczne? Nie wychodziłyśmy z Sarą wieczorem od czasu...

– Nie możecie jechać beze mnie – oznajmił łagodnie, ale stanowczo.

– Ty też jesteś zaproszony – zapewniła pośpiesznie, uświadamiając sobie, że poprzednio nie dała mu tego jasno do zrozumienia.

Tak, jakby byli prawdziwą rodziną.

– Aha. To dobrze, bo chcę porozmawiać z żoną McBride'a. Danielle miała nadzieję, że Jessica nie usłyszała, dlaczego

Kyle przyjął zaproszenie. Odsloniła mikrofon i powiedziała:

– Tak, możemy przyjechać. O siódmej? Dobrze. Tak. Do zobaczenia.

Odkładając słuchawkę, zdała sobie sprawę, że w kwestii ich bezpieczeństwa całkowicie zawierzyła Kyle'owi. A przecież nie powinna się od niego ponownie uzależniać, bo kiedy on wyjedzie, musi znaleźć w sobie dość sił. Wyrwało jej się westchnienie. Życie wydało jej się nieznośnie ciężkie.

Zmartwiona, skończyła posypywać mąką kawałki kurczaka, które przygotowywała na kolację, a potem wstawiła je do lodówki. Gdy skończyła, stanęła koło zlewu, nie bardzo wiedząc, co robić dalej.

Sara spała. W domu panowała cisza. Danielle spojrzała przez okno. Jej wzrok padł na cienie pod sosnami. Stało się to już jej nawykiem. Jej oczy błądziły po horyzoncie, wypatrując zagrożenia, które bezustannie wyczuwała wokół Sary. Obawa o bezpieczeństwo córki nie opuszczała Danielle ani na chwilę.

– Odpręż się – powiedział Kyle, który cicho do niej podszedł. – Jesteś nerwowa jak wypłoszony królik.

– Bo czuję się jak taki królik.

Usiłowała odetchnąć głęboko, jednak zapach Kyle'a sprawił, że nie była w stanie tego uczynić. Kiedyś lubiła wtulać twarz w jego szyję albo ramię i wdychać aromat jego płynu po goleniu, czuć ciepło jego skóry.

Kiedyś, tak dawno temu.

Przypomniała sobie, co czuła, gdy go nie było. Zaciśnęła zęby, uświadamiając sobie, że przecież ją opuścił, zostawił jak nieporęczny bagaż.

Tymczasem Kyle jednym palcem uniósł brodę Dani.

– Czasami wyglądasz na taką zrozpaczoną – powiedział cicho, z ustami bardzo blisko jej ust. – Przypominasz osieroczonego jelenka Bambi, który nie ma się do kogo zwrócić.

– Tak też się nieraz czułam. – Zdobyła się na lekki ton, by rozładować napięcie, które między nimi powstało.

– Nie odejdę, dopóki cały ten bałagan nie zostanie uporządkowany. Daję ci na to moje słowo.

Mówił głosem głębokim, uroczystym, składał obietnicę jej i Sarze. Miała wielką ochotę wesprzeć się na jego ramieniu, opowiedzieć o wszystkich zmorach, które zagościły w jej dniach i nocach, czyniąc z nich koszmar. Przełknęła ślinę, raz i drugi, walczyła ze łzami, cisnącymi się jej do oczu, walczyła z nimi, przywołując całą swoją dumę.

– Czy dlatego, że jesteśmy dla ciebie sprawą, która masz rozwiązać? – zapytała w końcu.

– Dlatego, że jesteście moją rodziną.

Ich oczy się spotkały. Kyle patrzył w sposób zdecydowany, prawie gniewnie. Danielle wiedziała, że pytanie, które zadała przed chwilą, było okrutne.

– Przepraszam – powiedziała.

Pokręcił głową.

– To nie.

Usłyszała w jego głosie rezygnację, wypływającą ze świadomości, że między nimi wszystko skończone. W jego oczach dojrzała pełną gorczy rozpacz. Nie rozumiała tego wszystkiego.

– Gdybyśmy cię naprawdę obchodzili... to... to, czy nie byłoby cię w domu przez dwa lata?

– Już ci to wyjaśniałem.

– No tak, nie było cię ze względu na nasze bezpieczeństwo. – Pokręciła głową. – Rodzina powinna być razem i razem rozwiązywać swoje problemy.

– Podjąłem decyzję opierając się na informacjach, które wówczas posiadałem. Nie mogę teraz cofnąć czasu i zmienić tamtej decyzji.

Popatrzył jej w oczy.

Dlaczego śmierć ich małżeństwa jest czymś o tyle straszniejszym wskutek tego, że... no, wskutek tego, że Kyle jest tutaj? Dlaczego to małżeństwo musi umrzeć, dlaczego... skoro ona go tak kocha...

– Dani – powiedział nagle miękko, jak gdyby to zdrobnienie z dawnych czasów wyrwało mu się zupełnie bezwiednie.

A ona przez chwilę widziała w jego oczach tę samą mękę, która mieszkała w jej własnym sercu. Już miała otworzyć ramiona, dając mu pocieszenie i znajdując pocieszenie w jego uścisku.

Ta chwila zawisła między nimi jak złocista nitka obietnicy, zadając jej ból. Bolała ją myśl o tym, co mogłoby być. Tak, co mogłoby być, ale czego nie ma.

– Jest za późno – wyszeptała.

Odsunął się o krok. Jego twarz była znowu nieprzenikniona, nieczytelna jak mapa miejsc, których nie da się nigdy odnaleźć.

– Tak, wiem. – Roześmiał się gorzko. – Nie musisz się martwić. Nie będę ci się narzucał.

Z tą dziwną uwagą odsunął się jeszcze dalej, a potem wyszedł z domu. Patrzyła przez okno, jak ogląda każdy najdrobniejszy ślad na śniegu, jak kontroluje jej małe królestwo. Nie martwiła się wcale, że będzie się narzucał. Taka możliwość nawet nie przyszła jej do głowy. Poszła sprawdzić, co dzieje się z Sarą, mając wrażenie, że dostaje od losu same złe karty i krzywe uśmiechy.

– To tutaj.

Danielle wskazała podjazd przed domem McCallumów.

Kyle wjechał i zaparkował za samochodem Shane'a McBride'a. Sara odpięła pas i rozglądała się podekscytowana, z błyszczącymi oczami.

Danielle także odpięła pas i otworzyła drzwiczki. Wysiedli, Kyle ujął dłoń żony i córki i ruszyli do frontowych drzwi. Stała w nich Jenny, zanim zdążyli zadzwonić.

– Wchodźcie! – zawołała.

Wciągnęła Sarę do środka. Danielle i Kyle weszli za dziewczynkami, a po chwili pojawiła się Jessica, uśmiechając się na powitanie.

– Tak się cieszę, że mogliście przyjechać. Miło mi cię znowu spotkać, Kyle. Dajcie, powiesimy wasze okrycia w szafie. A kapelusz zawieś na tym kołku – zwróciła się do Kyle'a.

Za chwilę siedzieli już w bawialni. Dziewczynki zaś pobiegły do pokoju Jenny, w którym, na chwilowym zesłaniu, znajdował się też jej pies.

Jessica przedstawiła Kyle'a Sterlingowi, którego, jak się okazało, Kyle zdążył już poznać, oraz Angeli i Shane'owi.

Angela, w piątym czy szóstym miesiącu ciąży, ubrana była w czerwoną sukienkę i rajstopy w tym samym kolorze. Policzki miała zaróżowione i ze swymi ciemnymi włosami i zielonymi oczami wyglądała wprost kwitnąco. Wraz z przystojnym Shane'em tworzyli piękną parę. Shane był mniej więcej w wieku Kyle'a – tak przynajmniej pomyślała Danielle. A Angela miała około trzydziestki.

Widać było, że bardzo się kochają. Świadczył o tym sposób, w jaki na siebie patrzyli, a także, w jaki Shane przytrzymał Angeli krzesło, gdy znaleźli się już w jadalni, oraz ton, jakim Angela zwracała się do męża.

Danielle poczuła dławienie w gardle – tak samo jak wtedy, gdy Kyle pojawił się na jej progu podczas śnieżycy. Poszła z Jessiką do kuchni, gdzie dziewczynki jadły już kolację. Była tu także Sugar, suczka Jenny, która siedziała spokojnie na krześle.

– Sara chce mieć psa – oznajmiła Jenny. – Mogłaby zapytać Wayne'a, czy Freeway i Daisy będą miały jeszcze szczeniaki.

Danielle dostrzegła błysk w oczach córki, gdy dziewczynka patrzyła na suczkę Jenny, więc nie zdobyła się na stanowczą odmowę.

– Zobaczymy – obiecała mgliście.

– Pies może okazać się bardzo pomocny – zasugerowała Jessica.

– Szczekałby w nocy, gdyby do domu zbliżył się ktoś obcy – ciągnęła z zapalem Jenny. – I mógłby ugryźć tych dwóch niedobrych panów, którzy zabrali Sarę.

Uścisnęła przyjaciółkę.



– Pies to coś wspaniałego!

Sara kiwnęła głową, a potem spojrzała na matkę błyszczącymi oczami. Danielle westchnęła i zdała się na los.

– Zapytam pana Kincaida, kiedy go spotkam – skapitulowała.

– Ja pani przypomnę – zapewniła Jenny. – Wayne jest moim bratem, tak jak Clint. Porozmawiam z nim, jeżeli pani zapomni.

Danielle roześmiała się.

– Dziękuję.

Pomogła Jessice nakładać gulasz i pieczone ziemniaki. Gdy siedziała już przy stole, Kyle pochylił się w jej stronę.

– Śmiałaś się – powiedział. – Słyszę twój śmiech po raz pierwszy od dwóch lat.

Spojrzała mu w oczy, po czym odwróciła wzrok. Nie mogła wytrzymać jego spojrzenia, pod którego wpływem jej serce topniało. Nie mogła sobie na to pozwolić. Kyle wkrótce odjedzie, wróci do swego dawnego życia, które wiódł, zanim ją poznał. I które woli od życia rodzinnego.

– Co cię tak rozbawiło? – nie ustępował Kyle.

– Ja... nic takiego.

Wezbrała w niej bolesna tęsknota. Sądziła, że z tym bólem nauczyła się żyć.

– Jenny uważa, że Sarze potrzebny jest pies – powiedziała Jessica, gdy już podała wszystkim talerze. – Wydaje mi się, że Freeway i Daisy mają szczeniaki. Czteromiesięczne. Powinniście zapytać o nie Wayne'a. Sugar to cudowna suczka. Inteligentna, dobrze pilnuje domu i uwielbia Jennifer.

– Stanowią obie takie małe towarzystwo wzajemnej adoracji – dorzucił Sterling. – My, rodzice, zajmujemy dopiero drugie miejsce w sercu naszej córki – zakończył żartobliwie.

Wszyscy się roześmiali. Shane poklepał Angelę po brzuchu.

– Może i my powinniśmy poprosić Kincaida o psa dla naszej małej – powiedział serdecznie.

Danielle znowu poczuła rzewne wzruszenie. Powściągnęła je jednak i uśmiechała się dzielnie.

– Już wiecie, że to będzie dziewczynka? – zapytał Kyle.

– Tak. Widzieliśmy ją na ekranie ultrasonografu. Kyle zmarszczył brwi.

– Czy ty też robiłaś ultrasonografię? Danielle kiwnęła głową.

– A dlaczego ja nic o tym nie wiedziałem?

– Bo byłeś daleko, zajmowałeś się wtedy jakąś sprawą. Nie pamiętasz? Pojechałeś do Waszyngtonu. Zawiadomić Pentagon o tym, że pewna grupa paramilitarna kupiła posiadłość w górach.

– Czy ty wiedziałaś, że urodzi się nam dziewczynka?

– Tak. Nie chciałam tego wiedzieć, ale nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na ekran. Mam też zdjęcie. Nie pokazałam ci go, kiedy wróciłeś, bo...

– Bo?

Serce Danielle zabiło mocniej, choć Kyle zadał pytanie bardzo spokojnym głosem.

– No cóż, nie sądziłam, że mężczyźni interesują się takimi rzeczami.

– Moim zdaniem, mężczyźni interesują się nimi bardziej, niż kobiety przypuszczają – wtrącił się Shane. – Tyle że musimy udawać

niewzruszonych, bo inaczej wy, drogie panie, będziecie nas uważały za mięczaków.

Te słowa wywołały kolejny wybuch śmiechu. Rozmowa zmieniła bieg, a potem, gdy pili już kawę w salonie, dołączyły do nich dziewczynki. Sara usiadła na kolanach Danielle, a Jenny umościła się koło ojca.

– Przeprowadziłam się tutaj, bo uważałam, że w miasteczku jest tak spokojnie – wyjaśniła Angela, kiedy Kyle zapytał ją o powód, dla którego zamieszkała w Whitehorn. – Okazuje się jednak, że bardzo mało wiedziałam.

Pokręciła głową i spojrzała na Sarę.

– Ci dwaj mężczyźni na parkingu chcieli się czegoś dowiedzieć na temat pieniędzy pani... pani zmarłego męża. Czy tak? – dociekał Kyle.

– Chcieli wiedzieć, gdzie one są. Powiedzieli, że Tom je miał i że lepiej będzie dla mnie, jeżeli im je oddam. Nie mam pojęcia, o czym mówili. Firma właściwie bankrutowała. Przekonałam się o tym po śmierci Toma. Nie wiem, w co był zamieszany, ale ci ludzie... no, cóż, oni mnie przerazili.

– Nie rozpoznała pani żadnego z nich?

– Nie. Mieli na twarzach gogle. Ubrani byli w dzinsy i ciepłe kurtki. Tyle potrafię o nich powiedzieć. Być może wzięli mnie za kogoś innego, tak jak Sarę, która miała na sobie płaszcz Jennifer.

Westchnęła, a Shane serdecznym gestem ujął dłoń żony.

Danielle poczuła, że Sara zeszywniała. Spojrzała na córkę i przekonała się, że mała nie śpi, tak jak sądziła, tylko patrzy na Angelę oczami pełnymi przerażenia. A ona, Danielle, nic nie może zrobić. Jest bezradna. Tak bezradna jak wtedy, gdy się dowiedziała, że Sarę porwano. I nawet broń w torebce nie zmieniała tego stanu rzeczy. Bo jakie szanse ma kobieta z dzieckiem przeciwko dwóm bandziorom bez skrupułów?

Czasami, zwykle późną nocą, gdy nie mogła spać, dopadały ją wątpliwości. Zastanawiała się, czy jest dobrą matką, a także, czy nie zbywa jej na kobiecości? Bo przecież mąż opuścił ją i dziecko, stawiając jakąś sprawę wyżej niż ich szczęście. Jako matka też nie wypadła najlepiej – nie potrafiła przełamać strachu własnego dziecka i skłonić córeczki, żeby zaczęła mówić.

Kyle położył na chwilę dłoń na ramieniu Danielle, a potem wziął rączkę Sary. Ta rączka wydawała się taka malutka w jego dłoni. Sara zawahała się, a potem zacisnęła paluszki wokół kciuka ojca – ostrożnie, ale z zaufaniem. Danielle zauważyła, że Kyle przełknął ślinę, a jego oczy dziwnie zabłysły.

Uśmiechnęła się drżącymi wargami, widząc tę pierwszą oznakę zaufania do mężczyzny, jaką Sara zmanifestowała od czasu porwania. A potem dalej przysłuchiwała się rozmowie wciąż dotyczącej tamtego wydarzenia na parkingu.

– Zastanawiałam się, czy wspólnik Toma miał coś wspólnego z tymi ludźmi – ciągnęła Angela. – Zniknął po wypadku Toma i zostawił mnie z upadłą firmą.

– Jak on się nazywał? – zapytał Kyle.

– Dillon Pierce. Nigdy go nie lubiłam – dodała Angela, marszcząc nos z obrzydzeniem.

Sara wyrwała się Kyle'owi. Obie dłonie przyłożyła do ust. Danielle, zaskoczona, spojrzała na Kyle'a obserwującego dziecko, po chwili schyliła głowę. Mogła teraz widzieć twarz małej, dziewczynka ani na moment nie odrywała dłoni od ust.

– Sara jest zmęczona. Chyba już czas jechać do domu – oznajmił nagle Kyle.

Wstał i chciał wziąć córkę na ręce, ale Sara pokręciła głową i ukryła twarz na szyi Danielle.

Danielle zauważyła cierpienie w oczach Kyle'a.

– Przykro mi – powiedziała. – To... to nie chodzi o ciebie – wyjaśniła niezdarnie.

– Wiem. Sara boi się obcych. Wszystkich obcych.

Na widok jego uśmiechu serce jej krwawiło. Odwróciła głowę – smutna, zmieszana i niepewna.

Danielle ocknęła się z zamyślenia, gdy Kyle zatrzymał samochód przed domem. Światło w oknach zapraszało do środka.

– Zaczekaj – polecił Kyle, kiedy po wjechaniu do garażu wyłączył silnik.

Obszedł samochód naokoło i wziął od żony śpiące dziecko.

Sara obudziła się, popatrzyła na ojca, potem na matkę, a następnie oparła głowę na ramieniu Kyle'a i znowu zasnęła. Danielle poszła szybko przodem, otworzyła drzwi kuchenne i je przytrzymała. Kyle zaniósł Sarę do sypialni.

Patrzył, jak Danielle ją rozbiera, a następnie ubiera w ciepłą piżamę. Danielle kątem oka uchwyciła uśmiech, który przemknął po twarzy Kyle'a. Jednak w okamgnieniu ta twarz przybrała znany jej, nieprzenikniony wyraz.

– Pozwól, że ja to zrobię – poprosił, gdy chciała podnieść Sarę.

Podniósł córkę i trzymał w ramionach, tymczasem Danielle ścieliła łóżko. Potem otuliła Sarę kołdrą. Nagle dziewczynka otworzyła oczy, wskazała półkę nad łóżkiem, na której stały książki, i popatrzyła na matkę wyczekująco. Chciała, jak zwykle przed snem, usłyszeć bajkę.

– Jest późno – oponowała Danielle. – Obejrzałaś z Jenny film na wideo...

– Ja jej poczytam – powiedział Kyle.

Sara przez chwilę patrzyła w milczeniu na ojca, a potem kiwnęła głową.

Danielle nie miała serca odebrać Kyle'owi tych paru chwil z dzieckiem. A poza tym Sara powinna nauczyć się ufać niektórym mężczyznom. Inaczej nigdy nie będzie miała normalnego życia. Kiwając z roztargnieniem głową, jakby sytuacja należała do codziennego rytuału, Danielle zajęła się porządkowaniem pokoju.

Kiedy Sara wybrała książkę, Kyle usiadł na podłodze koło łóżeczka i zaczął czytać swoim miłym, niskim głosem. Kyle także lubił i, co więcej, potrafił śpiewać. Danielle przekonała się o tym zaraz po ślubie, nie śpiewał jednak w obecności osób trzecich.

Na to wspomnienie serce Danielle, jak zwykle, zabiło mocniej. Wzięła więc swoją koszulę nocną i szlafrok i poszła do łazienki, żeby się przebrać.

Gdybyż można było usunąć wspomnienia tak, jak chirurg usuwa chory organ – myślała, myjąc twarz i zęby. Kiedy skończyła, wyszła do holu i stanęła pod drzwiami sypialni.

Kyle właśnie skończył czytać i zamknął książkę. Otulił Sarę, przez moment trwał nieruchomo, a potem powolnym ruchem pochylił się i dotknął wargami policzka córki.

Danielle wstrzymała oddech.

Sara podskoczyła, jej błękitne oczy spotkały się z równie błękitnymi oczami ojca. Następnie objęła go za szyję i nieśmiało pocałowała w policzek.

– Dobranoc, malutka – powiedział Kyle cicho, głaszcząc niesforne sploty, rozsypane na poduszce.

Danielle z bijącym sercem poszła szybko do kuchni. Kyle w pewnym sensie był człowiekiem twardym. Potrafił być stanowczy, nawet bezlitosny, gdy uważał, że trzeba postąpić tak, a nie inaczej. Ale istniały w nim też pokłady łagodności i czułości – autentyczne i zdolne naprawić całe zło świata. Jej świata.

Kilka minut później usłyszała jego kroki w holu. Kiedy wszedł do kuchni, zobaczyła, że włożył niebieską bluzę, która podkreślała błękit jego oczu i ciemny odcień włosów. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała, a jego szczupłe ciało poruszało się z ogromnym wdziękiem. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że Danielle na niego patrzy.

– Wiesz, otulając Sarę, przypomniałem sobie nasze pierwsze dni po ślubie. Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że nie powinno się zatajać przed współmałżonkiem, iż miewa się zimne stopy?

– A czy zrezygnowałbyś z małżeństwa ze mną, gdybyś wiedział, że moje stopy są w czasie zimy zawsze lodowate? – zapytała, nieświadomie przybierając żartobliwy ton.

– Nie – odrzekł miękko. – Nie zrezygnowałbym. Zdołała się roześmiać; nie patrzyła jednak na Kyle'a.

– Mój tata narzekał na to samo co ty. A wtedy mama stwierdziła, że to mąż powinien dbać o to, by żona miała ciepłe stopy.

Nie skomentował tej wypowiedzi.

Gdy wreszcie ośmieliła się na niego zerknąć, stwierdziła, że Kyle patrzy na jej kapcie, a właściwie grube skarpety z doszytymi podszewkami. W kącikach jego ust pojawił się uśmiezek, zaraz jednak zniknął. Wyraz twarzy Kyle'a niewiele mówił, ale oczy, och oczy...

Danielle nie chciała myśleć o rozpaczy, którą w nich wyczytała. Cóż, sama przecież także wycierpiała wiele.



Zmieniając temat na neutralny, powiedziała:

– Jestem głodna. Zjesz ze mną trochę herbatników i napijesz się mleka?

– Tak. – Podeszedł do stołu. – Schudłaś. Czy to stało się ostatnio?

Danielle postawiła herbatniki na stole.

– Kiedy porwano Sarę, nie mogłam jeść. Wciąż sobie wyobrażałam, że ona jest głodna. Porywacze na pewno nie zapewniali jej troskliwej opieki.

Kyle wyciągnął rękę przez stół i dotknął ramienia żony.

– To już minęło. Z Sarą będzie wszystko w porządku. Potrzeba tylko trochę czasu.

– Naprawdę? – zapytała z nadzieją, a w jej sercu wezbrał gniew, gniew na wspomnienie tych czternastu dni i nocy, podczas których nikt nie potrafił odnaleźć jej dziecka.

– Tak, sądzę, że tak. Pozwoliła mi poczytać sobie na dobranoc i otulić się kołdrą.

– I pocałowała cię – dodała Danielle. – Jesteś tutaj zaledwie od tygodnia, jednak wygląda na to, że ona ci już ufa.

– Jestem jej ojcem – zauważył dość twardo. – Przez trzy lata miałem w jej życiu swoje miejsce. Nie mogła mnie tak całkowicie zapomnieć, mimo wszystko.

Danielle zjadła herbatnik i wyciągnęła rękę po następnego... Przez chwilę zmagala się z niezbyt przyjaznymi stwierdzeniami, ostatecznie zachowała je dla siebie.

– Ty też jej nie mogłeś zapomnieć – powiedziała miękko.

Nagle w powietrzu zaczęło aż wibrować od skrywanych pragnień. Danielle nie mogła oddychać, nie mogła też myśleć. Skończyła szybko jeść, popiła herbatnik mlekiem i wstała, żeby odnieść szklankę do zlewu.

Spojrzała przez okno na śnieg zalany światłem księżyca. Okna sąsiedniego domu były ciemne. Starsze małżeństwo, które tam mieszkało, najwyraźniej pograżyło się już we śnie.

Danielle miała wyostrzoną świadomość tego, co dzieje się za jej plecami. Kyle odsunął swoje krzesło, przeszedł przez kuchnię i stanął tuż obok. Odsunęła się.

Kyle wstawił swoją szklankę do zlewu, a potem odwrócił się do Danielle. Spojrzał jej w twarz. Nie odrywał od niej ciemnobłękitnych, błyszczących oczu.

– Czas się położyć... – zaczęła niefortunnie – to znaczy... chciałam powiedzieć, że jest późno. Sara budzi się wcześnie. I będziemy musieli pojechać do kościoła.

– Wiem, co chciałaś powiedzieć – stwierdził. – Że ty kładziesz się do jednego łóżka, a ja do drugiego. Taka jest zasada, prawda?

Danielle zawahała się, a potem, nie znajdując w tych słowach żadnego ukrytego znaczenia, kiwnęła głową.

– Napisałaś w swoim liście, że chcesz zacząć nowe życie. Czy jest jakiś inny mężczyzna? Czy poznałaś tutaj kogoś?

Wpatrywał się w nią bez drgnienia powiek. A ona poczuła, że robi jej się gorąco. Od jego ciała bił żar. Powinnam się cofnąć – pomyślała.

– No więc jak? Jest ktoś taki? – nie ustępował.

Pokręciła głową.

Dotknął jej policzka, przesunął palce w dół, w stronę ust.

– Jesteś taka ciepła. – Jego wzrok wędrował od jej oczu do ust i z powrotem. – Mnie też jest gorąco.

Danielle poczuła suchość w ustach. Znow zapagnęła wtulić się w Kyle'a, zaczerpnąć od niego sił. Zaczerpnąć ich z tej studni miłości, która kiedyś wydawała jej się niewyczerpana.

Przeszedł ją dreszcz.

– Odejdź – powiedziała. – Nie chcę, żebyś tu był. Pogodziłam się ze wszystkim.

Położył dłoń na jej ramieniu. Jego kciuk palił jej skórę, nawet przez materiał koszuli nocnej i szlafroka.

– Jesteś mi potrzebna – wyznał Kyle cicho. – Od pierwszego spojrzenia wiedziałem, że życie bez ciebie to droga bez celu. Przerazało mnie to wtedy. I teraz też mnie przeraża.

Odepchnęła jego dłoń.

– Ja nie potrzebuję nikogo. Rodzina... Sara i ja... to wszystko było dla ciebie tylko wygodnym przystankiem pomiędzy sprawami. Czysty dom, jedzenie na stole, ciepłe łóżko...

– A w nim stęskniona kochanka – zakończył.

– Mogłeś sobie znaleźć kobietę. Na przykład w pracy. Niektóre aż się paliły.

Przechodziły ją dreszcze, gdy muskał palcami się jej niesforne włosy. Przerwał tę pieszczotę i spojrzał Danielle w oczy. Odwróciła wzrok i popatrzyła przez okno.

Śnieg, pomyślała, głęboki, zimny śnieg. Pobrali się w zimie. I w zimie Kyle od nich odszedł.

I odtąd jej serce jest jak tafla lodu. Ogrzewała je jedynie Sara. Danielle zaczerpnęła powietrza.

– Nigdy nie miałem innej kobiety – odezwał się Kyle, jakby głośno myśląc. – Nigdy nie chciałem się wiązać. Ale potem spotkałem ciebie. I

wszystkie moje zamiary zmieniły się od jednego spojrzenia w te zielone oczy. W moim życiu nigdy nie było nikogo prócz ciebie.

Nie mogła w to uwierzyć. Nie miała odwagi w to uwierzyć. Nauczyła się żyć z samotnością i bólem odrzucenia. Nie życzyła sobie przechodzić przez to wszystko jeszcze raz.

– To nie może być prawda – protestowała drżącym głosem. – To niemożliwe, żebyś tyle czasu... Przecież nie mieszkałeś na pustyni, a wszędzie indziej chętnych kobiet nie brakuje.

Pokręcił głową. Danielle wciąż nie wierzyła. Przez te dwa lata wyobrażała sobie, jak to Kyle zmienia kochanki. Myślała nawet, że porzucił ją i Sarę właśnie dla jednej z nich. Jednak kiedy zadzwoniła do Luke'a, ten, zniecierpliwiony, powiedział, że Kyle zajmuje się ważną sprawą.

– Od chwili, gdy cię spotkałem, w moim życiu i w moim łóżku nie było żadnej innej kobiety. Żadnej.

– Nawet dla zachowania pozorów?

– Dla zachowania pozorów wystarczy dobra historyjka: wredna suka, która zniszczyła facetowi życie. Stare, ale skuteczne. Kłamałem tak przez dwa lata.

Serce Danielle gwałtownie odtajało, tak że zabrakło dla niego miejsca w piersi. Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

– Za każdym razem, gdy wyrażałem się pogardliwie o jakiejś kobiecie czy kobietach w ogóle – mówił dalej Kyle – przepraszałem w myśli ciebie. Bo ty jesteś najbardziej godną zaufania osobą, jaką w życiu spotkałem. I jedyną, której ufałem bez reszty.

Podniosła na niego wzrok i dostrzegła w jego oczach rozpacz. Wprawilo ją to tylko w jeszcze większe zmieszanie. Nie była pewna ani

jego, ani siebie, ani dawnych uczuć, które burzyły się teraz jak wiosenne wody.

– Dani... – wyszeptał.

Pochylił się, a jego usta dotknęły jej ust. Najpierw musnęły je lekko, jak skrzydło motyla, a potem, nie napotkawszy oporu, przywarły mocniej, bardziej zdecydowanie. Wyczuła, że Kyle stara się panować nad sobą. Czując dreszcz przenikający jego ciało, domyśliła się, jakiego to wymaga wysiłku.

– Ach, Dani – szepnął zdławionym głosem.

Jego ramiona zamknęły ją w swoim ciepłym uścisku. A Danielle natychmiast uświadomiła sobie jego życiodajną siłę... a także... tak, także jego pożądanie, pragnienie...

Ona sama doświadczała równie palącego pragnienia – jak wędrowiec, który ostatkiem sił dotarł do oazy.

Przez cały tydzień słuchała spokojnych kroków Kyle'a rozlegających się w domu. Wiedziała, kiedy kładzie się spać, kiedy chodzi po pokoju wzburzony, kiedy – w drodze do kuchni – przystaje pod jej drzwiami.

Znowu jego usta znalazły drogę do jej ust. Tym razem pocałunek był głęboki i długi i dla jej usychającego z żalu serca stał się ambrozją, a jej ciało napęlił tak ogromną tęsknotą, że zaspokojenie jej wymagało czegoś więcej.

Danielle wiedziała, że poza jej wolą toczą walkę jej własne pragnienia i obawy. Nie chciała obudzić się rano i rozpaczać z powodu tego, co się stało. Przez dwa ostatnie lata dość miała żalów. A jednak nie mogła się od Kyle'a oderwać.

Nie mogła też w pełni odpowiedzieć na jego żarliwe pragnienie.

Kyle podniósł głowę. W jego oczach jak w kalejdoskopie pojawiały się i znikwały emocje: rozpacz, gniew, pożądanie, a w końcu zagościł w nich smutek... tak, smutek. Nie myliła się, doskonale знаła to uczucie, które szarą mgiełką osnuło jej noce i dni.

– Pragnę dla siebie miejsca w waszym życiu, twoim i Sary – powiedział.

– Na jak długo?– spytała.

Na jego wargach pojawił się gorzki uśmiech.

– Ona zawsze będzie istniała, prawda? Ta dwuletnia przepaść, której w żaden sposób nie mogę zniwelować.

Wyszedł z kuchni, pozostawiając ją rozdygotaną z tysiącem niezadanych pytań, z ciałem rozgrzanym i sercem rozdartym. Wszystko, co w trakcie pisania tamtego listu, wydawało jej się możliwe, teraz nagle okazało się nierealne. Nie widziała dla nich wspólnej przyszłości. Ale własnej przyszłości bez niego również nie mogła sobie wyobrazić.

Pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach, przerażona jak pięcioletnia Sara.

## ROZDZIAŁ 5

Czy można mówić z Rafe'em Rawlingsem? – zapytał Kyle, kiedy ktoś wreszcie podniósł słuchawkę.

– Moment – odrzekł oficer, który odebrał telefon. – Hej, Rawlings, do ciebie!

W tej chwili drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Danielle. Dziś odprowadziła Sarę do szkoły pieszo. Jak zwykle na jej widok, serce Kyle'a zamarło, a potem ruszyło jak szalone.

Szeryf zgłosił się do telefonu.

– Mówi Mitchell – przedstawił się Kyle. – Chciałbym zasięgnąć od pana nieco informacji, jeżeli można.

– Śmiało – odrzekł Rafe.

– Czy ktoś z was zajmował się facetem nazwiskiem Dillon Pierce i jego ewentualnym związkiem z napadem i porwaniem na parkingu?

– To znaczy współnikiem męża Angeli? Tak. Zajmowaliśmy się nim trochę. Ale on zniknął na długo przed przenosinami Angeli do Whitehorn. Przepadł jak kamień w wodę.

Kyle zaklął pod nosem. Gdy podniósł wzrok, zauważył, jak bardzo zaszokowana jest Danielle, która przysłuchiwała się rozmowie. Zawsze starannie oddzielał życie zawodowe od rodzinnego, szczególną wagę zaś przykładął do tego, by nie używać przy żonie i dziecku wulgarnego języka. Poczul się więc winny. Jednak nie przeprosił.

– Hmm. A co z Williem Sparksem? Wiadomo już coś o nim?

– Nie. Nie widziano go ostatnio. Ale to żadna niespodzianka. On czasami bierze pracę na jakimś odległym ranczu albo zajmuje się przewozem drewna.



– Dzięki. Informujcie mnie. Dobrze?

– Oczywiście.

Kyle odwiesił słuchawkę i odwrócił się w stronę żony. Danielle miała na sobie zielone wdzianko z miękkiego materiału, przypominającego kapę na łóżko, podobnego do aksamitu. A do tego szare spodnie z wełnianej flaneli, które ładnie opinały jej biodra, uwydatniając krągłości. Jej stopy tkwiły w grubych kapcio-skarpetkach. Jak zwykle.

To zabawne, ale będąc daleko od niej, pamiętał takie drobne rzeczy. Na przykład jej zimne stopy. Skarpetki. Jedwabną letnią sukienkę, długi zimowy szlafrok. Te słodkie odgłosy, które wydawała, gdy się kochali, i które tak go rozpały.

Zrezygnował z tego wszystkiego. Nie miał też prawa do wspomnień. Wspomnienia w tej sytuacji nic nie mogły pomóc. Zrobił to, co uważał za słuszne. Zrobił to, wiedząc, że być może nigdy więcej już jej nie zobaczy. Ale nie mógł ryzykować jej życia...

– Dlaczego interesujesz się Dillonem Pierce'em i Williem Sparksem? – zapytała Danielle, zaintrygowana działaniami Kyle'a.

Zawahał się, zastanawiając się, czy powinien mówić o czymś, co może się okazać ślepym zaułkiem. Zaraz jednak zorientował się, że popełnił błąd: uświadomił sobie, że obraził ją swoim milczeniem. Po raz kolejny ją obraził.

– A, mniejsza z tym – powiedziała i wyszła do holu. Poszedł za nią, zdecydowany nie pozwolić, by ten skądinąd błahy incydent przerodził się w kolejną barierę, które i tak mnożyły się jak grzyby po deszczu.

– Widziałem twarz Sary w momencie, gdy padło nazwisko Dillon Pierce. Wydawało mi się, że dostrzegam w jej oczach strach. Nie byłem jednak pewny, bo Sara spuściła głowę.

Danielle, która zdążyła już usiąść przy komputerze w swoim gabinecie, odwróciła się ze zmarszczonymi brwiami.

– Kiedy zaczęliśmy mówić o napadzie na Angelę i porwaniu – powiedziała – poczułam, że sztywnieje. A potem zasłoniła sobie usta rękami... – Zamilkła. Kyle czekał, z cierpliwością, której nauczyła go długoletnia praktyka.

– Czy to się stało, gdy wymieniliśmy nazwisko tego człowieka? To znaczy Dillona Pierce'a? – zapytała po chwili Danielle. – To wtedy zauważyłeś, że Sara się boi?

– Tak.

– Mnie się też zdawało, że ona się boi. Tak samo, jak podczas oglądania zdjęć. Poczulałam, że drgnęła.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał, powściągając zniecierpliwienie i patrząc na nią bystro.

– Nie pomyślałam o tym. Później, kiedy wróciliśmy już do domu, zastanawiałam się, czy przy najbliższej okazji nie powinnam wspomnieć o tym Rafe'owi. To przecież on pokazywał nam zdjęcia.

– Wtedy także zasłoniła sobie usta – przypomniał Kyle, tłumiąc uczucia, które w nim wezbrały na myśl o tym, że Dani, jego żona, nie pomyślała, by powiedzieć o swoich podejrzeniach jemu, swojemu mężowi i agentowi FBI.

Miał niezbity dowód na to, że mu nie ufa że nie wierzy, iż on rozwiąże tę sprawę. Nie wierzy, że potrafi troszczyć się o nią i o ich córkę. Na tę myśl ogarnął go ogromny smutek.

– Tak – Danielle nabrała pewności – tak! Słuchaj, Kyle, pomiędzy tymi jej zachowaniami musi być jakiś związek. Po prostu musi!

Spojrzała na niego z nadzieją, oczami tak błyszczącymi, jak oczy Sary. Odwrócił wzrok. Utracił wszelkie prawa do Dani, gdy zniknął z jej życia. Ale teraz mógł jej pomóc. I miał zamiar to zrobić.

– Czy właśnie oni mogą się okazać tymi ludźmi z parkingu, tymi porywaczami? – zastanawiała się Danielle.

To głośno teraz wypowiedziane pytanie dręczyło również Kyle'a.

– Ciekawe, skąd ten Pierce znał Williego Sparksa? – ciągnęła.

– Na przykład przyjechał za Angelą do miasta i tutaj go spotkał. Nie chciał, żeby Angela go rozpoznała, więc rozejrzał się za współnikiem, który by miał na nią oko.

– A skąd miałby pewność, że trafił na kogoś takiego?

– Drań zawsze znajdzie drugiego drania.

Kyle zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym przez parę minut patrzył w milczeniu, jak Danielle załatwia e-mailową korespondencję.

Kiedy skończyła, podniosła na niego wzrok.

– Jak to się dzieje, że potrafisz poruszać się w kręgu zła? Skąd wiesz, jak postępować w takich sytuacjach?

W pierwszej chwili chciał te pytania pominąć milczeniem. Jednak patrząc w zielone oczy Danielle, tak pełne troski, zrozumiał, że nie może jej tak po prostu zbyć.

– Cóż... najpierw nawiązuje się kontakt z kimś mało istotnym w trybach tej maszyny. Łapie się go na lep spreparowanych celowo informacji, twierdząc, że pochodzą od kogoś, kto siedzi w więzieniu albo, jeszcze lepiej, już nie żyje. Krok po kroku zdobywa się zaufanie, co umożliwia penetrację środowiska.

Patrzyła na niego uważnie przez dłuższą chwilę, tak jakby próbowała go zobaczyć – zobaczyć naprawdę – po raz pierwszy w życiu. A potem wzdrygnęła się i spuściła wzrok na klawiaturę.

– Muszę wrócić do pracy – powiedziała cicho.

A on zapragnął wyciągnąć do niej rękę po to, by sprawić, żeby znów na niego popatrzyła. Powstrzymał się jednak i zamiast tego oznajmił:

– OK, zadzwonię do Luke'a i poproszę, żeby sprawdził Dillona Pierce'a. Może znajdzie coś na jego temat. I na temat interesów, które robił z mężem Angeli.

Kiedy jednak znalazł się w kuchni, nie podniósł od razu słuchawki telefonu. Myślał o tym, w jaki sposób zdobywa się czyjeś zaufanie. I w jaki sposób się je traci.

W dzieciństwie nauczył się nie ufać własnemu ojcu. Po śmierci matki nie ufał właściwie nikomu.

A później spotkał Dani.

Z nią wszystko było proste – łatwo było jej ufać, łatwo było pozwolić, by jej światło rozjaśniało jego własną duszę. Ale Dani przestała mu ufać. Nie podzieliła się z nim obserwacjami na temat reakcji Sary. Postąpiła podobnie jak on – zachowała dla siebie to, co zauważyła.

W jego duszy zapanowała ciemność, uświadomił sobie jak wiele stracił. Serce Kyle'a uderzało ciężko i głucho. Zastanawiał się nad swoim życiem, zadając sobie pytanie: czy jest kompletnym głupcem?

Daniele zawahała się pod drzwiami pokoju Kyle'a, nie mając pewności, czy powinna wejść. Ale przecież to jej dom. A dzisiaj jest dzień prania pościeli.

Zła na siebie, otworzyła drzwi z impetem i zamarła w bezruchu. Kyle był w środku. Ubierał się właśnie. Albo rozbierał. Nie potrafiła jednoznacznie określić, czy robi to pierwsze; czy to drugie.

W tej chwili miał na sobie tylko ciemnoniebieskie slipki. Opinały go one jak druga skóra, a pod nimi rysował się każdy mięsień. Ciemne włosy wili się na torsie Kyle'a, schodząc w dół, w kierunku niepokojącej wypukłości. Wypukłości, która pod jej spojrzeniem nieco się powiększyła.

Danielle, wstrzymując oddech, odwróciła wzrok.

– Myślałam, że wyszedłeś – powiedziała.

– Wychodziłem, ale wpadłem po kolana do zamrożonej z wierzchu koleiny z wodą i wróciłem, żeby się przebrać.

– O!

Popatrzyła na ściany, na porządnie zasłane łóżko, na jego otwarty bagaż stojący pod oknem nie przesłoniętym żadną firanką czy zasłoną. Patrzyła na wszystko, tylko nie na Kyle'a.

– Czy jestem ci do czegoś potrzebny?

– Nie. Chciałam uprać pościel. Cofnęła się.

– Ale to może poczekać. Zamknęła za sobą drzwi.

Gdy dotarła do składziku, jej tętno nadal waliło jak po długim biegu. Wrzuciła pościel do pralki i włączyła pranie.

Zacisnęła zęby, próbując się opanować. Tak nie może być. Nie będzie pragnęła Kyle'a. Nie będzie go potrzebowała. Nigdy więcej.

Danielle przytrzymała obrazki, a Lynn przymocowała je do tablicy.

– Czy wiszą równo? – zapytała.

Obydwie obejrzały się przez ramię. Kyle przyglądał się wizerunkom prezydentów obchodzących urodziny w lutym.

– Tak, w porządku.

Lynn postanowiła urządzić walentynki połączone z prezydenckimi urodzinami, łącząc naukę z zabawą. Danielle bardzo podobała się ta metoda.

Przed szkołą Sara bawiła się z kolegą. Rafe czuwał w pobliżu. Zajęty był jakimiś pracami porządkowymi.

Danielle z uśmiechem zastanowiła się, czy Rafe lubi takie zajęcia. Już miała zagadnąć o to Kyle'a, ale się powstrzymała. Kyle nigdy z nią nie rozmawiał o swojej pracy. Dał jej jasno do zrozumienia, że ta część jego życia nie jest jej sprawą. Danielle westchnęła i przestała o tym myśleć.

Usłyszała śmiech. Podeszła do okna i zobaczyła Sarę przewieszoną przez gimnastyczny drążek.

– Sara się śmieje – obwieściła Kyle'owi, gdyż poczuła, że musi się z nim podzielić tą wiadomością.

Kyle podszedł do okna i stanął obok żony. Patrzyli, jak Sara, zeskoczywszy z drążka, goni teraz swego małego kolegę. Ramię Danielle dotknęło torsu Kyle'a, gdy tak stali, obserwując dzieci.

– Nie złapiesz mnie, nie złapiesz – powtarzał chłopiec.

Sara zatrzymała się. Ulepiła kulę ze śniegu i wycelowała w chłopca. A potem rzuciła i trafiła go w plecy. Chłopiec odpowiedział tym samym i nastąpiła bitwa na śnieżki, w której Sara, choć mniejsza, radziła sobie doskonale. Rzucała coraz celniej.

– Ma dobre oko – mruknął Kyle, zadowolony.

– Nic dziwnego – powiedziała Danielle. – Zacząłeś grać z nią w piłkę, ledwie tylko nauczyła się siadać.

Uśmiechnęli się do siebie. Kyle pochylił głowę. Danielle pomyślała, że ją zaraz pocałuje. Lynn stała odwrócona do nich plecami. Rafe i dzieci byli zajęci swoimi sprawami. Niewiele myśląc, podniosła głowę, gotowa do oddania pocałunku.

Ale Kyle zdjął tylko coś z jej włosów.

– Miałaś we włosach jakiś paproch.

Cofnął się, patrząc na Danielle spojrzeniem o nieodgadzionym wyrazie.

Oddaliła się szybko. Podeszła do Lynn, żeby zaoferować jej dalszą pomoc. Ruchy miała gwałtowne, twarz jej płonęła. Nie obejrzała się z obawy, że on może się z niej śmiać.

Gdy przygotowania dobiegły końca, Danielle wraz z Kyle'em i Sarą opuścili szkołę i udali się do sklepu spożywczego po zakupy. Na weekend zapowiadano burzę śnieżną. Danielle nie chciała więc zostać bez zapasów. W samochodzie spojrzała na Kyle'a, który sprawnie manewrował wśród zwykłego piątkowego ruchu.

– Co powiecie na pizzę? – zapytał, gdy zatrzymali się przed sklepem. – Po drugiej stronie ulicy jest pizzeria.

Sara z zapałem pokiwała głową.

– No dobrze – zgodziła się Danielle z uśmiechem.

– Pomyślałem, że my z Sarą kupimy pizzę, a ty w tym czasie zrobisz zakupy. Jeżeli, oczywiście, nie masz nic przeciwko temu.

Danielle popatrzyła uważnie na twarzyczkę Sary. Uśmiech zniknął – dziewczynka spoważniała.

– Chcesz pójść z tatą po pizzę? – zapytała Danielle pogodnie, tak jakby to była decyzja, do podejmowania której miała przywykła.

Sara patrzyła na Kyle'a z wyrazem zakłopotania na twarzy. A on, gestem całkiem naturalnym, wyciągnął do niej rękę. Danielle współczuła mężowi, widząc, że Sara stoi nieruchomo, niezdecydowana, co zrobić.



– No cóż, Sara może pójść ze mną – zaczęła, ale w tejże chwili Sara chwyciła rękę ojca i zacisnęła dłoń na jego kciuku. – Ale oczywiście może też iść z tobą – dodała Danielle pośpiesznie.

– Spotkamy się przy samochodzie – powiedział Kyle głosem schrypniętym ze wzruszenia, ruszając z córką w stronę pizzerii.

Danielle patrzyła za nimi, idąc w stronę sklepu i biorąc wózek. To kolejny kamień milowy. Sara powoli się otwiera. W sercu Danielle świeciła nadzieja. Jej mała córeczka wydobrzeje. Wierzyła w to ze wszystkich sił.

Gdy znaleźli się już w domu, Kyle zaczął opowiadać śmieszne historyjki, o tym jak pierwszy raz zobaczył śnieg i jak uczył się jeździć na nartach. Pochodził z Południa, a na Zachodzie znalazł się dopiero jako dorosły człowiek, gdy jego szefowie wysłali go tu w związku z jakąś sprawą. Spodobały mu się góry i postanowił tu zostać.

– To tutaj poznaliśmy się z mamusią – zakończył. – Próbowiła wyrzucić mnie z biblioteki, bo była już pora, żeby zamykać. Ale ja spojrzałem w jej śliczne zielone oczy i od razu wiedziałem, że nie pozwolę jej odejść. Wymyśliłem opowiadanie o tym, że mam pilną pracę do wykonania. A mama jest przecież dobra, więc pomogła mi szukać informacji. Oczarowałem ją tego wieczoru, zanim się rozstaliśmy.

Poruszył brwiami i podkreślił wyimaginowanego węża. Sara się roześmiała.

– A ja ci uwierzyłam! – obruszyła się Danielle. –I wierzyłam ci przez wszystkie te lata. Myślałam, że rzeczywiście szukałeś wtedy informacji dotyczących jakiejś ważnej sprawy.

Kyle uśmiechnął się.

– Szukałem, ale to mogło poczekać dzień lub dwa, nie było aż takie pilne. Ale chciałem, żebyś pozwoliła mi zostać.

– Hm.

Danielle zaczęła sprzątać ze stołu.

– Dziś posprzątammy my, to znaczy Sara i ja – powiedział Kyle, mrugając do córki.

Sara roześmiała się głośno, bo jedli przecież na papierowych talerzach z pizzerii i pili z papierowych kubków.

– Tylko zróbcie to porządnie – przykazała Danielle i wyszła z kuchni.

Siedząc w bawialni i oglądając prognozę pogody, słuchała równocześnie, jak Kyle swoim miłym głosem prowadzi jednostronną rozmowę z Sarą.

Obecność ojca pomagała Sarze wychodzić z przeżytego szoku. Więc bardzo dobrze, że Kyle jest tutaj. Ona, Danielle, nie potrafi mu zaufać, jednak dobrze, że miała przekonywała się do ojca. No cóż, Sara nigdy nie czuła się całkiem porzucona, bo przez cały czas miała przy sobie matkę, więc łatwiej jej było wybaczyć.

Ta myśl zaskoczyła Danielle. Uważała bowiem, że już dawno wybaczyła Kyle'owi i przeboleła wszystko. Tymczasem ta myśl nasunęła jej podejrzenie, że, być może, przez ostatni rok oszukiwała samą siebie.

Burza śnieżna rozpętała się tej nocy z ogromną siłą. Zeszła z wyciem z Crazy Mountains i z furją zasypywała wszystko śniegiem. W pewnym momencie, w nocy, Danielle obudziła się, uświadamiając sobie, że w pokoju jest okropnie zimno.

Trzęsąc się, wstała i włożyła ciepły szlafrok oraz skarpety. Tak jak się spodziewała, piec nie działał. Miał elektryczny termostat, a światła też nie było.

– Rozpalmy ogień i przenieśmy się do bawialni – zaproponował Kyle, pojawiając się w holu. – Rano będzie tu zimniej niż na dworze. I nie wiadomo, kiedy włączą prąd.

– Rzeczywiście. Podczas zeszłorocznych śnieżyc nie mieliśmy prądu przez tydzień. Zamieć szalała, łamiąc drzewa i zrywając linie energetyczne.

Weszli do bawialni. Kyle rozpalił ogień na kominku. Danielle, siedząc na dywanie, czekała, aż pokój się nagrzej. Dopiero wtedy zamierzała przenieść tu Sarę i przy okazji wziąć śpiwór.

– Wiesz, przypomniałam sobie o czymś – powiedziała.

– Tak?

Usadowił się obok Danielle. Miał na sobie dzinsy, koszulę i niebieski sweter w norweski wzór. A na nogach skarpetki i mokasyny.

– Jeżeli Willie Sparks jest jednym z porywaczy, to wie, że Rafe tylko udaje szkolnego dozorcę. – Danielle popatrzyła na Kyle'a z nagłym przerażeniem. – Czy policja posługuje się Sarą jako przynętą? – zapytała.

– Sara jest jedynym śladem – odrzekł spokojnym tonem. – Tylko ona może zidentyfikować porywaczy, więc logiczne jest przypuszczenie, że będą chcieli dostać ją w swoje ręce. Od chwili, gdy wróciliście do domu, na ulicy czuwa policjant w zaparkowanym samochodzie.

– O! – zdziwiła się i wyjrzała przez okno. – Mam nadzieję, że dziś w nocy nie ma dyżuru.

– Powiedziałem Sterlingowi, że sam dam sobie radę. Danielle kiwnęła głową. Podciągnęła nogi, objęła ramionami kolana i zaczęła się kołysać w tył i w przód.

– Może uznasz to za dziwne, ale pomimo tych wszystkich okropnych wydarzeń, podoba mi się tutaj. Sądzę, że zostaniemy z Sarą w tym mieście.

– To przyzwoite miasto.

– A jak myślisz, dokąd cię wyślą, kiedy... kiedy to wszystko się już skończy?

Zrobiła ręką nieokreślony gest. Miała na myśli nie tylko sprawę, lecz także ich przyszłość.

– Chciałaś powiedzieć „po rozwodzie”? – zapytał, zniżając głos.

Brzmienie jego głosu przypominało niskie tony skrzypiec, budujące w operze napięcie, ostrzegające, że ma się wydarzyć coś złego.

– Tak. Zwykle pracujesz poza Denver. Czy tam wrócisz?

– Nie. – Popatrzył jej w oczy. – Będę w pobliżu miejsca, w którym będziecie wy, ty i Sara. Mam zamiar odtąd uczestniczyć w życiu mojej córki.

Wyraz twarzy Danielle zdradzał jej wątpliwości.

– Naprawdę, Dani – zapewnił twardo. – Nigdy więcej nie będzie takich dwóch lat. Zmienię pracę, wezmę posadę tutaj.

Ta rewelacja wprawiła Danielle w popłoch. Kyle w tym samym mieście! Jak ona sobie poradzi z jego ciągłą obecnością? A co jeżeli Kyle się ożeni? Gdyby tak było, jego żoną zostałaby pewnie jakaś jej znajoma. Ogarnęła ją fala tak wielkiego gorąca, jakby pochodziło z piekielnych czeluści.

Nie mogła uwierzyć, że sama myśl o takim scenariuszu przyprawiała ją o wybuch niekontrolowanej zazdrości.

– Musimy coś zrobić z oknami – powiedział Kyle, dołożywszy do ognia. – W niektórych pokojach, kiedy wieje wiatr, poruszają się zasłony.

– Wiem. Ale na to potrzeba pieniędzy. W przyszłym roku, kiedy rozpocznę pracę na pełnym etacie, będę mogła sobie pozwolić na wymianę okien.

– Ja mogę je wymienić.

Pokręciła głową.

– To nie byłoby w porządku. Bo przecież ty nie będziesz tutaj mieszkał. To jest mój dom, kupiony na moje nazwisko. Nie powinieneś w niego inwestować.

Kyle zacisnął szczęki. Jego usta tworzyły teraz wąską kreskę.

– Innymi słowy, mam się nie mieszać do twojego życia. – Wstał. – Pokój już się chyba nagrzał. Pójdę po Sarę.

Danielle pospieszyła za nim, żeby wziąć śpiwór. Kyle był na nią zły, ale ona także była zła. Nie ma prawa zjawiać się nagle – pomyślała – i zacząć zarządzać moim życiem. Po tych dwóch latach milczenia to jest niemożliwe.

Zamieć trwała czternaście godzin i naniosiła dwadzieścia cali śniegu. Dalsze dwie stopy spadły w ciągu kolejnych trzech dni. Kyle przeniósł nowy materac do bawialni. Spały na nim Sara i Danielle w ciepłych, grubych śpiworach. A w trzecim śpiworze na sofie układał się Kyle.

Dla Danielle ta przymusowa bliskość okazała się męcząca, frustrująca i niebezpieczna. Napięcie zdawało się wzrastać z godziny na godzinę. Postanowiła je ignorować, by sobie z nim poradzić. Nie było lepszego sposobu.

Przez cały ten czas byli skazani wyłącznie na swoje towarzystwo. Prąd i telefon to wyłączano, to włączano. Przerwy w dostawach przeciągały się. Na zewnątrz od czasu do czasu rozlegał się ryk pługów śnieżnych, wyrzucających w górę pióropusze puchu. Jednak wszelkie próby oczyszczania jezdni okazywały się iście syzyfową pracą.

Wszystko wokół domu pokrywała pięciostopowa warstwa miękkiego, białego śniegu – ukryte były pod nią i trawnik, i podjazd, i sąsiednia działka, a także rozciągająca się za domem łąka.

W środę wieczorem Danielle miała już naprawdę dosyć jedzenia kanapek, podgrzewania zupy na maszynie turystycznej i grania w gry planszowe z Sarą i Kyle'em.

– Nie możesz już wytrzymać? – zagadnął Kyle, patrząc na nią pytająco.

– Mogę – odrzekła naburmuszona,

Kyle roześmiał się. To samo uczyniła Sara.

Serce Danielle zmiękło. Fakt, że rodzice w ciągu tych pięciu dni poświęcali dziecku całą swoją uwagę, zrobił dziewczynce bardzo dobrze. Sara rozkwitła. Było najzupełniej oczywiste, że ufa teraz ojcu bez reszty. Danielle dziękowała za to Bogu.

Zimny powiew dotarł do niej od nieszczelnego okna. Westchnęła i zniecierpliwiona założyła ręce na piersi. Przysięgła sobie, że przed następną zimą wymieni okna. Jednak zimno było problemem najmniejszym. Największym natomiast była konieczność mieszkania z Kyle'em praktycznie w dwóch pokojach.

Danielle miała nieustającą świadomość obecności Kyle'a. Czuła ją każdym swoim nerwem. Wiedziała, kiedy śpi i kiedy tylko udaje, kiedy chodzi po domu jak niespokojny niedźwiedź wyrwany z zimowego snu. Wiedziała też, kiedy nocą zatrzymuje się i patrzy na nią w świetle kominka.

A on wiedział, kiedy ona wstaje i siada przed kominkiem, rozmyślając o lepszych czasach, kiedy gotuje kakao i bierze aspirynę przeciw bólowi głowy wywołanemu stresem. Wiedział też, kiedy przystaje obok sofy i patrzy na niego, myśląc, że on śpi. Raz, kiedy to się zdarzyło, otworzył oczy i oboje przez nieskończenie długą chwilę obserwowali się nawzajem bez słowa...

Danielle zaczęła darzyć Kyle'a szacunkiem za jego bezgraniczną cierpliwość. Zdawała sobie przy tym sprawę, że ta cierpliwość to cecha zawodowa agenta FBI.

Kyle grał z Sarą w różne gry. Pomagał jej też budować samoloty i statki z pudełek oraz papieru.

Kyle jest dobrym ojcem, pomyślała Danielle. I również w myśli uszczypliwie dodała: wtedy kiedy jest przy dziecku. Nie powinna ani na moment zapominać o tym, że on w każdej chwili może przecież zniknąć z ich życia na długie miesiące.

Oparła czoło o zimną szybę, miała rozpaloną głowę, czuła szum w uszach. Dziś rano obudziła się z bólem gardła. Coraz lepiej, jakby mało było tego wszystkiego, trzeba jeszcze przeziębienia!

– Źle się czujesz? – zapytał Kyle.

– Tak.

Kyle stał bardzo blisko, od jego ciała promieniowało ciepło.

– Chyba się przeziębiam.

– Może spróbujesz się zdrzemnąć? W nocy nie spałaś dobrze. Sarę już zmorzyło.

Danielle spojrzała przez ramię. Sara spała na sofie, otulona kocem. Policzki miała zaróżowione i wyglądała jak okaz zdrowia, jak najzupełniej szczęśliwe dziecko. Danielle poczuła dławiące wzruszenie.

– Jest śliczna, prawda?

– Tak – potwierdził cicho Kyle, nie odrywając oczu od Danielle. – Jest podobna do matki.

Danielle pokręciła głową.

– Oczy ma po ojcu. Ale włosy rzeczywiście, po mojej rodzinie. – Uśmiechnęła się drżącymi wargami.



Kyle odetchnął głęboko. Nagle wszystkie bariery zniknęły, Danielle dostrzegła w jego oczach pożądanie. Odwróciła wzrok. Patrząc w okno, toczyła walkę z własnymi pragnieniami. Wiedziała, co Kyle czuje, знаła ten wewnętrzny żar, tę tęsknotę za czyimś dotykiem, za bliskością, znała ten głód ciała.

Gdyby mu się poddali, doznaliby rozkoszy. Przez kilka minut. Rozkoszy i zapomnienia. Uspokojenia. I zaspokojenia.

A później?

Bezwiednie pokręciła głową. Nie wiedziała, co byłoby później i nie chciała się tego dowiedzieć. Pustka, która pewnie stałaby się jej udziałem, byłaby zbyt bolesna.

– Dani.

Jego oddech musnął jej szyję.

– Nie – powiedziała schrypniętym głosem.

Napięcie rosło. Jakże łatwo gwałtownie tętniąca krew zagłuszała wszelkie obawy...

– Przepraszam – szepnął. – Przepraszam za to, że zniknąłem, nie rozmawiając z tobą. Przepraszam cię za cały ten ból... przepraszam za wszystko.

Nie mogła postąpić inaczej, musiała na jego cierpienie, dobrze słyszalne w każdym słowie, zareagować pozytywnie.

– W porządku – powiedziała. – To już teraz nie ma znaczenia. Ja... ja już to przebolełam.

Mijały sekundy. Kyle cofnął się, a ona natychmiast poczuła się tak, jakby straciła coś bardzo cennego. Miała ochotę odwrócić się i wtulić w jego ramiona. Powstrzymała się jednak.

– Co to jest, u diabła? – zaklął cicho Kyle.

Zbliżył się do okna i wyteżył wzrok. Na zewnątrz, obok krzewów rosnących niedaleko domu, widniały na śniegu ślady stóp.

Ktoś podkraść się pod dom. Musiał to zrobić w nocy, bo ślady już nieco przysypał świeży puch. Tak, ten ktoś podszedł w nocy do okna i patrzył na nich przez szybę. Oddzielała go od nich tylko szerokość werandy.

Danielle, przerażona, zadrżała na całym ciele.

RS

## ROZDZIAŁ 6

Willie Sparks dołożył dREW do ognia. Ogień palił się w starym żelaznym piecyku. Chatę poszukiwaczy złota i srebra, stojącą tu od początków dwudziestego wieku, trudno było ogrzać. Ale cóż, mogło być gorzej. Tutaj przynajmniej dach nie przecieka – pomyślał Willie.

Wyjrzał przez okno. Wiatr wciąż zawodził. Drzewa chyliły się w jego podmuchach. Świstał we wszystkich szparach i dziurach maleńkiej chatki.

W drugim końcu pomieszczenia, na dolnym piętrze dwupoziomowej pryczy, chrapał z cicha Dillon Pierce. Ze śpiwora wystawał tylko czubek jego głowy.

Willie gorzko żałował, że wdał się w to wszystko. Zaczęło się od odzyskiwania miliona dolarów z rąk jakiejś głupiej baby, a skończyło na porwaniu. Porwanie to nie jego pomysł, tylko Dillona. A teraz na dodatek wyglądało na to, że zanoszą się na coś jeszcze gorszego.

Willie nie wiedział, co planuje Dillon. I nie chciał tego wiedzieć. Chciał tylko wydostać się z całej tej kabały i wrócić do domu, do swojego biednego, ale ciepłego mieszkania w Whitehorn. Nie chciał koczować tutaj, w opuszczonym przed laty miasteczku poszukiwaczy złota, wśród urwisk i ścian Crazy Mountains.

Góry przypominały mu jego własną sytuację. Były częścią pasma Beartooth, a to z kolei częścią Gór Skalistych. To tak samo skomplikowane, jak cała ta sprawa. Dillon powiedział mu, że jego wspólnik był mu winien milion dolarów. Starania o ten milion przerodziły się w porwanie i żądanie kolejnego miliona, a teraz to wszystko mogło doprowadzić do morderstwa. A zaczęło się od pieniędzy.

Willie przeklinał w duchu samego siebie i Dillona, i tę głupią babę. Ona nic nie wiedziała o pieniądzach. Zresztą nie wiadomo, czy te pieniądze w ogóle istniały. Może Dillon wszystko to sobie wymyślił. Cholera, kto to wie?

Willie Sparks miał jedno pragnienie – wrócić do domu. Albo na rancho Kincaidów, gdzie każdy – nawet ktoś, kto tam nie pracował – dostawał gorący posiłek. Taki obyczaj panował na ranchach. Kowboj był częstowany gorącym posiłkiem, kiedy tylko tam zawitał.

Teraz, po tym porwaniu, Willie bał się pokazać w mieście. Bo Sara mogłaby go rozpoznać. Ta Sara to bystry dzieciak. Kiedy ich zaskoczyła bez gogli na twarzach, przestali się maskować.

Dillon wyśmiewał się z jego obaw, ale prawda jest taka, że za porwanie można trafić za kraty na długi czas. Willie, zastanawiając się nad sytuacją, nie chciał nawet myśleć, do czego jeszcze zdolny jest jego wspólnik.

No, bo na przykład zeszłej nocy. Ten idiota zmusił Williego, żeby pojechali pod dom Mitchellów podczas śnieżycy. Powiedział, że śnieg przysypie ich ślady. Posłużyli się śniegołazem Dillona. Jak Dillon go zdobył – Willie nie pytał. Podjechali tak blisko, że resztę drogi mogli przebyć pieszo.

Willie nalał sobie jeszcze kawy i wziął kubek w obie dłonie, chcąc je ogrzać. Tam, w środku, to znaczy w domu, znajdowała się Sara wraz z matką. Był też jakiś mężczyzna. To rozwścieczyło Dillona.

Fajny dzieciak z tej Sary. Czekaając na wiadomość o okupie, siedzieli z nią w tej starej chałupie i grali w karty. Dillon nastraszył ją nie na żarty. Powiedział, że zabije jej rodziców, jeżeli ona wygada, jak oni dwaj się

nazywają. Willie ucieszył się, kiedy uciekła. Zrobiła to wtedy, kiedy obaj poszli do lasu, żeby upolować królika.

Willie Sparks zaczął cicho kląć pod nosem. Klął długo. Nie umawiał się z nikim na mokrą robotę. O nie, nie tak miało być. Bardzo chciał wrócić do domu albo udać się na ranczo Kincaidów...

– Posłużyli się śniegołazem – powiedział Kyle, kiedy wrócił po kilkugodzinnym brodzeniu w śniegu. – Przejechali na nim przez łąkę za domem. Furgonetkę zaparkowali przy drodze, za kupą głazów, wśród sosen.

– Czy byli gdzieś jeszcze, czy tylko pod naszym domem? – zapytała Danielle.

– Byli tylko tutaj.

Danielle poczuła, że jej serce przygniata ogromny ciężar.

– Czy to się nigdy nie skończy?

– Nie skończy się, dopóki porywacze nie poczują się bezpieczni.

Kyle powiesił kurtkę i zdjął buty, a potem wszedł do kuchni.

– A zgodnie z tym, co mówi Shane, nie poczują się bezpieczni, dopóki będą uważali, że Sara może ich rozpoznać. – zauważyła Danielle. – Dlaczego nie pogodzą się z tym, że się im nie udało i nie wyjadą z tej okolicy?

– Nie wiem.

Danielle naląła Kyle'owi gorącą kawę, a potem zabrała się do robienia kanapek na kolację. Zupa była już zagrzana, bo jakąś godzinę temu włączono prąd. Nie wiadomo jednak, jak długo potrwa to szczęście.

Danielle spojrzała na chmury zasnuwające niebo, zastanawiając się, czy będzie jeszcze padał śnieg. Facet od prognozy twierdził, że najgorsze już minęło, ale co on tam wie...

Sądząc po odgłosach dobiegających z bawialni, Sara tańczyła w rytm muzyki płynącej z telewizora. Danielle bardzo pragnęła, żeby jej córka zaśpiewała, tak jak to czyniła kiedyś. Żałowała, że nie może cofnąć czasu i sprawić, by ten koszmar nigdy się nie przydarzył.

Wymacała broń, którą miała za paskiem, i to ją uspokoiło. Kiedy Kyle zamieszkał z nimi, przestała nosić ją bezustannie przy sobie. Teraz znowu wsunęła pistolet za pasek. Zauważyła, że Kyle także wziął broń, kiedy wychodził obejrzeć tajemnicze ślady.

– Czy dzwoniłeś do Shane'a, by się upewnić, że to nie byli policjanci, którzy sprawdzali, czy u nas wszystko w porządku?

– Dzwoniłem. To nie byli oni.

Kyle podszedł do Danielle i stojąc ramię przy ramieniu, patrzyli na krajobraz za oknem. W ciągu dnia trochę padało, ale niewiele.

– Pługi prawie już oczyściły ulice – odezwał się po chwili Kyle, wrywając Danielle z zamyślenia. – Rano będziemy mogli pojechać do miasta po zakupy. Sprawdzę też, czy można w miasteczku dostać nowe okna. Chcę wstawić je tutaj i w kuchni, a także w waszej sypialni.

– Nie...

– Robię to dla Sary – przerwał szorstko. – Mam także zamiar zamontować detektory ruchu działające na podczerwień w tych pokojach, których nie używamy. Tak na wszelki wypadek. Przez te stare okna bardzo łatwo wejść do środka. Nowe zapewnią większe bezpieczeństwo.

– Ja zapłacę za okna – upierała się, patrząc na niego stanowczo i dając mu tym spojrzeniem do zrozumienia, że nie wszystkie decyzje należą do niego.

Zacisnął wargi, ale kiwnął głową.

Danielle znowu ogarnął niepokój. Czowała się tak, jakby przebywała w towarzystwie osoby, która wciąż wydawała się jej obca, choć powinna już do niej przywyknąć.

– Nienawidzę tych ludzi – wyszeptała.

– Tylko ich? – zapytał żartobliwie. Spuściła wzrok.

– Był czas, że nienawidziłam i ciebie – przyznała.

– Wiem.

Pokręcił głową, tak jakby chciał powiedzieć, że to nie ma znaczenia.

– Nie pozwolę nikomu skrzywdzić ciebie ani Sary – oznajmił, zaskakując ją tą obietnicą, a także powagą tonu, jakim ją wypowiedział.

– Nikomu z wyjątkiem siebie samego? – usłyszała własne ciche pytanie.

Jego oczy pociemniały. Danielle pożałowała swych pochopnych, gorzkich słów.

– Zawsze będziesz mnie nienawidziła za to, że wtedy odszedłem, prawda? – zapytał równie cicho.

– Nie wiem. Dopóki to wszystko się nie skończy, dopóki Sara nie będzie bezpieczna, jestem w stanie myśleć tylko o tym, co się wydarzy za minutę.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że nie wracałem do domu dlatego, iż zobaczywszy ciebie, nie mógłbym się z tobą rozstać? – zapytał.

Pokręciła głową, niezdolna uwierzyć, że to właśnie był powód jego długiej nieobecności.

– Zastanów się nad tym w wolnej chwili – zasugerował i wyszedł do drugiego pokoju.

Spędzili wieczór w napięciu, skryci w milczeniu. Grali z Sarą w monopol. Sara kupowała wszystko, co się jej trafiło. Bank będący w rękach



Kyle'a udzielał jej potrzebnego kredytu. Wygrała z obojgiem dorosłych, nieświadoma swojej roli mediatora.

Kolejny dzień wstał pogodny. Drogi zostały oczyszczone. Pozostał na nich tylko cal śniegu. O dziewiątej, kiedy już odwiózł Sarę do szkoły, a Danielle zasiadła przy komputerze, Kyle udał się do Billings, gdzie w tamtejszym składzie kupił cztery okna o potrójnych szybach. Zapłacił kartą kredytową – wspólną kartą.

Załadował okna i materiały izolacyjne do furgonetki i ruszył do Whitehorn.

Po drodze wstąpił do biura FBI, odebrał detektory ruchu, a potem zaczął rozmawiać z szefem placówki.

– Pod koniec pierwszego kwartału idę na emeryturę – oznajmił nagle ten ostatni, mierząc Kyle'a taksującym spojrzeniem. – Bardzo by się nam przydał facet z pańskim doświadczeniem. Mogę szepnąć słówko w pańskiej sprawie. Luke Mason też obiecał to zrobić.

– Jak słyszę, skóra została podzielona na niedźwiedziu – stwierdził cierpko Kyle, niezbyt zadowolony, że mówiono o jego sprawach bez jego wiedzy.

– Niech się pan tak nie obrusza – poradził mu starszy kolega. – Chodzi o to, że nam naprawdę jest ktoś potrzebny. A pan znalazł się we właściwym miejscu w odpowiednim czasie. Proszę się nad tym zastanowić.

– W porządku. Za miesiąc dam odpowiedź.

W drodze do domu Kyle rozważał tę niespodziewaną propozycję. Byłby blisko Sary. I Dani. Gdyby Dani wyszła za kogoś innego...

Cholera, musiałbym strzelić facetowi między oczy. Nawet się nie uśmiechnął na tę myśl. Nie mógł. Była zbyt bolesna.

Poczuł się jak człowiek, który stracił wszelką nadzieję. Dwa lata temu podjął świadomą decyzję i wiedział, że może stracić Dani. Więc nie ma co użalać się teraz nad sobą.

Jednak widując żonę codziennie, przypominał sobie wszystkie te wspaniałe rzeczy, z których zrezygnował po to, żeby odsunąć od niej i Sary śmiertelne zagrożenie.

Porwanie było dowodem na to, że człowiek nie jest panem swego losu, że nie ma nad nim kontroli. Fakt, że jego rodzina nie ustrzegła się nieszczęścia, wydawał się wielką niesprawiedliwością.

Los musi się śmiać do rozpuku. Bo zakpił sobie z niego co się zowie.

Zeszłej nocy, patrząc na chmury przesuwane się po niebie, Kyle przypominał sobie te długie miesiące, które spędzili oddzielnie. Wtedy także spędzał bezsenne noce, patrząc na księżyc i myśląc o Dani. Dani była światłem, które go prowadziło przez ciemną dolinę zła.

Zaklął, gdy niemal spod kół wyprysnął ledwie widoczny na śniegu królik. Dojechał do domu w ponurym nastroju.

Tymczasem Danielle i Sara piekły ciasteczka. Dom pachniał cudownie – cynamonem i cytrynowym płynem do czyszczenia mebli – Danielle najwyraźniej zrobiła porządki – a także szamponem i delikatną wodą kolońską. Jego kobiety były wyświeżone i wypachnione. I piękne.

Poczuł pożądanie. Zignorował je jednak.

– Hej, moje panie – powiedział wesoło. – Potrzebna mi pomoc. Trzeba wypakować z samochodu to wszystko, co przywiozłem.

– Chwileczkę, tylko wyjmę z pieca ostatnią blachę – odrzekła Danielle.

Miała na sobie obcisłe czarne spodnie i sweter do pól uda. Pożądanie Kyle'a wzrosło, gdy patrzył na wspaniałe nogi żony.

– Chodź, Saro, pomogę ci włożyć buty – powiedział, a potem wyszedł szybko z kuchni.

W pół godziny później wszystkie okna i materiały izolacyjne zostały zgromadzone na podłodze w bawialni. Kyle pokazał Danielle i Sarze, jak działają detektory ruchu i jak posługiwać się ich pilotem. Wyjaśnił, że nastawi je wieczorem, tuż przed snem. Jeżeli będą musiały wstać w nocy, to powinny przyjść do niego, a on je wyłączy, nie dopuszczając do tego, żeby rozdzwonił się alarm.

– Będą włączone także w ciągu dnia, kiedy mnie nie będzie w domu – powiedział i podał Dani kod, za pomocą którego miała sterować detektorami. – Jeżeli ktoś wejdzie do holu, spowoduje włączenie się alarmu. Wtedy musicie zadzwonić na policję. Saro, umiesz wybrać numer?

Sara kiwnęła głową.

Kyle włączył alarm, żeby poznały jego dźwięk. Potem ćwiczył z Sarą wybieranie numeru alarmowego w kilku wariantach: wtedy, kiedy zabrzmiał alarm, a także wtedy, kiedy w domu pojawi się ktoś obcy – bez względu na to, czy alarm się włączy, czy nie. Następnie poszukali w domu miejsc, które mogły posłużyć za kryjówkę. Znaleźli kilka całkiem dobrych.

Kyle, zadowolony, że Sara i Dani wiedzą już, co robić w razie sytuacji awaryjnych, zajął się oknami. Gdy zapadł zmierzch, to w bawialni zostało już zamontowane. Gdy Kyle wreszcie wszedł do środka, miał ręce obolałe z zimna.

Danielle przysunęła dłoń do okna.

– No, no, nic a nic nie wieje.

– Rama jest uszczelniona. Dzięki temu wiatr nie będzie hulał po pokoju, a ciepło nie będzie uciekało ze środka.

– Świetnie! – zawołała Danielle.

Kyle, słysząc jej pochwałę, aż pokraśniał z dumy. Dani zawsze umiała sprawić, że czuł się naprawdę wiele wart. Nie oceniała człowieka po wielkości jego portfela. Wymagała czego innego – szczerości, uczciwości, wierności...

Możliwe, że odczuła jego zniknięcie jako zdradę i porzucenie, choć on nigdy nie miał zamiaru jej zdradzić ani porzucić. Wiedział, że gdyby ta sytuacja się powtórzyła, zrobiłby jeszcze raz to samo, by ochronić przed zagrożeniem i ją, i Sarę. Może jednak następnym razem wyjaśniłby Dani powody swego zniknięcia.

Następnym razem?

Tak, dobrze, następnym razem właśnie to robi.

– Pozostałe okna zamontuję jutro, jeżeli nie będzie padało. Rozpalmy teraz ogień i ogrzejmy pokój – zaproponował. – A potem, po kolacji, w coś pogramy. Zgoda?

Sara pokiwała entuzjastycznie głową. Danielle uśmiechnęła się, ale nie wyraziła ochoty na grę. Podczas gdy Kyle i Sara grali w karty, zasiadła nad książką.

Nie trzeba być Holmesem, żeby się domyślić, iż książka to widoczny znak dystansu, który chce między nimi zachować.

Kyle obszedł pomieszczenia na górze całkiem usatysfakcjonowany. Zamontował okna i uszczelnił różne szpary. Nie na wszystko wystarczyło mu materiału izolacyjnego. Dokupi go więc, gdy znajdzie się znów w mieście.

Kiedy Sara trochę podrośnie, zapewne zechce mieć swój własny pokój na facjatce. Trzeba też będzie urządzić jej własną łazienkę.

Zapominając, że stoi na luźnej płycie z dykty, Kyle obrócił się na pięcie. Dykta wyślizgnęła się, a on zachwiał, po czym postawił stopę między

belkami i wylądował na gipsowym suficie kuchni, co spowodowało, że... jego noga zawisała nad głową Danielle. Nie tracąc dobrego humoru, podciągnął się i zajrzał do kuchni przez dziurę.

Danielle patrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Czy... czy nic ci się nie stało? Uśmiechnął się szeroko.

– Oczywiście, że nie. Ja zawsze w ten sposób schodzę z facjatki. Tak jest szybciej niż po schodach.

Na twarzy Danielle po króciutkiej chwili też pojawił się uśmiech, a zaraz potem zaczęła się śmiać coraz bardziej i bardziej, w końcu trzymała się ze śmiechu za brzuch.

– To nie było aż tak śmieszne! – zaprotestował Kyle.

Rozbawiony, zszedł na dół do kuchni, żeby zbadać szkody. Sara, jej przyjaciółka Jenny oraz Jessica McCallum parzyły na niego z niedowierzaniem.

– Naprawię to bez trudu – zapewnił żonę. Danielle wciąż się śmiała.

– Kiedy zobaczyłam twoją stopę, a potem całą nogę – mówiła, chwyając oddech – nie wiedziałam, czy cię łapać, czy uciekać.

Zdezorientowane dziewczynki nie podzielały rozbawienia dorosłych, patrząc na dziurę w suficie.

Kyle usiłował zachować powagę, nawet zmarszczył brwi, ale spojrzał na żonę i parsknął śmiechem.

Dani mu zawtórowała. A po niej Jessica.

– Chodź, pobawimy się Barbie – powiedziała Jenny, porzucając starania o to, by zrozumieć tę trójkę dorosłych.

Przez resztę wieczoru w kuchni rozlegały się wybuchy śmiechu – wystarczyło, że ktoś spojrzał w górę. Sara, wciąż zdezorientowana, nie miała pojęcia, co w tym takiego śmiesznego, bo przecież dziura w suficie to

w końcu poważna sprawa. Wreszcie jednak zachichotała. A Kyle uświadomił sobie, że od chwili, gdy po raz ostatni naprawdę serdecznie się śmiał, upłynęło dużo czasu. Ten śmiech dobrze mu zrobił.

– Hej, słyszałem, że pan świetnie sobie radzi z domowymi robotami – oznajmił Rafe, nie kryjąc uśmiechu. – U mnie w domu pewien sufit wymaga naprawy.

– Drogo biorę. Za drogo, jak dla pana – odciął się Kyle.

– Szkoda. Paru kumpli zastanawiało się, czym wy, agenci FBI, się zajmujecie. Nie przypuszczaliśmy, że to są takie domowe robótki. Czy Kongres znowu obciął wam budżet?

Kyle słuchał takich dowcipów od chwili, gdy rano zjawił się w mieście. Sprawdził zapiski dotyczące Williego Sparksa i obejrzał jeszcze raz zdjęcia, dobrze zapamiętując jego oblicze, tak na wszelki wypadek.

Teraz wraz z Rafe'em jedli lunch w Hip Hop Cafe. Danielle, Sara i Lynn siedziały przy sąsiednim stoliku.

– Czy pojechaliście po tamtych śladach? – zapytał Kyle. Z twarzy Rafe'a zniknął uśmiech.

– Tak – odrzekł, kiwając głową. – Miał pan rację. Dwaj mężczyźni wyładowali śniegołaz z furgonetki. Dojechaliśmy po jej śladach do głównej drogi, ale tymczasem drogę oczyścił pług śnieżny.

– To pewnie nie miało znaczenia. Bo i tak ślady furgonetki zniknęłyby pod śladami wszystkich innych samochodów, zjeżdżających do miasta przed śnieżycą.

– Chciałbym wiedzieć, kim oni byli.

– Rozmawiał pan z właścicielem mieszkania i innymi lokatorami?

– Tak. Na początku tego tygodnia. Ostatnio widziano Williego przed Bożym Narodzeniem. – Rafe pokręcił głową.

– To prawdopodobnie nic nie znaczy. Przed świętami ludzie są zajęci przygotowaniami albo wyjeżdżają z miasta do krewnych. Willie opłacił czynsz do końca stycznia. Nie mam konkretnego powodu, żeby przeszukać mieszkanie, więc nie proszę o nakaz.

– No tak... Skoro Sara go nie zidentyfikowała... Chociaż przestraszyła się na widok któregoś z tych ludzi na zdjęciach.

Rafe westchnął.

– Wkrótce coś będzie wiadomo. Popełnię jakiś błąd i dostaniemy ich w swoje ręce. Hej, kogo widzę, to Winona Cobbs. Może ona nam pomoże.

– Kto to taki?

– Prowadzi skup butelek, złomu i makulatury przy Szosie nr 17. Jest też medium.

Kyle prychnął.

– Świetnie. Niedługo będziemy się radzili gwiazd albo czytali z fusów.

Rafe jednak zachował powagę.

– Byłby pan zaskoczony, gdyby pan wiedział, jak często Winona wie, że coś jest nie tak, zanim my się zorientujemy. Czuje jakieś wibracje czy coś takiego.

Kobieta, o której Rafe mówił, była niska i pulchna. Miała około sześćdziesiątki. A może i siedemdziesiątki. Siwe włosy nosiła splecione w warkocz opadający na plecy. Ubrana była w długą spódnicę, bluzkę w indiańskie wzory, naszyjnik z kryształów oraz grubą męską kurtkę. Wyglądała jak była hipiska. Podeszła do ich stolika.

– Zimno – powiedziała, siadając. – Pan jest tym agentem FBI – zwróciła się do Kyle'a, mierząc go przenikliwym spojrzeniem. – Ojcem małej Sary.



Kyle spojrział w jej oczy i wyczuł, że kobieta widzi więcej, niżby sobie życzył. Przez moment miał wrażenie, że obnaża jego duszę. Pokręcił głową na tę myśl.

– Dostaniecie tych ludzi, obydwóch – stwierdziła kobieta. – Sara wie, kim oni są, i już wam to powiedziała.

– Sara nie mówi – mruknął Kyle.

– Są inne sposoby porozumiewania się, nie tylko słowa – odrzekło medium. – Trzeba tylko słuchać... i patrzeć.

Kyle kiwnął głową. Sara dwa razy zareagowała strachem, ale policja nie mogła nikogo aresztować bez prawdziwych dowodów. A poza tym, nikt nie wiedział, gdzie są Willie Sparks i Dillon Pierce. Nie wiadomo też było, czy ci dwaj działają w spółce.

– Powiedziały ci coś na ten temat twoje wibracje? – zapytał Rafe cichym, poufałym tonem, pochylając się przy tym w przód.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Czasami człowiek coś wie, sam nie wiedząc skąd. Rafe kiwnął głową, tak jakby to wyjaśniało wszystko.

Kyle starał się ukryć zniecierpliwienie. Jemu wibracje nie były potrzebne. On chciał złapać ludzi, którzy zagrażali jego rodzinie. Chciał ich dostać w swoje ręce.

– To się stanie – powiedziała Winona, tak jakby wypowiedział te życzenia głośno.

– Co? – zapytał ostro.

– To, o czym pan myśli.

Zamówiła lunch, gdy kelnerka bez pytania przyniosła jej herbatę.

– Są inne pragnienia serca – ciągnęła Winona, gdy kelnerka odeszła. – Ale zanim one się spełnią, musi pan rozwiązać wewnętrzny konflikt.

– Czy może pani powiedzieć to jasno? – zapytał, nie kryjąc ironii.

– Może pan odzyskać żonę, ale musi pan chcieć podzielić się z nią swoim sercem.

Przygwoździła go tym twierdzeniem. Równocześnie Kyle zawstydził się, bo złapał się na tym, że chce jej zadać kolejne pytanie. Przypomniał sobie też, że Danielle nie chciała go w swoim domu.

Usiłował się tłumaczyć:

– Człowiek dokonuje wyborów, kierując się najlepszymi intencjami. Wybory bywają błędne, ale skoro poszło się jakąś drogą, nie ma odwrotu.

Rafe patrzył pytająco to na jedno, to na drugie, ale milczał. Winona pokiwała głową.

– To wszystko jest trudne – zgodziła się. – Ale iskierka wciąż płonie, prawda?

Kyle poruszył się niespokojnie. Czy ona mówi o seksie? 'lak, iskierka płonęła. Danielle czuła to samo co on. Ale postawiła sprawę jasno: nie miała zamiaru poddać się namiętności, nie uważała tej sytuacji, która istniała, za początek ich nowego, wspólnego życia.

– Niech pan nie da jej zgasnąć – poradziło medium.

– Jak mam to zrobić?

Uśmiechnęła się życzliwie.

– W jakikolwiek sposób. Zacznie pan, posługując się narzędziami, które są pod ręką. Jak przy pracach domowych.

Gdy wypowiadała to ostatnie zdanie, jej oczy zabłysły. Kyle jęknął.

– Nikt nie zapomni mi tego, że przebiłem nogą sufit.

– To jest małe miasto – stwierdziła Winona. – Tutaj wszyscy wszystko pamiętają. Pańska Danielle tu się zadomowiła. Wkrótce otworzy się wakat w FBI.

Skąd, u diabła, ona to wie? – zdziwił się.

– To nie wibracje. Widziałam się wczoraj z Shane'em McBride'em. Powiedział, że pan jest dobrym kandydatem na stanowisko, które się zwolni po którymś przejściu na emeryturę.

Drzwi kawiarni znowu się otworzyły. Tym razem do środka weszła Lily Mae Wheeler. Rozejrzała się po sali i skierowała do ich stolika.

– Wygląda na to, że mamy kolejnego gościa – mruknął Rafe. – Lepiej teraz trzymać język za zębami.

Kyle był przygotowany na dalsze żarty na temat jego remontowej przygody. Bo skoro wiedziało o niej medium, to miejscowa plotkarka wie o niej tym bardziej.

– No cóż – odezwała się Lily Mae, przysuwając sobie krzesło – rozumiem, że będzie pan nowym szefem okręgowego biura FBI.

Pozostałe trzy osoby siedzące przy stoliku roześmiały się na to serdecznie, a ona ze zdziwienia otworzyła szeroko swoje mocno wymalowane oczy.

– Wiadomo mi, że dotychczasowy szef idzie na emeryturę – przyznał Kyle.

– Mam nadzieję, że w pracy będzie się pan lepiej sprawował niż podczas robót w domu – przekomarzała się Lily Mae, pochylając się w jego stronę, tak że poczuł zapach jej perfum.

Kryształowe kolczyki w kształcie płatków śniegu, wiszące na złotych łańcuszkach, zamigotały wesoło.

– Masz wspaniałe kolczyki – zachwyciła się Winona. –Gdzie je kupiłaś? Chciałabym też mieć takie.

Kyle przetrwał posiłek ze stoicką cierpliwością, znosząc towarzystwo zbyt przenikliwej Winony i zbyt gadatliwej Lily Mae. Nie uszły jego uwagi rozbawione spojrzenia niektórych mieszkańców miasta i zamyślane innych.

W drodze do domu – ściślej mówiąc do domu Danielle – zastanawiał się nad słowami Winony. Rozmowa przebiegała tak, jakby ta kobieta знаła jego przeszłość i udzielała mu rad dotyczących przyszłości. Spojrzał na żonę siedzącą obok niego w samochodzie.

Danielle ze spokojnym wyrazem twarzy patrzyła przez okno. Atmosfera spokoju, jaką ją otaczała, udzieliła się i jemu – tak jak tego dnia, kiedy poznał Dani. Słońce odbijało się od śniegu, a ona mrużyła oczy. Jego zdaniem, była pięknnością.

Nie klasyczną pięknnością, nie, ani też w typie jakiejś aktorki filmowej. Ma odrobinę za szerokie usta i podbródek odrobinę za szpiczasty, jednak jej skóra, jasna i gładka jak skóra Sary, przypomina porcelanę. A oczy Danielle... jej oczy są oknami duszy. Pięknej duszy.

Zrezygnował ze wszystkiego, co w jego życiu było najlepsze, posłuszny swojej misji, ale przecież wierzył, że to również dowód jego miłości.

Jednak iskierka wciąż istniała. Kyle zastanowił się, czy Danielle byłaby w stanie powściągnąć swoją namiętność, gdyby tę iskierkę podsycił. Namiętność, która mogła przecież zakwitnąć jak dzikie kwiaty po burzy.

Niegdyś, przyjmując go jako kochanka, biorąc go sobie za męża, uzdrowiła jego duszę, zanegowała przekonanie, że nie jest wart kobiecej miłości. Mimo to nie mógł, nie miał zamiaru szukać uczucia u żadnej innej kobiety.

Kątem oka dostrzegł, że Danielle oblizuje wargi i porusza się na siedzeniu. Winona Cobbs na nowo poderwała do życia marzenia Kyle'a.

Dotychczas sądził, że musi zrezygnować z Danielle na zawsze, jednak medium powiedziało inaczej, dało mu nadzieję...

Pragnął Danielle ogromnie. Potrzebował jej łagodności i dobroci. Nie spotkał nikogo innego, kto tak szczerze i naturalnie szafowałby tymi skarbami. Z niedowierzaniem słuchała, gdy próbował jej powiedzieć, jak wyjątkową jest kobietą.

Bez niej czuł wewnętrzną pustkę, bez niej budziły się demony i ziemię ogarniał mrok. I tylko ona mogła go rozjaśnić. To ona sprawiała, że pamiętał, dlaczego walczy o sprawiedliwość. I dlatego nie ustawał, mimo rozczarowań i porażek, dzięki Danielle widział sens tej walki. A on? Co jej dał? Co jej dał oprócz zmartwień i bólu? Zranił ją tak bardzo, że nawet ona nie znalazła w sobie siły, by mu wybaczyć?

Ona była powodem, dla którego żył, jednak nie miał do niej prawa. Żadnego prawa.

– Wygląda na to, że twoje zdolności do prac domowych są już znane całemu miastu – powiedziała, kiedy skręcili na podjazd.

Spojrzał na nią. Uśmiechała się. W jej oczach iskrzyła się prawdziwa wesołość.

– Jestem gotów przebić sto sufitów, żeby ponownie usłyszeć twój śmiech – zapewnił najzupełniej szczerze.

## ROZDZIAŁ 7

Danielle zabezpieczyła dane, po czym wyłączyła komputer. Ta część pracy została skończona. Przeciągnęła się i ziewnęła, a potem poszła do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę. Poniedziałek, pierwszy lutego. Stojąc przy kuchennym oknie, Danielle z całych swoich sił pragnęła, żeby początek miesiąca przyniósł początek końca tego koszmaru, w którym żyły obie z Sarą.

Styczeń zdominował lęk. Pojawiły się też pewne komplikacje, na rozwikłanie których nie miała czasu. Teraz zaczął się luty, nowy miesiąc...

A to co?

Pochyliła się w stronę okna i spojrzała na grupkę iglaków rosnących przy podjeździe. Czy tam ktoś jest?

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się uważnie w kępę drzew, ale nie dostrzegła żadnego ruchu. To pewnie sarna. Sarny pojawiały się nieraz w jej ogrodzie. Obie z Sarą uwielbiały je obserwować.

Przyroda. Na tym polegała różnica między wielkim miastem a małym miasteczkiem. Sarny, wiewiórki, króliki, czasami łoś, a raz nawet pojawił się niedźwiedź. Innym znów razem ryś amerykański. Przedstawiciele fauny lubili tę okolicę.

Serce Danielle znowu zgubiło swój rytm... Nie, to nic, to śnieg wielką chmurą spada z gałęzi sosny. Stracił go pewnie wiatr albo jakiś ptak. Może kardynał, a może sójka... Zadzwonił telefon, a Danielle aż podskoczyła.

– Halo?

– Hej, Danielle, jak leci? Tu Luke Mason. Czy mogę mówić z Kyle'em?

– Kyle jest na dworze. A raczej w garażu – poprawiła się. – Pobiegnę po niego...

– Nie trudź się. Kiedy wróci do domu, powiedz mu, żeby zadzwonił do mnie do biura. Dobrze?

– Oczywiście.

Odwiesiła słuchawkę i weszła do składziku. Tam włożyła ocieplane buty z cholewkami. Na niebieską bluzę narzuciła grubą wełnianą kurtkę, wyszła przez kuchenne drzwi i pobiegła do stajni. Kyle mówił, że tam będzie. Zmieniał pewnie olej w samochodzie.

Danielle weszła przez boczne drzwi i przystanąła, zdziwiona niezwykle odgłosami.

Buch–buch. Buch–buch.

Obeszła samochód i przystanąła.

W garażu Kyle ubrany w spodnie treningowe i bokserskie rękawice okładał belę siana, traktując ją jak worek treningowy. Poruszał się bez wysiłku, tańczył lekko wokół beli, zadawał jej błyskawiczne ciosy...

Danielle patrzyła z zapartym tchem, oszołomiona męską urodą jego ciała. Kyle był spocony. Jego twarz, ramiona i tors błyszcząły. Muskły przeżyły się pod skórą – gładką i błyszczącą ze śladami opalenizny.

Najwyraźniej nic sobie nie robił z jej ostrzeżeń na temat promieniowania ultrafioletowego...

Odsunęła od siebie tę myśl. Jego zdrowie to nie jej sprawa. Niech robi, co chce... tak jak robił zawsze.

Poczuła piekące łzy. Odkąd wrócił Kyle, niemal nieustannie z nimi walczyła. Czemu zrobiła się taka płaczliwa? Postąpiła krok naprzód. Pragnęła dotykać Kyle'a, pragnęła tego tak, że aż czuła mrowienie w koniuszkach palców. Jego ciało jest na pewno gorące – ogrzałoby więc jej



zimne dłonie, a jego śliska skóra nie stawiała by oporu pieśczośliwym dotykom. Ciało Kyle'a ogrzałoby nie tylko jej dłonie, ale także wszystkie przeniknięte chłodem zakamarki jej duszy...

Nie!

– Kyle – powiedziała drżącym głosem. Odchrząknęła i powtórzyła głośniej:

– Kyle.

Przestał okładać swój „worek”. Skierował wzrok tam, gdzie stała skryta w cieniu samochodu. I ruszył naprzód w tej samej chwili co ona.

Danielle zatrzymała się na środku pomieszczenia. A on podszedł do niej bardzo blisko. Teraz dzielił ich tylko krok.

– O co chodzi? – zapytał, odrzucając rękawice.

Jego głos budził z uśpienia cudowne chwile. Przypomniała sobie, jak kiedyś śpiewał tylko dla niej, zaraz po tym jak się kochali. Śpiewał „Annie's Song” Johna Denvera.

W jej oczach ukazały się łzy. Wraz z Kyle'em opuściły ją radość życia i namiętność. Przez długie samotne miesiące nie doświadczała ani jednej, ani drugiej. Teraz namiętność wracała. A co z radością życia?

– Dani?

– Yyy... Luke Mason prosi, żebyś do niego zadzwonił, ale to chyba nic pilnego.

– Dobrze. Dziękuję.

Kiwnęła głową, ale się nie poruszyła. Nie była w stanie się poruszyć. Kyle oddychał głęboko. Jego tors wznosił się i miarowo opadał. Danielle patrzyła na kropelkę potu spływającą po jego ciele. Inne kropelki świeciły uwiecznione na torsie w czarnych, wijących się włoskach.

Danielle odetchnęła głęboko. A potem jeszcze raz. Westchnęła. W tym westchnieniu były bolesna tęsknota i rozpacz.

– Dani?

Pokręciła głową. Nie wiedziała jednak, czy tym ruchem zaprzecza pożądanemu, które czuje, czy potwierdza nekające ją poczucie beznadziei. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wyciągnęła rękę.

Kładąc dłoń na jego torsie, poczuła wilgoć i aż zadrżała z pożądania.

Z wysiłkiem podniosła wzrok i spojrzała w oczy Kyle'a – oczy błękitne jak morze i jak ono głębokie...

Nagle Kyle objął ją ramionami i przycisnął do siebie z gwałtownością zdradzającą długo tłumione pragnienia. Nie protestowała, nie mogła, choć wiedziała, że powinna.

Zamknęła oczy i ogarnął ją ogień. Jej dłonie pieszczotliwie przesuwają się po ramionach Kyle'a. Jego ręce wsunęły się pod jej bluzę. Wędrowały po plecach i biodrach Danielle. Zadrżała w zimnym powietrzu. A on przygarnął ją mocniej do siebie.

Gwałtowna reakcja jego ciała wcale jej nie zaskoczyła. Przypomniała sobie, jak szybko odpowiadał na najmniejszą zachętę z jej strony.

W sytuacjach intymnych zawsze rozumieli się doskonale. Jej namiętność dorównywała jego namiętności. Byli równymi sobie partnerami.

Szkoda, że tylko wtedy...

Odsunęła od siebie tę gorzką prawdę. Teraz liczyła się ta chwila... ta jedna chwila... Danielle nie chciała myśleć o jutrze.

– Dani.

Zanim przebrzmiało jej szeptem wypowiedziane imię, poczuła na swoich wargach usta Kyle'a.

Pocałunek był długi i głęboki, Danielle zadrżała. Czuła, że ciało Kyle'a każdym nerwem domaga się spełnienia.

Wymruczała jakieś słowo protestu, jednocześnie obsypując pocałunkami szyję i tors swego męża. Podrażniła wargami jego sutek i poczuła, że ściąga się on w małą twardą grudkę. Na jej języku pozostał słony smak potu.

Kyle rozejrzał się wokół.

– Chodź – powiedział schrypniętym szeptem.

Wziął Danielle na ręce i zaniósł do dawnego boksu dla koni, w którym wciąż leżały bele siana przykryte brezentem.

Kyle położył Danielle na tym niewyszukanym łożu i przykrył jej ciało swoim. Jego nogi znalazły się między jej udami. Danielle wstrzymała oddech, zalała ją fala gorąca. Jej ciało stało się podatne, wilgotne, gotowe na jego dotyk.

Ich oczy się spotkały. Kyle poruszył się powoli. Danielle, rozgorączkowana, przyłgnęła do niego mocno.

Pocałował ją znowu. Całował jej twarz i szyję, wsunął rękę pod bluzę Danielle. Jego dłoń zamknęła się na gołej piersi. Ta pieszczota sprawiała, że każdy atom ciała Danielle doznawał rozkoszy.

Jak mogłam tak długo bez tego żyć, pomyślała. Pragnęła go bezgranicznie, pragnęła go w sobie poczuć. Już. Natychmiast.

Poruszyła się niecierpliwie, wyprężyła ciało.

– Spokojnie, kochanie – powiedział cicho, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Pragnę cię – szepnęła, zamykając oczy.

– Na pewno nie w połowie tak bardzo jak ja ciebie.

– Tak bardzo, że aż to boli...

– Czuję to samo.

Jego dłonie nadal wędrowały po jej ciele, podniecając ją do nieprzytomności. Pochylił się i zaczął ją znowu całować. Ich ciała zjednoczyły się w rozkosznym uścisku. Kyle poruszał się tak, że Danielle wydawało się, iż szybuje... coraz wyżej i wyżej.

Oddychała ciężko. Dostosowała swoje ruchy do rytmu jego Ciała. Krew krążyła jej w żyłach w oszalamiającym tempie. Chwytała ustami powietrze... Pożądanie wymykało się spod kontroli.

Chwycił ją za ręce i przytrzymał je nad jej głową. Zawisł nad nią, patrząc jej w oczy. Na jego twarzy malowała się ta namiętność, którą tak dobrze знаła. Uwolniła ręce i przesunęła je w dół po jego plecach. Ręce natrafiły na pasek spodni, który zaczęła rozpinąć niecierpliwymi palcami.

– Nie mam zabezpieczenia – powiedział Kyle. – Czy jest mi ono potrzebne?

To pytanie ją otrzeźwiło. Wraz z nim gwałtownie powróciła rzeczywistość i wszystkie problemy. Runęły na nią jak lawina. Muszą skończyć z tym szaleństwem. Gdy cofnęła ręce, poznała po oczach Kyle'a, że zrozumiał jej odmowę.

– Puść mnie, proszę...

Bez słowa stoczył się z niej i zasłonił sobie twarz ramieniem.

Danielle natychmiast poczuła pustkę i chłód.

– Przepraszam. To dlatego, że...

– Idź do domu – przerwał. – Ja... przyjdę za chwilę.

Jego głos brzmiał jak głos człowieka, który odkrył, że upragniona oaza to tylko fatamorgana. A ona nie mogła go pocieszyć.

Miotana sprzecznymi uczuciami, biegła w stronę domu tak prędko, jakby ścigał ją sam diabeł. Zanim jednak dotarła do kuchennych drzwi, zza

sosen wyszedł jakiś mężczyzna. A ona, wcale nie myśląc, zareagowała odruchowo. Wyciągając przed siebie ramiona, zaczęła głośno krzyczeć.

Gdy rozległ się krzyk Danielle, Kyle poczuł, jak napinają się wszystkie mięśnie jego ciała. Wyszarpnął z kabury broń i pobiegł do drzwi. Wypadł ze stajni i przyklęknął z pistoletem gotowym do strzału.

Danielle rzuciła się w jego stronę. Wstał szybko i chwycił ją w ramiona.

– Jakiś człowiek – powiedziała. – Uważaj.

– Gdzie?

Rozglądał się po podwórzu, ale nikogo nie widział.

– Pod drzewami. Zasłonił ją sobą.

– Wejdz do garażu – rozkazał. – A ja sprawdzę.

W tej chwili jakiś biały kształt oderwał się od pokrytych śniegiem drzew. Ten ktoś szedł w ich stronę. Wyglądał jak bałwan, który ożył.

– Stop! – zawołał Kyle. – Tu FBI! Ręce do góry i nie ruszać się!

Mężczyzna przystanął. Kyle uświadomił sobie, że jest to staruszek z brodą sięgającą pasa, opatulony w za dużą parkę i całkiem pokryty śniegiem. Trzymał coś w prawej ręce. To coś wyglądało jak kurtka.

– Odrzuć kurtkę na bok. Ostrożnie.

Stary człowiek wykonał rozkaz, a potem podniósł ręce nad głowę. Widać było, że drży. Kyle nie wiedział, czy ze starości, z zimna, czy ze strachu. Ruszył naprzód ostrożnie, z bronią wycelowaną w mężczyznę.

– Kim pan jest? – zapytał, gdy podszedł bliżej.

– Homer Gilmore – odrzekł starzec.

To nazwisko wydało się Kyle'owi znane, ale nie wiedział skąd. W każdym razie nie było to nazwisko żadnego z porywaczy. A poza tym zgrzybiały staruszek nie wydawał się groźny.

– To ten poszukiwacz złota, o którym mówił Rafe – odezwała się Danielle tuż za plecami Kyle'a.

Kyle zmarszczył brwi. Nie posłuchała jego rozkazu. Później powie jej parę słów do słuchu.

– W porządku – zwrócił się do staruszka, wskazując mu drogę do domu kolbą pistoletu. – Wejdźmy i zobaczmy, co to wszystko znaczy.

Homer wskazał kurtkę leżącą na śniegu.

– To należy do państwa córki. Przyniosłem jej.

– To płaszczyk Jenny – powiedziała Danielle. – Sara miała go na sobie w chwili porwania.

– Tak właśnie było.

Homer kiwnął energicznie głową, wokół której utworzył się śnieżny obłok.

– Czy pan długo stał pod drzewami? – zapytała Danielle, omijając Kyle'a.

Kyle zacisnął zęby. Znalazła się na linii strzału. Przecież powinna wiedzieć...

– Proszę wejść! – zawołała. – Tutaj. Otrzepiemy pana ze śniegu. W pierwszej chwili pomyślałam, że pan jest jakąś zjawą.

Homer roześmiał się.

– Czekałem, aż państwo wrócą do domu. Nie sądziłem, że w taką pogodę będziecie długo w stajni.

Danielle spojrzała na niego, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. Kyle przypomniał sobie, że jest bez koszuli. A na dworze jest mróz, choć dzięki Bogu, nie ma wiatru.

– Tak, wejdźmy do środka – powiedział.

Podniósł z ziemi płaszczyk Jenny i poszedł za Homerem i Danielle do domu.

Danielle otrzepała staruszkę ze śniegu i powiesiła jego kurtkę oraz wełniany myśliwski kapelusz z miękkim rondem. Bez kurtki Homer wyglądał niewiele lepiej. Miał na sobie kilka warstw ubrania, więc jego potężna sylwetka nie pasowała do zapadniętych policzków i kościstych palców. Siwe, zaniedbane włosy opadały mu na kołnierz.

– Chyba dobrze by było, gdyby pan zjadł i wypił coś gorącego. Wstawię do pieca bułeczki – powiedziała Danielle, gdy już powiesiła swoją kurtkę na kołku.

A potem ściągnęła ciepłe buty i ustawiła je w składziku.

Homer uczynił to samo ze swoimi, po czym wszedł za nią do kuchni. Kyle zrzucił swoje sportowe buty i ruszył w stronę łazienki, żeby wziąć prysznic. Potem zamierzał przepytac poszukiwacza złota na temat płaszczyka.

Kiedy wrócił do kuchni, już ubrany, Danielle i jej gość rozmawiali z ożywieniem, śmiejąc się głośno. Na jego widok umilkli.

Poczuł się jak jakiś lis, który wpadł na podwórko pełne kur. Zmarszczył brwi, zirytowany. Z nim Danielle nie czuła się teraz nigdy swobodnie.

Wziął w rękę mały płaszczyk, który Danielle powiesiła na oparciu krzesła. Miał on wszytą naszywkę z nazwiskiem Jenny McCallum.

– Gdzie pan to znalazł? – zapytał Kyle.

Danielle postawiła parujące kubki z kawą na stole.

– W starym obozowisku poszukiwaczy, w górach – odrzekła, – Jeżeli chcesz tam pojechać, to Homer wskaże drogę.

Kyle kiwnął głową.



– Czy przedrzemy się przez śnieg?

– Homer twierdzi, że tak – powiedziała Danielle.

Kyle spojrział na nią znacząco, chcąc, żeby to staruszek odpowiadał, a nie ona. Przyglądając się uważniej, dostrzegł na jej bluzie ślad swego ciała. Materiał był ciemniejszy w miejscu, gdzie wchłonał jego pot. Kyle'owi zrobiło się gorąco, poczuł znowu pożądanie.

Żałował, że nie dokończyli tego, co zaczęli w garażu, ale nie wiedział, czy Dani bierze środki antykoncepcyjne. Uświadomił sobie, że teraz nie wie o niej wielu rzeczy.

W ciągu ostatnich dwóch lat zmieniła się. Zawsze była kobietą odważną i niezależną, ale nigdy nie okazywała mu wrogości czy dystansu.

Przypomniawszy sobie, jak go witała, gdy wracał do domu – bez względu na to, czy ostatnio widziała go tego dnia rano, czy przez miesiąc, jaśniała serdecznym uśmiechem.

Przeznaczonym tylko i jedynie dla niego.

Przyjęła go kiedyś do swego życia, do serca i do łóżka. Dar jej miłości był czymś, czemu nic nie mogło dorównać. A jego miłość, oddanie i wierność – wszystko to nie równoważyło zagrożeń, jakie wnosił do ich domu w związku ze swoją pracą.

Danielle, podążając za jego wzrokiem, także spojrzała na swoją bluzę. I oblała się rumieńcem. Odwróciła się, żeby wyjąć z pieca bułeczki. Po chwili talerz z bułeczkami postawiła na stole.

– Proszę się częstować – zaprosiła.

Kiedy już usiadła i podniosła do ust filiżankę z kawą, Kyle zauważył, że ręka Dani lekko drży. I przypomniał sobie, że wtedy gdy ona i ich córka najbardziej go potrzebowały, on był nieuchwytny.

Homer poczęstował się chętnie.

– Łatwiej niż samochodem byłoby przejechać śniegołazem. Na ranczu Kincaidów jest ich kilka. Wayne pozwala mi posługiwać się jednym z nich – powiedział.

– Czy widział pan kogoś w chacie? – zapytał Kyle.

– Dwóch mężczyzn. Poczekalem, aż wyjdą, i wtedy dopiero wszedłem do środka. I znalazłem ten płaszcz.

– Widział pan tych ludzi? – zapytał znowu Kyle.

Mógł to być moment przełomowy, na który tak bardzo czekał.

– Tak. Chociaż nie widziałem ich twarzy. Byłem za daleko. Stałem za drzewami, kiedy oni się wynieśli.

– Wynieśli się?

Homer kiwnął głową.

– Po mojemu coś ich wystraszyło. Spakowali manatki. Wzięli wszystko. Miałem nadzieję, że zostawią chociaż dwie puszki fasoli. Ale nie. Zabrali wszystko.

Kyle wstał.

– Chcę tam pojechać natychmiast. Mogli zostawić ślady, po których do nich trafimy.

– Może wynieśli się na dobre z tej okolicy – powiedziała Danielle. – Może zrezygnowali... może nie będą już usiłovali dostać w swoje ręce Sary...

– Nie możemy na to liczyć – odrzekł Kyle, zauważając z ciężkim sercem, że nadzieja, której iskierka pojawiła się w jej oczach, gaśnie.

Spostrzegł wokół oczu i ust Danielle małe bruzdki dowodzące, że przez cały ten czas – żyjąc w ogromnym stresie – trzymała się siłą woli. A ona, widząc, że na nią patrzy, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Poczuł dla niej podziw. Wiedział, że się nie załamie. Uśmiechnął się do niej. A ona, po chwili, odpowiedziała mu uśmiechem. Takim prawdziwym, serdecznym.

– Dostaniemy ich, jeżeli są jeszcze gdzieś w pobliżu – obiecał.

– Tak, to są ślady tego samego pojazdu, który był wtedy koło waszego domu – zgodził się Rafe.

Stali obaj z Kyle'em przy drodze dojazdowej, prowadzącej do dawnego miasteczka poszukiwaczy złota. Żeby się tu dostać nie potrzebowali śniegołazów. Droga była przejezdna.

Danielle i Homer obserwowali ich z półciężarówki i samochodu Rafe'a, który miał napęd na cztery koła. Homer zabrał się z Rafe'em. Danielle uparła się im towarzyszyć, więc po szkole zostawili Sarę u McCallumów i we czwórkę wyprawili się w góry.

Kyle i Rafe sprawdzili chatę, w której Homer znalazł płaszczyk. Szukali śladów, lecz nie znaleźli.

– Starannie posprzątała – stwierdził Rafe.

– Tak. Ale dlaczego pan uważa, że nadal przebywają gdzieś w pobliżu?

– Sam nie wiem, ale coś mi mówi, że tak jest.

– Jak sądzę, Dillon Pierce wciąż chce dostać pieniądze, które, jego zdaniem, ma Angela. Czekałem na pana, rozmawiałem z Lukiem Masonem z FBI. Luke sprawdził dla mnie parę rzeczy. Okazuje się, że w firmie męża Angeli i Pierce'a rzeczywiście zdefraudowano milion dolarów.

– Więc on się kręci w pobliżu, chcąc znaleźć sposób, by się dostać do tych pieniędzy?

– Tak, chce je zdobyć. Najpierw jednak musi się pozbyć Sary. Po to, żeby móc swobodnie poruszać się po mieście, być może podjąć pracę i

zdobyć zaufanie otoczenia. To jedyna droga, by przekonać się, co jego wspólnik lub Angela zrobili z tymi pieniędzmi. Mogą one być gdzieś schowane, o czym z kolei Angela może nie mieć pojęcia. Wydaje mi się, że Dillon Pierce nie ruszy się stąd aż do chwili, gdy znajdzie ten milion.

Na zewnątrz rozległo się wołanie. Gdy Rafe i Kyle wyjrżeli przez drzwi, zobaczyli, że Wayne Kincaid rozmawia z Homerem i Danielle. Wayne'a doprowadził tutaj jego pies. Kiedy do nich podeszli, Kyle poklepał kundla po łbie i podrapał go za uszami.

– Ma pan przyjaciela do końca życia – oznajmił Wayne. – Freeway nie zapomina nikogo, kto go podrapał za uszami. Więc Homer twierdzi, że porywacze ukrywali się tutaj razem z Sarą?

– Tak – odrzekł Kyle.

Danielle słuchała przez chwilę ich rozmowy, a potem, gdy umilkli, powiedziała:

– Homer mówił, że tutaj, w pobliżu, jest jaskinia, która za czasów gorączki złota służyła za więzienie. Twierdził też, że więzili go w niej kosmici, ale wszyscy w mieście są zdania, że to nie byli kosmici, tylko Lexine Baxter.

– Gdzie znajduje się ta jaskinia? – zapytał Kyle.

– Zaprowadzę was tam – odrzekł Wayne. – Freeway, do nogi.

Danielle, czterech mężczyzn oraz pies ruszyli przez zaśnieżony las na polanę. Tam, pod kątem czterdziestu pięciu stopni, sterczała z ziemi skała. A w niej jak czarne wejście do piekieł ział wylot jaskini, zamknięty żelazną kratą.

– Dziewczynka tam była – powiedział Homer. – W środku są ślady jej stóp, ale nie ma śladów mężczyzn. Mała musiała się tam schować, kiedy uciekła z chaty.

Rafe i Kyle poprosili pozostałych, żeby zaczekali na zewnątrz, a sami poszli zbadać jaskinię. Wrócili po kilku minutach.

– W środku była Sara albo jakieś inne dziecko – stwierdził Kyle. – Ukryła się w głębi, za kupą głązów.

Wyobraził sobie z bólem serca, jak bardzo musiała być przerażona i zmarznięta. I jak była odważna i inteligentna. Została w jaskini przez jakiś czas, pewnie przez kilka godzin, odczekała, aż porywacze się oddała. Później musiała pójść po śladach opon ich samochodu aż do drogi. Do tej, na której znalazł ją lekarz, Jeremy Winters.

Dzięki Bogu, że Jeremy znalazł się wtedy na drodze. Kyle bał się nawet pomyśleć, co by było, gdyby porywacze znaleźli Sarę. Jego ponure myśli przerwała drobna dłoń wsuwająca się w jego rękę.

– Nic, nic – powiedziała cicho Danielle. – Z Sarą jest wszystko w porządku.

– Sara nie mówi – przypomniał.

– Ale będzie mówiła. Jestem tego pewna.

Jej uśmiech przeniknął w głąb jego serca. Dani. Jej imię było jak modlitwa, a on nie czuł się godny, by ją wypowiedzieć. Tak bardzo pragnął cofnąć czas. Gdyby był z nimi, to może Sara nie zostałaby porwana. Może pojechałby po nią do szkoły i był świadkiem zdarzenia na parkingu. Może powstrzymałby porywaczy...

Pokręcił głową. Nie, czasu nie można cofnąć. Danielle poddała się na chwilę namiętności, wciąż istniejącej między nimi, ale nie przyjęła go z powrotem do swojego życia. Stracił wszelkie prawo nawet do tego, by mieć na to nadzieję.

– I to by było na tyle. – Rafe położył latarkę na siedzeniu samochodu.

– Teraz musimy tylko znaleźć ich obecną kryjówkę. Doceniam pańską

pomoc – zwrócił się do starego człowieka. – Chce pan wrócić do domu córki?

Homer kiwnął głową.

Danielle pamiętała o tym, żeby zapytać Wayne'a o psa dla Sary. Wayne odrzekł, że ma śliczną, małą suczkę do oddania. Wkrótce przywiezie ją do nich i Sara będzie mogła zdecydować, czy chce ją wziąć.

Zostawili Wayne'a z psem na ranchu Kincaidów, a sarni pojechali do miasta. Gdy Kyle skręcił w ulicę, przy której mieszkała Danielle, Rafe pomachał im ręką ze swojego samochodu.

– No to wróciliśmy do punktu wyjścia. – Danielle westchnęła.

– Nie martw się. Teraz to oni są zwierzyną, a polowanie trwa. Na pewno pozostawią ślady. I popełnią jakiś błąd.

Danielle miała sceptyczny wyraz twarzy, nie dyskutowała jednak, gdy wchodzili do pogrążonego w ciszy domu. Okazało się, że w środku panuje nieopisany bałagan.

– Ktoś się włamał – powiedziała Danielle.

Kyle dostrzegł oszołomienie i przerażenie w jej oczach, ale zdołał jedynie poklepać ją uspokajająco po ramieniu. Uświadomił sobie, że wychodząc z Homerem, nie włączył detektorów ruchu. I to był wielki błąd z jego strony. Tak, do cholery, to był wielki błąd!

Willie wniósł resztę rzeczy do starego szałas i pchnął drzwi stopą, tak że się zatrzęsęły. Rzucił cały ładunek na chybotzący się stół i skrzywił się, zde gustowany.

No tak – więc wylądował w kolejnej chałupie w lesie. Na szczęście ta była przynajmniej w dobrym stanie. Służba leśna dbała o takie szałas.

Zanim się tu dostał, przeżył piekło. Dillon prowadził ciężarówkę, ale droga była tak oblodzona, że Willie kilkakrotnie żegnał się z życiem.

Teraz gorzko żałował, że wdał się w całą tę kabałę.

Z ponurą miną posprzątał szafas i powstawił wszystko, co ukradli z domu dzieciaka, do szafek. Dillon mu nie pomagał w tej robocie. Wszedł, rozpałił ogień, usiadł na krześle i siedział, gapiąc się na niego.

Willie wciąż ubolewał, że nie przyjął tej pracy na ranchu Kincaidów, gdzie zawsze potrzebowano pracowników, bo ludzie uważali, że rancho jest przeklęte i nie chcieli się tam zatrudniać. Do diabła, wszystko byłoby lepsze niż cały ten interes z Dillonem. Gdy Willie oznajmił, że się wycofuje, Dillon zaczął mu grozić. Tak, grozić! Jemu, swojemu wspólnikowi!

Czy tak się traktuje człowieka?

Na ranchu Kincaidów to co innego. Tam ludzi traktowano przyzwoicie. Dostawali gorącą strawę. Mieszkali w ciepłych szafasach. Mieli telewizory i magnetowidy. I dobre filmy. On sam uwielbiał ten o psie. Oczy Williego zwilgotniały. Bo pod koniec filmu psa zastrzelono. Pomyślał, że nie miałby serca zrobić czegoś takiego.

Cholera, prawda jest taka, że on nie potrafił zastrzelić nawet królika. Z tego powodu tata zawsze się z niego wyśmiewał.

Ale to było dawno. Ten stary pijak gryzie już ziemię. I bardzo dobrze. Zasłużył sobie na to ten damski bokser.

On sam, Willie, nigdy nie uderzył kobiety ani dzieciaka. Nigdy w całym swoim życiu. W tym życiu, które teraz stało się takie okropne. Willie wrogo łypnął na Dillona, ale ten nie patrzył już na niego, więc nic nie zauważył. Dillon myślał tylko o tym, żeby dostać ten milion dolarów. Jeżeli jakiś milion w ogóle istniał. Bo on, Willie, wątpił w jego istnienie.

Dillon pożarł łąpczywie paczkę bułeczek wyniesionych z domu Sary, a także zupe, którą Willie podgrzał na kolację. Boże, ależ on był wściekły,



kiedy się okazało, że, po odjeździe samochodu tego faceta, w domu nie ma ani dzieciaka, ani matki.

Willie uśmiechnął się, przypominając sobie, jak Dillon kłął. A potem wrócił do rzeczywistości. I bardzo zapragnął być gdzie indziej, gdzieś daleko stąd.

RS

## ROZDZIAŁ 8

No – mruknęła usatysfakcjonowana Danielle.

Wstawiła ostatnią puszkę do spiżarni.

Kuchnia była znowu uporządkowana i zaopatrzona w produkty spożywcze.

Kyle pomógł Dani posprzątać, a potem pojechali do sklepu.

– Jesteś gotowa? – zapytał teraz.

Stał przy drzwiach składowego z kurtką w ręce. Czekał na nią. Wybierali się do McCallumów po Sarę, a potem zamierzali pojechać na kolację. Danielle uświadomiła sobie, że jest zmęczona – dzień obfitował w stresujące sytuacje.

Nie chciała myśleć o tym, co wydarzyło się przed południem. Jej pierwszym błędem było to, że poszła do stajni.

A kolejnym?

Pokręciła głową, chcąc odpędzić natrętne myśli, i poszła założyć buty i kurtkę.

Następnym błędem – znowu odezwało się nieustępliwe sumienie – było to, że dała się ponieść namiętności i pragnieniom. Dlaczego pozwoliła, żeby do tego doszło?

A dlaczego nie dać sobie chwili fizycznego zaspokojenia? – zapytał jakiś wewnętrzny głos. Co by się z tego powodu stało?

Zastanowiła się, odkąd to cynizm stał się receptą na życie?

Nie poznawała samej siebie. Dlaczego tak się stało? Bo to w ciągu tych dwóch lat przestała wierzyć? W co wierzyć?

W Kyle'a?

W siebie?

W miłość?

Gdyby moja miłość mogła cię zatrzymać... Te słowa przeczytała w jakiejś książce czy usłyszała w piosence. Jej miłość nie była wystarczająco mocna, by zatrzymać Kyle'a. Nie zatrzymały go, ani ona, ani Sara.

Łzy dławiły Danielle, zmagająca się z potrzebą wyplakania tej męki, tego cierpienia, które nękały ją przez całe tygodnie, miesiące, lata...

– Ładnie wyglądasz – powiedział Kyle schrypniętym głosem.

Po powrocie z obozowiska poszukiwaczy złota wykapała się i przebrała w czarne wełniane spodnie, czarny golf i sweter w biało–czarne wzory. Podziękowała Kyle'owi za komplement, nie podnosząc na niego wzroku.

– Dani – szepnął.

– Lepiej się pospieszmy. Sara zapewne już się niepokoi. Ona się teraz wszystkim martwi.

– Martwi się rzeczami, którymi nie powinna się przejmować pięcioletnia dziewczynka – stwierdził mocniejszym głosem.

– Właśnie.

Danielle ruszyła do drzwi, kończąc rozmowę.

W samochodzie, gdy jechali już do McCallumów, Kyle milczał – pochmurny i daleki. Danielle miała bolesną świadomość jego obecności. On także wiał kąpiel i się przebrał. Miał na sobie czarne sztruksowe spodnie, białą koszulę, rozpiętą pod szyją, czarną skórzaną kamizelkę oraz wełniany kardigan, który podarowała mu na ich pierwszą Gwiazdkę. Na jego widok Danielle coś sobie przypomniała.

– Posłałyśmy ci do biura prezenty. Na Gwiazdkę. Dwa lata temu. W tym roku nie zrobiliśmy tego, bo nie wiedziałyśmy...

Zawahała się, nie chcąc powiedzieć, iż myślała, że on nie żyje.

– Czy kiedykolwiek wrócę do domu – dokończył za nią twardo. – Dostałem tamte prezenty. Luke je dla mnie przechował.

Zatrzymał się na światłach i spojrzał na nią smutno. Ich twarze ledwie majaczyły w ponurym zimowym półmroku, oświetlone mdłą poświatą latarni ulicznej i deski rozdzielczej..

– Właściwie to wszystko wydaje mi się nierealne. Czuję się tak, jakbym żyła we śnie, poza świadomością.

Zrobiła gest oznaczający, że ma na myśli ich dwoje w obecnej chwili. Jednak myślała przede wszystkim o czasie, w którym jego nieobecność zaburzyła jej poczucie rzeczywistości.

– Przestałaś we mnie wierzyć. – Zaśmiał się krótko, z goryczą. –I nic w tym dziwnego. Ja także przestałem. Chwilami myślałem, że nigdy nie wydostanę się z tamtego rynsztoka. Czasami, gdy noc była ciemna i bezksiężycowa, sądziłem, że przepadłem na zawsze.

Nie miała siły spojrzeć mu w oczy. W te oczy, które mówiły, że Kyle w głębi. swej duszy zмага się z demonami, których ona nie jest w stanie nawet sobie wyobrazić.

– W takich chwilach myślałem o tobie. O tobie i o Sarze. Myśl o was ratowała mnie przed szaleństwem... – Przerwał, a potem dodał: – Ale później musiałem mierzyć się z samotnością.

– Ja wiem, co to samotność – odrzekła zdławionym głosem. – Dobrze to wiem. Znam też smak porzucenia...

– Nigdy was nie porzuciłem – powiedział gniewnie. –Nigdy. Miałem pracę do wykonania. Nie mogłem was w to miesza; to byłoby zbyt niebezpieczne.

Pokręciła głową.

– Ty uznałeś pracę za rzecz ważniejszą od nas. Usprawiedliwiasz to niebezpieczeństwem, ale w rzeczywistości było tak, że w pewnym momencie ustanowiłeś granicę. Poza tą granicą twoja rodzina nie istniała. Zostałyśmy wyrzucone poza nawias twojego życia. Nagle i bez słowa.

Światło się zmieniło. Kyle ruszył z miejsca.

Danielle patrzyła przez okno na przesuwające się domy, w których rodziny dzieliły serdeczne uczucia i szczęście. Wyobrażała sobie tych wszystkich ludzi: jak chodzą po domu, rozmawiają, oglądają telewizję, jedzą kolację.

A oni, skazani na samotność we dwoje, milczeli, patrząc na chłodne, kliniczne światło reflektorów półciężarówki, które oświetlało im drogę wzdłuż lodowatej ulicy. Milczeli tak do końca tej podróży.

Jessica przywitała Danielle w drzwiach.

– Dziewczynki były dziś grzeczne. Teraz sprzątają zabawki.

– Świetnie.

– Znaleźliście coś w chacie? Sterling jeszcze nie dotarł do domu, więc nie mam żadnych wiadomości.

– Kyle mówił, że chata została wyczyszczona. Nasz dom także. Więc albo pozacierali ślady, albo pracowali w rękawiczkach.

– Wasz dom?

– Tak. Było włamanie. Splądrowano cały dom – powiedziała Danielle z wymuszonym uśmiechem.

Jessica oniemiała ze zdumienia.

– Zabrali wszystkie produkty spożywcze. Łącznie z bułkami, które upiekłam rano.

– Czy to porywacze się włamali?

Danielle wzruszyła ramionami.

– Shane i Rafe tak uważają. Kyle nie wypowiedział się na ten temat.

Danielle wzięła kurtkę Sary i jej torbę z książkami;

– Dziękuję ci, że zaopiekowałaś się Sarą. Musiałam zobaczyć to miejsce, w którym ją przetrzymywali. Dlatego pojechałam tam z Kyle'em i Homerem. Więzili ją w chacie poszukiwaczy złota, w pobliżu posiadłości Baxterów. Kiedy Sara z niej uciekła, ukryła się w jaskini.

Zamilkła, cierpiąc niepomiernie na samą myśl o swej małej córeczce, zziębniętej i przerażonej, kryjącej się przed ludźmi, którzy ją porwali.

Jessica popatrzyła na Danielle ze współczuciem, a potem, nic już nie mówiąc, poszły obie do pokoju Jenny.

– Cześć! – zawołała wesoło ta ostatnia, gdy ukazały się w drzwiach. – Zobaczcie, jak ubrałyśmy Sugar.

Jessica i Danielle wybuchnęły śmiechem na widok suczki ubranej w różową spódniczkę i koronkowy zawój. Sugar spojrzała na nie żałośnie i z głębokim westchnieniem ułożyła się; kładąc łeb na przednich łapach.

To wywołało kolejny wybuch śmiechu. Dziewczynki zawtórowały matkom.

– Idziemy na kolację do Hip Hop Cafe. Chcecie iść z nami? – zapytała Danielle.

– Hm mm. Byłoby miło. Sterling ma dziś wrócić bardzo późno, więc to dobry pomysł.

– Tak, tak, chodźmy! – zawołała z entuzjazmem Jenny.

Pojechali dwoma samochodami. Sara – z Jenny i jej mamą. W kawiarni czas płynął niespiesznie, jak zwykle w poniedziałkowy wieczór.

Usiedli wszyscy przy dużym okrągłym stole przy oknie.

Gdy już pozbyli się czapek i kurtek, dziewczynki zamówiły gorące kakao, Danielle gorącą herbatę, podobnie jak Jessica, a Kyle kawę.

– Zrobiły ci się wąsy – zażartowała Danielle, patrząc na Sarę pijącą kakao.

– Twoja mama też kiedyś takie miała – powiedział Kyle, pochylając się w stronę dziewczynek.

Danielle napotkała jego wzrok i przypomniała sobie, jak podczas pierwszej wspólnej zimy pijali razem kakao, jak on zlizywał je z jej warg. Przypomniała sobie także, co następowało potem.

Ogarnęła ją fala gorąca i tęsknoty. Tak bardzo pragnęła, by powróciły tamte dni. Chciała czuć, że żyje, że ktoś jej potrzebuje i pragnie – tak jak wtedy, w tych cudownych czasach, w początkach ich małżeństwa. Dlaczego to wszystko nie mogło trwać, dlaczego musiało się zmienić? Co spowodowało te zmiany?

Bo przecież nie to, że urodziła im się córka. Pragnęli mieć dziecko, i to jak najszybciej. Sara scementowała ich związek. A oni, po jej przyjściu na świat, kochali się tak jak dawniej.

Kyle wracał do domu zmęczony i zziębnięty. A ona przygotowywała mu wtedy gorącą kąpiel i posiłek. Potem oboje patrzyli na śpiącą Sarę i szli do sypialni, gdzie się kochali, tworząc własny, wspaniały świat.

Tak było zawsze aż do ostatniego dnia przed jego zniknięciem. Tego wieczoru Kyle wpadł do domu na krótko, żeby coś zjeść i się spakować. I powiedział jej, że ma do wykonania tajną misję. Powiedział też, że Danielle ma go nie poznawać, nawet gdyby go zobaczyła na ulicy. A później kochał się z nią z taką intensywnością, jakiej nigdy dotąd nie znała. Musiał wiedzieć, że nie wróci. To było jego pożegnanie.

Tylko że ona o tym nie wiedziała. Czekala na niego...czekała... i czekała. Była jak wierna Penelopa, która tkala swoją materię w dzień, a nocą pruć, wierząc w powrót męża.



Jak każde, tak i to wspomnienie sprawiło, że znowu przeżywała nieprzelane łzy i niewypowiedziane słowa.

Słowa. Cóż one mogły? Pomimo epizodu, który zdarzył się tego ranka w stajni, ich małżeństwo już nie istniało. Muszę o tym pamiętać – postanowiła.

– Przyszła Carey! – wykrzyknęła Jessica. – Cześć, Carey, chodź do nas! Jest tu dla ciebie miejsce.

Doktor Carey Hall Kincaid, żona Wayne'a Kincaida, podeszła do ich stolika. Danielle przedstawiła jej Kyle'a. Carey usiadła.

– Dziękuję za zaproszenie. Muszę coś szybko zjeść i wracać do szpitala. Za kilka godzin asystuję Kane'owi Hunterowi przy operacji mojego pacjenta.

Jessica pospieszyła z jakimiś słowami współczucia, po czym zwróciła się do Kyle'a.

– Dwa lata temu – powiedziała – Carey uratowała życie Jenny. Zrobiła jej przeszczep szpiku. Jenny miała białaczkę, a my prawie całkowicie straciliśmy nadzieję.

– Dopóki się nie okazało, że Wayne może być dawcą – wtrąciła Carey.

– Sęk w tym, że Wayne używał wtedy nazwiska J. D. Cade – wyjaśniła Jessica. – Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, iż jest prawowitym spadkobiercą fortuny Kincaidów.

– Wayne jest moim bratem. Nosimy inne nazwiska, bo on nie został adoptowany tak jak ja – oznajmiła z dumą Jenny.

– Dał mi takie coś, co jest w środku kości – dodała i zastanowiła się przez chwilę, a potem mówiła dalej: – Mama każe mi pić mleko, żebym miała dobre kości i żebym duża urosła. Czy ja będę taka wysoka, jak Wayne?

– Nie jest to zbyt prawdopodobne – powiedziała Carey rozczarowanej pięciolatce. – Twój organizm ma własny plan. I on sam zadecyduje, jak duża urośniesz. Carey uśmiechnęła się do Sary.

– A jak się dzisiaj ma panna Sara?

Sara odpowiedziała uśmiechem i spuściła nieśmiało głowę.

– Ciagle nic nie mówi? – dopytywała się żartobliwie Carey.

– Jeszcze nie. – Danielle wymusiła na sobie taki sam żartobliwy ton. – Ale dużo chichocze.

– Pani w szkole musiała rozsadzić te dwie pannice, bo tak chichotały – oznajmiła Jessica z surową miną.

Ale zaraz zepsuła cały efekt, bo się uśmiechnęła.

– Aha, więc chichoczesz, tak? No to dobrze. To bardzo dobrze – pochwaliła Carey.

Później, gdy Jessica poszła z dziewczynkami do toalety, Danielle zapytała Carey, co powinni jeszcze zrobić, żeby stan Sary się poprawił.

– Może trzeba ją zaprowadzić do psychologa dziecięcego?

– Ja poczekalabym z tym jeszcze kilka tygodni. Te wszystkie przeżycia, to była potężna trauma dla dziecka w tym wieku. Obserwowałam ją dzisiaj. Jest ożywiona i interesuje ją wszystko, co się naokoło dzieje. To normalne i należy się z tego cieszyć. Sądzę, że wkrótce będzie znowu mówiła. Poczekajmy do końca miesiąca, a potem się zastanowimy, dobrze?

– Czy powinniśmy rozmawiać z nią o tym, co się wydarzyło? – zapytał Kyle. – To znaczy, czy powinniśmy się upierać przy tym, by z nią o tych rzeczach rozmawiać?

– Nie, proszę nie wywierać na Sarę nacisku. Ona wraca do siebie w swoim własnym tempie. Nic na siłę. Mówcie o tym, gdy to będzie w sposób naturalny wynikało z sytuacji, ale ich nie prowokujcie.

Carey spojrzała na zegarek.

– Ooo, muszę pędzić. Dziękuję za zaproszenie do stołu. Zapłaciła przy kasie i wyszła.

– Jest miła – stwierdził Kyle. – I wygląda na to, że ma głowę na karku. To dobrze, że jest pediatrą Sary.

Danielle wzięła do ręki rękawiczki.

– Zapomniała rękawiczek. Może w drodze do domu zajedziemy do szpitala i oddamy je?

– Oczywiście. Nie ma problemu.

Nie ma problemu. Danielle westchnęła. Jego dłoń na chwilę spoczęła na jej dłoni. A ona, patrząc mu w oczy, nie potrafiła ukryć smutku. Kyle przyjrzał się Danielle uważnie, tak jakby chciał odkryć tajemnicę, którą ona skrywa.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział miękko. – Wszystko się ułoży. A potem zniknę na zawsze z twojego życia.

Na zawsze. Te słowa wstrząsnęły nią i głęboko ją dotknęły, choć sama nie wiedziała dlaczego. Przez chwilę czuła się przytłoczona swoim podwójnym życiowym kryzysem: z jednej strony dramat dziecka, z drugiej – rozpad małżeństwa. Czuła dławiący ból, ale wolałaby umrzeć, niż rozplakać się w miejscu publicznym, na oczach męża, który już jej nie chce.

Tłumiąc rozpacz, kiwnęła głową i, choć z wysiłkiem, uśmiechnęła się.

– O, idą już dziewczynki. Trzeba jechać.

Podrzucili rękawiczki Carey do szpitala i powrócili do starego wiktoriańskiego domostwa. W środku paliło się światło. Danielle zmarszczyła brwi.

– Czy zostawiliśmy zapalone światło?

– Nie pamiętam. Pójdę sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wy zostańcie w samochodzie. Nie wyłączaj silnika. Odjedź, jeżeli usłyszysz coś niepokojącego. Dobrze?

Kiwnęła głową. Kyle obrócił samochód przodem do ulicy, a potem wysiadł. Danielle przesunęła się na siedzenie kierowcy i zapięła pas. Sara obserwowała ich z przerażeniem w oczach. Z tym samym przerażeniem odprowadziła wzrokiem ojca, który zniknął za rogami domu.

– Wszystko jest w porządku – zapewniła Danielle córkę, głosem pewnym i spokojnym. – Tata poradzi sobie ze złymi panami. A poza tym jestem pewna, że zostawiłam zapalone światło.

Taka prosta sprawa – paląca się lampa – wzbudzała teraz jej przerażenie. Była to chyba najgorsza rzecz, jaką tego rodzaju zbrodniarze wyrządzali niewinnym ludziom – niszczyli ich poczucie bezpieczeństwa. Danielle czuła, że pogwałcili jej tożsamość, coś, co uważała za nienaruszalne.

A nade wszystko nie mogła się pogodzić z tym, że jej dziecko musiało się nauczyć braku zaufania do ludzi. Bo przecież dzieci powinny rosnać w poczuciu bezpieczeństwa.

– W porządku! – zawołał Kyle. – Czy możesz wprowadzić samochód do garażu?

– Tak! – odkrzyknęła.

Gdy weszły do domu, było tu ciepło i przyjemnie. I bezpiecznie.

Pomagając Sarze przygotować się do snu, Danielle spoglądała z ukosa na Kyle'a. Zastanawiała się, czy poczuła się bezpieczna dlatego, że on powiedział, iż wszystko w porządku.

– Jest już po ósmej – zaprotestowała, kiedy Sara wyciągnęła książkę z bajkami.

Sara wskazała palcem ojca.

– Chcesz, żeby tata ci poczytał?

Danielle spojrzała na Kyle'a, który stał przy drzwiach.

– Poczytasz jej?

– Oczywiście – odrzekł z uśmiechem. – Bardzo lubię czytać o... – spojrzał na tytuł – o przygodach zaczarowanych księżniczek.

Sara wręczyła Kyle'owi książkę, po czym wzięła Danielle za rękę i zaciągnęła ją w drugi koniec pokoju. Wyznaczyła matce miejsce do siedzenia – na brzegu łóżka, a ojcu pokazała gestem, że ma usiąść tuż obok, na podłodze.

Danielle odsunęła się trochę, gdy ramię Kyle'a otarło się o jej nogi. Kyle zaczął czytać z wielką ekspresją, różnicując głos, w zależności od postaci. Lepiej sobie radzi z czytaniem niż ja – musiała w myśli przyznać Danielle.

Słuchając jego głosu, pograżyła się we wspomnieniach. W jej umyśle pojawiały się kolejne migawki, jak w kalejdoskopie. Letnie dni i długie spacer. Zimowe noce i ciepłe ciało Kyle'a, w które można się było wtulić. Szelest jesiennych liści. Wiosna... pora roku, którą lubiła najbardziej. Pora, w której wszystko się budzi, kiedy kwitną kwiaty... i kiedy cały świat się zakochuje.

Kyle poruszył się i oparł plecami o nogi Danielle. Siedziała jak sparaliżowana aż do końca bajki. Czowała, jak jej uda i brzuch ogarnia fala gorąca. Nie mogła zaprzeczyć, że wystarczy przypadkowy nawet dotyk, by ogarnęło ją trudne do opanowania pożądanie.

Bajka wreszcie się skończyła. Gdy Kyle się poruszył i odsunął, Danielle odetchnęła z ulgą. Zaczęła otulać Sarę kołdrą, a mała wyciągnęła rękę – do nich obojga.

Przyciągnęła ich do siebie równocześnie, tak żeby w tym samym momencie mogli ją pocałować – jedno w jeden, a drugie w drugi policzek. Kiedyś robili tak bardzo często.

Twarz Kyle'a otarła się o Danielle. Poczowała dotknięcie szorstkiego zarostu i ciepło jego skóry. I znowu zalała ją fala gorąca. Szybko pocałowała Sarę i cofnęła się.

Zanim oboje wyszli z pokoju, Sara złożyła ręce. Danielle, rozczulona, miała nadzieję, że córka nie modli się o coś, co jest niemożliwe do spełnienia.

– Dobranoc, kotku – wyszeptała.

– Dobrano, maleńka – powiedział równocześnie Kyle.

Podszedł do drzwi, tymczasem Danielle jeszcze raz otulała Sarę. Gdy wyszła z sypialni, zgasił światło i zamknął drzwi, a potem podążył za nią do bawialni.

– Myślałam, że zdążę obejrzeć wiadomości – powiedziała, siadając na sofie, zażenowana po tym, co wydarzyło się przed południem. – Chcę zobaczyć prognozę pogody.

– Ja też. Nie byłoby dobrze, gdyby groziła nam kolejna śnieżycyca. Bo przecież musimy złapać tych facetów. A jeżeli będzie padało, to zaszyją się w jakiejś norze, Bóg wie na jak długo.

– Czy myślisz, że oni tu wrócą?

Kyle przechodził od okna do okna, zaciągając zasłony, tak żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka.

– Włamać mógł się ktoś, kto nie ma nic wspólnego z porwaniem.

– Mimo to przypuszczam, że to byli porywacze – powiedziała Danielle, rozmasowując sobie skronie, gdyż czuła, że zaczyna ją boleć głowa. – Ale może rzeczywiście w okolicy namnożyło się złoczyńców.

Roześmiała się, a ten śmiech zabrzmiał dziwnie nawet w jej własnych uszach.

Kyle bez słowa zaczął rozmasowywać kark Danielle. Poczowała się cudownie. Okrężnymi ruchami, raz zdecydowanymi, raz delikatnymi, usuwał napięcie z jej mięśni. Zamknęła oczy.

– Daję ci na to trzydzieści minut, a potem musisz przestać – zdołała powiedzieć drżącym głosem.

– Cśśś – wyszeptał.

Nie powinna mu na to pozwalać. Jej postanowienie, że zachowa dystans uniemożliwiający jakikolwiek kontakt fizyczny, rozplynęło się jak lizak pozostawiony na deszczu. Westchnęła.

Kyle swym dotykiem usuwał napięcie tak skutecznie, że zaczęła zapadać w półsen. Prognozy pogody prawie nie słyszała.

– Nie grożą nam śnieżyce – powiedział Kyle, gdy prognoza się skończyła. – To dobrze – dodał z zadowoleniem.

– Porywacze wyjdą ze swojej kryjówki – powiedziała cicho i niewyraźnie Danielle. – Im prędzej ich złapiesz, tym prędzej będziesz mógł wyjechać.

Na te słowa jego dłonie znieruchomiały, ale trwało to tyle co okamgnienie.

– Kiedy brałaś prysznic, rozmawiałem z Lukiem. Uważa on, że zaproponują mi kierowanie tutejszą placówką. Chce, żebym objął miejsce po kimś, kto idzie na emeryturę.

Danielle podniosła się i stanęła z Kyle'em twarzą w twarz.

– Tutejszą? Więc zostaniesz tutaj? – W jej głosie brzmiało niedowierzenie.



Nie była gotowa na tę informację. Nie wiedziała, co w związku z nią czuje, jak powinna zareagować... nie wiedziała, czy zniesie jego obecność...

Roześmiał się gorzko.

– Widzę, że nie jesteś tym zachwycona – powiedział, kładąc obie ręce na oparcie sofy. – Mam zamiar uczestniczyć w życiu Sary. Weź to pod uwagę.

W powietrzu zawisło pytanie: czy ma zamiar uczestniczyć także w jej życiu? Danielle nie zadała go jednak. Zamiast tego powiedziała:

– Sara będzie uszczęśliwiona. Ona cię bardzo kocha.

Kyle popatrzył jej w oczy bez słowa. Jego spojrzenie powoli złagodniało, zmienił się także wyraz jego twarzy. W jego pociemniałych oczach pojawiło się pożądanie. Nie odwracając wzroku, przełożył nogę przez oparcie sofy i osunął się na poduszki, dotykając udem nogi Danielle.

Jednym ruchem posadził sobie ją na kolanach. Nie protestowała. Choć zdawała sobie sprawę, że powinna, nie mogła. Jej serce biło tak głośno, że nie słyszała nic prócz jego łomotu.

– Myślałem o twoich ustach – szepnął, pochylając się nad żoną. – Przez cały dzień. Pocałuj mnie. Uzdrów.

Jego słowa nie miały sensu. Jednak uczucie, którym były przesycone, miało sens ogromny. Swoją intensywnością dorównywało jej uczuciu. Ku własnemu wstydowi, Danielle nie stawiała oporu. Uniosła lekko głowę i dała mu to, czego pragnął – pocałowała go.

Ten pocałunek był rozkoszą. Był też bezgraniczną głupotą. Był niebem, śmiercią i odrodzeniem.

Zanurzyła palce w jego ciemnych włosach i przyciągnęła go do siebie. I poddała się całkowicie pragnieniu.

– O jutrze pomyślę, gdy ono przyjdzie – głośno rozprawiała się z podszeptami rozsądku, gdy pocałunek się skończył.

– Nie myśl o nim w ogóle – poradził Kyle. – To sprawia tylko ból, wynikający z tego, że różne obietnice nie zostaną spełnione.

Wtulila twarz w zagłębienie pomiędzy jego szyją a ramieniem.

– Czy wszystkie twoje obietnice były kłamstwami? – zapytała.

– Nie wszystkie.

Pocałował ją w policzek i przytulił twarz do jej szyi.

– Cokolwiek ci mówiłem... nie kłamałem. Nigdy cię nie okłamywałem.

– Ale przecież oszedłeś...

– Oszedłem, bo musiałem. Naprawdę musiałem – powtórzył.

Przytuliła mocniej twarz do jego szyi i westchnęła.

– Nie mówmy o tym. Mówienie nic nie pomoże

Kyle poczuł na szyi jej gorące łzy. Dani płacze?

– Zawsze chciałem tylko twojego szczęścia. Pragnąłem uczynić cię szczęśliwą.

– Więc jak mogłeś odejść w ten sposób? Bez słowa. Bez żadnych wyjaśnień. Myślałam, że wrócisz. Byłeś mi potrzebny. Ale ty nie wróciłeś. Nie wróciłeś.

– Ćśśś. Wiem.

Pogładził ją po plecach. Zanurzył dłonie w jej włosach. Dotykami próbował powiedzieć, jak bardzo żałuje, że ją zranił. Być może popełnił błąd, nie pozwalając jej dokonać wyboru.

Chociaż nie. Nie. Przecież ją znał. I wiedział, że ona stałaby przy nim, bez względu na zagrożenie. I obie z Sarą zostałyby zabite. Na to nie mógł pozwolić.

– Nie mogę cofnąć czasu. Nie mogę zmienić... Jednym ruchem uwolniła się z jego ramion.

– Nie, oczywiście, nie możesz. Ja też nie mogę. To się nie może stać. Nie możesz tak po prostu ponownie wejść do tego domu i wrócić do dawnego życia. Przepadło.

W jego duszy otworzyła się otchłań ciemności.

– Wiem – powiedział. – Wiedziałem o tym, gdy odchodziłem.

Nie był w stanie zmierzyć się z bólem, z tym strasznym cierpieniem, które widział w jej oczach. Nie zdawał sobie sprawy, że to ją tak bardzo zrani. Bo przecież miała w sobie, tyle miłości, ten wielki spokój, z którego mogła czerpać.

To do tego spokoju odwoływał się w swoich najczarniejszych chwilach. Brał siłę z jej siły, której tyle potrzebował w swojej walce o sprawiedliwość.

– Gdybym się z wami skontaktował, nigdy nie bylibyśmy bezpieczni – zaczął wyjaśniać. – I ty, i Sara, i ja... musielibyśmy wciąż uciekać, oglądać się ze strachem przez ramię, wciąż bać się, że zostanę rozpoznany. Nie mogłem podjąć takiego ryzyka.

Westchnęła ciężko.

– Wiem.

Jej uśmiech rozdarł mu serce.

– Rozumiem, naprawdę rozumiem. Musiałeś kontynuować pracę. Praca jest ważna. Wiem. A rodzina tylko ci zawadza.

To powiedziawszy, wyszła, zostawiając go samego.

Długo po tym, jak Danielle położyła się spać, a w domu zapanowała cisza, Kyle siedział w ciemności i przeżywał jej słowa. Wtedy, gdy jego rodzina naprawdę go potrzebowała, on był nieosiągalny.

Skupił się na swej misji tak bardzo, że ignorował wszystko, co mogło go od niej oderwać – nawet wezwanie do biura skierowane do niego przez Luke'a. Owszem, doprowadził tamtą sprawę do końca, ale zawiódł jako mąż i ojciec.

RS

## ROZDZIAŁ 9

Na drugi dzień rano Danielle obudziła się, kichając. Bolały ją głowa i gardło. Kyle spojrział na żonę, kiedy weszła do kuchni, i kazał jej usiąść. Nalał kawy do filiżanki i soku do szklanki i postawił je przed nią na stole.

– Ja dzisiaj zaprowadzę Sarę do szkoły – powiedział. –A ty zostań w domu i kuruj się z tego przeziębienia. Masz echinaceę?

– Nie.

– Kupię ją więc w mieście.

Spojrzała na niego ponuro, a potem zaczęła go ignorować. Uśmiechnął się tym nieznośnym męskim uśmiechem, mówiącym, że wszystko jest pod kontrolą. Ku jej zaskoczeniu udało mu się obudzić Sarę i przygotować ją do szkoły. Zrobił jej nawet śniadanie i dopilnował, żeby umyła zęby.

Już mieli wychodzić, kiedy Sara wskazała swoje włosy i pokręciła głową.

– Włosy wyglądają zupełnie dobrze – zapewnił ją Kyle. Uczesał je z przedziałkiem i spiał na boku spinką, żeby jej

nie wpadały do oczu. Jednak spinka już się zsuwała.

Sara pokręciła stanowczo głową i zebrała niesforne włosy na karku.

– Ona chce, żebyś ją uczesał w koński ogon – wyjaśniła Danielle.

– Czy tego chcesz? – zapytał Kyle dziewczynkę.

Sara kiwnęła głową.

– Więc musisz mi to powiedzieć. Przykucnął.

– Powiedz mi, czego chcesz, Saro. Ty umiesz mówić. Powiedz mi.

W pokoju zapadła nagle cisza.

– Kyle... – zaczęła Danielle.

Gestem nakazał jej, żeby milczała.

– W mówieniu nie ma nic złego, Saro. Nie musisz się bać. Ani mamy, ani mnie.

Napięcie wzrosło. Danielle poczuła, że zaschło jej w ustach. Sara patrzyła na nich wielkimi oczami. Zakryła sobie usta obiema dłońmi i pokręciła głową – najpierw powoli, a potem szybciej.

– Saro...

– Kyle, proszę cię, nie zmuszaj jej...

– Ja nie mam zamiaru do niczego jej zmuszać – powiedział miękko i pochylił się w stronę Sary. – Wiesz przecież, że cię kochamy, prawda?

Dziewczynka zawahała się, a potem pokiwała głową.

– Nie masz się czego bać. Jesteś przecież w domu. Tutaj jest bezpiecznie. Jesteś tutaj bezpieczna, Saro. – Wziął ją na ręce i wstał. – Nie pozwolę, żeby cię ktoś skrzywdził. Nigdy na to nie pozwolę. Obiecuję ci to. No co, dobrze?

Sara znowu kiwnęła głową. Kyle spojrzał na Danielle.

– Obiecuję – powtórzył, patrząc jej prosto w oczy.

Miała ochotę powiedzieć, żeby nie składał obietnic, których nie może dotrzymać, ale coś kazało jej milczeć. Wyglądało na to, że dla niego jest ważne, żeby i ona nie mogła mu uwierzyć.

A prawda była taka, że ona mu wierzyła. Wiedziała, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by były bezpieczne. Nie wątpiła, że oddałby za nie życie. Gdybyż jeszcze chciał je z nimi dzielić...

Gdy kiwnęła głową, postawił Sarę na stołku i wyszedł na chwilę z kuchni. Danielle przyjrzała się uważnie córce. Strach ustąpił i dziecko wyglądało na pogrążone w myślach. Danielle pożałowała, że nie czuje wibracji jak Winona Cobbs. Może gdyby je czuła, potrafiłaby pomóc Sarze.

W tej chwili jednak widziała, jak trudno jej się oddycha. Zaczęła pić kawę. Ciepły płyn przyniósł ulgę jej obolałemu gardłu.

Kyle wrócił ze szczotką do włosów i gumką.

– Rozpoczynamy operację koński ogon!

Sara się uśmiechnęła.

Kyle zebrał włosy córki i przytrzymując je lewą ręką, założył gumkę. Koński ogon opadł luźno na kark Sary.

– Musisz ciasno związać włosy.

– Boję się, że ją pociągnę.

– Sara jest do tego przyzwyczajona. Musi być ciasno. Zawień gumkę kilka razy na palcach.

Kyle szesał włosy Sary w stosunkowo porządnym ogon, a potem spróbował zebrać je w gumkę. Efekt okazał się opłakany.

– Udało mi się zebrać połowę włosów – powiedział, patrząc krytycznym okiem na swoje dzieło.

Sara zachichotała. Danielle wyjaśniła jeszcze raz, co ma zrobić, a Kyle podjął trzecią próbę i tym razem mu się udało.

– Ha – powiedział – to przypomina ujarzmianie węża. Trzeba złapać z tyłu głowy.

Był taki dumny, że Danielle po prostu musiała się roześmiać. Sara sprawdziła obiema rękami, czy ogon się trzyma, a potem obdarzyła ojca promiennym uśmiechem, który bardzo przypominał uśmiech Kyle'a. Danielle na ten widok tak się wzruszyła, że musiała odwrócić wzrok.

Gdy Kyle i Sara wyszli z domu, Danielle wzięła prysznic. Dzięki temu poczuła się nieco lepiej. Ubrała się, wzięła dwie aspiryny i multiwitaminę, a potem położyła się na sofie i obserwowała chmury zbierające się ponad szczytami gór, na zachód od miasta.



Śnieg, pomyślała i się wzdrygnęła. Powoli zapadała w drzemkę, mimo to wciąż nasłuchiwała. W końcu samochód Kyle'a zatrzymał się na podjeździe.

Ogarnął ją spokój. Gdy Kyle był w domu, mogła wreszcie odpocząć. Poczowała, że się nad nią pochyla i otula ją pledem. Usłyszała, że rozpala ogień na kominku i zaciąga zasłony. Przez cały ten czas nie otwierała oczu.

A potem zapadła w głębokim sen.

Obudził ją ostry dzwonek telefonu. Usiadła i odrzuciła pled, przerażona. Kyle podniósł słuchawkę w kuchni, zanim zdążyła sięgnąć do aparatu stojącego na małym stoliku.

– Danielle! – zawołał. – Podnieś słuchawkę.

Danielle podniosła słuchawkę drżącą dłonią.

– Halo? Kto mówi?

– Mówi Lynn. Ze szkoły. Dyrektorka i ja jesteśmy w gabinecie z Sarą. Sara płacze.

– A co się stało? – zapytała Danielle.

– Nie wiemy. Dzieci jak zwykle wyszły na przerwę. Sara zachowywała się normalnie. Wraz z Jenny i dwiema innymi dziewczynkami skakała przez skakankę. Potem odpoczywały na ławce w rogu. A potem Sara i Jenny podeszły do fontanny. I wtedy stało się coś dziwnego. Sara nagle odbiegła od fontanny. Trzęsła się cała i płakała. Zaprowadziłam ją do klasy. Usiadła w swojej ławce, zasłoniła sobie usta obiema dłońmi i tak siedziała, szlochając. Płacze tak do tej pory.

– A gdzie przez cały ten czas był Rawlings? – zapytał Kyle.

– Sprawdził wszystko dziś rano, cały teren i budynek, a potem musiał pojechać do sądu w związku z jakąś inną sprawą. Teraz już wrócił. Rozmawia z dziećmi.

– Zaraz tam będę – powiedziała Danielle. – Czy mogłabyś pobyć z Sarą, dopóki nie przyjadę? Ona ci ufa.

– Oczywiście – zapewniła ją Lynn. – Sara jest naprawdę zdenerwowana, wpadła prawie w histerię.

Danielle słyszała w słuchawce, jak dyrektorka przemawia do Sary uspokajająco. Nie słyszała natomiast Sary.

– Dobrze. Powiedz jej, że mama już jedzie.

– I tata – dodał Kyle ponuro.

Danielle odłożyła słuchawkę i pobiegła do kuchni. Kyle już wkładał kurtkę. Danielle wciągnęła na nogi buty i chwyciła swoją.

– Jedźmy!

– Zaczekaj. Chcę włączyć detektory.

Danielle pobiegła do garażu. Zanim tam weszła, dogonił ją Kyle.

– Wsiadaj – rozkazał.

Wskoczyła do samochodu bez słowa. A on zrobił to samo, po czym ruszył z piskiem opon. Gdy dojechali do szkoły, zatrzymał samochód przy wejściu. Danielle wyskoczyła i pobiegła do gabinetu dyrektorki. Kyle biegł za nią.

Danielle wpadła do gabinetu bez pukania. Lynn i dyrektorka klęczały na podłodze obok Sary. Sara siedziała na fotelu, z nogami podciągniętymi pod brodę, z twarzą ukrytą w dłoniach. Kiedy Danielle i Kyle weszli do środka, podniosła głowę, przerażona.

Ale zaraz wyciągnęła ręce do matki. Jej ciałkiem wstrząsały spazmy. Usta miała otwarte.

– Mamo!– krzyknęła.

Danielle chwyciła ją w ramiona i przytuliła do siebie.

– Już, kochanie, już. Już dobrze. Mama jest przy tobie. I tata.

Sara chwyciła ją kurczowo za szyję. Po chwili jedną rękę wyciągnęła do Kyle'a.

– Tatusiu! Nie zostawiaj mnie!

Kyle zamknął je obie w ramionach i mocno przytulił.

– Nie zostawię cię, Saro. Nigdy cię nie zostawię. Obiecuję.

Danielle spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– Sara przemówiła – powiedziała słabym głosem, nie mając pewności, czy sobie tego nie wyobraziła. – Sara mówi.

Kyle kiwnął głową i gwałtownie zamrugał.

– Zobaczmy, czy możemy się w tym jakoś zorientować – powiedział, uściskawszy je jeszcze raz. – Może usiądziemy.

Pod Danielle uginały się nogi. Usiadła na fotelu, z którego zeszła Sara, i wzięła córeczkę na kolana. Pozostałe osoby dorosłe usiadły koło nich półkolem.

– Posłuchaj, Saro, czegoś się przestraszyłaś – zaczął Kyle. – Czy możesz mi powiedzieć czego?

Sara pokręciła głową i spuściła oczy. Pociągnęła nosem. Danielle wyjęła z kieszeni papierową chusteczkę i wytarła jej nos.

Kyle uspokajającym gestem położył dłoń na kolanie Sary.

– Musisz mówić. Musisz nam powiedzieć, kochanie. Bo to bardzo ważne.

Danielle, opanowując zniecierpliwienie, siedziała bez ruchu. Czowała, że Sara drży i przeklinała w duchu tych ludzi, którzy tak ją skrzywdzili.

– Ale mnie nie wolno – powiedziała w końcu Sara.

– Kto powiedział, że nie wolno ci mówić? – zapytał Kyle tonem pełnym zainteresowania.

Znowu milczenie. W końcu Sara wymamrotała.

– Ten zły pan.

Kyle poważnie kiwnął głową.

– On nie miał prawa ci tego mówić. Tylko mamą i ja możemy ci powiedzieć, że nie wolno ci się odzywać. Pani w szkole może ci kazać, żebyś się zachowywała cicho, ale nikt inny nie może ci nic zakazać bez naszego pozwolenia. Nikt. Rozumiesz?

Sara popatrzyła na Danielle, która kiwnęła głową.

– Rozumiem – powiedziała Sara, ale wciąż nie wyglądała na całkowicie przekonaną.

– Co zobaczyłaś? – zapytał ją Kyle. – Co cię tak przestraszyło?

Sara przygryzła wargę. A potem westchnęła ciężko, jak ktoś, kto pozbywa się okropnego ciężaru.

– To był ten niedobry pan. Dillon. On jest okropny i ma tatuaż. Takiego węża. Powiedział mi, że przyjdzie... i zrobi krzywdę mamie, jeżeli powiem komuś o nim i o Williem.

Dillon. Willie. Danielle poczuła, że mróz przechodzi jej po plecach. To byli ludzie, o których mówili Rafe i Shane. Dillon Pierce. Wspólnik męża Angeli. I Willie Sparks, miejscowy złodziejaszek.

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek zrobił krzywdę mamie — obiecał Kyle.

– On powiedział, że ją zabije... i utnie mi język, jeżeli pisnę słowo – mówiła dalej Sara, patrząc na nich oczami szeroko otwartymi z przerażenia.

Danielle zauważyła, że Kyle'owi drgnęła ręka. Wiedziała, że on czuje dokładnie to samo co ona. A ona udusiłaby tego zbira, gdyby tylko go dopadła.

– On nie zrobi krzywdy nikomu – powiedział Kyle tonem budzącym zaufanie.

Danielle poczuła, że mała się odprężyć. Sara spojrzała na Lynn.

– Pani go nie widziała. On się chował za rogiem budynku, wtedy, kiedy poszłam napić się wody z fontanny. Powiedział, że mam pójść z nim. Ale ja nie poszłam – dodała z dumą. – Ja poszłam do pani, tak jak kazała mi mama.

– Dobrze zrobiłaś –zapewniła ją Danielle.

– Bardzo dobrze – potwierdziła Lynn, patrząc na Sarę z powagą.

Dyrektorka pokręciła głową.

– Ale postępowałyśmy tak ostrożnie. Jak on się dostał na teren szkoły niezauważony?

– On wyglądał tak jak pan Rafe – wyjaśniła Sara. – Miał na sobie takie samo ubranie i czapkę.

– Był przebrany za dozorcę – doszedł do wniosku Kyle.

– Ilu tutaj jest zwykle mężczyzn?

– Dwóch. I obaj malowali jedną z klas. Rozmawiałam z nimi właśnie, gdy sekretarka dała mi znać za pomocą pagera. Kiedy przybiegłam, Lynn z Sarą były już w gabinecie.

Kyle wstał.

– Przebrać się za dozorcę to żadna sztuka, ale facet robi się coraz bezczelniejszy.

Albo zdesperowany, pomyślała Danielle. Chce przecież dostać pieniądze, które, jego zdaniem, są w rękach Angeli. A najpierw uciszyć Sarę, żeby go nie zidentyfikowała. Jednak czy Sara jest jedyną osobą, która to może uczynić?

– On musi być znany komuś w okolicy, nie tylko Sarze – powiedziała głośno. – Bo w przeciwnym razie, dlaczego by się tak niepokoił z powodu

pięciolatki. Przecież jest mało prawdopodobne, że spotkałoby się na ulicy, zwłaszcza w czasie, gdy dzieci są w szkole.

– Właśnie – zgodził się Kyle. – On chce się dowiedzieć, czy policja już go szuka.

– A szuka go? – zapytała Lynn.

Kyle potwierdził kiwnięciem głową.

– Dillon Pierce. Podejrzewaliśmy go od początku. Miał motyw – milion dolarów, który zdefraudował pierwszy mąż Angeli i który, jego zdaniem, znajduje się w rękach Angeli. Przyjechał za Angelą do Whitehorn i spiknął się z Williem.

– Willie był miły – powiedziała nagle Sara. – Dawał mi na śniadanie moje ulubione płatki i grał ze mną w karty. A Dillon był okropny. Ciagle wściekły.

Danielle przytuliła córkę.

– Niech Dillon lepiej uważa. Bo już jest po uszy w tarapatach.

– Czy wsadzisz go do więzienia? – zapytała Sara ojca. A on uśmiechnął się na to sardonicznie.

– Możesz być tego pewna.

– Kiedy go złapiesz, pożałuje.

– Właśnie – zgodził się Kyle. – Pożałuje, i to gorzko.

– Myślę, że wtedy niejeden będzie chciał się z nim porachować – stwierdziła Lynn. – Pan i Sterling McCallum, ojciec Jenny. I Shane. I Rafe. A także Ross, który już mi powiedział, co gotów jest zrobić z facetem, który porywa dziecko.

Ross Garrison, mąż Lynn, był adwokatem. Martwił się, że Lynn także może zagrazać niebezpieczeństwo, że porywacze mogą ją pomylić z Danielle, tak jak pomylili Sarę z Jenny. A poza tym niebezpieczeństwo

stwarzał sam fakt, że Sara była w grupie dzieci znajdującej się pod opieką Lynn.

Lynn, Ross, Danielle oraz Sterling i Jessica omawiali wszystkie te komplikacje ze szczegółami. Lynn uważała, że Sara powinna wrócić do szkoły. Ross zgodził się, że tak będzie dla małej najlepiej. On także pilnie baczył na wszystkich obcych kręcących się koło szkoły i koło ich domu.

Serce Danielle przepelniała wdzięczność dla przyjaciół. Pomimo porwania, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Whitehorn to dobre miejsce do życia dla niej i dla Sary. Czuła się tu mniej samotnie niż w wielkim mieście, zwłaszcza po zniknięciu Kyle'a.

– Pójdziemy teraz z Sarą do dzieci, dobrze? – obwieściła Lynn. – Czas na bajkę, a Sara bardzo lubi bajki.

Danielle spojrzała na Kyle'a.

– Ten facet nie przyjdzie tu po raz drugi – powiedział Kyle po chwili zastanowienia. – Nie podejmie takiego ryzyka. A dla Sary to nawet lepiej, jeżeli będzie normalnie uczestniczyła w zajęciach.

Lynn wyciągnęła rękę.

– Idziemy?

Sara ześlizgnęła się z kolan Danielle.

– A jaką bajkę będziemy dzisiaj czytać? – dopytywała się. Obie z Lynn wyszły. Sara mówiła coś do nauczycielki.

Zachowywała się prawie tak jak dawniej.

Różnica polegała tylko na tym, że kiedyś szła przodem w podskokach, a teraz trzymała nauczycielkę mocno za rękę.

– Chcę się rozejrzeć – zwrócił się Kyle do dyrektorki. – Ale najpierw porozmawiam z Rafe'em.



– A my napijemy się herbaty – powiedziała dyrektorka do Danielle, gdy Kyle wyszedł. Jedna z nauczycielek przyniosła domowe ciasto, odrobina słodczy dobrze nam zrobi po tych wszystkich stresach.

Kyle i Rafe przeszukali dokładnie cały teren przyszkolny, a potem przenieśli się za płot. Znaleźli tam tylko ślady stóp mężczyzny, który prawdopodobnie przeszedł przez płot.

Kyle zdał relację Danielle, gdy zbierali się koło południa w drogę powrotną do domu.

Danielle westchnęła z ulgą, gdy się tam znaleźli.

– Ty odpoczywaj – powiedział Kyle, kiedy weszli do środka. – A ja podgrzeję zupę na lunch. Później będziemy z Sarą siedzieli cicho jak myszki.

– A ja co będę wtedy robiła?

– Ty będziesz odbywała drzemkę. Masz głos jak żaba, której w gardle ugrzązł konik polny.

– Dzięki za komplement – wychrypiała, a potem położyła się na sofie, zmęczona jak ktoś, kto przez cały dzień rąbał drwa.

– A potem żyli długo i szczęśliwie – przeczytał Kyle i zamknął książkę.

Sara, siedząca w wannie ze swoimi plastikowymi laleczkami, westchnęła.

– Czy myślisz, że ja też kiedyś spotkam księcia? Takiego, co będzie uważał, że jestem najpiękniejsza na świecie? – zapytała.

– Oczywiście – odparł Kyle automatycznie.

– Ale ja nie jestem taka ładna jak Jenny.

Położyła plastikową księżniczkę i plastikowego księcia na dmuchanym materacyku i podparła ręką brodę. – Jenny ma dołeczki na buzi.

Kyle już miał zacząć zapewniać córkę, że jest śliczna. Jednak gdy spojrział jej w oczy, stracił pewność siebie.

Kłamstwo nie przychodziło mu łatwo. A Jenny McCallum była jednym z tych dzieci, które się urodziły naprawdę piękne. Miała blond włoski i błękitne oczy ocienione ciemnymi rzęsami. Miała też twarzyczkę o idealnym kształcie, różane usteczka oraz, jak zauważyła Sara, dołeczki na policzkach, którymi wszyscy się głośno zachwycali.

Sara tymczasem – która była również niebieskooką blondynką – miała rysy psotnego chłopca. Twarzyczkę trójkątną, ze szpiczastą brodą. Usta szerokie, a noszek krótki. Jak sama zauważyła, nie miała dołeczków. Jej buzia przywodziła na myśl małego kotka.

Wokół serca Kyle'a zacisnęła się niewidzialna obręcz. Zastanawiał się, co powinien powiedzieć córce.

– Są różne odmiany urody – zaczął. Sara pokiwała posępnie głową.

– Mama mówi, że piękny jest ten, kto pięknie postępuje. Zewnętrzna uroda nie trwa długo, ale wewnętrzna trwa zawsze.

– To prawda.

Kyle pokiwał głową i zastanawiał się, co można do tego dodać. Na jego twarzy pojawiły się kropelki potu.

– Niektórzy aktorzy są piękni, ale gdybyśmy ich poznali bliżej, nie lubilibyśmy ich, bo oni nie są dobrzy dla innych.

– Tak. Ale Jerry Smith lubi Jenny.

Ach, więc tu tkwi problem, zrozumiał Kyle.

– Niektórzy zakochują się w ładnej buzi – pocieszył córkę.

– Jenny jest bardzo miła – broniła Sara przyjaciółki. No cóż, może porównanie z aktorami nie było trafione.

– No oczywiście. Ty też.

Kyle zapragnął, żeby do łazienki weszła wreszcie Danielle i go wyratowała. Bał się, że mówi nie to, co należy. Wytarł ręcznikiem spoconą twarz.

Sara westchnęła.

– Ale Jenny jest piękna na zewnątrz i wewnątrz. A moje wnętrze... czy ktoś je zobaczy?

Podniosła wzrok z poważnym wyrazem twarzy, czekając na słowa mądrości, które padną z ust ojca. Jednak żadne takie słowa nie przychodziły mu na myśl.

– No cóż... – powiedział i dalej się zastanawiał.

Znowu wytarł twarz. Poci się z pewnością dlatego, że w łazience jest duszno.

– A ty jak zobaczyłeś wnętrze mamy? – zapytała Sara.

Kyle przypomniał sobie tamten mroźny zimowy wieczór, kiedy Danielle powiedziała mu, że musi zamknąć bibliotekę. A on nadal tkwił przy regałach. Już wcześniej zwróciła jego uwagę...

– Zadziały takie czary – powiedział powoli. – Spojrzałem na mamę i od razu zauważyłem, że jest w niej coś niezwykłego.

Jej uśmiech. Profesjonalizm. Światło w jej oczach, jakieś wewnętrzne ciepło... spokój...

– Co to było? – domagała się wyjaśnienia Sara..

– Pomyślałem, że mama jest piękna.

– Naprawdę?

– Tak – powiedział, przypominając sobie, jak bardzo pragnął dotknąć jej włosów, wijących się wokół twarzy jak ciemne płomienie.

Pochylił się i przyjrzał się Sarze.

– Ty masz moje oczy, ale twarz masz mamy. Taką kocią.

W oczach Sary pojawiło się z wąpienie.

– Tak? – powiedziała.

– Kocięta są śliczne – zapewnił ją pospiesznie, ocierając czoło rękawem. – A kiedy już dorosną, stają się pięknymi, pełnymi uroku kotami. Czy zauważyłaś, jak koty chodzą, jak pięknie się poruszają?

Sara powoli pokiwała głową, ale zmarszczyła brwi, zastanawiając się głęboko.

– Więc kiedy spotkałem mamę, zauważyłem to wszystko... zauważyłem, że mama jest pełna uroku, że jest dobra, że pomaga innym. Bo przecież mnie pomogła. No, pomyślałem, że jest piękną kobietą. I wciąż tak myślę. Sara kiwnęła głową.

– Bo mama jest piękna.

– Pewnego dnia jakiś chłopiec spojrzy na ciebie i pomyśli, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał.

Sara wzięła do ręki swojego plastikowego księcia i przyjrzała mu się uważnie.

– Kiedy? – zapytała.

– No cóż, to jest tajemnica. I cały w tym urok. Pewnego, dnia, gdy będziesz już dorosła, spotkasz kogoś. Spojrzysz mu w oczy i będziesz wiedziała, że to jest twój książę.

Sara wrzuciła plastikowego księcia do wody. A on spadł twarzą w dół i powoli zatonał.

– Tatusiu – powiedziała Sara smutno – księżniczki i książęta są tylko w bajkach.

– Być może – bronił się. – Ale zczekaj, aż spotkasz właściwego chłopca. Wtedy zmienisz zdanie. A teraz wychodź z wody, bo przemienisz się w starą czarownicę z brodawką na nosie.

Sara uznała jego ostatnie słowa za niezmiernie zabawne. Chichotała aż do chwili, gdy znalazła się w łóżku. Kyle zgasił światło i przypomniał córce, że teraz musi już być cicho.

Kiedy wszedł do bawialni, Danielle siedziała na sofie. Ogień płonął wesoło na kominku. Telewizor był włączony, ale grał po cichutku. Cała scena przypominała zimową bajkę.

– To było bardzo miłe – odezwała się Danielle. – To, co mówiłeś do Sary – wyjaśniła, gdy spojrzał na nią pytająco.

– No tak. Nie spodziewaj się, że będę jej opowiadał o ptaszkach i pszczołkach.

Danielle roześmiała się. Z jej gardła wydobył się seksowny pomruk. A on poczuł w głębi ciała wibracje.

Zauważył, że przebrała się w jedną z tych długich flanelowych koszul nocnych, które tak lubiła w zimie. Przypomniał sobie, jak miękki wydawał mu się materiał, z którego były uszyte, gdy przesuwał wolno dłońmi po biodrach Danielle. Spojrzał w ogień i starał się odpędzić te wspomnienia.

Zaczął niespokojnie chodzić od okna do okna, sprawdzając zabezpieczenia. Nie wiedział, czy Danielle pójdzie do łóżka, czy będzie spała na sofie. Po kolacji wzięła gorący prysznic i jakieś lekarstwo na przeziębienie, a jej głos brzmiał teraz nieco lepiej niż przedtem.

Za oknami panowała spokojna, cicha noc. Księżyc odbijał się od śniegu leżącego na łące. Kyle'owi podobało się położenie domu. Sąsiedzi byli nieopodal, ale niezbyt blisko.

Niedaleko domu rozciągał się zagajnik, a nieco dalej teren dość skalisty – wspaniałe miejsce zabaw dla dzieci, zabaw w podróżników, piratów i kowbojów. Albo w dom, jeżeli w to właśnie bawiły się

dziewczynki. Można też sobie było wyobrażać, że są tam zamki, rycerze i księżniczki. Sara uwielbiała opowieści o zaklętych księżniczkach.

Kyle uśmiechnął się nagle. Sara będzie pragmatystką. Świetnie sprowadziła go na ziemię tą swoją uwagą, że księżniczki i książęta są tylko w bajkach.

Dołożył dREW do ognia. Danielle zmieniła kanał, popłynęła muzyka klasyczna i zamknęła ich w magicznym kręgu swoich dźwięków.

Kyle, zasłuchany, usiadł przed kominkiem i poruszył ogień pogrzebaczem. A potem go odłożył i odwróciwszy się, patrzył z zachwytem na Danielle.

Na swoją żonę. Na jedyną osobę, której nie bał się dopuścić do mroków swojej duszy. Czasami myślał, że Danielle uratowała go przed piekłem. I rzeczywiście tak było. Tak było w ciągu tych dwóch okropnych lat... Ale ona nie wybaczy mu, że ją opuścił. Nigdy mu nie wybaczy. Poznawał to po jej oczach.

Dani nie ufa mu już całym swoim sercem.

Patrząc na nią w świetle kominka, pomyślał, że nie okłamał Sary. Dani w jego oczach była piękna, jest piękna i zawsze będzie piękna.

– Dobrze wychowałaś Sarę – powiedział. – Jest dzieckiem, z którego można być dumnym. Ile pięciolatek potrafiłoby milczeć tak długo po to, by ochronić swoich bliskich?

Pokręcił głową i poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Jego kobiety są dzielne. Dani i Sara stanęły w obliczu niebezpieczeństwa, podczas gdy on odbywał swoją własną, osobistą krucjatę, próbując uwolnić świat od zła. Przyszło mu teraz do głowy, że wcale nie musiał staczać wszystkich tych swoich walk w samotności.

Danielle westchnęła. Siedziała, patrząc w ogień i w zamyśleniu okręcając sobie kosmyk włosów na palcu.

Danielle była jedyną kobietą, której pragnął w ten właśnie sposób, aż do bólu i tak bardzo, że wszystkie inne kobiety świata były mu obojętne.

I to Danielle przyjęła go do swojego domu, dzieliła z nim ten dom. I obdarzała go swoim wewnętrznym światłem, swoją miłością i spokojem.

– Dani – szepnął.

Danielle reagowała na to imię każdym nerwem swego ciała. Dani. Tylko Kyle ją tak nazywał. I tylko wtedy, gdy byli ze sobą blisko, gdy się kochali. Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć i natychmiast tego pożałowała.

Jego oczy były ciemne i niebezpiecznie uwodzicielskie. Napięcie wydawało się niemal namacalne, powietrze wibrowało tłumionymi pragnieniami. Kyle jej pożądał. A ona, niech ją Bóg ma w opiece, ona także pożałowała jego.

– Nie – powiedziała.

Uśmiechnął się.

Danielle natychmiast pojęła gorycz tego uśmiechu.

Mimo to pragnienie pozostało. Zacisnęła dłonie, przywołując się do opamiętania. Tymczasem zmysły przypomniały jej, jak cudownie było dotykać Kyle'a, i pomyślała, jak równie cudownie byłoby przestać się opierać i po prostu brać to, co on daje...

Nie, to byłaby głupota.

Jednak dlaczego nie?

Później zastanawiała się, co ją zdradziło? Co pozwoliło Kyle'owi odgadnąć tę jej ostatnią myśl? Może wyraz twarzy? Nie wiadomo. Dość, że odgadł, podszedł do niej, a ona nie zaprotestowała. Siedziała i po prostu



patrzyła, jak Kyle opada na sofę tuż obok niej. Nie poruszyła się, kiedy zaczął pieścić jej policzek koniuszkami palców.

Gdy musnął nimi jej wargi, otworzyła usta, by zaczerpnąć powietrza.

– Boję się – powiedziała cicho.

To mogło spowodować zbyt wielkie cierpienie. Nie powinna ponownie uzależniać się od Kyle'a. Nie powinna dopuścić, by znowu sprawił jej ból.

– Myślisz, że ja nie?

W jego uśmiechu kryła się łagodna drwina.

– Ty się nigdy niczego nie bałeś.

Pochylił się nad nią powoli. Jego usta były coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie Danielle poczuła na twarzy jego oddech.

– Śmiertelnie mnie przerażasz – powiedział.

– Nie kłam – odrzekła, czując przyływ gniewu.

– Niemal każdy mógłby zniszczyć moje ciało – odrzekł. – Ale jedynie ty możesz unicestwić moją duszę.

## ROZDZIAŁ 10

Danielle popatrzyła w oczy Kyle'a. Nie dostrzegła w nich błysku humoru. W tych oczach była ciemność, która sprawiła, że zaczęła się bać o Kyle'a. Przez te dwa lata nieobecności coś się w nim zmieniło. Wyglądał jak człowiek, który działał bez litości i bez przebaczenia; który w ostatniej minucie zagłady cofnął się znad przepaści.

– Dani – szepnął.

Usłyszała w tym szepcie pragnienie, którego nie był zdolny wyrazić słowami. I w jej piersi pojawił się znajomy ból, ból utrudniający oddychanie i myślenie. Chciała coś powiedzieć, ale milczała, nie bardzo wiedząc, jakich użyć słów.

– Mamusiu!

Drgnęła na dźwięk krzyku Sary. Kyle cofnął się. Równocześnie skoczyli na równe nogi i rzucili się pędem do sypialni. Znaleźli Sarę rzucającą się w łóżku, nękaną jakimś koszmarnym snem.

– Cśśś, jestem przy tobie – powiedziała uspokajająco Danielle, odgarniając włosy z twarzyczki córki. – Już wszystko dobrze.

Sara otworzyła oczy i spojrzała na matkę. A potem jej przerażony wzrok powędrował w stronę Kyle'a. Danielle poczuła, że napięcie opuszcza małe ciało dziewczynki.

– Tatuś jest tutaj – powiedziała Sara. – Więc wszystko dobrze.

Kyle pochylił się ponad ramieniem Danielle, żeby pogładzić Sarę po plecach.

– Tak, jestem tutaj. Śpij. Ja nad wszystkim czuwam. Sara ziewnęła i przekreśliła się na bok, przekonana, że

w jej świecie panuje wzorowy porządek. Danielle otuliła ją i jeszcze raz przyglądała jej włosy. W chwilę później dziecko spało spokojnym snem.

Danielle, siedząc na brzegu łóżka, złożyła ręce na kolanach i przyglądała się córce. Nagle uświadomiła sobie, że w sypialni jest Kyle, że jego tors wciąż opiera się o jej ramię, podczas gdy on sam wciąż gładzi Sarę po plecach. I opanowała ją znowu owa nedorzeczna chęć płaczu.

Poruszyła się, dając Kyle'owi do zrozumienia, że trzeba już iść. Cofnęła się, a następnie oboje skierowali się do bawialni.

– Czy masz zamiar dzisiaj spać tutaj? – zapytał Kyle, ruchem głowy wskazując sofę.

– Tak. Kiedy znajduję się w pozycji półsiedzącej, łatwiej mi oddychać. Poza tym mogę zacząć kaszlać, a to by obudziło Sarę.

Ten wykręt nie brzmiał zbyt przekonująco. Zresztą, nie widzę powodu, dla którego powinnam się tłumaczyć, pomyślała. Zmarszczyła brwi.

– Przydałby się nawilżacz powietrza – stwierdził Kyle.

– Nie wiem, gdzie on jest.

– A ja wiem. Na górze, w pudle.

Gdy Kyle poszedł po nawilżacz, Danielle ułożyła na sofie dwie poduszki i oparła się o nie, ogromnie zmęczona. Nie otworzyła oczu, słysząc, że Kyle wrócił. Po chwili do trzaskania ognia na kominku dołączyło się ciche syczenie nawilżacza.

W domu zapanowała cisza i Danielle zasnęła. Godzinę później obudziła się nagle i usiadła. Nasłuchiwała przez chwilę, a potem opadła na poduszki. To tylko zły sen. W rzeczywistości nie była uwięziona w jaskini w górach, nie siedziała tam przerażona, słysząc głosy zbliżających się porywaczy.

Obróciła głowę na bok i spojrzała w stronę kominka. Kyle.

Siedział w głębokim fotelu z nogami opartymi o obudowę kominka. Jak samotny strażnik, czuwał nocą nad ich bezpieczeństwem, patrząc w tańczące płomienie, które wydobywały z mroku rysy jego twarzy.

Danielle poczuła, że jest bezpieczna. Strach wywołany złym snem ustąpił. Kyle potrafi mnie ochronić przed ciemnymi mocami – pomyślała.

I uśmiechnęła się na tę niedorzeczną myśl. Jednak nie mogła zaprzeczyć temu, że jego obecność rzeczywiście dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Znowu doświadczyła bolesnej tęsknoty, zapragnęła, by oboje, ona i Kyle, mogli cofnąć się w przeszłość, w czasy, gdy byli szczęśliwi.

Kyle był przecież jej mężem. Jej jedynym kochankiem. Z nim wiązały się wszystkie jej plany na przyszłość. A on po prostu odszedł.

W końcu pogodziła się z myślą, że Kyle nie wróci, starała się nauczyć z tą myślą żyć. Te wszystkie zagrożenia, o których mówił, nie przekonywały Danielle. Dla niej rozstanie z nim czy z Sarą było czymś nawet nie do pomyślenia.

W jej oczach pojawiły się łzy. Westchnęła ciężko. Kyle odwrócił głowę.

– Nie śpisz? – zapytał miękko.

– Nie – zdołała wychrypieć.

– Powinnaś przepłukać gardło gorącą wodą z solą. Przygotuję ci ją – powiedział i poruszył się, zamierzając wstać.

– Nie, nie, w porządku. Sama to zrobię.

Wstała i poszła szybko do łazienki.

Kiedy umyła zęby, wzięła lekarstwo i wypłukała gardło, poczuła się lepiej. Chęć płaczu ustąpiła.

Po powrocie do bawialni zauważyła, że poduszki są świeżo strzepnięte, a róg kołdry zachęcająco odchylony. Kyle dołożył do ognia dwa polana i usadowił się ponownie w fotelu. Danielle usiadła w rogu sofy, wsuwając nogi pod kołdrę. A potem, przyglądając się Kyle'owi, zastanawiała się, dlaczego on – samotnik walczący ze złem – w ogóle poczuł skłonność do niej, osoby przeciętnej urody, wiodącej spokojne życie.

Kyle, jakby wyczuwając, o czym Danielle myśli, odwrócił głowę. Gdy ich oczy się spotkały, Danielle przeszedł dreszcz. Wszystkimi zmysłami wyczuwała napięcie, które się między nimi wytworzyło. Nie była zdolna odwrócić wzroku.

W końcu to on oderwał od niej spojrzenie. Danielle obserwowała Kyle'a. Widziała, że jego oczy błędzą po jej ciele, że zatrzymują się na jej ustach, na jej piersiach falujących pod ciepłym materiałem nocnej koszuli, na jej podkurczonych nogach. Gdy ponownie spotkali się oczami, dojrzała bezbrzeżne pragnienie, pragnienie, któremu Kyle, nie mógł w żaden sposób zaprzeczyć. Podobnie jak ona istnieniu jej własnego.

Nie odwracając wzroku, Kyle wstał i podszedł do niej. A potem usiadł przy niej bez słowa. W jego oczach widniało tylko jedno jedyne pytanie.

– Tak – odpowiedziała wbrew swej woli, wiedzona tęsknotą i miłością.

Kyle pochylił się nad Danielle.

Zamknęła oczy, obawiając się pożądania, które dostrzegła u Kyle'a, a także swojej na nie reakcji.

– Dani – szepnął.

Jego schrypnięty głos dotarł do niej poprzez szum jej własnej krwi.

Być może, gdyby nie wypowiedział jej imienia właśnie w ten sposób i gdyby nie położył dłoni na jej ramionach w sposób tak delikatny – wtedy, być może, znalazłaby dość sił, by uciec od tej magii.

Pocałunek był delikatny. Załedwie dotknięcie. Słodkie, nieznośnie słodkie dotknięcie. Pod jej zamkniętymi powiekami pojawiły się łzy. Wyciągnęła rękę do Kyle'a jak dziecko, które chce, żeby je przytulić.

A jego rękę ją uniosły. Dźwignął Danielle i posadził sobie na kolanach. Jedną ręką przytulił jej głowę do swego ramienia.

To szaleństwo – pomyślała. Powinnam uciekać, ratować się przed bólem tej miłości. W tejże chwili jego usta dotknęły ponownie jej warg.

Poczuła jego palce w swoich włosach, poczuła, jak jego dłoń obejmuje z tyłu jej głowę. Ogarnęła ich fala gorąca. Jej piersi przywarły do jego torsu. Jej biodra przylgnęły do jego ud. Ich wygłodzone wargi spotkały się w pocałunku...

Polano płonące na kominku rozpadło się. Ogień buchnął i rozbłysnął, a potem przygasł. Pod okapami starego domostwa śpiewał wiatr.

Nie mogła oddychać, ale nie było jej to potrzebne. Wszystkim, czego w tej chwili potrzebowała, był Kyle. I to on oderwał usta od jej ust i przytulił twarz do jej szyi.

– To było piekło – wyszeptał ochryple. – Byłem w piekle, ale ty byłaś zawsze przy mnie. Zawsze.

Starła się go ukoić, tak jak koiła Sarę, szepcząc coś czule i dotykając delikatnie. Stopniowo czułość przeszła w pożądanie.

– Chcę cię widzieć – powiedział porywczo. – Żyłem marzeniami. Teraz pragnę...

Jego ręce i usta pokazały jej, czego pragnął, czego potrzebował. W pewnej chwili guziki jej koszuli rozpięły się w jakiś tajemniczy sposób.

Całował ją, posuwając się w dół, ku piersiom. Jęknęła, gdy wziął w usta różowy koniuszek jednej z nich.

– Ja tak bardzo chcę... – szepnęła i nie skończyła. – To boli. Ja chcę... ale nie powinnam.

– Wiem – odrzekł i odgarnął włosy z jej twarzy. – Sprawiasz mi ból. Sprawiasz, że czuję głód, który tylko ty możesz zaspokoić.

Sama nie wiedząc skąd, wiedziała, że Kyle pragnie czegoś więcej niż tylko jej ciała. Nie miała pewności, czy potrafi rozświetlić ten mrok, który zagościł w jego duszy. Ogarnął ją strach. Pomyślała, że nie jest w stanie sprostać tym jego potrzebom. Nie teraz. Próbowwała jeszcze oszczędzić im rozczarowania.

– Sara... – przypomniała.

– Jeżeli wejdzie do holu, odezwie się alarm – powiedział niewyraźnie,, pocałunkami rozpalając namiętność Danielle.

– Czy to mądre? – zapytała z rozpaczą.

– Dani.

To było błaganie. Dotknął jej policzka drżącymi palcami i popatrzył w oczy z tęsknotą tak ogromną, że doznała szoku.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest mu aż tak bardzo nieodzowna.

Wszystkie jej wątpliwości spłonęły w tym gorącym, błagalnym spojrzeniu. Objęła go i przytuliła z całych swoich sił. Ogarnęła ją dzika radość. Radość, że może mu to dać.

– Chodź do mnie – rozkazywała, błagała. – Chodź.

– Zabezpieczyłem się – powiedział. – Jeżeli to potrzebne.

– Ja wciąż biorę pigułki.

– Zastanawiałem się... czy po dwóch latach...



Mógł zajrzeć do jej apteczki, uszanował jednak jej prywatność. Danielle była pełna podziwu dla tego mężczyzny, którego poślubiła tak pochopnie. Pod pewnymi względami stanowi frustrującą zagadkę, ale jest człowiekiem, którego kocha. Zamknęła oczy. Tak, kocha go. Wciąż go kocha.

Odpiął pozostałe guziki jej staromodnej koszuli. I podziwiał ciało Danielle. Następnie zdjął z siebie bluzę i wyciągnął ramiona do swej żony.

A potem wszystko stało się magią. Pokój wypełniało światło bijące od ognia, ich cienie powtarzały ten sam taniec miłości, którego kolejne kroki dyktowała wielka namiętność.

W ekstatycznym uniesieniu Danielle wydała okrzyk rozkoszy.

– Cicho, Dani, cicho...

Jednak ona nie mogła się powstrzymać.

– Teraz – żądała, gryząc go w ramię. – Teraz, teraz, tak, teraz.

Zalewała ja oślepiająca rozkosz. Przychodziła falami. Fala za falą. Świat skurczył się, ograniczył się do nich dwojga, tylko do nich. I do magicznych miejsc, których dotykali. I nie. było już nic poza tym... Zupełnie nic.

Kyle leżał na sofie. Danielle spała przytulona do niego. Kyle słuchał dźwięków wypełniających stary dom. Jego szeptów i pojękiwań, którym towarzyszyło trzaskanie ognia na kominku.

W tej chwili jego rodzina jest bezpieczna, a Dani znowu znajduje się w jego ramionach. Pragnął, żeby jutro nigdy nie nastąpiło.

Jednak wiedział, że ono przyjdzie, a z nim nieuniknione pytania – te pytania, które dostrzegał w oczach Dani za każdym razem, gdy na chwilę wyglądała zza maski, którą przed nim obnosiła. Prawda jest taka, że Danielle już mu nie ufa. Opuszczając dom, stracił wszelkie prawo do jej

zaufania i miłości. Był z tym pogodzony. Wiedział też, że odbyty przed chwilą akt miłosny nie oznaczał, iż wszystko jest znowu w porządku.

Gdy w pokoju zrobiło się chłodniej, Kyle wstał z sofy i wyłączwszy system alarmowy za pomocą pilota, poszedł do łazienki. Napelnił ponownie nawilżacz, sprawdził, co dzieje się z Sarą, obszedł dom i dołożył do ognia. W końcu usiadł w fotelu i zaczął rozmyślać o przyszłości.

Zastanawiał się, jakby to było, gdyby zamieszkał w tym domu z Dani i Sarą. Wprowadziłby tu wiele ulepszeń. Uświadomił sobie, że bardzo tego pragnie. Że pragnie z nimi zostać, przyjąwszy tę pracę, na którą są szanse tutaj, w Whitehorn. Praca nie byłaby tak ekscytująca jak jego dotychczasowe zajęcie, jednak już najwyższa pora, by odpiąć ostrogi i stać się człowiekiem, jakiego potrzebuje rodzina.

Stałby się nim, gdyby Dani go przyjęła.

Kochała się z nim, jednak ona także miała za sobą dwa lata postu. Gdy się do tego doda napięcia ostatnich dwóch miesięcy, nie można się dziwić, że zareagowała namiętnie. Konkludując: sam fakt, że się z nim kochała, niewiele znaczył.

Zresztą on pragnął czegoś więcej. Owszem, chciał zaistnieć w jej łóżku, ale także w jej sercu. A to serce było wciąż przed nim zamknięte.

No cóż, tak wyglądała naga, zimna prawda. Kyle wiedział, że podejmuje ryzyko. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak wysoka będzie cena, którą za to zapłaci. Nie wiedział, że będzie swego postępu bezustannie żałował – dzień po dniu, godzina po godzinie. Nie wiedział, że straci dwie najbliższe sobie osoby.

Jak ma teraz żyć? Jak ma żyć człowiek, który utracił połowę swojej duszy? Jak ma żyć, gdy połowa jego duszy umarła?

Nie miał prawa o nic prosić. Ale pragnął wszystkiego, wszystkiego, co kiedyś Danielle dawała mu z głębi swego hojnego serca. To dla niej i dla Sary chciał uwolnić świat od przestępców, porywaczy, handlarzy narkotyków – od całej tej ohydy.

Ale powinien też dawać im coś w zamian za ich miłość. I to mu się nie udało. Dani miała swoje potrzeby jako żona czy po prostu jako człowiek. A on, Kyle, temu nie sprostął.

– Która godzina? – zapytała nagle Danielle, wyrywając go z zamyślenia.

Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

Zawsze lubił patrzeć na nią rano, gdy otwierała oczy. Zwykle leżał w łóżku i patrzył, jak śpi. A ona po obudzeniu zawsze martwiła się, że jest potargana. Dla niego jednak była symbolem wszystkiego, co najdoskonalsze na świecie.

– Dochodzi czwarta.

– Powinieneś położyć się do łóżka. Mało sypiasz.

Nie był zdziwiony tym, że to zauważyła. Ona po prostu taka jest.

– A ty położysz się ze mną? – zapytał i zdziwił się własnym pytaniem.

Sam nie wiedział, że o tym myśli, ale naprawdę tego pragnął.

W oczach Danielle pojawiły się tajemnicze cienie. Kyle wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź...

– Powinam chyba pójść do sypialni. Sara może się obudzić...

– Ale czy pójdziesz ze mną? – przerwał. – Czy będziesz spała ze mną?

Pytanie zawisło w powietrzu, pełne tęsknoty i błagalne. Kyle nagle uświadomił sobie, że to, iż pytanie brzmi błagalnie, nie ma żadnego znaczenia. Istnieją rzeczy ważniejsze niż duma. Nie cofnąłby tego pytania, ani nie zmieniłby jego brzmienia, nawet gdyby mógł.

Danielle spuściła wzrok. Popatrzyła na sofę, na której się kochali, a potem podniosła oczy na Kyle'a. Powoli, niepewna, czy robi dobrze, kiwnęła głową.

– Jeżeli... jeżeli uważasz...

– Tak, tak uważam.

Nie dając jej czasu do namysłu, zasłonił kominek specjalnym ekranem, a potem zaprowadził ją do swojego pokoju, do tego pokoju, który od tej chwili zamierzał z nią dzielić.

– Tutaj jest zimno – zaprotestowała ze śmiechem, gdy tam weszła, po czym odsunęła kołdrę i wsunęła się do łóżka.

– Czy odkręciłeś ogrzewanie?

– Nie, ale zaraz to zrobię.

Po chwili ciepłe powietrze zaczęło wypełniać pokój.

– W przyszłym roku zainstaluję nowy system grzewczy. I klimatyzację. Po wymienieniu wszystkich okien. I uszczelnieniu wszystkiego.

Danielle podciągnęła kołdrę pod brodę i z zamyśloną miną patrzyła, jak Kyle zdejmuje bluzę i wchodzi do łóżka. Włączył ponownie alarm i położył pilota na nocnym stoliku.

– Położenie się do łóżka wymaga dużo pracy – stwierdziła Danielle.

– Zostanę tutaj – oznajmił. – Postanowiłem przyjąć pracę w Whitehorn, jeżeli mi ją zaproponują.

– Kierowanie placówką? – zapytała sceptycznym tonem.

– Ale to praca papierkowa. Będziesz jej nienawidził.

Wziął Danielle w ramiona.

– Przekonasz się – powiedział spokojnie. – Obiecuję ci to. Przekonasz się.

Westchnęła i nie powiedziała nic więcej, lecz czuł, że jego żona ma wątpliwości. Ale ja ją przekonam – postanowił.

– Wróciłem do domu, Dani – szepnął. I ogarnął go wielki spokój.

Przygotowując owsiankę i angielskie bułeczki na śniadanie, Danielle starała się nie patrzeć na Kyle'a. Rumieniła się za każdym razem, gdy ich oczy się spotkały. Wtedy on uśmiechał się tym nieznośnym uśmiechem, który jest charakterystyczny dla mężczyzn czujących, że seks był wspaniały i że wszystko idzie po ich myśli.

Sara, w ciepłej piżamie, siedziała na stołku i spoglądała to na jedno, to na drugie, jakby wyczuwając, że coś się między nimi zmieniło.

– Proszę, wypij sok – zachęcała Danielle, stawiając szklanekę na ladzie.

– Tak, proszę pani – powiedział Kyle, biorąc posłusznie szklanekę.

Sara roześmiała się i także wzięła swoją.

Danielle, odwrócona tyłem do Kyle'a, uśmiechnęła się. Pomimo zmartwień, miała ochotę śmiać się, krzyczeć lub zrobić coś równie głupiego. Na przykład podejść do męża i ucałować go serdecznie.

– Ja zaprowadzę Sarę do szkoły – zaproponował Kyle. – A ty zostań w domu. Masz zamiar pracować dziś przy komputerze?

– Przez całe przedpołudnie – powiedziała, a głos jej się załamał na ostatnim słowie.

Sara znowu zachichotała.

– Mama ma głos jak żaba.

– Może potrzebny jest książkę, który ją pocałuje i zamieni w księżniczkę – zasugerował Kyle.

W następnej chwili Danielle znalazła się w jego ramionach i została zdrowo wycałowana. Sara przez cały czas chichotała.

– Nie, nic z tego nie wyszło – powiedział Kyle ze smutkiem. – Mama chyba jednak nie jest księżniczką.

– A może to ty nie jesteś księciem – odcięła się Danielle. I zaraz pożałowała tych słów, bo z oczu Kyle'a zniknęła natychmiast cała wesołość.

– Być może – rzucił lekkim tonem. – A może to ta dziewczynka jest zaklętą księżniczką – dodał, całując Sarę, której radosny śmiech rozładował całe napięcie.

Danielle nałożyła owsiankę do misek i postawiła je na stole. Jej beztroski nastrój zniknął bez śladu.

Później, gdy już wykonała swoją dzienną pracę, wyłączyła komputer i zaczęła chodzić po domu, ogarnięta nagłym uczuciem pustki.

Z kubkiem kawy w dłoni usiadła na sofie i przypomniała sobie wszystko, co zdarzyło się w nocy. Całą rozkosz, całą ekstazę. I poczucie spełnienia.

A także to, że oboje tak bardzo, tak ogromnie potrzebowali się nawzajem. Dokąd to ich zaprowadzi?

Spojrzała przez okno na sosny rosnące wzdłuż podjazdu. I zobaczyła jakiegoś człowieka, który chował się za drzewami!

Serce zaczęło jej łomotać. Mężczyzna poruszył się i wtedy go rozpoznała. To był Kyle.

Danielle podeszła do samego okna i zorientowała się, że Kyle usuwa dolne gałęzie do wysokości własnej głowy. Od razu domyśliła się dlaczego. Bez tych gałęzi będzie trudniej schować się wśród drzew i podkraść aż pod dom. Odetchnęła z ulgą.

Tuż przed dwunastą Kyle pojechał półciązarówką po Sarę. Przywieźli ze sobą ogromne kanapki, a także kiszone ogórki i sałatkę ziemniaczaną.

– Zrobimy sobie piknik – oznajmiła Sara i poszła przodem do bawialni.

Kyle rozpałił ogień na kominku, a ona rozłozyla na podłodze pled i wręczyła rodzicom kanapki.

– Peter powiedział, że zbije każdego złego człowieka, który przyjdzie do naszej szkoły. Gdyby miał broń, jak pan Rawlings, to by takiego kogoś zastrzelił.

Była bardzo zadowolona z tego, co oznajmiła, i najwidoczniej wierzyła temu nowemu bohaterowi. Danielle uśmiechnęła się, a potem ugryzła kanapkę z mielonym kotletem. Kyle pamiętał, co lubi najbardziej. Właśnie taką kanapkę jadła podczas ich pierwszego wspólnego posiłku. Wspomnienie to ogrzało jej serce.

– Broń to rzecz niebezpieczna – powiedział Kyle do Sary. – Żeby ją dostać, trzeba umieć się nią posługiwać, tak jak pan Rawlings. A to wymaga nauki.

– Mama ma broń.

– Ale ja chodziłam na strzelnicę. Tata Jenny nauczył mnie, jak się nią posługiwać – wyjaśniła szybko Danielle.

– To dobrze – odezwał się Kyle. Miej ją przy sobie, kiedy wychodzisz z domu.

Danielle ogarnęło przerażenie.

– Czy zobaczyłeś kogoś? – zapytała, zachowując spokojny ton.

Kyle pokręcił głową. Kilka razy w ciągu ostatnich paru dni widział jakąś starą furgonetkę krążącą w pobliżu. Wczoraj zauważył ją ponownie, jechała za nimi. Nie było w tym nic podejrzanego, jednak on miał jakieś przeczucie. A przez lata pracy nauczył się słuchać swojej intuicji.



Spostrzegł strach w oczach Dani. Jednak poza tym Dani zachowała absolutny spokój. Podziwiał ją za to. Jego żona jest odważna. Świetnie sobie radzi w trudnych chwilach.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała.

– Przypomnij mi, żebym ci odpowiedział na to pytanie. Może dziś wieczorem.

Jej policzki oblał rumieniec. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Danielle wciąż wracała myślami do tego, co wydarzyło się między nimi w nocy. Przypominała ona ich pierwszą wspólną noc, tyle że teraz Kyle – inaczej niż przed sześciu laty – nie musiał tak bardzo uważać, żeby nie urazić dziewiczej wrażliwości Danielle.

Kyle odetchnął głęboko, a jego serce wypełniły uczucia, których nie potrafił nazwać. Jednego był pewien – jeżeli Dani przyjmie go ponownie pod swój dach, on nigdy więcej nie opuści rodziny. Nic go do tego nie zmusi, nawet praca. Bo to rodzina jest tym, co najważniejsze. Mam nadzieję, że nie jest za późno, pomyślał.

Danielle leżała na sofie, a Sara rozmawiała przez telefon z Jenny. Kyle był na zewnątrz. Pracował wytrwale, chcąc przed zmrokiem skończyć obcinanie gałęzi. Danielle myślała o tym, co zdążył już zrobić w domu.

Nowe okna w bawialni doskonale się sprawdziły. Kyle zamierzał następnie wymienić okna w kuchni, a potem w sypialniach. Powiedział, że zdąży to zrobić przez lato.

Jeżeli latem jeszcze tu będzie.

Wątpliwości wciąż ją nękały, utrudniając oddychanie jak jakieś baśniowe strzygi, zmory i południce. Głupio jest zbyt ufać – pomyślała.

Na studiach zaufała koledze z roku, a potem przekonała się, że on spotyka się z nią po to, by uzyskać jej pomoc w pisaniu testów. Spodziewał

się, że będzie mu podawała ściągawki. Cała sprawa nie była zbyt poważna, jednak Danielle przeżyła boleśnie fakt, że ten chłopak chciał ją wykorzystać. Nauczyła się ostrożności, która szła w parze z jej spokojną naturą.

Z Kyle'em wszystko wyglądało inaczej. Zawierzyła mu, choć wiedziała, że pewna część jego życia jest dla niej niedostępna.

Była to część związana z jego pracą.

Ta praca stanowiła tabu. Danielle była jednak tak zakochana, że bez zastrzeżeń przyjęła takie warunki funkcjonowania ich małżeństwa. Jednak gdy Kyle zniknął na dwa lata, musiała się dobrze zastanowić nad tym, czego oczekuje od niego, od siebie oraz od ich związku.

Teraz zmarszczyła brwi i rozmasowała sobie obolałe skronie. Ludzie się zmieniają. Ją też okoliczności zmusiły do tego, żeby się zmieniła.

Ale w tej chwili najważniejsza jest przyszłość. Trzeba chronić Sarę i ona będzie to robiła. Dopóki nie minie niebezpieczeństwo, Kyle musi uczestniczyć w ich życiu w dzień. Lecz czy także i w nocy?

Danielle przyznała sama przed sobą, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. Skończył się czas niedomowień, muszą porozmawiać. Musi usłyszeć od Kyle'a, że przy nich będzie. Bo ona, Danielle, nie zniesie dalszej niepewności, nieustannie rozważając, kiedy i na jak długo zniknie jej mąż.

Wszystko w życiu ma swoją cenę. I właśnie taką cenę wyznaczy Kyle'owi za przyszłość ich małżeństwa.

Gdy Kyle wieczorem wszedł do kuchni, natychmiast zorientował się, że coś się zmieniło. Zanim dołączył do swoich dziewcząt, wziął prysznic i włożył na siebie wygodną bluzę.

A gdy spojrzał na Danielle, spostrzegł, że znowu przyjęła swoją postawę obronną.

Być może zrezygnował ze swoich praw do własnej rodziny, jednak jakaś uparta częśćka jego ja nie chciała się z tym pogodzić. Będzie stapał ostrożnie. Nie może przecież ujarzmić Danielle siłą, tak jakby była jakimś zbrodniarzem.

Wrócił strach, który dręczył Kyle'a przez długie miesiące i który zaatakował go z całą swoją mocą już wtedy, gdy przeczytał list Dani mówiący o rozwodzie. Teraz bał się, że pomimo ostatniej nocy, nigdy nie uda mu się zasypać przepaści, która między nimi powstała. Ale musi przynajmniej spróbować. Posłuży się wszystkimi dostępnymi środkami – swoją i jej namiętnością, wykorzysta jej hojne serce, jej troskę, a może nawet i to, że Danielle niekiedy się nad nim lituje.

A poza tym jest przecież ojcem Sary. Ta więc nie może zostać naruszona. Danielle będzie musiała kontaktować się z nim w sprawach dziecka. A on nigdy nie zrezygnuje ze swego miejsca w życiu Sary.

Obserwował żonę kręcącą się po staroświeckiej kuchni. Patrzył, z jakim spokojem wykonuje wszystkie czynności. Miał pewne atuty. Niezaprzeczalną, wzajemną fascynację seksualną, której żadne z nich nie było w stanie się oprzeć, oraz Sarę. Będzie nimi grał, wykorzystując je do maksimum.

– Gotowy? – zapytała Danielle.

Kiwnął głową i pomógł jej postawić na stole miskę ze spaghetti oraz talerze, a także pieczywo czosnkowe. Poczul zapach szamponu Danielle, a także słodki aromat jej ciała. Wciągnął głęboko powietrze. Spokój wypełnił jego duszę. Dani i Sara należą do niego i niech będzie przeklęty ten, kto chce je skrzywdzić!

## ROZDZIAŁ 11

Do piątku Danielle prawie całkiem ozdrowiała. Gardło już jej nie dokuczało, jeszcze tylko trochę kasłała.

Zajrzała do kalendarza, żeby się przekonać, czy nie zapomniała o jakichś spotkaniach i uświadomiła sobie, że pierwszy tydzień lutego minął jak jedno mgnienie.

Przez cały ten tydzień pracowała regularnie i zrobiła więcej, niż się spodziewała. Była z tego zadowolona. Pracując w tym tempie, mogła bowiem zakończyć projekt najpóźniej do końca maja. I w lecie zrobić sobie wakacje.

Przez chwilę myślała, co wydarzy się jeszcze w tym roku. Jakie niespodzianki chowa dla niej w zanadrzu przewrotny los.

Od wtorku dzieliła pokój z Kyle'em. I co noc się kochali. Kyle był delikatny i namiętny. A ona czuła się tak jak po ślubie. Pod pewnymi względami. A pod innymi nie. Chwilami miała wrażenie, że stoi na uboczu całej sytuacji i obserwuje swoje własne poczynania.

Dziwne było to, że nie miała pewności, czy pogodzili się z Kyle'em na dobre, czy nie i czy on naprawdę zamierza zostać w Whitehorn.

Ona natomiast zdecydowała się tu zostać wraz z Sarą. Tutaj bowiem był teraz ich dom, którego nie planowała opuścić. W każdym razie przez długi czas.

Usłyszała jakieś głosy. Wyłączyła więc komputer i włożyła dyskietki do pudełka.

Gdy weszła do kuchni, zastała tam Shane'a McBride'a i Kyle'a.

– Dzień dobry – odpowiedziała na powitanie Shane'a i wzięła się za przygotowywanie kawy.

Podgrzała też ciasteczka cynamonowe. Zimą zawsze dbała, by mieć ich zapas.

Siadając przy stole, zauważyła powagę na twarzach mężczyzn. Ogarnął ją niepokój.

– Chciał się pan ze mną zobaczyć – odezwał się Shane do Kyle'a.

Kyle potwierdził kiwnięciem głowy.

– Chciałem się dowiedzieć, jakie środki podjęło biuro szeryfa w celu zapewnienia bezpieczeństwa pańskiej żonie.

Shane zmrużył oczy.

– A dlaczego pan o to pyta?

– Zastanawiałem się nad sprawą Sary. Myślałem o powodach, dla których porywacze chcą ją dostać w swoje ręce. I naturalną kolejną rzeczą pomyślałem też o Angeli.

Danielle natychmiast uświadomiła sobie, co Kyle podejrzewa. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Uważasz, że oni chcą zabić i Sarę, i Angelę?

– Tak.

Z ust Shane'a wyrwało się przekleństwo.

– Nikt nie dostanie Angeli – powiedział. – Gdy w ciągu dnia mnie nie ma w domu, czuwają nad nią nasi ludzie.

– Proszę spowodować, żeby czuwali przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – doradził Kyle. – Uważam, że zbliża się kluczowy moment.

– Skąd ta pewność? – zapytał zaskoczony Shane.

– Po pierwsze, dlatego że zmieniała się pogoda i drogi są teraz przejezdne. Dzięki temu, jeżeli zechcą oddalić się z tej okolicy, będą mogli to łatwo zrobić. Po drugie, muszą usunąć Sarę, bo jest ona jedyną osobą, która może ich zidentyfikować...

– Jedyłą poza Angelą. Angela wie, jak wygląda Pierce.

– I oto właśnie chodzi. Gdy Sara przestanie być problemem, zostanie tylko Angela. Jest im potrzebna, musi przecież powiedzieć, gdzie są pieniądze. A potem, cóż... wiadomo. Jeżeli natomiast przekonają się, że ona tego naprawdę nie wie, zrobią to samo, a potem przeszukają dom, żeby znaleźć jakieś wskazówki. Tak czy tak, los Angeli jest przesądzony, musi zginąć.

– A także Sara – powiedziała Danielle, przerażona tak samo jak wtedy, w grudniu, gdy doszło do porwania.

– Właśnie – przytaknął Kyle.

Shane spoglądał to na jedno, to na drugie z nich.

– Ma pan jakieś pomysły? – zapytał po chwili milczenia.

Kyle popatrzył na Danielle. A ona wyczuła, że nie chce przy niej mówić. Spokojnie wytrzymała jego wzrok. Była gotowa stawić czoło wszystkiemu, byle tylko ochronić dziecko. Kyle zrozumiał. Kiwnął poważnie głową i powiedział:

– Będą musieli wykonać wkrótce kolejny ruch. Zanim rozsiale się następna śnieżycą. Chcą wyjechać z Whitehorn, bo każdy kolejny dzień pobytu w mieście zwiększa możliwość, że wpadną w pułapkę.

– Więc chce pan wzmocnić nadzór?

– Nie. Sądzę, że Pierce ma na tyle inteligencji, by rozpoznać policjanta przebranego za faceta naprawiającego linię telefoniczną. Musimy poczekać, aż oni zrobią pierwszy krok. Czy pańska żona umie posługiwać się bronią?

– Nie sądę.

– Niech pan ją zabierze na policyjną strzelnicę, żeby trochę poćwiczyła, tak na wszelki wypadek.

– Ona jest w ciąży.

– Czy sądzi pan, że Pierce się tym przejmie?

W oczach Shane' a pojawiła się wściekłość.

– Nie – przyznał.

Danielle przeszedł zimny dreszcz. Obaj mężczyźni byli takimi zajadłymi wojownikami. Przyglądając im się uważnie, dostrzegła, że mają podobne cechy – obaj chcą bronić swoich domów, ochraniać rodziny i obaj pragną, by panował porządek i rządy prawa.

Jednak nie przez cały czas byli wojownikami. Shane okazywał się samą czułością, gdy miał do czynienia z Angellą. A Kyle...

Przypomniała sobie, jak w nocy delikatnie ją pieścił. Jak ją całował na tysiąc różnych sposobów. I wszystko to, nawet w przyływie największej namiętności, również robił z ogromną czułością.

Słuchała w milczeniu, jak mężczyźni naradzają się nad sposobami, jakimi należy chronić ich rodziny. Gdy Shane wstał, żeby wyjść, podali sobie ręce. Danielle zauważyła, że darzą się ogromnym szacunkiem. Jeżeli Kyle zostanie w Whitehorn, pomyślała, to będzie potrzebował przyjaciela, a Shane jest mniej więcej w jego wieku i ma podobne życiowe doświadczenia.

– Może dziś wieczorem przyszlubyście z Angellą do nas na kolację? – zaproponowała. – Skoro drogi są przejezdne...

Shane uśmiechnął się.

– Byłoby mi bardzo miło. Angella jest tu od niedawna, nie zna zbyt wielu osób. – Roześmiał się z przymusem. – Wydaje mi się, że niektórzy uważają, że jej towarzystwo jest niebezpieczne.

– Tak samo jak towarzystwo Sary – zauważyła Danielle z goryczą.

Kyle objął ją za ramiona, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że jest przy niej i przy ich córce. A ona poczuła się pocieszona.



– Zapytam Angelę – powiedział Shane. – Możemy się od razu umówić, bo nie mam żadnych innych planów. Ale jeżeli się okaże, że nie możemy przyjechać, to dam znać.

– Dobrze. W takim razie o siódmej.

Shane kiwnął głową. Kyle odprowadził go do drzwi, a potem wrócił do kuchni. Stał za krzesłem Danielle i zaczął masować jej kark i ramiona.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił cicho. Danielle westchnęła i pochyliła głowę.

– Chcę, żeby to już się skończyło. Chcę, żeby Sara była bezpieczna. Chcę...

Pragnęła tak wiele. Kiedyś myślała, że spełniły się wszystkie jej marzenia. Poznała Kyle'a i jej życie było rajem. Ale teraz ten optymizm zniknął. Życie nie jest rajem, a rzeczywistość bywa cięższa, niż kiedykolwiek mogła to sobie wyobrazić.

– Moi rodzice chronili mnie przed światem – powiedziała.

– Nie czynili tego celowo. Byli profesorami matematyki. Wciąż żyją w wieży z kości słoniowej.

Rodzice Danielle, obecnie emerytowani profesorowie Colorado University, pracowali w niepełnym wymiarze godzin w miejscowym college'u. Danielle kochała ich bardzo, ale musiała przyznać, że Kyle ma rację. Rodzice żyli w swoim własnym świecie, którego częścią w dzieciństwie była i ona.

– Czy oni wciąż pisują do ciebie te zabawne listy? – zapytał Kyle.

– Tak.

Rodzice pisali listy wspólnie. A w listach tych, mimochodem, w trakcie opowieści o jakichś najzupełniej przyziemnych sprawach, stwierdzali nagle, że przeprowadzili jakiś elegancki dowód, który zaraz muszą zapisać.

Albo oznajmiali, że wpadł do nich z wizytą jakiś sławny matematyk, laureat Nagrody Nobla, pytał o Danielle i przekazywał jej pozdrowienia. Byli zawsze serdeczni i jeżeli nawet czuli się rozczarowani tym, że ich córka jest taką sobie zwyczajną osobą, a nie geniuszem, to nigdy nie dali jej tego odczuć.

Dzieciństwo i młodość Kyle'a różniły się bardzo od jej dzieciństwa i młodości. Danielle nie lubiła jego ojca –zrzedliwego, zgorzkniałego starca, który uważał, że mu się od wszystkich naokoło mnóstwo należy. Zawsze zapraszała go na święta, ale on nigdy nawet nie odpowiadał na zaproszenie.

Wiedziona współczuciem, chwyciła dłoń Kyle'a i pocałowała ją kilkakrotnie.

– Za co to? – zapytał zaskoczony.

– Za to że wyrosłeś na dobrego, troskliwego i przyzwoitego człowieka.

Kyle ukucnął obok jej krzesła i spojrzał w oczy Danielle.

– Nie żałuj mnie. Nie tego od ciebie chcę.

– A czego?

Zmarszczył brwi, tak jakby nie potrafił znaleźć słów.

– Przecież dobrze wiesz – powiedział w końcu. – A potem wstał i podszedł do drzwi. – Pojadę po Sarę – oznajmił. – Nie zbliżaj się do okien. Masz broń?

– W szufladzie.

– Miej ją przy sobie – polecił z poważnym wyrazem twarzy.

Gdy wyszedł, Danielle wsunęła broń za pasek spodni.

Wzruszała ją jego troska o nią i Sarę. Musiała przyznać, że Kyle jest odpowiednim człowiekiem na trudne czasy.

Jednak co będzie z nimi w przyszłości? Czy nie znudzi się codzienną rutyną? Przecież są ludzie, którzy nie mogą żyć bez bezustannych dawek

adrenaliny. Bez podniet, które niesie niebezpieczeństwo. Czy, jeżeli z nimi zostanie, będzie tego żałował?

Jeżeli nawet tak, to z pewnością honor nie pozwoli mu ich opuścić. A Danielle zadręczy się myślą, że Kyle cierpi, dzieląc z żoną i córką ich spokojne życie.

Westchnęła. Będą musieli o tym wszystkim porozmawiać. Ale nie teraz. Później, wtedy, kiedy życie stanie się znowu normalne.

– Nie mogę uwierzyć, że ten milion dolarów naprawdę istniał – powiedziała Angela wzburzonym tonem. – Przecież firma zbankrutowała, a ja musiałam spłacić wierzycieli. Sprzedałam w tym celu wszystko...

Siedzieli w bawialni. Kyle rozpałił ogień na kominku. Jedli tu teraz deser i pili kawę. Sara była już w łóżku.

– Ja... no cóż, poprosiłem jednego z moich przyjaciół, żeby to sprawdził – oznajmił Kyle. – I on to zrobił, korzystając z pomocy biegłego księgowego. Rzeczywiście brakowało około miliona.

Danielle zdziwiło jego wahanie. Była pewna, że przyjaciel, o którym wspomniał, to Luke Mason z FBI.

– Milion dolarów – powtórzyła Angela z powątpiewaniem. – Nie mogę w to uwierzyć. Co Tom mógłby zrobić z tymi pieniędzmi?

– Czy miał przyjaciółkę? – zapytał Kyle łagodnie.

– Przyjaciółkę? – Angela zaśmiała się z goryczą. – Niejedną.

– Czy wtedy, na parkingu, ci mężczyźni wymienili nazwisko Toma? – indagował Kyle.

Danielle spojrzała na Shane'a, chcąc się przekonać, jak reaguje na to przesłuchanie. Shane nie wyglądał na obrażonego i wydawało się, że te pytania oraz odpowiedzi na nie bardzo go interesują.

– Tak. Chyba tak. Niech się zastanowię. Angela zamknęła oczy i skupiła się.

– Przyparli mnie do mojego samochodu – ciągnęła po chwili. – Staralam im się wyrwać. Mówił tylko jeden z nich. Ochryplym szeptem. Zapytał mnie, gdzie są pieniądze. Odpowiedziałam, że nic nie wiem o żadnych pieniądzech.

– A potem? – nalegał Kyle.

– No więc ta odpowiedź najwyraźniej go rozwścieczyła. Powiedział, że chce dostać natychmiast milion dolarów i że lepiej będzie, jeżeli mu go oddam. Musiałam wyglądać na zdumioną. I byłam zdumiona.

– Ale czy wymienił nazwisko Toma. Albo czy powiedział coś, co wskazywałoby na to, że chodzi mu o Toma?

Angela popatrzyła na Kyle'a w zamyśleniu. W końcu pokręciła głową.

– Przykro mi. Nie pamiętam.

– Proszę się zastanowić. Bez pośpiechu.

– Byłam taka przerażona. Ci ludzie mieli na twarzach gogle. Nigdy dotąd nie byłam ofiarą napaści. Potem usłyszałam krzyk i zobaczyłam, że dziewczynki przebiegają przez parking. Jeden z mężczyzn puścił mnie i ruszył za nimi. Próbowalam się wyrwać, ale ten drugi, ten, który żądał pieniędzy, uderzył mnie... – Dotknęła głowy. – On miał broń.

Kyle kiwnął głową z ponurą miną.

– I wtedy straciła pani przytomność?

– Tak. Gdy się ocknęłam, była już policja. Jenny płakała. Lynn ją obejmowała. A ci mężczyźni zniknęli. Uciekli.

– Z Sarą – dodał Kyle ponuro – bo myśleli, że jest ona dla nich biletem do kolejnego miliona dolarów.

Danielle odprężyla się nieco, gdy Kyle usiadł wygodniej na sofie i odetchnął głęboko.

– To wielkie szczęście, że udało jej się uciec – powiedziała do Angeli.

– Ona już mówi. Czy Lynn ci o tym wspomniała?

– Tak. Bardzo mi ulżyło, gdy to usłyszałam.

– Zawsze była gadułą. Kiedy Lynn albo ja chcieliśmy, żeby przestała gadać, robiłyśmy taki ruch, jakbyśmy chciały zapiąć jej usta na zamek błyskawiczny. Dzisiaj, kiedy tu wpadła, rozprawiając o psie, którego ma dostać, o tym, jak go nazwie i tak dalej, o mało nie wykonałam takiego ruchu. Ale wtedy uświadomiłam sobie, jak się czułam jeszcze przed tygodniem, kiedy Sara nie mówiła.

– Bardzo często myślę, że to, iż ją porwali, to moja wina – powiedziała Angela.

– Wcale nie – zaprzeczyła pospiesznie Danielle. '– Człowiek jest odpowiedzialny za własne działania. Przecież nie można cię winić o to, co zrobił twój pierwszy mąż, i o to, co uczynili ci porywacze.

– Nie wszyscy są tacy wyrozumiali – odezwał się Shane. – Niektórzy uważają, że Angela coś wie, tylko nie chce mówić.

– Bzdury.

Danielle machnęła ręką.

– A co ci porywacze mają zamiar teraz zrobić? – zapytała Angela. – Ta niewiedza jest tak frustrująca.

Danielle ustawiła brudne talerzyki na tacy.

– Wiem, o czym mówisz. Człowiek boi się za każdym razem, gdy wychodzi z domu. Przeraza go każdy nieznany dźwięk. To może doprowadzić do szału.

– Nie wolno zmniejszać czujności – powiedział Shane. – Willie, choć wydaje się w to zamieszany, nie jest taki groźny, ale ten drugi tak. Wygląda na to, że jest bez litości.

– Pieniądze – mruknęła Angela. – Zło konieczne. Shane pogładził ją czule po włosach.

– Nie zawsze są złem. Przecież niedawno wydawałaś je z radością na mebelki dla dziecka.

To poprawiło atmosferę. Ciężowa tunika Angeli poruszyła się – dziecko kopało. Wszyscy czworo roześmiali się.

– Kiedy poród? – zapytała Danielle.

– W maju. Nie mogę się już doczekać. Shane postanowił, że ona będzie gimnastyczką.

Shane poklepał żonę po brzuchu.

– Moja córka pojedzie na olimpiadę.

– Shane ma zamiar ją adoptować – oznajmiła Angela, patrząc z rozczeniem na męża.

Danielle poczuła wzruszenie na widok tej wzajemnej czułości.

– Ja też mogłabym wydać mnóstwo pieniędzy – powiedziała, zmieniając temat. – Remont tego domu będzie pewnie kosztował fortunę. Ale ja się wprost zakochałam w tej staroświeckiej kuchni, że już nie wspomnę o położeniu domu.

– Słyszałam, że Kyle świetnie sobie radzi z domowymi robotami – powiedziała Angela z psotnym błyskiem w oczach. – Lily Mae Wheeler mówiła, że jest w tych sprawach ekspertem.

– Czy nie moglibyśmy przymknąć tej kobiecie na jakieś dziesięć do dwudziestu lat? – zwrócił się Kyle do Shane'a, słysząc nazwisko Lily Mae.

– Pomyślę o tym. Tymczasem ja też muszę sporo zrobić w domu. Może będziemy sobie nawzajem pomagać?

– Oczywiście, możemy.

Rozmowa zesłała na stare domy i remonty. Mężczyźni planowali, co muszą zrobić. A Danielle i Angela żartowały sobie niemiłosiernie z ich umiejętności w tej dziedzinie.

– No w każdym razie... nie liczymy drogo za nasze usługi – zakończył dyskusję Shane.

Wszyscy się roześmiali.

Gdy Angela i Shane pojechali do domu, Kyle pomógł Danielle zmywać naczynia. Ona je myła, a on wycierał.

– Miło było – powiedział w pewnej chwili. – Dziękuję ci za to, że pozwoliłaś mi uczestniczyć w tym spotkaniu.

Spojrzała na niego pytająco.

– W zasadzie nie musisz robić takich rzeczy – dodał z zagadkowym wyrazem oczu. – Wszyscy wiedzą, że nasz układ jest chwilowy. Że jesteśmy razem tylko do czasu, aż porywacze zostaną złapani.

– Ale mówiłeś, że zostaniesz w tej okolicy. Więc dobrze będzie, jeżeli poznasz różnych ludzi. Będiesz współpracował w przyszłości z Shane'em, Sterlingiem i Rafe'em, prawda?

– Owszem. Uważam, że różne służby powinny ze sobą współpracować, a nie rywalizować.

– To dobra koncepcja.

Uśmiechnął się.

– O co chodzi? – spytała.

– O ciebie. – Spojrzał jej w oczy. – Po prostu o ciebie.



Serce Danielle zaczęło szybciej bić. Czasami, gdy na nią patrzył, w jego oczach była cała czułość świata, a ona czuła się wyróżniona, była tą jedyną, na której jemu naprawdę zależało i o którą naprawdę się troszczył.

Jej serce wypełniła tęsknota. Tęsknota za przeszłością. Zapragnęła powrócić do tego wszystkiego, co ich kiedyś łączyło.

Kyle dotknął jej skroni.

– W porządku – powiedział cicho. – Nie martw się tak.

A potem wyszedł, by obejść dom i wszystko sprawdzić. Danielle zajrzała do Sary, a następnie przygotowała się do snu, zastanawiając się nad jego słowami. Jej matka często mówiła, że nie warto się martwić na zapas, że to, co ma się stać, i tak się stanie, więc po co się dręczyć.

To niepewność, pomyślała Danielle, jest tym, co skłania człowieka do martwienia się. Oczekiwanie na porywaczy jest w istocie tym samym co oczekiwanie na to, by człowiekowi spadł z nogi kapeć. No tak, tylko... tylko że jej ono kojarzyło się z gilotyną wiszącą nad głową.

Kyle wszedł do baru dla kierowców ciężarówek położonego przy autostradzie stanowej. Przy barze tkwiło dwóch mężczyzn. Koło okna natomiast zajmował miejsce jakiś samotny obdartus.

– Jak leci? – zapytał Kyle, siadając.

Luke Mason uśmiechnął się do niego z za nie golonej od tygodnia brody. Miał na sobie obszarpane džinsy i gruby sweter z dziurą na jednym łokciu.

– U mnie świetnie. A u ciebie?

– Nic się nie dzieje w sprawie porywaczy. Doprowadza mnie to do szału.

Kyle westchnął.

– No tak – powiedział Luke. – Ty zawsze lubiłeś działać. Rozmawiałem w sprawie tej posady dla ciebie. Chcesz ją wziąć?

Kyle dobrze wiedział, o czym mówi jego przyjaciel:

– Jestem gotów. Przekładanie papierów będzie korzystną zmianą po tym, co się ze mną działo przez ostatnie dwa lata.

Luke przyjrzał mu się uważnie.

– Coś się zmieniło. Wydaje mi się, że jesteś jakiś inny. Kyle kiwnął głową.

– Ustaliłem jasno swoje życiowe priorytety...

– A co z tym listem od Danielle?

– On... – Kyle szukał przez chwilę odpowiednich słów. – No wiesz... Wtedy, dwa lata temu, podjąłem decyzję dotyczącą rodziny, nie pytając tej rodziny o zdanie. Nie informując jej nawet o niej. To było głupie. – Roześmiał się z goryczą. – I w wyniku tego dostałem lekcję, która jeszcze trwa.

– Danielle podejmie kroki rozwodowe? Kyle spiorunował Luke'a wzrokiem.

– Nie, o ile ja mam na to jakiś wpływ.

– Oj, to niedobrze. Zawsze ją uważałem za kobietę z charakterem.

Kyle miał ochotę stłuc kumpla na kwaśne jabłko. Wiedział jednak, że Luke stroi sobie żarty. Wiedział też, że podziwia Danielle, a jego, Kyle'a, uważa za szczęściarza z tego powodu, że ma taką żonę.

– Co robisz w tej okolicy? – zapytał, gdy kelnerka, która podała im kawę, odeszła.

– Teraz, kiedy mój najlepszy człowiek do specjalnych poruczeń, że tak powiem, wybył, muszę niektóre rzeczy robić sam. Brakuje nam ludzi. Czy ci mówiłem, że Stary miał zawał?

– Nie.

Kyle był zaskoczony. Ich kolega, zwany Starym, był, co prawda, od nich straszy, ale szczyił się tym, że się dobrze trzyma.

– No więc miał. W sądzie. Stojąc na miejscu dla świadków. Wyjdzie z tego. Ale na razie jest na urlopie zdrowotnym.

– Czy potrzebna ci moja pomoc?

Kyle zadał to pytanie, bo poczuł się do tego zobowiązany.

– Nie, nie. Ty zajmij się swoją uroczą rodziną. Luke napił się kawy, a potem uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, że masz co robić. Słyszałem, że ostatnio zajmujesz się remontami.

Kyle jęknął.

– Ludzie nie zapomną mi tego do końca życia. Skąd o tym wiesz?

– Rozmawiałem z pewnym detektywem. Nazwiskiem Sterling McCallum. Znasz go?

Kyle kiwnął głową.

– Świetny z niego facet.

– Z ciebie też – powiedział Luke poważnym tonem. – Będziesz doskonałym szefem regionalnej placówki. – Wręczył Kyle'owi kopertę. – Gratuluję. To jest oficjalne.

Kyle, zdumiony, patrzył na kopertę tak, jakby zawierała złe wiadomości, podobne do tych, które przyniósł list od Danielle. Otworzył ją i znalazł nominację na szefa regionalnej placówki – od pierwszego marca.

Wykonując tę funkcję, będzie przydzielał zadania – wielkie i drobne – agentom na ogromnym obszarze. Bo tutaj, na Zachodzie, placówki FBI są rozsiane z rzadka.

– Czy w dalszym ciągu będę tobie podlegał? Luke pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Będiesz podlegał bezpośrednio centrali.

Kyle wyszedł z baru godzinę później, zastanawiając się nad czekającymi go obowiązkami. Zadawał sobie tylko jedno pytanie: jak przyjmie tę zmianę Dani?

Przyśpieszył kroku, myśląc o domu i rodzinie.

RS

## ROZDZIAŁ 12

Danielle weszła do Hip Hop Cafe na krótko przed dwunastą w południe. W kawiarni panował już tłok. Przy stoliku dla dwóch osób dojrzała Winonę Cobbs. Winona przywołała ją gestem dłoni.

– Usiądź ze mną – zapraszała. – Już się martwiłam, że nie będę miała dzisiaj towarzystwa.

Jej długie siwe włosy tym razem były upięte w koronę. W tym uczesaniu jej pulchna twarz wydawała się jeszcze pulchniej sza i bardziej dobrotliwa. Danielle bardzo lubiła tę kobietę – miejscową ekscentryczkę miewającą „wizje”.

– Dziękuję. Czuję się dzisiaj dość osamotniona. Sara pojechała na wycieczkę szkolną.

– Słyszałam, że Sara ma się dobrze?

– Tak.

Danielle roześmiała się cicho i wzięła kartę dań.

– Przysięgam sobie, że jeżeli zacznę mówić, to nigdy więcej nie będę jej uciszała. Ale dziś rano przy śniadaniu tak gadała, że znowu pokazałam jej gestem, że ma zamknąć buzię. Nie spodziewałam się, iż tak szybko wrócę do dawnego przekonania, że dzieci powinno być widać, ale nie słychać.

Niebieskie oczy Winony zabłyśły. Roześmiała się, a jej śmiech sprawił, że Danielle poczuła się lepiej.

– Jesteśmy, jacy jesteśmy – powiedziała Winona.

– To brzmi jak jedna z tych uwag, które prowadzą do kolejnych konstatacji – stwierdziła Danielle.

Wizjonerka kiwnęła głową.

– Ta kolejna konstatacja brzmi: twój mąż to dobry człowiek.

Akurat w tym momencie podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie.

– Myślałam o was ostatnio – ciągnęła Winona, gdy kelnerka odeszła. – Ale wahałam się, czy ci to powiedzieć. Nie chciałam, żebyście mnie uznali za osobę wścibską.

– Ja cię za taką nie uznaję – obiecała Danielle, a uśmiech zniknął z jej twarzy. – Chciałabym znać przyszłość swojego małżeństwa. I przyszłość naszej rodziny. W tej chwili wszystko jest takie niejasne.

Winona pokiwała poważnie głową.

– On jest duchem ochraniającym. Zawsze będzie stróżem prawa. I powinien nim być. Bo inaczej jego dusza zwiędnie.

Danielle słuchała uważnie. Słowa starszej kobiety miały sens – bez względu na to, czy brały się z jej wibracji, czy z życiowego doświadczenia, z życiowej mądrości. Miały sens i potwierdzały to, co Danielle podpowiadała intuicja.

– Będziesz musiała go zaakceptować takiego, jaki jest – mówiła dalej Winona. – Albo będziesz zmuszona zrezygnować z niego i z małżeństwa.

Serce Danielle przeszył ból. Wiedziała to już przedtem, choć nigdy nie wyraziła tego słowami.

– A co z moimi potrzebami? Czy one się zupełnie nie liczą?

Winona wyglądała na współczującą, ale nie odpowiedziała.

– Dlaczego my, kobiety, musimy zawsze brać pod uwagę potrzeby mężczyzn, a ignorować swoje własne. Dlaczego? Chcę stanowić część jego życia, chcę mieć swój udział w decyzjach dotyczących nas trojga jako rodziny. Czy żądam zbyt wiele?

– Nie – zgodziła się Winona.. – A czy powiedziałaś mu o tym?

Danielle westchnęła, uśmiechnęła się smutno i rozłożyła ręce..

– Nie jestem fiołkiem, który więdnie bez codziennej pielęgnacji, ale Kyle'a nie było przez dwa lata. Dwa lata bez słowa. On nie może tak po prostu wrócić po to tylko, żeby potem znowu zniknąć.

– Aha – stwierdziła Winona. – Więc o to chodzi. Głupio postąpił. Wiesz, on musi pokonać strach. Musi nauczyć się stawiać czoło strachowi przed tym, że coś się stanie tobie i Sarze.

– Czyli przed tym, że stracimy życie.

– Tak.

Danielle popatrzyła na starszą kobietę poważnie.

– Nie zniosłabym, gdyby Kyle został zabity. Albo Sara.

– A ja sądzę, że jakoś byś to zniosła.

Winona ujęła dłoń Danielle, a ta poczuła zaskakującą siłę jej dotyku. Było w nim coś zdecydowanie krzepiącego. Winona zamknęła oczy i siedziała przez jakiś czas bez ruchu.

– Masz w sobie siłę – powiedziała po dłuższej chwili. – Trzymałaś się dzielnie, gdy Sara została porwana. A teraz, po jej powrocie do domu, stoisz przy niej niezłomnie. Jesteś silniejsza, niż sądzisz.

Wypowiedziawszy te słowa, Winona oparła się wygodnie i złożyła obie ręce na kolanach. To, że Winona Cobbs cofnęła swoje dłonie, Danielle odczuła jak stratę. Między nią a tą starą, mądrą kobietą istniała silna więź.

To są siostrzane, kobiece uczucia, pomyślała. To jest więź między kobietami wynikająca z bycia żoną i matką, strażniczką światła, częścią czegoś większego i sięgającego w przeszłość i przyszłość, czegoś, co przekracza wszelkie bariery wieku, rasy, poziomu zamożności, poglądów.

– Czasami nie czuję się wcale silna – powiedziała.

– Wszyscy się czasami tak czujemy. Nawet mężczyźni.



Kelnerka podała Danielle posiłek, ale ona prawie go nie tknęła. Rozmawiając z Winoną o zwykłych, codziennych sprawach, myślała równocześnie o przeszłości i przyszłości. Musiała podjąć pewne decyzje i – zdawała sobie z tego teraz sprawę – nikt, absolutnie nikt nie mógł jej w tym wyręczyć.

Później, robiąc zakupy, zastanawiała się, jakie te decyzje powinny być. Do trzeciej po południu, do chwili gdy poszła do szkoły po Sarę, nie miała jeszcze żadnych wniosków.

Gdy będzie już po wszystkim, obiecała sobie, słuchając jednym uchem opowieści Sary o wycieczce do muzeum Indian, porozmawiam z Kyle'em. I podejmiemy decyzję wspólnie – zadecydujemy, co każde z nas będzie dawało i co brało i czy nasze małżeństwo będzie mogło funkcjonować na tej podstawie.

– Widzieliśmy miliony kości – mówiła dalej Sara. – To były kości zmarłych ludzi, którzy żyli tutaj dawno temu. Z kości można bardzo dużo wyczytać. Było tam jedno malutkie dziecko. Była też czaszka dziewczynki. Pani Lynn powiedziała, że ona miała sześć lat. Jenny i ja prawie się rozplakałyśmy. Dlaczego ta dziewczynka umarła?

– Może zachorowała na gripę – powiedziała Danielle. – Nie było wtedy lekarzy, takich jak pani doktor Carey. To wielkie szczęście, że teraz tacy są.

– Tak. Ja lubię panią doktor. Ale nie lubię, kiedy robi mi zastrzyk.

– Zastrzyki zwykle robią pielęgniarki.

– Tak, ale to ona im każe.

Danielle, śmiejąc się, wjechała do garażu. Samochodu Kyle'a nie było. Danielle wiedziała, że poprzedniego wieczoru Kyle rozmawiał przez telefon z Lukiem Masonem. Czyżby omawiali kolejną sprawę?

Na tę myśl przeszedł ją zimny dreszcz.

– Wyskakuj, zabieramy zakupy i ruszamy do domu.

Wzięły torby z zakupami i niosąc je w ramionach podeszły do drzwi prowadzących do składziku. Ich ubraniami szarpał szalejący wiatr.

– Zrobiło się zimniej – stwierdziła Danielle, wyciągając klucze. – Nadciąga zimny front. Jutro pewnie znowu spadnie śnieg.

– Och, to świetnie. Nie będzie szkoły. Pójdziemy na sanki, dobrze?

Danielle pokręciła głową. Sara lubiła szkołę, ale jeszcze bardziej uwielbiała zabawy na śniegu. Za rok pewnie już nie będzie lubiła szkoły – pomyślała Danielle, po czym pchnęła drzwi nogą i sięgnęła do wnętrza, żeby wyłączyć system alarmowy.

– Stać i nie ruszać się – rozkazał jakiś ordynarnie brzmiący męski głos.

Danielle odwróciła się od lady, na której położyła zakupy. W kuchni znajdowali się dwaj obcy mężczyźni. Dopiero teraz dotarło do Danielle, że drzwi, przez które weszła do domu, nie zamknęły się za nią.

Sara stała na środku kuchni. Oczy miała ogromne z przerażenia, dłonie przyciskała do ust. Danielle zrobiło się niedobrze, poczuła się jak ktoś, kto się znalazł w spadającej windzie – uświadomiła sobie bowiem, że stoi twarzą w twarz z porywaczami. Jeden z nich trzymał wycelowany w nią pistolet.

Nie zastanawiając ani przez chwilę, rzuciła się naprzód i znalazła się między Sarą a napastnikami.

– Uciekaj, Saro! Uciekaj! Biegnij do domu Jenny!

Krzycząc, rzuciła się na mężczyzn.

Ten atak ich zaskoczył. Niższy cofnął się, popchnął tego z bronią i obaj znaleźli się w składziku.

– Uciekaj! Uciekaj! – krzyczała Danielle, chwytając obu mężczyzn za koszule pod szyją.

Usłyszała przeraźliwy pisk Sary i jej oddalające się kroki.

Jeden z mężczyzn uderzył Danielle w ramię. Ale ona nie rozluźniła uchwytu, tylko pochyliwszy głowę, uderzyła nią tego wyższego w podbródek. Mężczyzna zaklął i zaczął okładać plecy Danielle kolbą pistoletu.

Usłyszawszy trzaśnięcie drzwi, Danielle doznała ulgi. Sara wybiegła z domu. A ona musi teraz przytrzymać tych ludzi, nie dać im się zabić i doczekać się pomocy, która wkrótce nadejdzie.

Wyteżyła siły i jedną stopą podcięła mężczyznom nogi. Obaj wyładowali na podłodze. Jeden uderzył głową o pralkę, a drugi o zlew. Z ust obu posypały się przekleństwa.

Niestety, uderzenia w głowę nie były tak silne, by napastnicy stracili przytomność.

Danielle, skupiwszy energię, zaczęła rozdzielać pomiędzy nich ciosy. Niższego trafiła w usta. Poczula, że jego zęby rozcięły jej skórę na kłykciach. Nie poczuła jednak bólu. Zadała następny cios, tym razem w oko mężczyzny.

– Ty suko – warknął ten drugi. – Zapłacisz mi za to. Danielle cofnęła się, sięgając po broń.

Celuj i strzelaj.

Powtarzała te słowa w myśli jak mantrę, wyciągając broń zza paska. W chwili gdy ją już wyjęła, ten wyższy mężczyzna schwycił ją za kostkę i pociągnął jej nogę w bok. I przykrył jej padające ciało swoim. Danielle usłyszała szczęk swojej broni uderzającej o podłogę. Jedną rękę miała uwieczona za plecami. Nie mogła się ruszyć.

Porywacz zmrużył oczy.

– Zabierz jej broń – rozkazał temu niższemu.

– Jaką broń?

– Tę, która leży za jej plecami.

Jego oddech owiał twarz Danielle. Dźwignęła głowę i uderzyła mężczyznę w podbródek.

–Ty...

Było to ostatnie słowo, które usłyszała. Napastnik kolbą pistoletu uderzył ją w skroń i świat pogrążył się w ciemności.

– Ona jest gdzieś tutaj.

Danielle usłyszała te słowa jakby z oddali. Była zamroczona. Otworzywszy oczy i rozejrzawszy się naokoło, uświadomiła sobie, że nie może się ruszać. Usta miała zaklejone taśmą. Ręce skrepowane z tyłu, a nogi przywiązane za kostki do kuchennego krzesła. Rozejrzała się, przerażona. Sary nie było w zasięgu jej wzroku. To dobrze – pomyślała.

Spojrzała na zegar stojący na piecu. Straciła przytomność tylko na kilka minut. Modliła się o to, by Sara dotarła szczęśliwie do domu Jenny. I by ojciec Jenny zawołał policjantów i ruszył na ratunek. Dziwiła się też, że jeszcze żyje.

– Musimy znaleźć bachora.

– Do diabła, Dillon, ona uciekła – powiedział ten niższy mężczyzna. – Prawdopodobnie jest już w połowie drogi do domu McCallumów.

Mężczyzna o imieniu Dillon uśmiechnął się.

– Ona jest tutaj. Dzieciaki nie uciekają od swoich mamus.

– Słyszałem trzaśnięcie drzwi – upierał się Willie.

– To nie były drzwi prowadzące na zewnątrz – powiedział Dillon, patrząc na Danielle. – Bo poczulibyśmy przeciąg.

Danielle ogarnęła rozpacz. Ten człowiek ma rację. Musieliby poczuć powiew zimnego powietrza: Więc gdzie jest Sara?

Obserwując swych oprawców, zaczęła obluzowywać taśmę na ustach. Zwilżała ją językiem, żeby się nie kleiła. Pracowała też nad swoimi nadgarstkami. Poczula, że taśma się trochę rozluźniła. Za każdym razem, gdy mężczyźni spoglądali w jej stronę, zastygała w bezruchu. Serce waliło jej przy tym tak, że dziwiła się, iż oni tego nie słyszą.

Kolejną dziwną rzeczą było to, że się nie bała. Po pierwszym szoku pogodziła się jakby z najgorszym. Miała świadomość, że ją zabiją i już nie bała się śmierci.

– Idź poszukaj dzieciaka – rozkazał Dillon.

– Gdzie?

Uwagi Danielle nie uszedł niechętny ton tego ostatniego pytania. Nie uszedł on też uwagi Dillona. Spiorunował on swego współnika wzrokiem.

– W jej pokoju. W schowkach. Pod łóżkiem. Czy nigdy w dzieciństwie nie bawiłeś się w chowanego?

– Nie – przyznał Willie ze smutkiem, a potem wyszedł do holu.

Po chwili krążył już po bawialni. Danielle nasłuchiwała. Słyszała, jak przechodzi z pokoju do pokoju, jak otwiera i zamyka drzwi schowków, jak przesuwa meble. Słuchała tego wszystkiego w niesamowitym napięciu.

W końcu, po dwudziestu minutach, Willie wrócił.

– Nie ma jej w tym domu – oznajmił.

– Cholera! – zaklął Dillon, – Czy ja wszystko muszę robić sam?

Wstał i podszedł do Danielle.

Jednym szarpnięciem, prawie ze skórą, zerwał jej z ust taśmę.

– Gdzie ona jest?

Danielle patrzyła na niego bez słowa.

Uderzył ją w twarz, po czym się nad nią pochylał.

– Jeżeli chcesz dożyć do wieczora, to mów, gdzie się schowała!

Danielle parsknęła śmiechem.

– Nie mam pojęcia. A gdybym wiedziała, to i tak bym wam nie powiedziała.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Wszyscy troje drgnęli jak marionetki poruszane jednym sznurkiem. Telefon zadzwonił ponownie.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał Dillon.

– Tak – skłamała Danielle. – Oficera z biura szeryfa. Dillon patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Kłamiesz – powiedział, a potem zwrócił się do Williego: – Chodź. Poszukamy razem. Byłeś na górze?

– Nno... nie – przyznał Willie. – Myślę, że dzieciak tam by nie poszedł. Tam jest ciemno i zimno.

Dillon roześmiał się pełnym okrucieństwa śmiechem.

– Ty tchórze – prychnął z pogardą. – Chodź. Tym razem zajrzemy do każdego kąta.

Boże, modliła się w duchu Danielle, spraw, żeby oni nie znaleźli Sary.

Nie wiedziała, czy mała rzeczywiście wybiegła z domu, czy nie. Ale może tak, pomyślała z nadzieją. Może już jest u Jenny.

Powróciła do rzeczywistości, słysząc odgłos przewracanych mebli. Napastnicy sprawdzali sypialnie. A potem weszli do jej gabinetu. Dillon zaczął go przeszukiwać, niszcząc z trzaskiem wyposażenie.

Danielle uświadomiła sobie, że nigdy dotąd nie miała do czynienia z kimś naprawdę pozbawionym wszelkich względów dla innych ludzi. Teraz miała okazję przekonać się, co to znaczy wcielenie zła. Dillon nie miał duszy.

Z takimi właśnie ludźmi stykał się Kyle, wykonując swoją pracę. I to bezustannie. Z takimi ludźmi walczył dzień po dniu w imię sprawiedliwości. Bywało, że ryzykował wraz z kolegami życie, żeby ująć zbirów, a sądy ich zwalniały z jakichś błahych powodów.

Jak on to wytrzymywał przez tyle lat?

I w jaki sposób potrafił zachować w sobie tę łagodność, którą okazywał jej i Sarze?

Słuchając odgłosów niszczenia dochodzących z góry, Danielle zmagala się z krępującą jej przeguby taśmą, a w jej sercu narastał coraz większy gniew.

Kyle, jadąc do domu jak zwykle bacznie przyglądał się otoczeniu. Zwolnił w miejscu, gdzie poprzez gałęzie drzew mógł dostrzec frontowe wejście. Wszystko wyglądało normalnie.

Zajechał od tyłu, od strony łąki rozciągającej się za domem. Tutaj też nie zauważył niczego niezwykłego. Panował zupełny spokój. Kuchenne okno jaśniało ciepłym światłem.

Dom przyzywał go do siebie. Wabił ciepłem i towarzystwem bliskich istot.

Zwolnił i zatrzymał samochód przed oknami, pragnąc zobaczyć, jak Dani krząta się w kuchni. Z pewnością przygotowuje teraz kolację. A tymczasem Sara, siedząc na stołku, gada jak najęta.

Nagle uświadomił sobie coś niepokojącego. Panowała jakaś martwa cisza, która przejęła go dreszczem. Raptem rozdzwonił się jego telefon komórkowy.

– Mitchell, słucham – powiedział Kyle.

– Tu Shane. Właśnie mieliśmy telefon alarmowy. Z waszego domu. Sara powiedziała, że ci źli ludzie trzymają mamę. A ona sama, Sara,



schowała się. Ci ludzie jej szukają. To muszą być porywacze. Już wyjeżdżam cywilnym autem. To samo robią Rawlings i McCallum. A samochody policyjne ruszają, żeby zablokować wszystkie ulice.

Kyle omal nie zawył z bólu i wściekłości. Natychmiast jednak się opanował.

– W porządku. Jestem w tej chwili na drodze za domem. Nie rozłączaj się, a ja sprawdzę to miejsce, w którym poprzednio zaparkowali swój samochód.

Pojechał wzdłuż wiejskiej drogi.

– Tak, samochód jest tutaj. – Powiedział, jakiej marki jest furgonetka, jaki to model, podał też numer rejestracyjny. – Unieruchomię go. A potem jadę do domu.

– W porządku. Zaraz będziemy.

Kyle rozłączył się, podjechał kawałek i zatrzymał swój samochód tuż za furgonetką. Spuściwszy powietrze z opon jej tylnych kół, ruszył w stronę domu. Podjechał od strony garażu. Wysiadł, poszedł po śladach porywaczy i doszedł do dawnej stajni.

Tu sprawdził, czy broń ma załadowaną, a potem, wyszedłszy zza węgła, podbiegł do domu. Zgięty wpół, tak żeby go nie było widać z okien, nasłuchiwał.

Dochodził go jedynie szum wiatru w gałęziach drzew. Kyle zastanowił się, co się stało z systemem alarmowym. Odbiornik w jego samochodzie powinien zareagować, gdy mężczyźni wdarli się do środka. Ale może weszli tuż za Danielle, a ona zdążyła przed ich wejściem wyłączyć system?

Danielle jest dzielna. Na pewno z nimi walczyła, skoro Sarze udało się uciec. Jednak jedna osoba, i to kobieta, nie ma wielkich szans w starciu z

dwoma mężczyznami. Prawdopodobnie Danielle leży teraz nieprzytomna na podłodze. Może krwawi... może jest ranna.

Kyle odepchnął od siebie te myśli. Nie mogę się rozpraszać – napomniał samego siebie – gra idzie o zbyt wysoką stawkę.

Zatrzymał się przy drzwiach kuchennych i znowu przez chwilę nasłuchiwał. Wciąż nic. Otworzył je cicho. Dalej nic.

Przekroczył próg i równie cicho zamknął za sobą drzwi. Z bronią gotową do strzału zajrzał do wnętrza.

I doznał ulgi. Danielle siedziała na krześle, tyłem do niego. Usiłowała usunąć taśmę krepującą jej nadgarstki.

– Dani – powiedział Kyle spokojnie.

Odwróciła szybko głowę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Już miała wypowiedzieć jego imię, jednak się powstrzymała. Nie wydała żadnego dźwięku. Kyle położył sobie palec na ustach, a potem ruszył w stronę holu.

– Są na górze. Szukają Sary – wyszeptała Danielle.

W tejże chwili usłyszeli jakiś rumor i kroki na facjatce. Ci ludzie z pewnością przeszukują zgromadzone tam szpargały.

Kyle odwrócił się i podszedł do Danielle, by ją uwolnić. Zaraz potem zamierzał pójść na facjatkę. Tymczasem włożył broń do kabury i wyjął scyzoryk. Otworzył go i sięgnął do jej skrupowanych przegubów. Danielle odwróciła głowę, żeby zobaczyć, jak przecina więzy.

– Bądź cicho – ostrzegł ją. – Nieźle cię zamotali. Muszę...

Nie dokończył. Usłyszał okrzyk przerażenia Danielle i poczuł mocne uderzenie w tył głowy. Heroicznym wysiłkiem woli nie zapadł się w ciemność.

Zerwał się, odwrócił błyskawicznie i zadał cios napastnikowi. Cios w brzuch, który, niestety, nie pozbawił tamtego przytomności.

Szczepieni, zwalili się na podłogę. Dorównywali sobie siłą. Kyle zdołał jednak przytrzymać przeciwnika za przegub dłoni, w której tamten trzymał broń.

– Cofnij się – rozkazał napastnik. – Bo wystrzełę.

Kyle zerknął przez ramię i dojrzał nowe zagrożenie. Drugi porywacz stał w drzwiach, z wycelowaną bronią. Kyle skrzywił się, otrzymawszy cios w żebra, nie puścił jednak przeciwnika. Ten ostatni tymczasem, zorientowawszy się, że jego wspólnik jest obok, poczynął sobie coraz śmielej.

Danielle patrzyła z przerażeniem na mężczyzn zmagających się ze sobą na podłodze. Kyle z zakrwawionym czołem walczył zajadle z Dillonem. Żaden z nich jednak nie zyskiwał przewagi. Willie, z bronią w ręce, przestępował niepewnie z nogi na nogę.

– Cofnij się – rozkazał, celując w Kyle'a. Mężczyźni na podłodze nie zwracali na niego uwagi. Danielle wyteżyła wszystkie siły, próbując się uwolnić od krępującej ją taśmy. Jednak na darmo. Nie udało jej się to.

Boże, dopomóż nam, błagam, dopomóż nam, Boże –modliła się o pomoc, o to, by Kyle wyszedł z tego cało. Bo przecież gdyby nawet udało mu się pokonać Dillona, pozostawał jeszcze Willie, który miał broń. I, sądząc po wyrazie jego twarzy, zamierzał jej użyć.

Danielle w pewnej chwili przekonała się, że może unieść krzesło do góry, rzucając się całym ciałem w przód. Jednak ten manewr nie zdałby się na zbyt wiele. Pozwalał jedynie na to, by, skacząc i ciągnąc za sobą krzesło, oddaliła się w bezpieczniejsze miejsce.

Boże, dopomóż mi, Boże.

W tejże chwili Kyle znalazł się na wierzchu. Przygniótł Dillona i walnął jego dłonią o podłogę. Dillon wypuścił broń. Kyle kopnął ją tak, że poleciała w drugi koniec kuchni.

Trzymając Dillona lewą ręką za gardło, podniósł prawą pięść, chcąc zadać cios.

– Puść go, bo będę strzelał! – krzyknął Willie.

Danielle patrzyła na mężczyzn szeroko otwartymi oczami. Willie miał dzikie spojrzenie zagonionego zwierzęcia. Serce Danielle ścisnęło się ze strachu. Willie zamierzał wystrzelić.

Danielle rzuciła się w przód. Stała na własnych nogach, podczas gdy nogi krzesła znalazły się w powietrzu. W następnej chwili, gdy Willie, mrużąc jedno oko, wycelował, rzuciła się na niego, zupełnie go zaskakując.

Broń Williego wystrzeliła w chwili, kiedy oboje zwalili się na podłogę. Huk był tak wielki, że Danielle poczuła się ogłuszona. Dźwięki docierały do niej stłumione, jak do kogoś, kto znalazł się pod wodą.

Minęła sekunda... a może wieczność.

Willie usiłował zepchnąć z siebie Danielle, a ona z całej siły starała się udaremnić mu ten zamiar. Jednak mimo jej wysiłków, Willie zdołał się uwolnić. Danielle upadła na bok, uderzając głową o podłogę.

– O Boże, on nie żyje – powiedział Willie, przerażony. – Zmasakrowałem mu twarz.

Willie Sparks zemdlął.

Danielle próbowała zobaczyć to, o czym mówił Willie, jednak przed oczami miała tylko ciało zemdlonego Sparksa. Słyszała jego urywany oddech, a także urywany oddech jeszcze jednego człowieka.

Zamknęła oczy i jęknęła, zrozpaczona.

– Nie – powiedziała. – Nie, nie, nie...

## ROZDZIAŁ 13

Kuchenne drzwi otworzyły się nagle.

– Policja! Niech nikt się nie rusza!

Danielle poznała Rafe'a Rawlingsa, który wszedł do kuchni przez składzik. Za nim szło trzech innych policjantów.

– Wygląda na to, że przyszedliśmy za późno – usłyszała spokojny głos Shane'a McBride'a. – Danielle, nic ci nie jest?

– Nie... nie. Nic mi nie jest. Ale sprawdźcie, co z Kyle'em. On jest ranny. Wezwijcie pogotowie. Błagam.

Błagam, nie dajcie mu umrzeć. Boże, błagam...

– Błagam...

– Dani, w porządku – zapewnił ją cichy męski głos. – Nic mi nie jest. To Dillon został postrzelony.

Wreszcie zobaczyła twarz Kyle'a. Jedno oko miał zapuchnięte. Z czoła i skroni kilkoma strużkami spływała krew. Miał też rozmazaną krew na prawym policzku. Nigdy nie wydał się jej tak przystojny, jak w tej chwili.

– Myślałam... – zaczęła Danielle i umilkła. – Myślałam...

– Cśśś. Wiem. Wszystko w porządku.

Oswobodzona z więzów Danielle wstała gwałtownie, a Kyle porwał ją w ramiona. Willie poruszył się i jęknął. Rafe skuł mu ręce na plecach kajdankami.

Danielle spojrzała na Dillona Pierce'a, który leżał na podłodze. Jedną połowę twarzy miał zalaną krwią. Druga połowa wyglądała spokojnie i pogodnie, tak jakby Dillon ucinał sobie drzemkę.

Kyle obrócił Danielle i przytulił jej twarz do swojego ramienia.

– To nie jest przyjemny widok.

– Nie jest – przyznała.

Westchnęła i objęła Kyle'a w pasie. Nogi jej drżały, a to drżenie przenosiło się na całe ciało.

– Jesteś ranny – powiedziała, czując na wargach krew.

– To nic takiego.

– W porządku. Tutaj już jest bezpiecznie – mówił Shane do nadajnika.

– Tak, potrzebna jest karetka. Ale nie ma pośpiechu. Tak, to Dillon Pierce.

– Dillon Pierce i Willie Sparks. Miałeś rację – powiedziała Danielle do Kyle'a. – Chcieli Sarę...

Zabrakło jej tchu. Wyrwała się Kyle'owi.

– Sara! Musimy ją znaleźć...

Kyle chwycił ją za rękę.

– Zdaje mi się, że wiem, gdzie ona jest. Chodź.

Spojrzał na Shane'a, który kiwnął głową.

Danielle i Kyle przeszli przez hol i weszli do gabinetu. Na widok panującego tu chaosu i zniszczenia serce w piersi Danielle na chwilę zamarło. Komputer został roztrzaskany w drobny mak. Podobnie stare ozdobne lustro w pozłacanych ramach, które wisiało nad kominkiem.

Kyle podniósł krzesło, postawił je, a potem podszedł do biurka. Wsunął szuflady na miejsce i przesunął biurko na bok. Następnie przyklęknął i otworzył małe drzwiczki w ścianie obok kominka. Za nimi, w małym pomieszczeniu, właściwie otworze w ścianie, siedziała skulona Sara. Zamrugła i spojrzała na nich oczyma pełnymi niepokoju.

– Mamusiu? Tatusiu? Czy już jesteśmy bezpieczni?

– Tak, kotku, jesteśmy bezpieczni, nic nam już nie grozi – zapewnił Kyle i wziął Sarę na ręce.

Na podłogę upadł przenośny telefon. Kyle podniósł go i odłożył, po czym przyciągnął do siebie Danielle i zamknął ją i Sarę w serdecznym uścisku.

– Zrobiłam tak, jak mówiłeś – powiedziała Sara. – Schowałam się.

Przerwała i spojrzała na nich zawstydzona.

– Ale zapomniałam zatelefonować. Przypomniałam sobie dopiero wtedy, kiedy zadzwonił telefon.

– Jednak zatelefonowałam – przypomniał Kyle córce.

– Tak, ale dopiero później. Willie i Dillon byli w tym pokoju, więc nie mogłam wyjść. Kiedy usłyszałam, że są już na górze, wyszłam, wzięłam telefon i wróciłam do schowka.

Schowek służył pierwotnie do gromadzenia polan przeznaczonych na ogień na kominku. Danielle przypomniała sobie, że go zauważyła, gdy się wprowadziły, ale potem zapomniała o schowku, bo zasłaniało go biurko.

– Zrobiłaś tak, jak należało – zapewnił Kyle córkę.

Objął Danielle i, niosąc Sarę, skierował się do bawialni.

– Zostańcie tutaj – powiedział do żony, oddając jej Sarę. – Dopóki nie sprzątniemy kuchni.

Danielle pomyślała o Dillonie i o smudze krwi na podłodze i zastanowiła się, czy tę plamę kiedykolwiek da się usunąć. A jeżeli nawet się da, to czy ona, Danielle, o niej zapomni, czy będzie ją zawsze widziała. Czy będzie miała przed oczami tę pamiątkę po strasznym dniu śmierci i przerażenia?

– To zapewne karetka – powiedział cicho Kyle, gdy usłyszeli wycie sygnału.



Poklepawszy Danielle po ramieniu, wyszedł z bawialni. Danielle usiadła w fotelu, trzymając na kolanach Sarę, która złożyła głowę na piersi matki jak dziecko zmęczone całodzienną zabawą.

– Czy Willie pójdzie do więzienia? – zapytała Sara, widząc, że Sparksa zabiera policja.

– Tak. Pójdzie, bo postąpił bardzo źle. Nie wolno nikogo porywać ani włamywać się do czyjegoś domu i straszyć ludzi.

– Czy byłaś przestraszona?

– Tak, bardzo.

Sara usiadła prosto i spojrzała na matkę.

– Złapałaś Dillona i Williego i trzymałaś ich, nawet wtedy, kiedy Dillon uderzył cię pistoletem.

Ach, więc dlatego tak bolał mnie plecy – pomyślała Danielle. I głowa. Nie pamiętała uderzeń. Bo w tamtym momencie skupiła się jedynie na tym, by umożliwić córeczce ucieczkę.

– Człowiek robi to, co musi – powiedziała i uśmiechnęła się do Sary, nie po to, by zlekceważyć całe to wydarzenie, lecz dlatego, że chciała sprawić, by jego wspomnienie nie prześladowało ani małej, ani jej samej przez całe życie. – Dobrze, że się schowałaś. Gdybyś uciekała do domu Jenny, Dillon by cię dogonił.

– Tata powiedział mi, co mam robić. Ćwiczyliśmy codziennie. Zapomniałam tylko o telefonie.

Była tym strapiona.

– Ale później sobie przypomniałaś – uspokajała ją Danielle. – I bardzo mądrze postąpiłaś, czekając, aż Dillon i Willie wyjdą. Jesteśmy z tatusiem bardzo z ciebie dumni.

Po przebadaniu Danielle, Kyle'a i Sary załoga karetki już odjeżdżała. Danielle wyglądała przez okno. Gwar męskich głosów w kuchni i na zewnątrz umilkł. Policyjny samochód patrolowy także odjechał. W kilka minut później Kyle wszedł do bawialni.

– Może zrobimy kawy? – zapytał.

Danielle kiwnęła głową. Kyle wziął od niej Sarę i wszyscy troje udali się do kuchni. Wszelkie ślady Dillona i jego krwi zniknęły. Danielle spojrzała na Kyle'a z wdzięcznością, wiedząc, że to on usunął wszystkie te okropne pozostałości. Postawiła wodę na kawę i odgrzała ciasto.

Stojąc przy zlewie, widziała Rafe' a Rawlingsa i jego kolegów. Zaznaczali teren taśmą i sprawdzali wszystko naokoło domu. Na ulicy dostrzegła dziennikarza z miejscowej gazety. Podniesionym głosem zadawał pytania Rafe'owi i robił notatki. Tymczasem podjechał jeszcze jeden samochód. Wyskoczył z niego jakiś człowiek z kamerą i zaczął filmować dom oraz policjantów.

– Przyjechała telewizja – powiedziała.

– Podejrzewam, że znajdziemy się dziś w ogólnokrajowych wiadomościach – odrzekł Kyle.

Posadził Sarę na stołku. Sam także usiadł.

– No to koniec pracy na dziś – odezwał się Shane, wchodząc do kuchni od strony składziku, i popatrzył z uśmiechem na twarz Kyle'a.

– Nieźle będziesz wyglądał w technikolorze. Danielle przygotowała już okład z lodu.

– Pokaż – powiedziała do Kyle'a.

Kyle siedział bez ruchu, gdy przykładała mu lód do opuchniętego oka. A potem sam go przytrzymał, gdy tymczasem Danielle podawała kawę i ciasto.

Kiedy usiadła, wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Skrzywiła się, uświadamiając sobie, że też ma siniaka.

– To dzieło Dillona? – zapytał Kyle.

– Tak. Uderzył mnie w twarz, bo nie chciałam mu powiedzieć, gdzie mogła się schować Sara. Dziękuję ci za to, że przeciwczyłeś z nią cały sposób postępowania. To prawdopodobnie uratowało jej życie.

W jego oczach pojawiła się czułość.

– To ty uratowałaś jej życie – poprawił miękko.

Danielle zalała falą serdecznego ciepła. Przestała wreszcie drżeć. Westchnęła i napiła się kawy. Było naprawdę po wszystkim. Nareszcie. Zapra gnęła położyć głowę na stole i wreszcie się wypłakać.

To nerwy. Nagle opuściło ją całe napięcie i strach. Rozumiała to dobrze, dlatego starała się powstrzymać łzy.

– Będzie nam potrzebne pani zeznanie, a także zeznanie panny Sary, naszej bohaterki – zwrócił się do Danielle Shane.

– Ja jestem zaczarowaną księżniczką – stwierdziła bardzo poważnie Sara. – Udawałam, że stara czarownica uwięziła mnie w jaskini i że nie mogę stamtąd wyjść, dopóki nie przyjdzie królewicz i mnie nie odczaruje.

Uśmiechnęła się do ojca.

– Tak jak było w bajce – dodała.

– Dobrze zrobiłaś – pochwalił Kyle i zmierzwił włosy córki. – Jesteś wspaniałą księżniczką. Czar już nie działa i nie ma już tych złych ludzi. Oni nigdy nie wrócą.

Shane odbył rozmowę telefoniczną ze Sterlingiem. Kiedy odłożył słuchawkę, skrzywił się z obrzydzeniem i powiedział ze współczuciem:

– Dziennikarze domagają się rozmowy. Jesteście gotowi? Trzeba powiedzieć krótko: że ci ludzie wdarli się do domu i wzięli Danielle i Sarę

jako zakładniczki. I że nasza mała Sara zadzwoniła na policję i uratowała siebie i mamę.

Uśmiechnął się i postukał Sarę w nos. Kyle spojrział pytająco na Danielle. Kiwnęła głową. Im prędzej to załatwią, tym prędzej zostaną sami. Przełknęła ślinę. Żadnej hysterii, rozkazała sobie. Już jest po wszystkim, koszmar się skończył.

– Potrzebne nam też będzie zeznanie na komendzie. Ale Sterling powiedział, że równie dobrze można to odłożyć do jutra.

– Świetnie.

Kyle wstał.

– Porozmawiamy z dziennikarzami. A potem posprzątamy pokoje. W gabinecie prawie wszystko zniszczyli. Wątpię, czy coś uratujemy.

– Wiem. Ale mam cały materiał na dyskietkach. Więc będę mogła skończyć pracę na komputerze w bibliotece.

– Kupimy nowy – obiecał stanowczo Kyle. – Zobaczymy, ile dostaniemy z ubezpieczenia.

Złożyli krótkie oświadczenie przed kamerami. Przed domem znajdowały się teraz trzy ekipy telewizyjne i kilku dziennikarzy z różnych gazet. Okazało się, że pierwsi, którzy tu się pojawili, już posłali materiały do swoich redakcji.

– To będzie trzydniowa sensacja – mruknął Kyle, gdy już wrócili do domu.

Shane odpowiadał jeszcze na pytania dziennikarzy.

W kuchni zastali Rafe'a z ekipą telewizyjną. Rafe pozwolił ekipie sfilmować zniszczony gabinet i kuchnię. Jednak gdy Kyle, Danielle i Sara pojawili się w drzwiach, stanowczo pożegnał filmowców.

– Wezwałem holowanie. Zabieramy furgonetkę Williego. Czy chcesz, żebym twój samochód wstawił do garażu? – zapytał Kyle'a.

Kyle kiwnął głową i podał Rafe'owi kluczyki od swojego samochodu.

– Dzięki – powiedział.

Rafe uśmiechnął się do niego porozumiewawczym, męskim uśmiechem i wyszedł. W domu znowu zapanował spokój.

– Muszę zadzwonić do Luke'a.

Danielle kiwnęła głową.

– Ja idę sprzątać – oznajmiła.

Zaczęły wraz z Sarą od sypialni. Kyle wkrótce do nich dołączył. W niecałą godzinę skończyli sprzątać parter. W najgorszym stanie znajdował się gabinet Danielle. Kyle wyniósł szczątki komputera do garażu.

Na górze porywacze przeszukali stare kufry stojące na facjacie i porozrzucali pudła, których Danielle nie rozpakowała od czasu przeprowadzki. Kyle ustawił pudła porządnie, a Danielle i Sara powkładały stare ubrania i gazety do worków na śmieci. Sara znalazła długą suknię z pożółkłej białej koronki pachnącą pleśnią i natychmiast włożyła ją na siebie. I, oczywiście, pobiegła na dół, do łazienki, żeby przejrzeć się w lustrze.

– Miałam zamiar zrobić tu porządek – powiedziała Danielle do Kyle'a, wskazując gestem kufry. – Niektóre ubrania można by oddać do muzeum. A kufry chcę odnowić i ustawić na dole. Można w nich będzie trzymać różne rzeczy, a także na nich siedzieć.

– Dobry pomysł – odrzekł z roztargnieniem Kyle.

Oglądał właśnie coś, co wypadło z jednego z pudeł. Na jego twarzy malował się wyraz ogromnego skupienia. Danielle podeszła, żeby zobaczyć, co go tak zainteresowało.

– O – powiedziała, widząc w jego rękach album.

– Są tu nasze zdjęcia ślubne.

Danielle przyjrzała się zdjęciom. Wyglądała na nich niewiarygodnie młodo i naiwnie. Podnosząc głowę, patrzyła na swego poważnego, nowo poślubionego męża tak, jakby był ósmym cudem świata.

Sześć lat i dwa miesiące temu.

Była grudniową panną młodą. Białą sukienkę miała z miękkiej wełny. A Kyle ubrany był w ciemny garnitur. Ona trzymała w dłoni bukiet z róż, który od niego dostała, a w jego butonierce tkwiła jedna różowa róża.

Był to cichy ślub, zawarty w kancelarii pastora. Danielle przyniosła aparat fotograficzny i pastorowa zrobiła im zdjęcia. Potem, w drogiej restauracji, zjedli kolację z winem i przy świecach. A następnie wrócili do swego małego domku.

– Wydaje się, że to było tak dawno – powiedziała cicho Danielle. – Zastanawiałam się, gdzie są te zdjęcia. Nie mogłam ich znaleźć...

Przerwała i poczuła, że zalewa ją fala powstrzymywanych dotąd emocji.

Ich oczy się spotkały.

– To było dawno – powiedział miękko Kyle. – Wieki temu.

Z jego wzroku nie mogła wyczytać niczego z wyjątkiem smutku i wyrzutów sumienia. Zastanowiła się, czy on – wiedząc teraz, że założenie rodziny wymaga pewnych wyrzeczeń – żałuje, że się z nią ożenił?

Odwróciła się i zaczęła zrzucać ze schodów worki ze śmieciami.

– Zaniosę je do garażu – powiedział Kyle, wciąż trzymając w rękach album i wciąż z tym samym skupionym wyrazem twarzy.

– Dziękuję. A ja chyba wezmę gorący prysznic i przebiorę się przed kolacją.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– W różnych dziwnych miejscach czuję ból. Ty pewnie też. Nie będę długo zajmowała łazienki – obiecała.

Gdy znalazła się w łazience, odkręciła wodę, rozebrała się i weszła do wanny.

Stała w niej przez minutę z zamkniętymi oczami, a woda spływała po jej plecach. Przełknęła ślinę. Próbowwała nie myśleć, nie pozwolić, by owładnął nią smutek. W końcu oparła się ramieniem o wyłożoną kafelkami ścianę i ukryła twarz w zgięciu łokcia.

Pojawiły się łzy.

Gdy już zaczęły płynąć, nie mogła ich powstrzymać. Płakała nad wszystkimi swymi dawnymi marzeniami, nad miłością, która w niej kiedyś kwitła, nad całą tą czułością, którą nie mogła obdarowywać, bo człowiek, dla którego była przeznaczona, odszedł.

Płakała nad Sarą i wielkim strachem, którego jej mała córeczka doświadczyła, będąc w rękach porywaczy. I nad sobą udręczoną stresem, który przeżyła, bojąc się o dziecko.

Płakała z tęsknoty za wszystkimi słodkimi, czułymi chwilami z przeszłości i za tymi, których nie będzie w przyszłości.

A nade wszystko oplakiwała swoją rodzinę, płakała nad wspomnieniami, które pozostaną w nich na zawsze, nad tym, że ona i Kyle będą się w przyszłości spotykali jako obcy sobie ludzie, których kiedyś łączyło namiętne uczucie. Będą się spotykali... na uroczystości rozdania matur w szkole Sary, na ślubie Sary, z okazji urodzenia się ich wnuków.

– Dani, nie płacz – usłyszała głos Kyle'a.

Poczuła na ramionach dotknięcie jego rąk, a potem – gdy ją objął – jego ciało przy swoim. Usiłowała się opanować, chciała przestać, jednak łzy



pływały i płynęły niepowstrzymanym strumieniem, jak z jakiegoś niewyczerpanego źródła.

– Csss – powiedział Kyle, starając się ją uspokoić, tak jak się uspokaja dziecko.

Nigdy dotąd nie widział, by Dani płakała w ten sposób. Czasami, w kinie, miewała łzy w oczach, jednak nigdy nie widział, by jej ciałem wstrząsał taki szloch.

– Nie płacz. Już wszystko w porządku. Już po wszystkim.

– Nie... nie... nie mogę przestać – powiedziała.

Ukryła twarz w dłoniach, jakby wstydząc się swoich łez.

– Dobrze już, dobrze. Ja się tobą zajmę.

Spokojnie zdjął z siebie wilgotne ubranie i wszedł do wanny. Objął ją ciasno, przytulając jej twarz do swojego torsu. Gładząc ją po głowie, wyczuł guz, który pozostawiło uderzenie.

– A więc płacz – powiedział. – Będę cię tulił, dopóki ci nie przejdzie.

Danielle płakała z twarzą ukrytą na jego torsie. Stali, objęci, a woda, spływając z góry, obmywała ich ciała. Jej smutek i cierpienie zdawały się nie mieć końca. Wynikały z czegoś więcej niż tylko z napięć ostatnich godzin. Kyle zaczął się martwić, że Danielle bezpowrotnie straciła swoją pogodę ducha, którą kiedyś promieniowała i z której on także czerpał wewnętrzną siłę.

Jednak największa nawet rozpacz powoli zamiera. Gdy Danielle uspokoiła się w końcu, Kyle namydlił dłonie i delikatnie ją umył. Potem umył także szamponem jej włosy i przypomniał sobie, jak bardzo to kiedyś lubiła. Bo kiedyś, na początku małżeństwa, zawsze kąpali się razem.

A potem on dopuścił do tego, by wszystkie te cudowne rzeczy zniknęły z ich związku. Kiedy to się stało?

Gdy już się opłukali, zaczęło brakować ciepłej wody. Kyle szybko zakręcił kurki i ponaglił Danielle, żeby wyszła z wanny. Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną. Stała spokojnie i pozwalała się wycierać. Oczy miała spuszczone. Kyle pomyślał, że nigdy dotąd tak się nie zachowywała.

Idąc razem przez hol do sypialni, oboje mieli już gęsią skórkę. Kyle przytrzymał koszulę Danielle, gdy ta się w nią ubierała, a potem zapiął wszystkie guziki – od góry do dołu. Gdy sam miał już na sobie dres, wziął Danielle pod ramię i zaprowadził ją do bawialni.

Sara była w swoim pokoju. Gdy Kyle do niej zajrzał, coś sobie podśpiewywała. Na nogach miała buty Dani na wysokich obcasach, a ręce trzymała różowo–złotą czarodziejską różdżkę. Kyle odetchnął z ulgą. Z ich córką będzie wszystko w porządku.

Ułożywszy Dani na sofie, Kyle rozpałił ogień na kominku, a potem odwrócił się, by przyjrzeć się twarzy żony. Wyglądała na skrajnie wyczerpaną.

On także czuł się wyczerpany. Takie samopoczucie przychodziło niezmiennie po silnym stresie. Zagrożenie i emocjonalny szok wywołany śmiercią wraz ze wszystkim, co temu towarzyszy, takie właśnie zbierają żniwo.

Ale on był szczęściarzem. Miał Dani, mógł do niej wracać. Ona stała się jego światłem, jego przewodniczką w ciemności. Nappełniała jego duszę ciepłem serdeczności i obdarzała go spokojem.

A co on dał jej w zamian?

Danielle wypłukała mop i wstawiła go do składziku. Dom znowu lśnił czystością. W ciągu weekendu i przez większą część tygodnia przewalały się przez niego pielgrzymki stróżów prawa i dziennikarzy. Pojawiało się też kilkoro przyjaciół. Wszyscy oni przynosili na butach śnieg i błoto.

Sara przyzwyczaiła się do roli telewizyjnej i radiowej gwiazdy. Udzielała wywiadu za wywiadem, aż wreszcie Danielle i Kyle zdecydowanie położyli temu kres. Przed godziną – w co Danielle wciąż nie mogła uwierzyć – dostali telefon z wiadomością, że prezydent, tak sam prezydent Stanów Zjednoczonych, pragnie nagrodzić Sarę za odwagę i refleks. Ktoś inny znowu zadzwonił z propozycją, by Sara zagrała w edukacyjnym spocie informującym dzieci, że w razie niebezpieczeństwa należy dzwonić pod numer alarmowy. Miały tam być sceny przedstawiające pożar i nieprzytomną osobę dorosłą.

Danielle pragnęła pomóc ludziom, jednak nie chciała dalszego rozgłosu. Miała go dosyć i marzyła, by powrócić do normalnego życia.

Tak, normalnego. Ale czy „normalne” oznacza takie, jakie wiodła w ciągu ostatnich dwóch lat? – zastanowiła się.

Wyjęła babeczki z piekarnika, usiadła przy stole i zamyśliła się nad tym, co się zdarzyło w ciągu ostatniego tygodnia. A potem przestała myśleć. Jej umysł znalazł się w stanie mglistego zawieszenia. Ten stan lubiła najbardziej. Gdy nie myślała, życie stawało się prostsze.

Usłyszała, że przed dom zajechał samochód Kyle'a. To ją otrzeźwiło. Włożyła jedną połowę babeczek do plastikowej torebki, a drugą do słoja. Te zapakowane w torebkę odłożyła wraz z prezentem zawiniętym w ozdobny papier.

Po ostatnich strasznych wydarzeniach Sara chciała, żeby matka spała w jej pokoju. Danielle przeniosła się więc i przez kilka ostatnich nocy spała znowu w dużym łóżku. Kyle został u siebie. Dzisiaj Sara miała nocować u Jenny, a jutro obie dziewczynki miały iść na urodziny do koleżanki.

Danielle spojrzała na kalendarz. Sobota, trzynasty lutego. Uśmiechnęła się. Gdyby to był na dodatek piątek, uparłaby się, żeby Sara siedziała z nią przez cały dzień zamknięta w domu. Nie chciała bowiem kusić losu.

– Mamo, już jesteśmy! – zawołała Sara, wbiegając do kuchni przed ojcem. – Pada śnieg. Musimy się spieszyć.

Danielle zrozumiała sens tych słów w ten sposób, że Sara chce dostać się do domu Jenny, zanim drogi zostaną zasypane. W Montanie dzieci wczesnie uczyły się, że z pogodą należy się liczyć. Sara nie mogła się doczekać wizyty u przyjaciółki. Czekala tam na nią niespodzianka.

Wayne Kincaid i jego żona Carey zapowiedzieli się na kolację do McCallumów i mieli przywieźć ze sobą małą suczkę dla Sary. Jenny była tym tak podekscytowana, że z trudem dochowała tajemnicy.

Wszyscy ci ludzie są takimi dobrymi przyjaciółmi, pomyślała Danielle, a w jej oczach nagle pojawiły się łzy. Zamrugala powiekami, zawstydzona.

Kyle wszedł za córką i zamknął za sobą drzwi, po czym wstawił mleko do lodówki.

– Wszystko gotowe? – zapytał.

Twarz miał zaczerwienioną od mrozu, a oczy błękitne jak górskie jeziora. Ich spojrzenia na moment się spotkały, ale Danielle niemal natychmiast odwróciła wzrok.

– Tak. Zapakowałam torbę Sary. W środku są babeczki, więc nią nie rzucaj ani nie machaj – ostrzegła córkę.

– Super! – zawołała Sara.

Danielle zazdrościła córeczce zdolności łatwego powracania do normalności. Ona sama wciąż czuła się przytłoczona, wyczerpana...

– Może pojedziemy gdzieś na kolację, gdy pozbędziemy się tej naszej małej zawady? – zaproponował Kyle.

– Ja nie jestem żadną zawadą – zaprotestowała Sara, wcale nie obrażona. – Jestem bohaterką.

– No właśnie – przytaknęła Danielle.

Tymczasem Sara w podskokach, ciągnąc za sobą torbę, pobiegła do drzwi.

– Bądź gotowa, kiedy wrócę – powiedział Kyle.

Słowa te jednak nie brzmiały jak polecenie, ale raczej jak prośba.

Danielle kiwnęła głową. Kolacja gdzieś poza domem, to dobry pomysł. Dzięki temu nie będą w domu sami. Aż do wieczora.

Patrząc za wychodzącymi, Danielle zastanawiała się nad swoją decyzją. Nie miała zamiaru przenosić się na noc do Kyle'a. Zagrożenie minęło. Nadszedł więc czas, by Kyle odszedł.

Postanowiła z niego zrezygnować.

Kyle znienawidziłby pracę przy biurku. A potem ją – za to, że go do niej zmusiła. Przemyślała to wszystko. Teraz musi tylko zrealizować swoje postanowienie.

Przytłaczał ją wielki ciężar. Ale nauczy się z nim żyć i być może ten ciężar z czasem się zmniejszy.

Weszła do sypialni, wyjęła z szafy spodnie z wełnianej flaneli i położyła je na łóżku. Jej uwagę zwróciły czarne, elastyczne legginsy. Zawahała się, a potem zdjęła je z wieszaka, a spodnie odłożyła.

Wybrała też czarny sweter i sięgający uda czarny żakiet ozdobiony złotą nitką, po czym wzięła prysznic i szybko się ubrała.

Wysuszyła włosy suszarką, zrobiła pospieszny makijaż, włożyła złote kolczyki i łańcuszek, który dostała od Kyle'a na ich pierwszą Gwiazdkę.

Zdażyła jeszcze wsunąć stopy w eleganckie pantofle, gdy usłyszała, że wrócił Kyle.

– Jestem gotowa! – zawołała.

Kyle uśmiechnął się, lustrując ją wzrokiem.

– Zawsze mi się u ciebie podobało to, że... nigdy nie każesz mężczyźnie czekać.

– Ani kobiecie – dodała. – Moja matka mawiała, że punktualność jest uprzejmością ze strony królów, a koniecznością w stosunkach między zwykłymi śmiertelnikami.

– Robi się zimniej. Dziś w nocy ma spaść jeszcze około dwunastu cali śniegu – powiedział Kyle, gdy wsiadali do samochodu.

– A na dodatek za tym frontem idzie kolejny.

– Wygląda na to, że w tym roku będziemy zasypani aż do czerwca.

Danielle pomyślała o długiej zimie, podczas której byłaby zasypana wraz z nim. Tylko we dwoje – w małej chatce, na odludziu. Co za głupie marzenie. Nigdy nie miała Kyle'a tylko dla siebie. Nigdy o to nie prosiła. Ani się tego nie spodziewała. Wszystkim, czego pragnęła, była...

Jego miłość?

Jego oddanie?

Nie, wszystkim, czego pragnęła, była jego obecność. Dość regularna obecność. Jednak on nie mógł jej tego dać, a ona przez ostatnie dwa lata przekonała się, że nie jest w stanie wytrzymać w takim samotnym małżeństwie..

Więc pozwoli mu odejść.

Kyle tym razem zrezygnował z miejscowej knajpki, pojechał autostradą do jednej z elegantszych restauracji, obsługujących turystów

opuszczających Yellowstone. Napis przed wejściem zapowiadał tańce – od godziny dziewiątej, przy dźwiękach prawdziwej orkiestry.

Od dziewiątej. Ho, ho. Dla niej, matki pięciolatki, która wstawała o świcie, była to późna godzina. Danielle uśmiechnęła się blado.

– O co chodzi? – zapytał Kyle.

Pochylił się i otworzył drzwiczki po jej stronie.

– O Sarę. Będzie zachwycona szczeniakiem. Pewnie pół nocy przegada z Jenny, a potem wstaną o świcie. Jestem zadowolona, że to nie mnie jutro obudzą, tylko Jessikę.

Kyle znieruchomiał na chwilę z ręką wyciągniętą w stronę drzwiczek. Jego usta znajdowały się tuż przy jej ustach.

– Przyda ci się odpoczynek – brzmiał jego jedyny komentarz.

Gdy wysiedli, wsunął sobie pod ramię jej dłoń i poprowadził ją do środka.

W restauracji panował miły półmrok. Na jasnozielonych obrusach stały świeczniki i leżały prawdziwe srebrne sztuce. Zaprowadzono ich do stolika w rogu sali, koło kominka. Kyle zamówił kir royal – szampan z sokiem owocowym. Danielle po raz pierwszy w życiu piła to podczas ich weselnej kolacji.

Nieźle pożegnanie – pomyślała. – Światło świec i szampan w spokojnym, eleganckim otoczeniu. Serce Danielle boleśnie drgnęło.

Kolację jedli niespiesznie. Danielle rozkoszowała się nią w pełni – jak skazaniec spożywający swój ostatni posiłek. W miarę upływu wieczoru coraz trudniej było jej oderwać oczy od Kyle'a. Pożerała go wzrokiem, chcąc zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół jego wyglądu.

Ich ostatnia randka. Pragnęła ją zachować w pamięci.

Muzyka zmieniła się. Orkiestra grała teraz jakiś szybki kawałek.



– Chodź – powiedział Kyle. – Zawsze lubiłaś tańczyć.

– Taniec lubią przedstawiciele wszystkich społeczeństw – stwierdziła.

– Muzyka i rytm przemawiają do ludzi na całym świecie. – Nagle zawstydziała się, że mówi jak typowa bibliotekarka.

Kyle uśmiechnął się do Danielle, a ona poczuła, że jej policzki oblewa rumieniec.

Wahała się jeszcze, ale on już stał z ręką zachęcająco wyciągniętą. Przyłączyła się do niego, ale była zmartwiona. Wydawało jej się, że postępuje niemądrze.

Jednak wszystkie wątpliwości zniknęły, gdy zaczęli się kręcić w rytm muzyki. Kyle tańczył tak samo dobrze, jak śpiewał. Poruszał się na parkiecie z naturalnym wdziękiem, co powodowało, że niejedna kobieta patrzyła na Danielle z zazdrością.

Nagle muzycy zaczęli grać coś powolnego. Danielle znowu się zmartwiła. Jednak Kyle zachował powściągliwość, w jego ruchach nie było erotyzmu.

Danielle odprężyła się i poddała muzyce.

Stopniowo światła przygasły, a ona niepostrzeżenie znalazła się bardzo blisko Kyle'a. Jego podbródek dotykał lekko jej czoła. Zastanowiła się znowu, czy postępuje mądrze, i podniosła na niego wzrok.

I, tracąc dech w piersi, uświadomiła sobie, że sytuacja się odwróciła. Teraz to on pożerał ją oczami.

Nie była w stanie odwrócić wzroku. W niezmiernych głębiach jego oczu mieszkały wszystkie sny, które kiedykolwiek miała odwagę śnić. A w jego ramionach te sny się spełniały. Gdybyż miłość mogła wystarczyć.

Przez jej świadomość jakby powiał wiatr, rozpraszając cały rozsądek i wszystkie wątpliwości. Ten wiatr stał się cieplejszy... gorący...

Kyle założył sobie ręce Danielle na szyję, a sam objął ją i zaczął gładzić po plecach. Jego dłonie powędrowały w dół, ku jej talii, zatrzymały się na krągłości bioder, a potem powróciły w górę.

Ich ciała poruszały się we wspólnym rytmie, zapamiętanym z dawnych czasów, a równocześnie dziwnie nowym. Ten rytm powodował, że Danielle zaczęła czuć budzące się pożądanie, krew coraz gwałtowniej krążyła w jej żyłach.

Potrzeby, które tłumila, domagały się zaspokojenia. Erotyczne napięcie powodowało niemal fizyczny ból. Wiedziała, że ukojenie znajdzie w ramionach Kyle'a.

Zamknęła oczy i oparła się policzkiem o jego ramię. Tej nocy... tej ostatniej nocy...

Pozostali w restauracji przez godzinę. Wyszli, kiedy zrobiło się tłoczniej. W drodze powrotnej wciąż sypał śnieg.

Kiedy dotarli do domu, Danielle poszła szybko do łazienki, gdzie przebrała się w ciepłą flanelową koszulę nocną. Z umytą twarzą i w tej koszuli poczuła się jak Kopciuszek, gdy zegary wybiły północ. Bał się skończył.

Danielle, zmierzając w stronę sypialni, którą dzieliła z Sarą, zauważyła, że Kyle rozpałił ogień na kominku w bawialni. Zawahała się i przypomniała sobie, że nie rozmawiała z nim jeszcze o edukacyjnym spocie, w którym miała zagrać Sara.

Być może jednak powinna tę rozmowę odłożyć na inny czas. Jest późno. A ona powinna położyć się do łóżka... sama...

Nie ruszała się jednak z miejsca. Nogi nie chciały jej zanieść do sypialni. Drewniana podłoga holu chłodziła jej stopy. Jednak czuła się rozpalona. Jak w gorączce.

– Zapomniałam ci powiedzieć... – zaczęła

Odwrócił się od ognia i spojrzał na Danielle.

– Zapomniałam ci powiedzieć... – powtórzyła.

Słowa zamarły jej na ustach. Dostrzegła bowiem pragnienie, bezbrzeżne pragnienie w jego oczach. To samo, które w nich widziała za każdym razem, gdy wracał do domu po kolejnej potyczce ze zbrodnią i upodleniem. Danielle wyczuwała chłód, który w nim zagościł.

Ale w niej było ciepło. W jej żyłach śpiewało słońce.

– Dani – szepnął Kyle schrypniętym głosem.

Przycisnęła ręce do piersi i poczuła żar promieniujący od własnego ciała. Tymczasem dusza Kyle'a pograżyła się w lodowatej pustce... Wyciągnęła ramiona.

– Chodź – szepnęła. – Ja cię ogrzeję. Jeszcze raz. Ostatni raz.

– Dani – powiedział cicho i wziął ją na ręce.

## ROZDZIAŁ 14

Danielle leżała w łóżku i słuchała szumu wiatru pod okapami. Fizycznie była zaspokojona i zadowolona. Ale jej dusza...

W duszy, w sercu, w umyśle... to tam mieszkał jej ból. Pomyślała o długich zimach, które ją czekały. Może powinna pojechać na południe, gdzie klimat jest cieplejszy, i tam urządzić swój nowy dom. Kiedyś w tej okolicy spędziła szczęśliwe wakacje. Czy teraz miała tu przeżyć nieszczęśliwe życie?

Zamknęła oczy, broniąc się przed ogarniającą ją chęcią płaczu, i przypomniała sobie ostatnią noc. Wspominała, jak Kyle ją obejmował, jak rozkoszował się jej dotykiem, jak ją pieścił, i okrywał pocałunkami całe jej ciało.

Zalała ją fala gorąca. Tej nocy Kyle doprowadzał ją do szaleństwa swoimi pocałunkami, swoimi umiejętnymi pieszczotami. A ona odpłacała tym samym, starając się sprawić mu jak największą przyjemność...

Otworzyła oczy i spojrzała przez okno na szare niebo. Znowu chmury. Śnieg. Zimno.

Westchnęła i zmusiła się do wyjścia z łóżka. Już ubrana, poczłapała do kuchni w swoich grubych skarpetach. Telefon zadzwonił w chwili, gdy tam weszła. Kyle, który przy stole czytał gazetę, szybko go odebrał.

– Hej, Luke – powiedział do słuchawki.

Luke Mason, zwierzchnik Kyle'a z FBI. Danielle poczuła bolesny skurcz serca.

– Tak. Hmmm...

Z tego, co Kyle mówił, nie mogła nic wywnioskować. Cóż, to i tak wszystko jedno. Dla niej i dla jej przyszłości to nie ma znaczenia. Kyle może odejść – jest wolny.

– Praca tajnego agenta? Nie, dziękuję.

Danielle wstrzymała oddech. Chciała wrócić do normalności. Nalała kawy do filiżanki i soku do szklanki. Usiadła przy stole i wzięła do ręki gazetę.

Kyle roześmiał się cicho.

– Tak, słyszałem już twoje argumenty. Że to tylko na kilka tygodni.

Danielle spojrzała na męża ukradkiem. Kyle uśmiechał się, a oczy mu błyszczały. Ból narastał. Pożegna się z nim spokojnie, z godnością. Nie będzie płakała.

– Nie, człowieku. Podejmę pracę w biurze okręgowym. – Roześmiał się znowu. – Trudno. Nie zmienię zdania. A na razie jestem na urlopie – oznajmił.

Kiedy odwiesił słuchawkę, usiadł wygodnie. Danielle wpatrywała się w gazetę, lecz litery zamazywały się jej przed oczami.

– Dani – powiedział cicho Kyle. – Dzień dobry.

Odetchnęła głęboko, rozciągnęła usta w uśmiechu i podniosła wzrok. Patrzył na nią łagodnie i czule. W jego oczach znalazła potwierdzenie tego, czego od niego oczekiwała. Widząc jego uśmiechające się usta, myślała o wszystkich tych miejscach, których dotykały ostatniej nocy.

Odkładając gazetę, przycisnęła rękę do piersi. Żałowała, że nie mogą wrócić do łóżka i zostać tam na zawsze, trzymając się w ramionach.

– Ciekawe – odezwał się Kyle.

– C... co ciekawe? – wyjąkała.

– Rumienisz się jak panna młoda – powiedział miękko i objął spojrzeniem całą jej postać.

Zaprotestowała energicznym ruchem głowy.

– Czy to był Luke Mason?

Co za głupie pytanie. A poza tym przecież nie tego chciała się dowiedzieć.

– Czy prosił cię, żebyś znowu przyjął pracę tajnego agenta?

– Tak. Chciał, żebym jako tajny agent rozpracował pewną sprawę. Odrzuciłem tę propozycję.

– Dlaczego?

– Mam widoki na inną pracę. Myślałem, że to jest jasne. Przyjąłem posadę szefa biura regionalnego.

– Nie rób tego – powiedziała stłumionym głosem, niemal szeptem.

Kyle zmrużył oczy.

– Dlaczego?

– Praca papierkowa cię nie zadowoli. Będiesz nieszczęśliwy, siedząc w biurze, podczas gdy twoi agenci będą w akcji, będą wykonywali prawdziwe zadania. Znienawidzisz to zajęcie. Znienawidzisz też Whitehorn.

Kyle milczał przez dłuższą chwilę i patrzył na nią tak, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

– A ciebie i Sarę?

– Ty nigdy nie znienawidzisz Sary.

– Ani ciebie – dodał miękko.

Danielle złożyła ręce na kolanach, żeby ukryć ich drżenie.

– Chcę, żebyś odszedł. Ja... będzie mi łatwiej, jeżeli stąd wyjedziesz. Będziesz mógł odwiedzać Sarę, kiedy zechcesz. Będziesz mógł z nią wyjeżdżać na wakacje i biwaki. Ona to lubi.

– Ja nie odejdę – powiedział stanowczo.

Gorące łzy cisnęły się jej do oczu. Pomyślała, że jeżeli natychmiast nie przestanie dyskutować, to nie zdoła przez to przejść z godnością.

– Proszę...

– Już dokonałem wyboru – przerwał jej Kyle, wciąż łagodnym tonem.

– Doszedłem do wniosku, że nie muszę już osobiście zbawiać świata. Są inni, którzy też to potrafią robić.

Danielle wpatrywała się w Kyle'a, nie mając pewności, co on chce przez to powiedzieć.

A on uśmiechnął się i mówił dalej:

– Prowadziłem od lat swoją jednoosobową krucjatę. Kiedy umarła moja matka, czułem się winny, tak jakbym to ja doprowadził do jej śmierci.

– Ona umarła na raka. Co mogłeś zrobić?

– Nie twierdzę, że w tym była logika. Chciałem tylko powiedzieć, iż czułem, że gdybym bardziej się starał, gdybym był lepszy, ona by żyła. Była to taka chłopięca potrzeba, targowanie się z Bogiem. Jeżeli On pozwoli jej żyć, ja będę przez całe życie czynił dobro. Matka umarła. Nie umarło jednak moje poczucie winy ani moja potrzeba usprawiedliwiania własnego istnienia.

Danielle kiwnęła głową ze zrozumieniem. Kyle wyciągnął ręce przez stół i ujął jej dłonie.

– Próbowałem czynić dobro, ale w mojej duszy panowały ciemności. Czasami myślałem, że się w nie zapadnę, że nigdy się z nich nie wydobędę, że stanę się taki jak ci, których ściagałem, jak ci ludzie pozbawieni dusz. I wtedy spotkałem ciebie.

Danielle dostrzegła wyraz jego oczu i zadrżała na całym ciele.



– Ciebie, Dani, Moje światło. Moją przewodniczkę prowadzącą do świata dobra. Do realnego świata. Kiedy podczas długich, bezsennych nocy leżałem samotnie w łóżku i patrzyłem na księżyc, widziałem ciebie. To twoje światło rozjaśniało moje noce. Nie odpychaj mnie.

Łzy już drżały na rzęsach Danielle.

– Winona powiedziała, że zawsze będziesz wykonywał pracę stróża prawa. Bo to leży w twojej naturze.

Kyle kiwnął głową.

– Owszem, przecież nie mam zamiaru zmieniać zawodu. Nadal jestem agentem FBI i teraz będę nadzorował operacje. To ta sama praca, z tą różnicą, że na akcje będą chodzili inni, a ja zostanę z rodziną.

Zapadła cisza. Kyle spojrział Danielle głęboko w oczy. Wyczuwał jej niepewność. I wiedział, że to on sam doprowadził ją do takiego stanu.

– Jeżeli ty mi na to pozwolisz – dodał łagodnie.

Danielle milczała.

– Dani?

To było błaganie.

Danielle wstała z krzesła i zrobiła ruch w kierunku Kyle'a. Spotkał się z nią w połowie drogi. I zamknął ją w potężnym uścisku. Ona tuliła się do niego, obejmując go równie mocno.

– Jeżeli jesteś tego pewien. Nie zniosłabym sytuacji, w której chciałbyś odejść, a powstrzymywałoby cię wyłącznie poczucie obowiązku.

– Jestem pewien.

Obsypał twarz Danielle gwałtownymi pocałunkami.

– Wróciłem do domu, Dani, na zawsze. Budząc się rano, pragnę widzieć obok siebie twoją twarz. Z tobą chcę dzielić swoje życie. –

Przycisnął usta do zagłębienia u nasady jej szyi. – W twoich ramionach, moja kochana, moja najśladza, jest mój dom.

Gdy Danielle spojrzła w jego piękne oczy, nabrała pewności, że Kyle naprawdę tak właśnie czuje. – Witaj w domu, kochany.

RS